ROMAN DMOWSKI
PISMA

ROMAN DMOWSKI

PISMA

TOM III

DZIESIĘĆ LAT WALKI

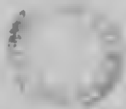
CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 8

ROMAN DMOWSKI

DZIESIĘĆ LAT WALKI

(Zbiór prac i artykułów, publikowanych do 1905 r.)

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 8



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ"
CZĘSTOCHOWA, UL. NAJŚW. MARJI PANNY 41.

OD WYDAWCÓW

Przystępując z polecenia Autora do segregowania materjału, przeznaczonego do tomu III „Pism Romana Dmowskiego", w którym zebrane być miały „Pisma pomniejsze z okresu przedwojennego", przyszliśmy do przekonania, że umieszczenie całego materjału w jednym tomie jest rzeczą niemożliwą.

Działalność pisarska i publicystyczna Dmowskiego była od początku tak intensywna i tak wszechstronna, że porównać ją można tylko z Jego równie czynną działalnością polityczną. Już w 1893 r. wyraziła się ona w tak doniosłym dla polityki polskiej fakcie, jakim jest założenie tajnej Ligi Narodowej, działającej w trzech zaborach. Od tej chwili przewodzi Roman Dmowski polskiemu ruchowi narodowemu, sprawując początkowo kierownictwo łącznie z współzałożycielami Ligi, Janem Ludwikiem Popławskim i Zygmuntem Balickim.

W życiu naszego narodu ostatnie 45 lat przyniosły — po długotrwałej niewoli — najpierw odrodzenie narodowej myśli politycznej, następnie — odzyskanie niepodległego bytu państwowego, a ostatnio — walkę narodu o zdobycie niepodległości wewnętrznej. Jeżeli ruch narodowy w zmiennych okolicznościach, mając do zwalczenia wiele sił przeciwnych, nieprzerwanie zwycięsko się rozwija, prowadząc naród polski ku coraz lepszej przyszłości, jest to w znacznej mierze zasługą twórców narodowej myśli politycznej, którzy w czasie poprzedzającym okres rewolucyj, wojen i przewrotów wewnętrznych, w ciągu lat kil-

kunastu przed rokiem 1905, gdy naród znosił ucisk najcięższy we wszystkich trzech zaborach, usilną pracą dokonali przełomu w umysłowości Polaków i przygotowali ich do przyszłej walki.

Podstawowe założenia narodowej myśli politycznej, wypracowane przez grono ludzi, którzy za cel życia postawili sobie pracę dla Polski, w ogniu walki politycznej i publicystycznej przetworzyły się i pogłębiły, by wytworzyć system polityki polskiej, trwający po dziś dzień, umiejący przystosować się do nowych przemian politycznych i kulturalno-społecznych w kraju i Europie.

W tomie niniejszym wybraliśmy prace o charakterze politycznym, dzieląc je na dwie części p. t. „Narodowa polityka trójzaborowa" i „Walka polityczna w zaborze rosyjskim". W ramach tych dwu części prace ułożone są mniej więcej w porządku chronologicznym, przyczem część druga wyodrębniona została dla podkreślenia dominującej roli zaboru rosyjskiego w dziejach wyzwolenia narodu. Wydarzenia o doniosłości ogólnonarodowej w dwóch pozostałych dzielnicach i odrębne wartości ich, wykazane w walce narodowej, szeroko uwzględnione są w części pierwszej. Prace i artykuły Dmowskiego, poświęcone zasadniczym zagadnieniom narodowego bytu (stosunek do religji i kościoła, kwestja wychowania młodzieży, kwestja robotnicza, rola wychodztwa polskiego w walce narodu), uwzględnimy szerzej w tomie IX. Opublikowanie zaś tych rzeczy, które w ramach 9-ciotomowego zbiorowego wydania „Pism" miejsca nie znajdą, rezerwujemy sobie na czas późniejszy.

Na treść książki złożyły się głównie artykuły, drukowane w Przeglądzie Wszechpolskim *w latach 1895-1905. Rozprawa wstępna tylko wzięta jest z* Kwartalnika Naukowo-politycznego i społecznego, *a jako I rozdział części drugiej umieściliśmy broszurę, wydaną bezimiennie*

w 1893 r. p. t. Nasz patrjotyzm. Poza tem przeważają artykuły z lat 1902 — 1905, okresu najgorętszej walki politycznej, gdy tajna dotychczas Liga Narodowa wystąpiła nazewnątrz z jawnym programem, wzywając w chwilach przełomowych całe społeczeństwo do ofiarnej walki w imię interesów całego narodu. W pamięci naszej pozostały tylko fragmenty tych walk, a wiele doniosłych wydarzeń zasnuło się mgłą zapomnienia, którą należy rozproszyć.

Dziesięć lat, od 1895 do 1905 roku, gdy ukazywał się (przedwojenny) Przegląd Wszechpolski, to przełomowe lata walki o wpojenie całemu społeczeństwu zasad podstawowych polityki polskiej.

Po tych latach przełomowych droga ruchu narodowego została ustalona. Gdy jednak kierunek ten osiągał coraz wyraźniejszą przewagę w społeczeństwie, zorganizowano przeciw niemu bezwzględną walkę. „Zrazu podjazdowa, prowadzona przez poszczególnych wrogów — pisze Autor — doprowadziła następnie do zorganizowanych koalicyj, w których występowało obok siebie wszystko: „ugoda", konserwatyzm, „postęp", socjalizm, masoństwo, żydostwo, tromtadracja, bezprogramowe szachrajstwo, austrjackie źródła urzędowe i korespondenci pism rosyjskich..." Walka ta nie ustała do dnia dzisiejszego.

Pokaźny tom, zawierający przedruk historycznych już dokumentów, obrazuje walkę naszych ojców i dziadów. Przyczyni się niewątpliwie do rozproszenia pokutujących po dziś dzień fałszywych poglądów na założenia programowe narodowej polityki polskiej i na jej konsekwentną realizację.

Na zakończenie wyrazić pragniemy gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy okazali nam pomoc przy zbieraniu materjałów do niniejszego tomu.

SPIS RZECZY

[1] Przy rozdziałach, będących przedrukiem artykułów publikowanych w *Przeglądzie Wszechpolskim*, podaliśmy w nawiasie datę pierwodruku.

CZĘŚĆ DRUGA

WALKA POLITYCZNA W ZABORZE ROSYJSKIM

WSTĘP

OGÓLNY RZUT OKA NA SPRAWĘ POLSKĄ W CHWILI OBECNEJ

(*Kwartalnik naukowo-polityczny i społeczny*, Lwów, 1898 r.)

I

KONIEC OKRESU WALK ZBROJNYCH

W żadnej dobie dziejów porozbiorowych nie panował w poglądach na kwestję polską taki zamęt, taki brak jasnych, określonych pojęć, jak obecnie. Przyczyna leży w tem, iż kwestja ta właśnie w chwili obecnej niesłychanie szybko zmienia swą fizjognomję, zatracając ten charakter, jaki dotychczas posiadała, a przybierając całkiem nowy. Zmiany te są zbyt wyraźne, ażeby myślący ogół nie zrozumiał, iż stare polityczne koncepcje nie dadzą się do nowych form życia zastosować; z drugiej strony wszakże, przy szybkim postępie społecznych i politycznych przeobrażeń, zbyt powoli posuwa się badanie współczesnego stanu społeczeństwa, ażeby nowe, zgodne z treścią życia poglądy mogły się wytworzyć. Z konieczności, w braku odpowiadających współczesnej potrzebie pojęć, kołacą się jeszcze liczne szczątki starych uogólnień lub też tworzą się nowe, z wyraźnemi śladami myślowego kalectwa. Brak znajomości faktów, a stąd wszelkiej rzeczowej kontroli, wywołuje dowolność sądów, pozwala każdemu tworzyć sobie takie poglądy, jakie mu są dogodniejsze, z jakiemi mu żyć łatwiej. Można to widzieć zarówno dobrze wśród ogółu polskiego, jak po stronie przeciwników polskości, nie mówiąc już o bezstronnej opinji obcej, która, o ile wie coś o dzisiejszej Polsce, wiedza jej z samych niemal błędów się składa.

Gruntowne i sumienne badanie dzisiejszego stanu

kwestji polskiej, któreby mogło usunąć panujący zamęt i wprowadzić pewien ład pojęć, jest niezmiernie trudne. Materjał faktyczny i cyfrowy, który musi być podstawą wszelkich społeczno-politycznych poszukiwań, w znacznej części może być zgromadzony tylko przez instytucje rządowe lub przy ich pomocy; rządy zaś, panujące w Polsce, zwłaszcza rosyjski, bądź zaniedbują pracy na tem polu, bądź czynią to niezdatnemi do dzieła rękami, bądź wreszcie fałszują prawdę umyślnie, w celach politycznych. Usiłowania prywatne, o ile istnieją, niewiele na pomoc rządową w tej dziedzinie liczyć mogą, często zaś z tej strony właśnie napotykają na swej drodze nieprzezwyciężone przeszkody. Obok tego wszelkie poruszanie kwestji budzi tyle wspomnień, tyle namiętności i uprzedzeń, tyle czynników krępujących swobodę myśli, zaciemniających sąd, iż trzeba wielkiego wysiłku, ażeby się z pod ich ucisku wyzwolić. Stąd wszystkie niemal dzisiejsze poglądy na kwestję polską odznaczają się skrajną podmiotowością, przekraczającą często granicę, poza którą już niedorzeczność leży.

Rozbiór Polski wytworzył na obszarze dawniej przez Rzeczpospolitą zajmowanym położenie nienormalne, polegające na wybitnej niezgodności ustroju politycznego z potrzebami ludności, wyraźnie przez nią odczuwanemi. Położenie to po dziś dzień nienormalnem pozostało, czego dowodem przedewszystkiem nieprawidłowe na gruncie polskim funkcjonowanie machiny państwowej, posiłkującej się mnóstwem środków wyjątkowych. Kwestja usunięcia tej niezdolności i umożliwienia prawidłowych stosunków politycznych stanowi właśnie kwestję polską w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Jest to określenie bardzo ogólne, ale ma tę dobrą stronę, iż mogą je przyjąć wszyscy, zarówno ci, co pragną zmiany stosunków politycznych w ten sposób, żeby

stały się odpowiedniemi potrzebom społeczeństwa, jak ci, którzy chcą przekształcić charakter kulturalno-społeczny ludności, w kierunku nagięcia go do urządzeń politycznych kraju, a więc zarówno Polacy, jak wrogowie polskości.

W tem znaczeniu kwestja polska, powstawszy jednocześnie z rozbiorami, istniała bez przerwy i dziś istnieje. Gdy wszakże próbujemy bliżej jej charakter określić, przekonywamy się, iż nie przechował się on takim, jakim był w początku, a nawet jeszcze niedawno, ale, przeciwnie, uległ bardzo głębokim i gruntownym przemianom.

Przedewszystkiem trzeba tu zwrócić uwagę na ogromne obniżenie międzynarodowego stanowiska kwestji polskiej w chwili obecnej. Źródło tej zmiany leży zarówno w samej Polsce, jak i w ogólnym układzie stosunków międzynarodowych.

W Polsce okres zbrojnych walk o niepodległość skończyl się i dalsze jego trwanie jest niemożliwością, zarówno wobec zmiany charakteru samego społeczeństwa, jak wobec militarnego rozwoju wielkich mocarstw współczesnych. Idąc dalej, musimy nawet przyznać iż aczkolwiek aspiracje do niepodległości nietylko nie zanikly, ale rozszerzają się na bierne i politycznie dotychczas obojętne warstwy narodu, to jednak pozostają one oderwanemi, nie mają żadnego konkretnego wyrazu. Nie łączy się z niemi właściwie nawet określone pojęcie terytorjalne. Historyczna Polska, w tradycyjnych granicach z r. 1772, już w owych czasach byla w pewnej mierze dziwolągiem, dzisiaj zaś, przy obecnych warunkach państwowego bytu, bylaby geograficznym nonsensem; etnograficzna może istnieć tylko w pojęciach filologów, nie zaś polityków; poza temi zaś inne pojęcie się nie wytworzyło i sporo jeszcze prawdopodobnie czasu uplynie, zanim się wytworzy.

Jedyna tedy działalność, przez którą kwestja polska z polskiej strony była wysuwana na porządek dzienny spraw miedzynarodowych, czynne występowanie na rzecz bezpośredniego odzyskania niepodległości, dziś nie istnieje, a nawet aspiracje do niepodległego bytu nie wyrażają się w postaci, któraby im mogła nadać praktyczne znaczenie polityczne. Od ostatniego też powstania musiała się odbywać stopniowa degradacja kwestji polskiej z wysokiego stanowiska międzynarodowego, jakiem było ono bądź w czasie wojen napoleońskich, bądź podczas powstania listopadowego, bądź w dobie wielkich ruchów wolnościowych r. 1848, bądź wreszcie w ostatniej walce, powodującej przynajmniej obfitą wymianę korespondencji dyplomatycznej.

Jeżeli w czasach wielkich wysiłków zbrojnych ze strony polskiej nie było państwa, gotowego coś poświęcić dla ich poparcia, to dziś, gdy wysiłki te należą do historji, i gdy układ stosunków międzynarodowych zmienił się w ten sposób, że interesy mniejszych państw i narodów przestają w nich odgrywać rolę, a punkty najniebezpieczniejszych starć między interesami mocarstw odsunęły się na możliwie daleką odległość od terytorjum polskiego, jest rzeczą całkiem zrozumiałą, iż kwestja polska przestała gabinety w większym stopniu interesować.

Niemniej zapomina o niej opinja europejska, która tyle jej w swoim czasie okazywała sympatji; dla ludów sprawa polska dziś prawie nie istnieje, pomimo, że partje socjalistyczne z obawy przed reakcyjną Rosją, od czasu do czasu po akademicku ją wysuwają.

Przed niewielu jeszcze laty kwestja polska miała widoki na odegranie ważnej roli w stosunkach międzynarodowych w innej postaci. Podczas stopniowego zaostrzania się po ostatniej wojnie turecko-rosyjskiej sto-

sunków między Prusami i Austrją z jednej strony a Rosją z drugiej, wyraźnie ujawniala się tendencja do przesunięcia granic państwowych na terytorjum polskiem. Dziś ta tendencja znikła, a państwo, które w swoim czasie najbardziej bodaj mogłoby być posądzane o zamiary tego rodzaju, mianowicie Prusy, dziś niewątpliwie największą przywiązuje wagę do utrzymania terytorjalnego *status quo* na gruncie polskim. Przyczyny tego faktu tkwią głębiej, niż się często sądzi, a do zrozumienia ich niezbędne jest uświadomienie sobie wewnętrznych przemian w społeczeństwie polskiem.

Kwestja polska, jako kwestja *par excellence* międzynarodowa, nigdy nie miała tak małego znaczenia, jak w chwili obecnej. Jest to nietylko rezultat zmian we wzajemnym stosunku między wielkiemi mocarstwami, ale także, i to przedewszystkiem, przeobrażeń politycznych w samem społeczeństwie polskiem, dla którego okres zbrojnych walk o niepodległość już należy do przeszłości. Fakt ten trzeba wyraźnie stwierdzić, na stwierdzenie to trzeba położyć nacisk, nietylko z potrzeby przedmiotowego uznania prawdy, ale i ze względów praktycznych. Zarówno jednostka ludzka, jak naród, poszukujący drogi do poprawienia swej doli, tem więcej ma widoków na znalezienie właściwej, im bardziej się pozbywa złudzeń co do kierunków, w których nic już zyskać nie można.

Ile tedy sądzić wolno z dzisiejszego stanu sprawy, nie pozwalając sobie na najbardziej nawet uzasadnione przewidywania przyszlości, trzeba się zgodzić, iż mocarstwa rozbiorowe w znacznej mierze osiągnęły swój cel pod tym względem, iż uczyniły kwestję polską swoją sprawą wewnętrzną. O ile to wszakże mialo prowadzić do ostatecznego rozwiązania kwestji w duchu życzeń i interesów rządów zaborczych, to nadzieje zostały za-

wiedzione. Widoki na przejście do porządku dziennego nad kwestją polską, zamiast się powiększać, właściwie się zmiejszają, i nigdy może tak dobrze, tak dalece, jak dziś, rządy panujące w Polsce nie patrzyły na tę sprawę bardziej sceptycznie.

II

ROZWÓJ SPOŁECZNY NARODU W GRANICACH PAŃSTW ROZBIORCZYCH

Kwestja polska stała się w ustroju państw rozbiorowych rodzajem nieuleczalnej choroby, na którą napróżno poszukuje się lekarstwa. Środki, stosowane w celu usunięcia jednych objawów, wywołują objawy inne, częstokroć groźniejsze. Skutkiem tego lekarze czasami tracą głowę, odstępują od planu mniej więcej uzasadnionego, poczynają stosować radykalne środki na oślep, przyśpieszając ukazanie się stanów ostrych, a jak historja uczy, nawet wielkich katastrof. Najwięksi mężowie stanu, święcący triumfy na różnych polach politycznych—jak np. Bismarck — w sprawie polskiej okazywali się niepłodnymi, a nawet niezręcznymi. Trudność kwestji leży przedewszystkiem w ciągłym jej rozwoju, ciągłych przemianach, w nieustannym różnicowaniu się jej składników, skutkiem czego, gdy jedne jej strony łagodnieją, inne, nowe występują w ostrej, niemożliwej do zwalczenia postaci.

Głównem źródłem tych przemian jest rozwój społeczny uciśnionego narodu, postępujący ciągle pod wpływem przyczyn, niezależnych przeważnie od warunków politycznych, i sprawiający gruntowne zmiany we wzajemnym stosunku ilościowym i kierunku działania sił wewnętrznych społeczeństwa. Zarówno po stronie polskiej, jak po przeciwnej, popełniano stale i popełnia

się ten wielki błąd, iż stawia się prognostyki co do dalszego rozwoju kwestji, biorąc jedynie pod uwagę istniejące i możliwe plany polityczne rządów oraz panujący w danej chwili w społeczeństwie polskiem stan umysłów. Pomija się zawsze czynnik najważniejszy, nie wprowadzając w rachubę kierunku i szybkości rozwoju społecznego oraz zakresu stosunków przezeń przekształcanych. Rezultatem tego błędu jest, iż zwroty w rozwoju zdarzeń przychodzą niespodzianie, sprawiając ciężkie częstokroć zawody w rachubach politycznych. Dla Polaków jednym z większych zawodów tego rodzaju była smutnej pamięci rzeź galicyjska, dla państw zaś zaborczych, które zachęcone przykładem Austrji, na możności zużytkowania mas ludowych dla swych celów zbudowały cały system antypolski, o wiele donioślejszym acz mniej działającym na wyobraźnię zawodem jest obecny rozwój ruchu narodowego wśród tychże mas ludowych, który, mówiąc nawiasem, dla oświeconego ogółu polskiego także przyszedł prawie niespodzianie.

Drugiem źródłem zmian w charakterze kwestji polskiej, jako kwestji wewnętrznej państw rozbiorowych, jest ogólny postęp polityczny Europy współczesnej, wywołujący stopniowo gruntowne przeobrażenie w ustroju państw rozbiorowych. Przeobrażenia te bądź zasadniczo zmieniają stanowisko żywiołu polskiego w państwie, jak to się stało w Austrji, bądź pozwalają mu na szukanie mniej więcej stałych punktów oparcia w samem państwie przeciw jego rządowi — czego przykładem sojusz Polaków z opozycyjnemi stronnictwami w Prusiech—bądź utrudniają stosowanie dawnych środków do walki z polskością skutkiem coraz liberalniejszego charakteru konstytucji, a wywołując postęp pojęć politycznych wogóle, wywierają swój wpływ na społeczeństwo polskie, czyniąc je pod wielu względami zdolniejszem do ciężkich o byt zapasów.

Pod wpływem tych przemian polityka w sprawie polskiej dla rządów, na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej panujących, staje się coraz trudniejszą, a sama kwestja polska nabiera wewnątrz państw, z pozornym wyjątkiem Austrji, charakteru coraz uciążliwszego, tem przykszejszego, iż nie przedstawia nadziei poprawy. W związku z tem stoi dążność do utrzymania w Polsce terytorjalnego *status quo*, bo jakkolwiek granice dzisiejsze są bardzo niedogodne i prędzej czy później muszą być w jakiś sposób wyrównane, to wszakże dziś żadne z państw nie życzy sobie liczebnego powiększenia ludności polskiej u siebie. Jest to ze strony państw rozbiorowych abdykacja na czas dłuższy z zamiarów, które niewątpliwie istniały i odgrywały ważną rolę w ich polityce polskiej.

Ażeby tę sprawę bliżej wyjaśnić, należy sięgnąć wstecz, aż do epoki rozbiorowej.

Rozbiór Polski dla dwu państw, dla Prus i Rosji, był niejako koniecznością polityczną. Od niego zależał dalszy rozwój ich potęgi i zabezpieczenie sobie poczynionych przedtem zdobyczy. Mniej więcej dokładnym wyrazem ich interesów były granice, przeprowadzone ostatecznie przy trzecim rozbiorze w r. 1795.

Proces historyczny, który zmuszał Prusy do zaborczych względem Polski zamiarów, miał swój początek w czasach bardzo odległych. Zaczyna się on ze sprowadzeniem zakonu krzyżowego do Prus pogańskich i z handlową kolonizacją niemiecką na pobrzeżu bałtyckiem.

Trudno tu wchodzić w wyjaśnienie przyczyn, dla których państwo polskie nie oparło się należycie o Bałtyk, stanowiący naturalną dla niego granicę, i pozwoliło umocnić się tam żywiołowi niemieckiemu, a nawet pomogło niejako do powstania nowego niemieckiego państewka na brzegu morskim; trzeba wszakże stwier-

dzić fakt, iż utrzymanie organicznego związku Prus Książęcych z Brandenburgją nietylko wymagało zagarnięcia terytorjum stanowiącego most między niemi, t. j. Prus Królewskich z Gdańskiem, ale posunięcia zaboru głębiej dla możliwego wyrównania linji granicznej i zabezpieczenia przez to sobie całkiem przez zakon zniemczonych obszarów wschodnio-pruskiego pobrzeża. Wymaganiom tym odpowiadała mniej więcej linja graniczna z r. 1795, o wiele normalniejsza od dzisiejszej zarówno ze stanowiska strategicznego, jak ekonomicznego. Linja ta, idąc brzegiem Pilicy do Wisły, a powyżej Warszawy przeskakując od Wisły do Bugu i ciągnąc się dalej Bugiem, zagarniała do Prus terytorjum dziś doniosłą rolę grającego zagłębia węglowego, Częstochowę, Warszawę i Białystok; była ona o wiele krótszą i naturalnie lepiej zabezpieczoną od dzisiejszej, a tem samem łatwiejszą do obrony, z drugiej zaś strony łączyła w jedną polityczną całość z pobrzeżem morskiem znaczną część kraju, z natury rzeczy ku Bałtykowi ciążącego. Wprawdzie państwo z temi granicami musiałoby z czasem sięgnąć i po górny bieg Wisły, zajęty przez Austrję, nie było to wszakże dla niego koniecznością.

Co do Rosji, to z chwilą, kiedy zwyciężona Szwecja musiała zrzec się zamiarów panowania na wschodnim brzegu Bałtyku, kiedy Piotr Wielki „wyciął okno do Europy" w zatoce Fińskiej, a Katarzyna II umocniła panowanie rosyjskie na brzegach morza Czarnego, zabezpieczenie panowania na obu tych brzegach morskich było także niemożliwe bez wyrównania granicy, t. j. bez zagarnięcia ziem litewsko-ruskich. Z tego stanowiska granica państwa carów, nakreślona przez ostatni rozbiór Polski, idąc górnym biegiem Bugu, a poniżej Brześcia przeskakująca ku Niemnowi, była całkiem realnym wyrazem interesów państwowych.

Austrja jedna nie była niczem zmuszona do rozszerzania się kosztem Polski. Wzięła ona swoją część, bo jej to łatwo przyszło, ale zaborem tym stworzyła jeden z największych dziwolągów geograficznych, jakie kiedykolwiek istniały. Zyskując bardzo niewiele, a właściwie tracąc nawet, jeżeli patrzeć ze stanowiska interesów niemieckiej Austrji i brać pod uwagę najświeższą ewolucję stosunków wewnętrznych w tem państwie, pomogła ona do ogromnego podniesienia potęgi dwóch sąsiadów, z których jeden odebrał jej później hegemonję w świecie germańskim, drugi zaś położył tamę wzrostowi w kierunku południowo-wschodnim, jedynym jaki jej po umocnieniu się Prus i wyzwoleniu Włoch pozostał.

Pomijając tedy Austrję, której udział w rozbiorze Polski był politycznym błędem, rok 1795 dał państwom zaborczym granice o wiele normalniejsze od posiadanych przedtem i od otrzymanych potem. Z tej strony biorąc fakt rozbioru, można go uważać za konsekwencję nienormalnego rozwoju terytorjalnego Rzeczypospolitej. Gdyby państwo polskie miało było lepszą organizację i odpowiednią potęgę, musiałoby oderwać Prusy Książęce od Brandenburgji, a Liwonję i czarnomorskie pobrzeże z Odesą odebrać Rosji. Przy innym układzie stosunków politycznych—gdyby nadto ogólno-europejskie sprawy społeczne, wywołane wybuchem rewolucji francuskiej, w grę nie wchodziły — mogło było przy mniejszych siłach ratować się, ponosząc znaczną stratę terytorjalną na rzecz jednego z sąsiadów, a wzmacniając się przy jego pomocy kosztem drugiego. Los chciał, że kwestja została rozcięta przez porozumienie się sąsiadów, którzy obaj zyskali to, co im było potrzebne, wykreślając Polskę z szeregu państw samoistnych.

Gdyby były granice z r. 1795 pozostały nienaruszonemi, rozwój kwestji polskiej w dziewiętnastym stu-

leciu byłby poszedł całkiem inną drogą, środek jej ciężkości znalazłby się był nie w rosyjskim, ale w pruskim zaborze i cała historja państw rozbiorowych innąby treść w czasach nowszych posiadała.

Polacy byliby nie zyskali tego, co im dał okres względnie samoistnego bytu Królestwa Kongresowego, ale to pewna, że mury Gdańska i nawet Królewca więcejby przy końcu stulecia słyszały mowy polskiej, niż jej teraz słyszą.

Stworzone przez wielkiego Napoleona Księstwo Warszawskie miało nazwę śmieszną, ale granice jeszcze śmieszniejsze. Były to granice na departament wielkiego imperjum napoleońskiego, nie zaś na samoistne państwo. Potworność ta nie została wiele zmniejszona przez odcięcie Ks. Poznańskiego do Prus przy tworzeniu Królestwa Kongresowego, a natomiast bardziej uwydatnioną została przez uczynienie w następstwie tego Królestwa prowincją państwa carów, jednego z mocarstw najwięcej narażonych na częste wojny, a stąd najbardziej potrzebującego dobrej granicy strategicznej. Te granice, zarówno jak postanowienie kongresu wiedeńskiego co do wzajemnych stosunków między polskimi trzech państw poddanymi, świadczyły, iż sprawy terytorjów polskich nie starano się załatwić ostatecznie, ale przewidywano w krótkim czasie zmiany, co do których nikt, zdaje się, nie wyjmując bałamutnego dyplomaty Aleksandra I, nie miał określonego planu.

Ktoś powiedział, że tymczasowe urządzenia najdłużej trwają. Słuszność tego twierdzenia sprawdza się na granicach trzech zaborów, ustanowionych przez kongres wiedeński.

Aczkolwiek wszelkie względy za tem mówią, że Rosja, chcąc się utrzymać w posiadaniu Królestwa, musi dotrzeć do granic naturalnych, do Karpat i Bałtyku,

że Prusy, dla zabezpieczenia sobie teutońskiego gniazda między ujściem Niemna i Wisły, muszą dążyć przynajmniej do przywrócenia granic z 1795 r. — Austrję można pominąć, gdyż ta na północny wschód od Karpat żadnych szerszych planów z widokami ziszczenia się mieć nie może, i dla zabezpieczenia sobie pewnego rozwoju w tamtym kierunku musiałaby tyle zdobyć, iż przestałaby być Austrją — aczkolwiek, powiadamy, każde z państw zaborczych ma widoczny interes w zmianie granic z r. 1815, granice te przetrwały osiem dziesiątków lat z górą (pomijając jeszcze jedną usługę, wyrządzoną przez Austrję Prusom i Rosji, t. j. zagarnięcie Rzeczypospolitej Krakowskiej), i dziś żadne z trzech państw nie okazuje ochoty powiększenia swego zaboru kosztem sąsiada, pomimo że istnieje między niemi silny antagonizm.

Nie jest wcale paradoksem twierdzenie, że najgorszą stronę kwestji polskiej dla mocarstw zaborczych stanowiło to, iż za wiele było do zabrania. Jak powiedzieliśmy, rozbiór Polski był konieczny dla dalszego rozwoju Prus i Rosji, i państwa te były niejako zmuszone do niego doprowadzić. Po zabraniu wszakże przez każde tego, co mu było potrzebne, pozostał jeszcze znaczny płat ziemi, nietylko niepotrzebny żadnemu z tych państw, ale nawet mogący mu być ciężarem, w ich interesie bowiem leżały jak największe nabytki terytorjalne dla możliwego zaokrąglenia granic z jak najmniejszą ilością niebezpiecznej dla państwa ludności polskiej. Nie możemy dokładnie wiedzieć, o ile w ten sposób państwa swój interes rozumiały, ale musimy się zgodzić, iż okoliczności się tak złożyły, że zasada ta została zastosowaną zarówno w r. 1795, jak w 1815. Przy trzecim rozbiorze to, co Prusom i Rosji było niepotrzebne, wzięła chciwa, ale politycznie nierozumna Austrja. Kongres

wiedeński zaś uwolnił wszystkie trzy zabory od nadmiaru żywiołu polskiego przez utworzenie Królestwa Polskiego i Rzeczypospolitej Krakowskiej. Pożycie wszakże małego Królestwa konstytucyjnego z wielkiem mocarstwem despotycznem okazało się niemożliwe. Tron rosyjski musiał albo przystąpić do stopniowego zniesienia swobód w Królestwie, albo też zdecydować się na przenikanie ich absolutnego cesarstwa. Wybrał pierwsze i stworzył jeden z najtragiczniejszych rozdziałów historji XIX stulecia. Królestwo Polskie, zniesione dziś jako odrębna całość autonomiczna i wcielona do państwa, jako „10 gubernji", dało temu państwu bez mała 10 miljonów ludności nierosyjskiej, najdziwaczniejszą granicę, jaka wogóle między państwami istnieje, i wciągnęło Rosję w kosztowną akcję eksterminacyjną, noszącą wszelkie znamiona roboty bezcelowej.

Dziś, w sto lat po ostatnim rozbiorze, położenie prawno-polityczne ziem polskich stało się znów podobnem do tego, jakie istniało w krótkim okresie, dzielącym ostatni rozbiór od utworzenia ks. Warszawskiego, w tem znaczeniu, że wszystkie ziemie polskie stanowią obecnie integralną część państw rozbiorowych, każdy zabór posiada ten sam ustrój polityczny, co reszta państwa (pomijając prawa wyjtkowe i trudniejsze do zniesienia instytucje prawno-polityczne, bądź zanadto związane z życiem, bądź bardziej odpowiadające celom państwa). To wszakże nie przyczyniło się do rozwiązania kwestji w duchu interesów państw rozbiorowych.

III

ZAOSTRZENIE KWESTJI POLSKIEJ W TRZECH ZABORACH

Mocarstwem najbardziej niezadowolonem z postanowień kongresu wiedeńskiego były Prusy. Granica, przez te postanowienia utworzona, była dla państwa Hohenzollernów nader niedogodną, i jeżeli się z nią pogodzono, to niewątpliwie jako z chwilową tylko koniecznością. Rząd berliński musiał patrzeć na Rosję jako na czasową dzierżawczynię północno-zachodniej części Królestwa, i zapatrywanie to nieraz uwidaczniało się dość wyraźnie, choć nie było prób zagarnięcia wspomnianego obszaru. Dobre przez długi czas stosunki z Rosją, potrzebne Prusom do wzniesienia się, nakazywały im odłożyć wyrównanie granicy na chwilę późniejszą, z drugiej zaś strony rozumiano, iż lepiej przedtem pozyskać stanowczą przewagę dla żywiołu niemieckiego w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, inaczej bowiem nowe zabory mogłyby stworzyć zbyt wielką siłę, nieprzyjazną państwu, we wschodnich jego prowincjach. Germanizacja ziem zaboru pruskiego postępowała względnie pomyślnie i nikt prawie nie wątpił w Niemczech o ostatecznem wytępieniu Polaków. Nadto w Królestwie, brzegami Wisły, na pograniczu pruskiem oraz w poszczególnych powiatach szła dość szybko rolnicza kolonizacja niemiecka, a poczynający się rozwijać przemysł fabryczny zapowiadał wytworzenie w kraju nowej warstwy ludności czysto

niemieckiej. Ten proces, określony słowem *Drang nach Osten*, uznany został za stały; nie było powodu do przypuszczeń, ażeby się mógł przerwać. Wobec tego powszechną była wiara, iż Prusy coraz bliższemi są posunięcia swych granic wschodnich w górę Wisły.

Pruscy mężowie stanu nie przewidzieli tego, iż przeobrażenie stosunków społecznych w Polsce, postępując stopniowo, jako rezultat przedewszystkiem emancypacji włościan, z drugiej zaś strony kierunek rozwoju ekonomicznego zjednoczonych Niemiec — wywołają radykalny przewrót w tych stosunkach. *Drang nach Osten* w ciągu ostatnich lat kilkunastu, słabnąc stopniowo, ostatecznie ustał; kolonizacja niemiecka w Królestwie przerwała się, dotychczas osiedleni koloniści bądź wynieśli się dalej na wschód, na Wołyń lub nad Wołgę, bądź stopniowo się polszczą; wśród ludności fabrycznej Królestwa coraz większą przewagę pozyskuje żywioł polski; w samem Poznańskiem i Prusiech kolonizacja posuwa się słabo, i to o tyle tylko, o ile jest prowadzona przy pomocy rządu, utrzymującego kosztowną komisję kolonizacyjną. Dane statystyczne nietylko nie wykazują wzrostu procentowego ludności niemieckiej, ale przeciwnie, świadczą, iż odsetek żywiołu polskiego stopniowo wzrasta. Rozwinięty szybko i przechodzący rezultatami wszelkie oczekiwania ruch narodowy na polskim Śląsku stworzył nową twierdzę polskości w prowincji bardzo słabo przez Niemców skolonizowanej, twierdzę, która może trudniejszą się okaże do zdobycia od dotychczasowych, a wzmacniając siłę obronną reszty ludności polskiej, zdwoi znaczenie kwestji polskiej w państwie pruskiem. Ruch przeciwniemiecki wśród luterskiej ludności mazurskiej w Prusiech Wschodnich, acz nie wszedł jeszcze na pewną całkiem drogę, zapowiada się już poważnie, ze względu zaś na swe terytorjum ma ogromne dla wzrostu polskości

i osłabienia niemczyzny znaczenie. Masy ludowe polskie, zarówno w Poznańskiem, Prusiech Zachodnich i na Warmji, jak na Śląsku Górnym, wciągnięte na pole walki politycznej w pamiętnej dobie *Kulturkampfu*, pod wpływem doświadczeń zdobytych w ciężkiej walce ostatnich czasów o byt materjalny, o religję i narodowość, dzięki rozwojowi oświaty wogóle, a postępowi pojęć politycznych w szczególności, zaczęły rosnąć w coraz trudniejszą do zwalczenia siłę polityczną, świadomie szeregującą się przeciw wrogowi. Dla pełności obrazu dodać należy, iż w najświeższej dobie zjawił się ruch ludności w kierunku odwrotnym do poprzedniego, *Drang nach Westen*, t. j. wędrówki ludu polskiego na zarobek w głąb Niemiec, do Brandenburgji, w szczególności zaś do Berlina, gdzie liczba Polaków nader szybko wzrasta, na Pomorze, do Saksonji, do Westfalji, gdzie się już ludność polska w dość zwartej znalazła masie, i t. d.

Wszystkich tych zjawisk nie należy przeceniać, w połączeniu wszakże powiększyły one ogromnie ciężar kwestji polskiej dla rządu pruskiego, a co najważniejsza, odebrały mu wiarę, iż kwestja ta jest na drodze do pomyślnego dla Prus rozwiązania. To nam tłumaczy, dlaczego w tym względzie na miejsce dawnej pewności siebie zapanowała w Prusiech panika, dlaczego z taką energją i gwałtownością nietylko rząd, ale liczne sfery społeczeństwa pruskiego prowadzą agitację przeciw Polakom i wszelką działalność, zmierzającą do ich osłabienia, rozwijają.

Trzeba pamiętać, iż niemczenie ludności polskiej w państwie pruskiem jest kwestją ogromnej wagi dla przyszłości tego państwa. Tu idzie o ważniejszą rzecz, niż o zwykłe pomnażanie liczby Niemców drogą wynaradawiania obcych żywiołów. Pruscy mężowie stanu rozumieją bardzo dobrze, iż dzisiejsze granice terytorjal-

ne między polskością a niemczyzną są nader nienormalne, że zarówno warunki ekonomiczne, jak polityczne, będą ciągle prowadziły do ich wyrównania kosztem jednej z wrogich narodowości. Jeżeli żywioł polski na wschodzie nie będzie zniemczony, co więcej, jeżeli granice niemczyzny nie posuną się dalej na wschód, niż dzisiejsze granice państwowe, Prusom prędzej czy później grozi utracenie czysto niemieckich obszarów nadbałtyckich między ujściami Wisły i Niemna. Berlin leży zbyt blisko terytorjum polskiego, ażeby miał zapewnioną przyszłość jako stolica zjednoczonych Niemiec, strata zaś ziem polskich i leżącego na północ od nich nadmorskiego pasa niemieckiego odebrałaby niewątpliwie przewagę żywiołowi czysto pruskiemu wśród świata germańskiego. Stąd zrozumiałe są te rozpaczliwe wysiłki germanizacyjne, te kosztowne eksperymenty z kolonizacją, to barbarzyńskie wypędzanie ludu polskiego za granicę, zamykanie granicy wschodniej dla robotników wiejskich ze szkodą rolnictwa, to wreszcie bicie na alarm przy byle objawie życia polskiego i posuwanie prześladowania aż do śmieszności.

Suma wszystkich tych wysiłków ze strony rządu pruskiego nie może więcej osiągnąć, jak utrzymanie pewnej równowagi pomiędzy rozwojem liczebnym dwóch narodowości, z czego wynika, że najmniejszy zabór ziemi czysto polskiej, potrzebnej dla wyrównania granicy, byłby gwichtem, dorzuconym na szalę polską. Stąd zrozumiałą jest w znacznej mierze wstrzemięźliwość pruska w stosunku do Rosji, polegająca na tem, iż Prusy dziś nie okazują widocznie żadnej tendencji do posunięcia na wschód swej linji granicznej.

Bismarck kiedyś powiedział, iż państwo pruskie ma Polaków dosyć, że Rosja wobec tego może być ze strony Prus spokojną, bo nic jej nie zechcą zabrać. Myśl

tę ściślej można wyrazić w ten sposób, iż państwo pruskie, mając stosunkowo do swych potrzeb terytorjalnych za mało ziemi polskiej, ma za wiele polskiej ludności; ponieważ zaś germanizacja słabo postępuje, a ludność polska pomyślnie się mnoży, państwo pruskie znajduje się na swych wschodnich kresach w położeniu niejako bez wyjścia. W tem położeniu rząd pruski uważa za najwłaściwsze dbać o utrzymanie terytorjalnego *status quo* na gruncie polskim, a natomiast skupić wszystkie wysiłki ku zgnieceniu polskości we własnym zaborze. Kwestja polska tedy dla Prus jest dziś kwestją czysto wewnętrzną, ale jako taka dziś właśnie jest ona o wiele donioślejszą i trudniejszą do rozwiązania, niż kiedykolwiek.

Dla Austrji, jak powiedzieliśmy, rozbiór Polski nie był wcale potrzebą państwową, udział zaś w nim można objaśnić tylko brakiem myśli politycznej, znamionującym całą politykę tego państwa w ostatniem stuleciu. Uszczuplenie przez Napoleona i przez kongres wiedeński zaboru austrjackiego nie dotknęło w niczem istotnych interesów tego państwa, a — przy braniu rzeczy na dalszą odległość — krzywdą raczej dla niego było, iż mu zostawiono Galicję i później Kraków pozwolono zabrać. Trzymając tę część Polski w swych szponach, Austrja pomagała do osłabienia siły bojowej narodu polskiego, a przez to do wzrostu potęgi dwóch państw, powoli gotujących jej zagładę. Reakcyjna biurokracja austrjacka poprowadziła w zabranym kraju robotę stokroć nędzniejszą od germanizacji, prowadzonej przez Prusaków. Żadne z państw zaborczych nie wyrządziło swoim polskim poddanym tyle złego, co Austrja w epoce przedkonstytucyjnej i przedautonomicznej, nietylko bowiem zniszczyła ona w kraju ogromne zasoby pracy kulturalnej polskiej, powstrzymała rozwój polskości, zabiła czynniki szerszego życia umysłowego i utrudniła

postęp oświaty, nietylko dopuściła się jednej z największych zbrodni dziejowych przez rzeź pamiętną i wytworzyła waśń narodowościową z charakterem półbarbarzyńskim, ale przez swój niekrępowany żadnemi względami wandalizm i chciwość zniszczyła zasoby materjalne kraju, już przez sam fakt zaboru wprowadzonego w trudne położenie ekonomiczne, i zepchnęła go w otchłań najstraszniejszej nędzy. Wszystko to było robione bez potrzeby państwowej, a wina za tę działalność spada na nikczemy i ograniczony niemiecko-austrjacki system biurokratyczny, który dziś jeszcze po gruntownem przebudowaniu państwa nie może dokonać długich a smutnych dni żywota swego.

W nowoczesnej państwowego życia austjackiego dobie, która nastąpiła po wyparciu z Włoch i po Sadowie, kiedy widoczną się stała cała nędza policyjno-biurokratycznej organizacji państwowej, żywioły nieniemieckie Austrji znalazły nareszcie warunki przyjazne do stopniowego wyparcia niemczyzny z tego panującego stanowiska, które niesłusznie zajęła. W walce tej niemiecko-słowiańskiej krajowi, tak wolnemu od niemczyzny, jak Galicja, musiała przypaść rola czynnika, przeważającego szalę na stronę słowiańską. Tu się okazał ostatni z fatalnych dla niemieckiej Austrji skutków rozbioru Polski i udziału w nim monarchji Habsburgów. Zrozumieli go Niemcy, proponując nieraz oddzielenie Galicji od Cislitawji. Dziś Austrja żadnych widoków na rozszerzenie swych polskich posiadłości nie ma, ale, choćby je miała, można być prawie pewnym, iż austrjaccy Niemcy, będący decydującym w zewnętrznej polityce żywiołem, rękiby do tego dzieła nie przyłożyli. Wobec tego sfery, rządzące Austrją, zmuszone są kwestję polską traktować jako czysto wewnętrzną, wyrzekając się wszelkiej dążności do podnoszenia jej w jakiejkolwiek postaci nazewnątrz.

W tej wszakże roli, t. j. jako wewnętrzna kwestja austrjacka, sprawa polska po wielu latach spokoju zaostrzyła się obecnie skutkiem wzmożenia się antagonizmów narodowościowych i czynnego z konieczności udziału Polaków w walce niemiecko-słowiańskiej. Udział ten musi być coraz czynniejszy skutkiem coraz silniejszego wpływu na życie polityczne polskich żywiołów ludowych. Jako kwestja czysto narodowościowa, weszła ona w fazę, w której musi wywrzeć wpływ pierwszorzędny na rozwój stosunków wewnętrznych w państwie austrjackiem, o ile rola rozstrzygająca w uregulowaniu tych stosunków nie przypadnie siłom zewnętrznym.

Jakie zamiary miała Rosja, przyjmując pod swoje skrzydła utworzone na kongresie wiedeńskim Królestwo Polskie, może przyszli badacze historji nowoczesnej lepiej wyjaśnią, to wszakże jest niewątpliwe, iż Królestwo takie, jakiem je kongres stworzył, długo istnieć nie mogło. Musiało ono albo posłużyć za zawiązek nowej Polski niepodległej, mniejsza o to, czy całkiem samoistnej, czy w unji z Rosją, albo też utracić swe swobody, przez Aleksandra I zagwarantowane. Pierwsze byłoby możliwe w razie zwycięskiej walki Polaków z mocarstwami zaborczemi, albo też, gdyby rozwój wewnętrzny samej Rosji poszedł w kierunku stopniowego ugruntowania się w państwie swobód obywatelskich. W przeciwnym razie małe konstytucyjne państewko, przyczepione do wielkiego mocarstwa autokratycznego, musiało stać na zawadzie jego władcom, „zatruwając”, że się tak wyrazimy, umysły ich poddanych aspiracjami do zdobyczy konstytucyjnych. Przekonali o tem Mikołaja I „dekabryści”, że zrozumiałych więc względów przystąpił on energicznie do ukrócania skromnych swobód Królestwa Kongresowego. Dzieło obdarcia Polaków z wszelkich praw obywatelskich jedynie przyśpieszone zostało przez powstania i ich niepowodzenie.

Po szeregu reform Królestwo doprowadzone zostało pod względem urządzeń politycznych do stanu niższego od rdzennej Rosji, nie dopuszczono w niem bowiem nawet takich instytucyj samorządu, jakie tam istnieją. Jednocześnie, przez naśladownictwo systemu austrjackiego i pruskiego poczęła się rozwijać polityka rusyfikacji kulturalnej, mogąca w danym wypadku dać rezultaty wyłącznie tylko negatywne. Ani siła kulturalna Rosji, ani położenie geograficzne Królestwa nazewnątrz naturalnej sfery rozszerzania się wpływów rosyjskich, ani różnica gęstości zaludnienia, obecnie czterykroć większej w Królestwie, nie pozwalają łudzić się, żeby kraj ten mógł być kiedyś zamieniony na rosyjski. Wobec tego więc działalność rusyfikacyjna nie jest niczem innem, jak wyłącznem prześladowaniem polskości, tamowaniem postępu, obniżaniem cywilizacji kraju. Brak wyższej kultury umysłowej w t. zw. patrjotycznych sferach rosyjskich pozwala jeszcze wielu ludziom łudzić się, że Rosja coś pozytywnie zyskuje nad Wisłą, złudzenia te wszakże muszą się powoli rozwiać wobec coraz oczywistszego świadectwa faktów, tem wyraźniejszych, im więcej aspiracje narodowe szerzą się wśród mas ludowych polskich.

W miarę znoszenia odrębności politycznej Królestwa i rozwoju polityki rusyfikacyjnej, w świecie politycznym rosyjskim coraz bardziej gruntował się pogląd na Królestwo jako na integralną część państwa carów, i dziś niewielu się tam znajduje ludzi, gotowych się pogodzić z myślą o możliwości utracenia tego kraju. Atoli politycy rosyjscy rozumieją, iż dla zapewnienia sobie posiadania Królestwa Rosja musi prędzej czy później pomyśleć o zagarnięciu Galicji oraz bałtyckiego pobrzeża z Gdańskiem; niedawno też jeszcze ze strony rosyjskiej można się było spotkać z bardzo wyraźnemi zapowie-

dziami w tym względzie. Politycy biurokratycznego państwa carów tak wielce wierzą w siłę środków administracyjnych, iż nie obawialiby się bardzo pomnożenia w państwie obcych żywiołów w postaci Polaków i Niemców pruskich.

Ostatniemi atoli czasy ruch polityczny w zaborze pruskim i austrjackim musiał im dać nieco do myślenia. Ruch ten pod wpływem życia konstytucyjnego rozwinął się z nieoczekiwaną szybkością wśród warstw ludowych i dziś już posiada dość poważną tradycję, którą zatrzeć byłoby trudno. Pojęcia polityczne z tych dzielnic, jak twierdzą urzędowi publicyści rosyjscy i autorowie referatów dla władz rządowych, przenikają dziś do Królestwa przez kordon graniczny i wywierają swój wpływ na masy ludowe. Można tedy przewidzieć, jakiby wpływ na Królestwo wywarło przyłączenie tych dzielnic do Rosji. Jest jasnem, iż posunięcie granic Rosji na zachód musiałoby się połączyć z ogromnem pobudzeniem życia politycznego w obecnym zaborze rosyjskim, a zatem zmusiłoby rząd rosyjski do bardzo poważnych dla Polaków ustępstw. To też tendencja do zaborów na zachodzie, jak się zdaje, nieco w Rosji osłabła (z wyjątkiem aspiracji do wschodniej Galicji, której „czysto rosyjska" ludność nie daje spać wielu wszechrosyjskim patrjotom), i kto wie, czy dziś państwo to z ochotą przystąpiłoby do zaokrąglenia swych granic. Wprawdzie rozwój stosunków wewnętrznych w Austrji, który faktycznie polega na coraz silniejszem ciążeniu Niemców do państwa Hohenzollernów, oraz na coraz silniejszej nienawiści żywiołów słowiańskich do germanizmu, musi działać przyciągająco na chciwe oczy rosyjskie i może w bardzo bliskim czasie doprowadzić do bardzo ważnych zmian terytorjalnych, z drugiej strony jednak coraz poważniejsze angażowanie się Rosji na Dalekim Wschodzie

odwraca jej uwagę w innym kierunku i zmusza ją do pewnej wstrzemięźliwości w polityce europejskiej. Nadto nie jest wyłączone, a nawet bardzo prawdopodobne ścisłe zbliżenie się Austrji do Rosji, wciągające pierwszą, jako całość, w sferę wpływów rosyjskich.

Kwestja stosunku rosyjsko-polskiego najwięcej miała międzynarodowego charakteru dzięki zawarowanej traktatem odrębności Królestwa. Atoli zniesienie tej odrębności i usilne starania Rosji zagranicą odebrały jej ten charakter prawie do reszty; w świecie politycznym rosyjskim jest on negowany do tego stopnia, że ostatniemi czasy mówiono nawet wiele o naruszeniu terytorjum Królestwa przez oderwanie od niego projektowanej gubernji chełmskiej, przyczem nikomu nie przyszło do głowy kwestjonować praw Rosji do przeprowadzenia takiej zmiany. Zmniejszenie prawdopodobieństwa nowych w bliskim czasie zaborów rosyjskich na zachodzie ostatecznie doprowadza do zamknięcia i tu kwestji polskiej w roli wewnętrznej kwestji państwa rosyjskiego.

Powierzchownie patrząc na rzeczy, może się wydawać, iż równolegle z tem obniżeniem jej znaczenia międzynarodowego, kwestja polska wogóle dla państwa rosyjskiego stała się mniej ważną, że, straciwszy z upadkiem ostatniego powstania swój ostry charakter, weszła na drogę powolnego zaniku i zstępuje do drugorzędnej w życiu państwowym roli. Złudzenie to powiększają zjawiska ostatnich paru lat w stosunkach rosyjsko-polskich, a mianowicie wyraźne zaznaczenie się prądu pojednawczego po stronie polskiej. Wniknąwszy wszakże głębiej w życie polskie, oceniwszy należycie przeobrażenie stosunków społecznych po ostatniem powstaniu i uwłaszczeniu włościan oraz kierunek społecznego rozwoju, wziąwszy pod uwagę pierwsze skutki polityczne

postępujących ciągle zmian społecznych, musimy dojść do przekonania, iż rzecz się ma całkiem przeciwnie.

Prąd pojednawczy, którego, pomimo jego słabości całkiem lekceważyć nie można, jak to czyni wielu jego przeciwników, uważać trzeba do pewnego stopnia jako dowód bankructwa dawnego kierunku polityki narodowej. Narówni z głośnym w swoim czasie programem pracy organicznej, którego jest niejako politycznem dopełnieniem, świadczy on, iż ta Polska, która robiła powstania, dziś nie czuje w sobie sił do walki i przestała myśleć o zdobyciu niepodległości z bronią w ręku. Nie znaczy to, żeby dzisiejsza polityka ugodowa była dziełem tych samych żywiołów, które w swoim czasie były sprawcami powstań — przeciwnie, prowadzą ją sfery wielkoszlacheckie i arystokratyczne, które zawsze były wrogami walki, oraz bardzo świeżej formacji burżuazja przeważnie żydowsko-niemieckiego pochodzenia. Fakt wszakże, iż t. zw. ugodowy kierunek zdołał sobie zdobyć prawo obywatelstwa w opinji publicznej, a nawet przez chwilę zdawał się mieć w niej przewagę, świadczy, iż ekstensywność skrajnie przeciwrządowego kierunku wśród klas inteligentnych pod wpływem straty wiary we własne siły znacznie się zmniejszyła.

Dziś atoli minął już czas, kiedy, mówiąc o prądach politycznych w społeczeństwie polskiem, rozumiało się przez nie stan umysłów t. zw. inteligencji i t. zw. warstw wyższych. Rozwój społeczny, postępujący ciągle pomimo anachronistycznych urządzeń politycznych w zaborze rosyjskim, tyle już zbliżył społeczeństwo tutejsze do zachodnich, że w warstwach ludowych począł się objawiać ruch polityczny, którego siła wzmaga się z dnia na dzień. Nie jest to frazes demokratyczny, jeden z tych, jakiemi posługują się młode partje w propagandzie, ale stwierdzenie faktu realnego, który się zaznaczył nazew-

nątrz licznemi już objawami i którego nie mogą już dziś zaprzeczyć nawet rosyjskie sfery urzędowe.

Od lat dwudziestu rozwija się w Królestwie ruch robotniczy, analogiczny całkiem do podobnego ruchu we wszystkich krajach Europy Zachodniej, a warstwa, której potrzeb jest wyrazem, liczebnością swoją nakazuje bardzo poważne traktowanie jej żądań i aspiracyj. Ruchu tego nic już nie powstrzyma i, jakiekolwiek będzie położenie polityczne kraju, nic nie zapobiegnie zajęciu przez klasę robotniczą stanowiska odpowiedniego jej liczebnej sile i znaczeniu społecznemu. Miał ten ruch w początku znamiona ruchu raczej etycznego, niż politycznego, wywołanego propagandą ideową młodej inteligencji, dziś wszakże, stając się coraz samodzielniejszym, coraz bardziej „robotniczym", jednocześnie coraz jest realniejszym w swych praktycznych dążeniach, a objawy jego coraz wyraźniej świadczą o postępie ku dojrzałości.

Młodszy od poprzedniego ruch umysłów wśród ludu wiejskiego istnieje właściwie dopiero w zaczątkach i w innym rozwija się kierunku. Gdy tamten zaczął swe wystąpienie odrazu z całym aparatem programowym, przyniesionym z zewnątrz, i postępując, przekształca ten program, odpowiednio do warunków miejscowych i potrzeb rzeczywistych klasy i całego społeczeństwa, ten, będąc skutkiem oświaty i postępującego z nią uświadomienia narodowego, ma charakter niewyraźnej jeszcze reakcji na ucisk narodowy i polityczny, niezadowolenia z ciężkich warunków ekonomicznych, nie przyoblekł się dotąd w jasny program dążeń praktycznych. Niemniej przeto należy w nim widzieć najważniejsze zjawisko w życiu politycznem polskiem ostatniej doby, prowadzi on bowiem do uruchomienia biernej dotychczas głównej masy narodu.

Przyszłość obu tych ruchów, jak można przewidywać, będzie ta, że pierwszy, otrząsając się w dalszym ciągu z wpływów obcych i przystosowując się coraz bardziej do warunków, wyrazi się pod względem narodowo-politycznym w dążeniach całkiem zgodnych z położeniem i siłami kraju, drugi zaś, dojrzewając stopniowo, wytwarzać będzie sobie powoli nowe dążenia społeczno-polityczne i że oba, różne z natury rzeczy w swych dążeniach społecznych, w ogólnych aspiracjach narodowo-politycznych zejdą się całkowicie. Od szybkości tego rozwoju i od postaci jego rezultatów zależeć będzie przyszłość ruchu politycznego w zaborze rosyjskim, który coraz mniej będzie zawisłym od aspiracyj t. zw. warstw inteligentnych.

Ten ruch warstw nowych w Polsce, stopniowo wzmagający się, wysuwa coraz wyraźniej na porządek nowe kwestje polityczne, wobec których rząd rosyjski staje jako wobec zagadek, nie mających w danej chwili rozwiązania. Im bardziej palący charakter tych zagadnień zmuszać będzie do bliższego ich badania, tem wyraźniej okazywać się musi, że stanowią one w sumie nową postać kwestji polskiej, występującej zrazu jako wewnętrzna kwestja państwa rosyjskiego, coraz ostrzejsza wszakże, coraz mniej nadająca się do leczenia paljatywami, a pragnący ją rozwiązać dojdą w końcu do zrozumienia, że środków tych w państwie niema.

Kwestja polska tedy, jak powiedzieliśmy, straciła w chwili obecnej swój szeroki charakter międzynarodowy, została sprowadzona do roli kwestji wewnętrznej w każdym z państw zaborczych. Ale w tej roli staje się ona z dnia na dzień coraz ostrzejszą, coraz bardziej palącą, coraz trudniejszą do rozwiązania. Aktualność jej w tym charakterze stwierdzają zarówno rządy zaborcze, jak silne żywioły antypolskie w społeczeństwie nie-

mieckiem i rosyjskiem. Ten wzrost znaczenia kwestji w jej nowej roli ma swą przyczynę przedewszystkiem w postępie rozwoju społecznego, którego szybkość i ciągłość niezależna jest od żadnych rządów.

Wzrost siły i wzmaganie się ostrego charakteru każdej z tych trzech kwestyj polskich w trzech zaborach z konieczności sprowadzi jej integrację, jej zlanie się znowu w jedną kwestję polską, wielką kwestję międzynarodową, domagającą się coraz bardziej rozwiązania na drodze akcji międzypaństwowej. Ten nowy okres w dziejach kwestji polskiej może jest bliższy, niż powszechnie sądzimy.

Rządy zaborcze zgniotły dawną Polskę, walczącą o to, co utraciła, zbrojne powstania zostały tak bezwzględnie stłumione, że pamieć o klęskach po dziś dzień się nie zatarła i, jak zmora, ciąży na duszy narodowej, odbierając społeczeństwu wiarę we własne siły; mogłyby też one lekceważyć siły materjalne i moralne tej dawnej Polski, gdy idzie o obronę resztek tego, co jej zostało. Ale dziś już obok niej zjawia się nowa Polska, idąca po zdobycie tego, czego nigdy nie miała, a więc tem silniej broniąca tego, co posiada. Ta właśnie nowa Polska sprawia, że kwestja polska nie zanika stopniowo, jak się spodziewały rządy zaborcze i jak się zdaje warstwom, zamykającym w sobie samych pojęcie narodu, ale przeciwnie, znajduje się w przededniu stanu silnie jątrzącego i gotującego rządom zaborczym nieznane im przedtem trudności, w kierunkach często całkiem niespodziewanych.

Przewidzieć te przyszłe fazy kwestji — to oszczędzić sobie często zbytecznych wysiłków, straty sił narodowych, to zdobyć świadomość dróg, na które pracę narodową najskuteczniej skierować można. Dlatego uważamy, że dziś więcej, niż kiedykolwiek, potrzeba różno-

stronnych badań nad kwestją polską i opartej na nich syntezy politycznej. Zaniedbanie tych badań, brak tej syntezy skazuje nas w dalszym ciągu na nieszczęsną dolę ślepego narodu, który nigdy nie przeczuwa, co go jutro spotka.

KWESTJA LITEWSKA[1]

Stosunki, w których się znajduje nasz naród, są tak złożone, życie nasze tak się wikła wśród wszelkiego rodzaju trudności, iż dziwić się nie należy, że mnóstwo ważnych kwestyj, tego życia dotyczących pozostaje w cieniu i czeka bezskutecznie na rozwiązanie. Do takich kwestyj należy niewątpliwie kwestja litewska.

Mało jest ludzi, którzy zaprzeczą jej wielkiego znaczenia, ale mniej jeszcze jest takich, którzy mają jakie takie pojęcie o jej stanie dzisiejszym i próbują zdać sobie sprawę z dróg, prowadzących do jej rozwiązania. Zresztą publicznie nie mówi się o niej wcale, bo prasie zaboru rosyjskiego poruszać jej nie wolno, a dla galicyjskiej i poznańskiej stosunki litewskie — to prawdziwa *terra incognita*. Jedynie prasa polska w Ameryce poświęca jej trochę uwagi, zmusza ją bowiem do tego samo życie. Wśród wychodźców z ziem polskich jest sporo Litwinów, którzy za oceanem grupują się w miarę możności, mają swoje kościoły i swoje gazety. Wyodrębniając się od Polaków, nie trzymają się oni od nich całkiem oddzielnie, łączy ich bowiem nić pochodzenia ze wspólnej ojczyzny i wspólna tradycja. Wytwarza to pytanie, jaki powinien być rodzaj wzajemnego stosunku, pytanie, na które niema dotychczas zgodnej odpowiedzi. Obecnie sprawa Litwinów była postawiona na porządku dziennym, na sejmie Związku Narodowego Polskiego

---

[1] *Przegląd Wszechpolski*, 1895 r.

w Cleveland, czego rezultat widzimy we wprowadzeniu do Rządu Centralnego organizacji jednego przedstawiciela Litwinów, dra Kodisa, a to dlatego, żeby ułatwić grupom litewskim, należącym do Związku, znoszenie się z Rządem Centralnym we własnym języku. Jak donoszą gazety amerykańskie, uwzględnienie żywiołu litewskiego ma być posunięte jeszcze dalej przez to, że organ Związku, *Zgoda*, będzie umieszczał od czasu do czasu artykuły w języku litewskim. Jak widzimy, kwestja została tu postawiona na tym gruncie, że Litwini wchodzą do organizacji patrjotycznej polskiej i uzyskują w jej łonie prawo obywatelstwa dla swego języka. Wobec tego przypomnienia sprawy litewskiej przez sejm Związku godzi się i nam kilka słów jej poświęcić.

Litwinów czyli ludzi, używających w życiu rodzinnem języka litewskiego, jest ogółem około dwuch miljonów. Cyfry tej bliżej określić niepodobna w braku odpowiedniej statystyki. Spisy urzędowe pruskie (za r. 1890) podają liczbę ich w Prusiech Wschodnich na 121.000 (cyfra niższa od rzeczywistej), o liczebności zaś głównej masy szczepu, mieszkającej w granicach państwa rosyjskiego, oraz kolonij litewskich w Ameryce można mieć tylko przybliżone pojęcie. Statystyka etnograficzna, nie rozporządzająca zresztą żadnemi ścisłemi danemi, łączy zwykle Litwinów z Łotyszami i podaje wspólną ich cyfrę około 3.800.000, połączenie to jednak jest nieuzasadnione, wprawdzie bowiem języki litewski i łotewski stanowią jedną gałąź, jednakże pod względem budowy różni się jeden od drugiego co najmniej tak, jak polski od rosyjskiego, pod względem zaś słownikowym litewski uległ bardzo wpływom polskim, łotewski zaś więcej znacznie fińskim i niemieckim. Obok tego są między temi narodowościami wielkie różnice kulturalne; gdy Łotysze (z wyjątkiem niewielkiej grupy, zamieszku-

jącej część Inflant polskich) są luteranami i wraz z wyznaniem otrzymali kulturę niemiecką, Litwini mają kulturę polską i wyznają wiarę katolicką. Tylko mała, wspomniana wyżej, grupka litewska w Prusiech Wschodnich wyznaje luteranizm i posiada kulturę niemieckiego typu, co, pomimo wspólności językowej, utrudnia jej ogromnie łączność z resztą współplemieńców i pozostawia ich dotychczas tak odosobnionymi, jak nasi Mazurzy — luteranie w tejże prowincji. W zaborze rosyjskim Litwini zajmują całą prawie dzisiejszą gubernję kowieńską, północno-zachodnią część wileńskiej, wreszcie północną część suwalskiej, należącej do Kongresówki. Na całym tym obszarze mówią oni jednym językiem, różnica bowiem djalektu żmudzkiego od właściwego litewskiego jest tak drobna, że nie przeszkadza wcale używaniu jednego języka literackiego.

Niedawne są jeszcze czasy, kiedy drukowane słowo litewskie ukazywało się jedynie prawie w książkach do nabożeństwa, właściwy bowiem ruch literacki na Litwie rozpoczął się dopiero w ostatniem trzydziestoleciu, w okresie popowstaniowym. Złożyły się nań dwie przyczyny. Pierwsza z nich ważniejsza — to potrzeba czytania, rozwijająca się coraz silniej wśród ludu litewskiego. W tem przodował lud Żmudzi, przewyższającej kulturą wiele okolic etnograficznej Polski i posiadającej najmniej pewnie analfabetów ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Ponieważ litery łacińskie, które razem z kulturą polską na Litwę przyszły i tam się oddawna przyjęły, przez rząd rosyjski są dla języka litewskiego zakazane, przeto lud ten uczy się czytać poza szkołą i czyta pisma nielegalne, które sam sobie z sąsiednich Prus Wschodnich, głównie zaś z miasta Tylży przez granicę sprowadza. W kraju tym wytworzył się sposób kolporterji pism i książek, jedyny w swoim rodzaju,

świadczący o bezsilności rządu, najmniej przebierającego w środkach, wobec ludu przywiązanego fanatycznie do swej wiary i kultury. Drugą z przyczyn, które się złożyły na rozwój młodego dziś, w powijakach jeszcze zostającego piśmiennictwa litewskiego, jest wytworzenie się inteligencji litewskiej, wychodzącej z ludu. Lud, którego dzieci, zdobywając wykształcenie, powiększały i powiększają dziś jeszcze zastępy inteligencji polskiej, od pewnego czasu zaczął dostarczać wykształconych Litwinów, zrywających z polskością, starających się utrzymać w życiu rodzinnem i towarzyskiem język litewski itd. Nie był to od samego początku proces czysto naturalny, nowa bowiem inteligencja poczęła wyrastać przy pewnej pomocy z zewnątrz. Rząd rosyjski, który na Litwie, czyli w tak zwanym kraju północno-zachodnim, gnębił zarówno polszczyznę jak litewszczyznę środkami murawjewskiemi, który nie cofnął się nawet przed tak barbarzyńskim krokiem, jak zakaz używania czcionek łacińskich w druku litewskim, co, jak dowodzi rzeczywistość, równa się zakazowi drukowania po litewsku — w Królestwie Kongresowem musiał się w walce z kulturą polską innych chwytać środków. Po roku 1863 zabrano się do przerabiania Kongresówki na prowincję rosyjską, przy robocie tej atoli trzeba się było liczyć zarówno z brakiem sił rusyfikatorskich, jak i z względami prawnopaństwowemi, nakazującemi, pozornie przynajmniej, szanować pewną odrębność kraju, przyłączonego do Rosji na warunkach, wskazanych przez traktat wiedeński. Między innemi, idąc za przykładem Metternicha, który tak zręcznie przeciw Polakom wyprowadził na świat narodowość rusińską, zabrano się do robienia tego samego z litewską. Uznano dwa gimnazja w Kongresówce, marjampolskie i suwalskie za litewskie[1] i wprowadzono

[1] Nie zrobiono tego dla gimnazjum kowieńskiego ani szawel-

do nich wykład języka litewskiego, usuwając polski. Jednocześnie przy uniwersytecie moskiewskim ustanowiono dziesięć stypendjów dla wychowańców gimnazjum marjampolskiego, dzieci włościan litewskich. Działacze rządowi sami zaczęli budzić ruch litewski, przyczem starali się nadać mu kierunek moskalofilski. Przy takich warunkach część litewska Kongresówki, czyli t. zw. marjampolskie, stało się głównem źródłem dla młodego ruchu litewskiego, którego przewodnicy rekrutowali się przeważnie z owych stypendystów rządowych. Pierwsze ich zastępy odznaczały się wybitnem moskalofilstwem, prędko jednak spadła im z oczu zasłona i na miejsce moskalofilstwa zaczął się wytwarzać wrogi do Rosji stosunek.

Tak ruch litewski, wyszedłszy z dwóch źródeł, popłynął dwoma łożyskami: z jednej strony lud, pod moralnem i praktycznem kierownictwem księży, widząc jednoczesne i jednakowo zażarte prześladowanie wiary katolickiej oraz języka i pism litewskich, instytucje te zlał w swych pojęciach w jedną całość, w której u ludzi, wyżej umysłowo stojących, tkwi idea, ożywiająca wszystko i będąca głównym przedmiotem prześladowania ze strony Rosji — idea narodowa polska; z drugiej zaś — nowokształtująca się z synów ludu warstwa inteligencji litewskiej, powołana do życia pod hasłami nienawiści dla polonizmu, który w ciągu wieków zabił samodzielność narodową litewską i dziś stawia tamy ruchowi litewskiemu, rzucając mu pogardliwe miano „litwomanji", poczęła pracować nad podniesieniem poziomu umysłowego literatury litewskiej i jednocześnie budować mur pomiędzy ludem litewskim a społecznością polską. Ta też warstwa, owiana nowemi prądami współczesnej myśli ludzkiej, z dążeniem do samodzielności kulturalnej

skiego, mających jeżeli nie większe, to przynajmniej równe do tego prawo.

połączyła aspiracje reformatorskie, co musiało wywołać wrogie jej stanowisko względem duchowieństwa. Zdawałoby się, że dwa prądy, pochodzące z dwóch tak odmiennych źródeł i ożywione tak odmiennemi ideałami, popłyną sobie każdy w swoją stronę, zachowując ciągle wrogi stosunek wzajemny. Tymczasem, tkwił w nich wspólny pierwiastek, stanowiący główną ich podstawę i wytwarzający wzajemne ich ku sobie ciążenie. Pierwiastkiem tym była obrona języka i rozwijanie literatury litewskiej.

Ten właśnie wspólny pierwiastek sprawił, że dziś o ruchu litewskim można mówić, jako o jednej całości, i tylko w łonie jego rozróżniać dwa stronnictwa, które, dodać trzeba, nawzajem siebie tolerują, a nawet pokazują skłonność do łączenia się we wspólnej pracy, gdzie ona jest możliwa.

Mamy tedy, zgodnie z historją rozwoju ruchu, dwa wśród Litwinów stronnictwa: konserwatywne i radykalne. Pierwsze, składające się w pierwszym rzędzie z duchowieństwa Litwy i Żmudzi, ma w swych rękach lud, który mu ufa bezgranicznie. W duchu przez nie rozwijanym, wychodzi główna masa druków litewskich, stanowiących powszednią strawę duchową ludu. Obok aspiracyj kulturalnych litewskich, partja ta ma wyraźną barwę polityczną, zajmuje stanowczo wrogie względem rządu i Rosji stanowisko, ideały zaś opiera na tradycji, wspólnej Polakom i Litwinom, skutkiem czego, przy całym separatyzmie kulturalnym, przy dążeniach do wyodrębnienia się językowego, można tych ludzi uważać za patrjotów polskich i liczyć na nich we wspólnej nam sprawie. Głównym organem tego stronnictwa jest wychodzący w Tylży miesięcznik *Apszwołga* (Przegląd).

Stronnictwo radykalne, którego organem jest wychodzący również w Tylży miesięcznik *Warpas* (Dzwon), panuje głównie wśród nielicznej jeszcze, młodej inteligencji litewskiej, która, jak to wyżej powiedzieliśmy,

zaczęła od wrogiego wystąpienia przeciw Polakom. Wrogi ten nastrój powoli słabł, w miarę tego, jak wzrastała obawa przed Rosją, której dążność do połknięcia wszystkich podbitych narodowości aż nadto jest widoczna. W dzisiejszych stosunkach, gdy o dawnem moskalofilstwie Litwinów mowy już niema, trzeba stwierdzić wojownicze niejako u tej inteligencji usposobienie względem polskości. Ma ona kilka źródeł. Pierwszem jest słaba znajomość Polaków i zbyt wąskie względem polskości stanowisko. Ludzie ci znają przeważnie tych tylko Polaków, których u siebie na gruncie spotykają, t. j. szlachtę polską, a ponieważ sami pochodzą z ludu, przeto pomiędzy nimi i inteligencją szlachecką wytwarza się nieunikniony antagonizm, pozornie narodowościowy, a w gruncie rzeczy przedewszystkiem stanowy. Widzą oni w tej inteligencji szlacheckiej obojętność dla swej sprawy, a nawet wrogie, pogardliwe odnoszenie się do niej. Naturalnie, budzi się w ich duszy reakcja, która na poprawę stosunku do Polaków nie wpływa. Dalej, uzasadnioną poniekąd z ich stanowiska przyczyną nieprzyjaznego dla Polaków usposobienia jest fakt, że dotąd, skutkiem konieczności historycznej, znaczna część inteligencji, wychodzącej z ludu litewskiego, ulega spolszczeniu, wobec czego narodowcy litewscy patrzą na polskość, jako na siłę niebezpieczną dla emancypacji kulturalnej Litwinów.

Jest zresztą całkiem naturalną rzeczą, iż wobec rodzącego się ruchu narodowościowego litewskiego wytwarza się pewien antagonizm pomiędzy przedstawicielami tego ruchu a żywiołem polskim, reprezentującym kulturę, która dotychczas na gruncie litewskim panowała. Antagonizm ten jednak, aczkolwiek dziś znacznie łagodniejszy niż dawniej, zawiera w sobie wiele pierwiastków nieusprawiedliwionych, a wprowadzonych w stosunki polsko-litewskie przez naszego wroga — Rosję.

Najsłabszą stroną litewskiej partji postępowej jest jej stanowisko polityczne. Z początku łudziła się ona nadzieją, że narodowość litewska może swobodnie rozwijać się w państwie rosyjskiem, które chroni ją od zamachów ze strony polskości. Z czasem jednak przyszło rozczarowanie. Litwini zrozumieli, że są potrzebni tylko do rozbicia jedności dawnej Rzeczypospolitej, ażeby częściami łatwiej było strawić to, co się w całości nie da. Mieli też jasne dowody, że litewszczyzna na równi z polskością poczyna być coraz zajadlej prześladowana. Trzeba więc było porzucić dawne nadzieje i dawne plany polityczne, ale nie było co na ich miejsce postawić. Nastąpił więc u postępowców litewskich okres bezprogramowości politycznej, który po dziś dzień trwa jeszcze. Jedni łudzą się nadziejami na reformy w Rosji, czekują na konstytucję, inni chętnie widzieliby Prusaków, zagarniających Litwę i dopuszczających mieszkańców jej do używania tych skąpych praw, jakiemi się cieszą mieszkańcy zaboru pruskiego, inni wreszcie, pomimo gotowości do walki o słowo litewskie przeciw polonizmowi, widzieliby chętnie niepodległą Polskę w dawnych granicach. Trzeba przyznać, że liczba ostatnich powoli się zwiększa.

Oto jest ogólny obraz dzisiejszego ruchu litewskiego. Teraz należy zapytać: jakie jest właściwe rozwiązanie tej nierozstrzygniętej dotychczas kwestji?

Przedewszystkiem twierdzimy, że, gdyby była Rzeczpospolita nie upadła, nie mielibyśmy na pewno kwestji litewskiej w tej postaci, w jakiej ją dziś widzimy. Nikomu nie przyszłoby do głowy zająć się wytwarzaniem narodu litewskiego, odrębnego całkiem, nie mającego nic wspólnego z polskim. Taka myśl mogła się zrodzić tylko w głowach wrogów Polski i Litwy. Inna rzecz z ruchem kulturalnym, mającym na celu zachowanie języka i rozwój literatury litewskiej. Ruch ten

musiał powstać jako nieunikniony skutek postępu cywilizacji i rozwoju potrzeb duchowych u ludu litewskiego. W niepodleglej Polsce bylby on powstal prawdopodobnie wcześniej i rozwinął się bujniej, mając więcej swobody. Ale nie byłoby mowy o żadnym separatyzmie politycznym: powoli, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wytwarzałby się ten stosunek, jaki istnieje pomiędzy ludnością różnojęzyczną w Szwajcarji. Szwajcarja ma trzy języki narodowe, i każdy inteligentny Szwajcar włada dobrze wszystkiemi, a przynajmniej dwoma bardziej rozpowszechnionemi (francuskim i niemieckim). U nas, na gruncie litewskim musiałby się podobny stosunek wytworzyć. Jeżeli zaś stało się inaczej, jeżeli z tej normalnej drogi rozwojowej nastąpiło zboczenie, to winno temu położenie polityczne, wikłające każdą, najprostszą nawet kwestję. Chcąc jednak żyć i dojść do lepszej przyszłości, musimy używać wszelkich wysiłków, ażeby utrzymać się jak najbliżej tej drogi rozwoju politycznego i kulturalnego, która wynika z naszych dziejów przedrozbiorowych, jako ich naturalna konsekwencja. Dlatego w rozwoju kwestji litewskiej konieczny jest zwrot, leżący w interesie zarówno Polaków, jak Litwinów, i dziś zaznaczający się coraz wyraźniej. Polega on na uznaniu z jednej strony jedności politycznej, wynikającej z wspólnej tradycji dziejowej, z drugiej zaś— potrzeb kulturalnych narodowości litewskiej, pomiędzy któremi pierwsze miejsce zajmuje ochrona języka i rozwój literatury.

Na takiem stanowisku, jak sądzić należy z uchwał ostatniego sejmu, stanął Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i należący do niego Litwini. Fakt to nader pomyślny i ważniejszy o wiele, niżby się to na pozór mogło zdawać. Rozwiązawszy kwestję litewską w łonie swojem, organizacja

może ją rozwiązać w kolonjach amerykańskich wogóle i przyczynić się do uregulowania stosunków polsko-litewskich w starej ojczyźnie. Uregulowanie to musi się oprzeć na uznaniu paru zasadniczych punktów:

1. Niema dwóch patrjotyzmów: polskiego i litewskiego, ale jest jeden wspólny, jak jest jedna, wspólna wszystkim ojczyzna.

2. Postęp cywilizacyjny ludu litewskiego leży w interesie całej Polski, a zatem obrona języka i popieranie rozwoju literatury litewskiej jest jednym z artykułów patrjotyzmu polskiego. Język litewski, jako jeden z naszych języków narodowych, zasługuje na pielęgnowanie na równi z polskim.

3. Na gruncie litewskim należy pracować nad wytworzeniem zgodnego pożycia żywiołów litewskiego i polskiego. Polacy powinni gruntownie zapoznawać się z językiem litewskim, ażeby móc go używać w stosunkach życiowych i pomagać rozwojowi kulturalnemu litewskiemu. Inteligencja litewska powinna wychowywać młode pokolenie w duchu patrjotycznym, zapoznawać je nietylko z dziejami Litwy, lecz całej Polski, oraz uczyć je gruntownie nietylko języka litewskiego, ale i polskiego. Człowiekowi wykształconemu język litewski, jako niedość jeszcze wyrobiony i bardzo ubogą posiadający literaturę, wystarczyć nie może, i dlatego cała inteligencja litewska zna z konieczności, choć często słabo, język polski. Usiłowania w kierunku zastąpienia go rosyjskim, z któremi często nam się zdarza spotykać, są działaniem na szkodę nietylko sprawy polskiej wogóle, ale i w szczególności litewskiej, i muszą być uważane za odstępstwo.

Na takich tylko zasadach można uregulować stosunki polsko-litewskie z nieocenioną dziś korzyścią dla obu stron i dla wspólnej sprawy. Trzeba łączyć to, co wrogowie usilują rozdzielić.

CZĘŚĆ PIERWSZA

NARODOWA POLITYKA TRÓJZABOROWA

I

OJCZYZNA I DOKTRYNA

Niema narodu, którego położenie dzisiejsze byłoby tak trudne, a przyszłość tak niejasna, jak nasza. Prawdę tę jużeśmy nieraz stwierdzali, biorąc ją za punkt wyjścia dla naszych politycznych roztrząsań. Są ludy, którym odebrano nawet to, z czego my korzystamy, ale żadnemu nie odebrano tyle, żaden nie jest tak, jak my, uciśniony w stosunku do swej wartości cywilizacyjnej. Jednocześnie, ze wszystkich kwestyj narodowych kwestja polska jest najbardziej skomplikowaną: na żadną nie składa się tyle poszczególnych, niezmiernie trudnych zagadnień, których rozwiązania umysł ostrożny łatwo nie przewiduje.

A jednak ogromem tych trudności nie wolno się przerażać, nie wolno rąk opuszczać, jeno trzeba z niesłabnącym wysiłkiem myśli, w ciągłem zestawianiu jej wyników z realnemi warunkami życia tworzyć stopniowo system przeciwdziałania szkodliwym wpływom dzisiejszym i twórczej, budującej pracy dla przyszłości — system polityki narodowej. Ale nie wolno także tego zadania sobie upraszczać, nie wolno przechodzić do porządku nad zagadnieniami, których nie zdołaliśmy rozwiązać, nie wolno zamykać oczu na to, czego umysł nasz przezwyciężyć nie może — trzeba mieć odwagę do przyznania się, że się nie posiada skończonego programu narodowego, do stwierdzenia, że ten jest niemożliwy, do pozostawienia otwartemi tych pytań, na które ani sumienie, ani

zdrowy rozum nie pozwala dziś dać odpowiedzi.

Byt nasz narodowy w przyszłości jest dla nas zagadką. Nikt z ludzi, umiejących logicznie myśleć i mających poczucie odpowiedzialności za wygłaszane zdania, nie zdoła dziś nietylko przedstawić form naszej politycznej egzystencji w bliskiej przyszłości, ale nawet nakreślić drogi, na której osiągniemy to, co musi być celem każdego uczciwego i rozumnego Polaką — mianowicie, uwolnienie się od ucisku, zjednoczenie rozdzielonego narodu i zdobycie dla niego możliwie najpomyślniejszych warunków rozwoju.

W dzisiejszem położeniu polityka narodowa musi, o ile to jest możliwe, zostawiać sobie wszystkie drogi otwartemi, wobec tego, że żadna nie jest pewną; musi być możliwie wolną od wszelkich złudzeń i uprzedzeń, ażeby umiała każdą sprzyjającą okoliczność na korzyść sprawy narodowej wyzyskać. Nie może ona pchać narodu całą siłą na jedną drogę, gdy to jest połączone z zamknięciem mu dróg innych; nie może stawiać na kartę mniejszej lub większej ilości dobra narodowego dla jakiejś powziętej zgóry myśli. Slowem, musi ona więcej, niż kiedykolwiek, być realną polityką interesu narodowego, nie zaś polityką oderwanych kombinacyj, musi być działaniem dla ojczyzny, nie dla doktryny.

Uznanie tej zasady określa z najistotniejszej strony stanowisko naszego stronnictwa od początku jego istnienia. Zaczęło ono od walki z biernością polityczną ogółu, zamykającego oczy na zagadnienia polityki narodowej, obawiającego się nawet uprzytomnić sobie cały ich ogrom. W miarę postępu pracy do tej walki przybyła walka z wszelkiego rodzaju doktrynerstwem, zgubnem niemniej, a w ważniejszych chwilach mogącem nawet stać się zgubniejszem, niż bezczynność.

Ogólnem jest zjawiskiem wśród ludzi, zajmujących

się czynnie polityką, że ci, których na pole tej działalności pchnęło żywe poczucie obowiązku służenia społeczeństwu i myśl obywatelska, z czasem coraz więcej identyfikują sprawę publiczną ze swemi osobami i w końcu zamiast polityki narodowej zaczynają prowadzić politykę czysto osobistą. U gorszych jest to polityka własnej kieszeni, u lepszych zaś — własnych teoryjek i doktryn. U tych ostatnich polityków schodzi w końcu na to, że więcej kochają własną koncepcję polityki, niż ojczyznę, i gotowi są raczej sprawę narodową zaprzepaścić, byle się nie dać ze swojej drogi sprowadzić. Mają oni zawsze dla narodu niezawodną drogę do szczęścia, żądają, ażeby ten w nią uwierzył i, żeby poświęciwszy wszystko, postawiwszy na kartę cały swój dotychczasowy dorobek, poszedł za nimi, ażeby, jak nasz chłop, płynący za ocean, rzucił w morze tradycyjny kożuch, uwierzywszy, że u kresu wskazanej drogi czeka go niezawodne słońce i wieczne ciepło.

Im naród mniej jest politycznie dojrzały, im mniej jest uzdolniony do wywierania kontroli nad ludźmi, prowadzącymi w jego imieniu politykę, tem łatwiej ci politycy podlegają upadkowi moralnemu i zużytkowują sprawy publiczne na rzecz swych prywatnych interesów, i upadkowi umysłowemu, objawiającemu się w doktrynerstwie. Skłonność do ostatniego jest tak silna, że tylko ciągłe a żywe zetknięcie ze społeczeństwem, z jego produkcyjnemi i myślącemi sferami, nieustanne poddawanie programowych założeń krytyce i kontroli tegoż społeczeństwa, może od niego chronić. Skłonność ta jest tem większą, im zagadnienia polityczne trudniejsze, bo umysł lubi się uwalniać od obowiązku ciągłej walki z trudnościami, ciągłego torowania drogi w chaosie pytań i wątpliwości, a zastępować je przeżuwaniem raz wynalezionych formułek.

Doktrynerstwu i przeżuwaniu formułek, mającemu zastąpić pracę myśli nad tłoczącemi się pod uwagę zagadnieniami realnego życia, sprzyja zarówno fizyczne odcięcie się od społeczeństwa przez emigrację, jak dobrowolne odosobnienie się moralne i umysłowe — czy to będzie odosobnienie się socjalistów, którzy nie chcą mieć do czynienia z „burżuazją" i jej umysłowością, czy arystokratycznych konserwatystów, uważających, że prowadzenie polityki i wpływ na jej bieg należy tylko do wybranych.

Dzięki bezkrytyczności politycznej naszego ogółu, który nie rozumie się na szerszych programach i co najwyżej instynktownie je odpycha, gdy wprowadzenie ich w życie nazbyt groziłoby jego samozachowaniu, niwa polityczna bujnie u nas chwastem doktrynerstwa porasta, zwłaszcza w stosunku do ogólnej aktywności politycznej społeczeństwa. U nas ludzie albo nie dotykają wcale zagadnień szerszej polityki narodowej, albo też jeżeli do nich przystąpili, to odrazu bez łamania sobie głowy, bez badań i doświadczeń znajdują niezawodną drogę, prowadzącą do zbawienia ojczyzny. Wielkie zagadnienie naszej narodowej przyszłości, dziesięćkroć trudniejsze od wszystkich, nad którem i pracują najwięksi mężowie stanu, staje się dla nich odrazu prostem, jasnem, niewątpliwem. Bez wahania nawołują ogół, by, nie oglądając się za siebie, poszedł ich drogą, a każdego, kto wątpi o wartości ich wskazań, odsądzają od czci wiary.

Rodzaje tego doktrynerstwa są różne, a w miarę zmiany warunków chwili ten lub ów na wierzch wypływa i więcej zwolenników zyskuje.

Najbardziej odbiegający od rzeczywistości a najwięcej bodaj rozpowszechniony i mający swych przedstawicieli nawet wśród ludzi odgrywających pewną rolę polityczną, jest doktryneryzm sprawiedliwości. Wbrew

wszelkim naukom historji każe on nam wierzyć, że sprawiedliwość w stosunkach międzynarodowych zwycięży, a w celu przyśpieszenia tego triumfu poleca nam samym na wszystkie strony sprawiedliwość czynić. Teorja ta da się streścić w sposób następujący: tam, gdzie my mamy co do zdobycia, nie bierzmy, ale przeciwnie oddajmy to, cośmy niegdyś zdobyli; tam zaś, gdzie na nas coś zdobyto i gdzie w dalszym ciągu zdobycze czynią, nie brońmy się, nie odbierajmy tego, co nam wydarto, ale czekajmy przyjścia królestwa sprawiedliwości.

W pewnem, acz dalekiem pokrewieństwie z powyższem rozwija się doktryneryzm socjalistyczny. Jako pewnik ogłasza on dzisiejszą i przyszłą solidarność międzynarodową proletarjatu i każe wierzyć, że zwycięstwo ostatniego w całej Europie ureguluje kwestję polską „na zasadach sprawiedliwości". Według niego nie potrzeba dziś myśleć o narodzie jako o całości, nie trzeba wzmacniać jego spójności, ale przeciwnie, rozbijać ją, przecinać węzły moralne, łączące warstwy pracujące z resztą społeczeństwa, a natomiast zespalać je z proletarjatem innych krajów. Polska ma pewną przyszłość, jako „rzeczpospolita ludowa, socjalistyczna", którą powoła do życia powstanie proletarjatu polskiego, popartego przez proletarjat innych krajów. Trzeba uwierzyć w to, na to wyłącznie liczyć, a dla przyśpieszenia zwycięstwa proletarjatu zniszczyć moralne podstawy naszej egzystencji dzisiejszej, wytępić ideę narodową i t. d.

Z drugiej strony mamy doktryneryzm słowiański, najbardziej rozpowszechniony w zaborze pruskim, a więc w tej części Polski, która najmniej zna Słowian, a najwięcej ma do czynienia z Niemcami. Ten znów z całą pewnością głosi, że zbawienie nasze leży w solidarności wielkiej rodziny słowiańskiej, naturalnie — bo inaczej być nie może — pod supremacją najpotężniejszego człon-

ka rodziny — Rosji. Dla przyśpieszenia chwili, w której braterstwo słowiańskie zakwitnie, zaleca on w stosunku do Rosji nietylko zapomnienie wszelkich uraz przeszłości, ale także zamknięcie oczu na wszelkie krzywdy, jakich od niej dziś doznajemy; przez oddawanie dobrowolne tego, co Rosja nam dziś wydziera, chce on pozyskać jej poparcie w walce z niemczyzną, chociażby cena tego poparcia w stratach na wschodnim froncie kilkakroć przewyższała to, co na zachodnim możemy zyskać.

Z tym pokrewna jest doktryna bezpośredniego związku z Rosją, biorąca za punkt wyjścia pewnik, że naród nasz nie ma najmniejszych warunków do odzyskania kiedykolwiek niepodległości politycznej, że wyrokiem dziejów skazany jest on na istnienie w granicach państwa rosyjskiego. Zaleca ona dążenie do wytworzenia stałego a możliwie przyjemnego *modus vivendi* ze społeczeństwem rosyjskiem pod wspólnym, rosyjskim rządem, a w celu przyśpieszenia tego stanu, do pozyskania zaufania narodu i rządu rosyjskiego przez lojalne względem jednego i drugiego zachowanie się, a właściwie przez działanie na ich korzyść. Według tej teorji powinniśmy, uznając, że czeka nas nieuniknione koniec w objęciach Rosji, rzucić się w nie sami, zdając się na łaskę — nie dopowiada się, że i na niełaskę — nie oglądając się na żadne inne widoki.

Oprócz tych, liczniej reprezentowanych typów doktrynerstwa mamy cały szereg innych, mniejszą odgrywających rolę w naszej polityce, a stąd mniejszą wyrządzających szkodę. Nie można się tu zatrzymywać nad każdym z nich, wystarczy powyższe skrócone — choć nie zdaje nam się, żeby zbyt zwulgaryzowane — przedstawienie najważniejszych, by uprzytomnić sobie, do jakiego stopnia lekkomyślne doktrynerstwo zachwaściło

niwę naszej polityki narodowej, kładąc tamy biegowi szerokiego prądu narodowej, prawdziwie politycznej myśli.

Doktryny mieć można, a nawet każdy głębszy polityk je ma i mieć musi. Zrozumiałą też jest rzeczą, że ktoś bierze w polityce za punkt wyjścia swoją doktrynę. Ale nie wolno, zwłaszcza w naszem, tak skomplikowanem i tak groźnem położeniu, być tyle pewnym siebie, żeby całą politykę na jednej doktrynie oprzeć, i pociągać społeczeństwa do porzucenia wszelkich widoków politycznych dla jednego, wyciągniętego z czyichś, mniej lub więcej jednostronnie ugrupowanych przesłanek. Polityka narodowa, polityka, która jest istotną służbą dla narodu, nie zaś dla swoich pomysłów i ambicyj, polityka taka dąży do obranego celu po wyraźnie wytkniętej drodze, ale jednocześnie stara się nie zamykać żadnych innych dróg, na których można jakiekolwiek korzyści dla narodu osiągnąć. Tem się właśnie różni ona od polityki doktrynerskiej. Gdy ostatnia wskazuje zawsze narodowi jedną niezawodną drogę do bezpiecznego bytu i możliwej sumy szczęścia, gdy nawołuje ona społeczeństwo do rzucenia się na tę drogę na oślep z poświęceniem wszystkiego, co w jakimkolwiek innym kierunku zdobyć można, polityka realna zbyt się liczy z dobrem narodowem, zbyt dbała jest o jutro ojczyzny, ażeby będąc najbardziej nawet pewną korzyści, które w jednym kierunku dać może, chciała za te korzyści płacić czemkolwiek, co naród w innym kierunku zdobył lub ma do zdobycia. Może ona i musi żądać poświęceń i ofiar, ale poświęceń i ofiar osobistych, posiadanie narodowe pozostawiając nietkniętem. Jeżeli ją nazywa się „polityką ofiar", a nie nazywa się tak polityki, gotowej każdej chwili poświęcać nagromadzone przez stulecia dobro narodowe, to dlatego, że społeczeństwo nasze bardzo

mało jeszcze jest posunięte na drodze uspołecznienia, że słabe jest jeszcze u nas poczucie obowiązków obywatelskich, niski stopień moralności publicznej, że bez porównania łatwiej odczuwamy stratę osobistą, nietylko swoją, ale i cudzą, niż stratę publiczną, narodową.

Biorąc rzecz ze stanowiska ewolucji etycznej, polityka doktrynerska stanowi stadjum przejściowe od brutalnej polityki interesu osobistego do polityki prawdziwie obywatelskiej, do realnej polityki narodowej. Prowadzą ją ludzie wyżsi ponad szwindle polityczne i korupcję, brzydzący się szukaniem zysków dla siebie pod przykryciem płaszczyka obywatelskiego, ale niedorośli do tego, by więcej cenić dobro publiczne, interes narodowy, niż własne teorje i pomysły polityczne.

W naszem położeniu narodu rozdartego na trzy części, należącego do trzech państw, polityka narodowa wymaga o wiele większego wysiłku myśli i o wiele wyższego poziomu moralnego, niż w położeniu innych niezawisłych narodów. Dlatego to nawet ludzie, którzy w zakresie stosunków danej dzielnicy umieją prowadzić politykę realną, politykę interesu publicznego, w sprawach ogólno-narodowych, jeżeli nie głoszą zasady bierności, stają na gruncie najczystszego doktrynerstwa i popierają politykę prób ryzykownych, za które naród, bez względu na to, czy się powodzą, czy nie, zawsze bardzo drogo płaci.

Zarzucą nam niezawodnie, iż sami jesteśmy doktrynerami, iż twierdząc, że zwalczamy doktrynerstwo w jego istocie, zwalczamy tylko cudze doktryny, by na ich miejsce postawić swoje, że także nawołujemy społeczeństwo do wkroczenia na naszą drogę, do odwrócenia się od tych, którzy mu inne drogi wskazują, że narzucamy mu politykę prób, czy, jak kto chce „hazardów", za które przyjdzie drogo zapłacić.

Zarzut taki, o ile nie podyktowała go niesumienność, można postawić tylko po bardzo powierzchownem poznaniu naszego kierunku, bez głębszego wejrzenia w jego istotę.

Program demokratyczno-narodowy, czyli — jak się dziś często mówi — wszechpolski, nie jest programem operacyj wymiennych, polegających na zrzekaniu się już posiadanych dóbr dla i zyskania spodziewanych, ale programem prac pozytywnych i zdobyczy wywalczanych, nie zaś kupowanych lub wyszachrowanych.

Postawiwszy sobie za cel osiągnięcie możliwie najpomyślniejszych warunków narodowego rozwoju, nie przesądzamy wcale granic tej możliwości i wiedząc, jak mało podstaw mamy do przewidywań na przyszłość, nie zobowiązujemy nikogo do takiej lub innej w tym względzie wiary. Jesteśmy przekonani, że naród nasz jest zdolny i będzie miał w przyszłości możność stopniowego zdobycia całości warunków narodowego rozwoju w postaci zupełnej niezawisłości państwowej, i uważamy wszelką prawdziwie narodową działalność polityczną za stopniowe przygotowanie do niej, ale program nasz nie wymaga od narodu, żeby się na rzecz tego dążenia czegokolwiek jako naród zrzekał.

Wychodzimy z założenia, że naród nasz, chcąc zgotować sobie lepszą przyszłość, musi w jak najpełniejszem pojęciu być narodem: stąd dążymy z jednej strony do osiągnięcia jak najściślejszej spójni politycznej między dzielnicami, z drugiej zaś do rozszerzenia poczucia narodowego na warstwy, dotychczas obojętne, a skutkiem tego w rachunku sił narodowych nie przedstawiające odpowiedniej wartości. W dalszym ciągu, przyjmując za fakt, wynikający z doświadczenia dziejowego ludzkości, że narody nie zdobywają nic, jeżeli nie chcą zdobyć, że podnoszą się one szerokiemi aspiracjami, pracą

twórczą i walką z wrogiemi im siłami, a giną brakiem tych aspiracyj, niezdolnością do pracy i walki, nakreśliliśmy zaczątki programu polityki czynnej, programu dźwignięcia narodu pracą, dzielnością i ofiarnoscią jak największej liczby składających go jednostek.

Przypuściwszy nawet, że państwu polskiemu,,w dzisiejszem pojęciu państwa, nigdy nie sądzono powstać na nowo, że o poprawie losu naszego zadecyduje nastanie ery sprawiedliwości narodowej, jak chcą jedni, czy zwycięstwo międzynarodowo solidarnego proletarjatu, jak chcą inni, czy zjednoczenie Słowian, czy nawet pogodzenie się z Rosją — na każdą z tych możliwych lub urojonych ewentualności w tem lepszych znaleźlibyśmy się warunkach, im więcej bylibyśmy jako naród warci, im więcejbyśmy dla siebie, jako dla narodu, osiągnąć chcieli, im większa byłaby nasza praca narodowo-cywilizacyjna, im większa zdolność do walki o swoje prawa, do poświęceń i ofiar osobistych na rzecz dobra ogólnego, narodowego. Dlatego to, gdyby się nawet najsilniej zachwiała w nas ta wiara, w której właśnie utwierdzamy się coraz bardziej, wiara, żeśmy narodem, przeznaczonym do niezawisłego bytu państwowego, jeszczebyśmy nie zmienili podstaw naszej dzialalności, nie usunęli niepodległości ze stanowiska ostatecznego celu naszych politycznych usiłowań, bo łatwiej osiągnąć mniej, żądając więcej. Jeżeli są narody, którym nie sądzono, ze względu na ustrój wewnętrzny społeczeństwa lub położenie geograficzne, powrócić do niezawisłego, samoistnego bytu, to należą do nich przedewszystkiem Irlandczyczy, Węgrzy i Czesi, a jednak, czyż pierwszym i drugim zaszkodziło do osiągnięcia poprawy losu dążenie do niezawisłości państwowej? czy ostatni nie zyskali wyłącznie na nieprzejednanej polityce zdobyczy?...

Stawiamy sobie za cel zdobycie niezawisłości poli-

tycznej dla naszego narodu, pragniemy w życiu narodowem stworzyć okres szerokiej pracy i wytężonej walki, prowadzącej do odzyskania na nowo państwa polskiego, ale nawet ci, co dziś jeszcze w ten ostateczny rezultat nie wierzą, jeżeli są realnymi politykami, muszą iść z nami, bo częściową, stopniową poprawę doli narodu można osiągnąć tylko na drodze, którą nasz program wskazuje, mianowicie, na drodze pracy i walki, w której korzyści narodowe okupywać będziemy wysiłkami i poświęceniem osobistem. Wszelkie kupowanie ulg lub zaskarbianie sobie czyjejkolwiek przychylności na przyszłość drogą abdykacji z materjalnego lub moralnego dobra narodowego w jakimkolwiek kierunku, drogą wycofywania swych sił z pola walki, musi nas stopniowo zubażać, bo w polityce wymiennej zawsze ta dyplomacja więcej zyskuje, za którą silna, gotowa do walki armja stoi.

Program nasz — w zakresie polityki ogólnonarodowej jedyny program realny — zrodził się z doświadczeń politycznych najświeższej doby oraz z nowoczesnej politycznej wiedzy, zrodził się w pokoleniu, odczuwającem ducha nowych formacyj odradzającego się społeczeństwa, w pokoleniu, od wczesnych lat widzącem codzienne zamachy na nasz byt narodowy i przekonywającem się mocą własnego doświadczenia, że bierność prześladowanych tylko wzmacnia nacisk wroga. Pokolenie to nauczyło się głębiej myśleć o losach ojczyzny i głębiej odczuwać potrzeby i aspiracje masy narodu, a ciężkie warunki życia zbiorowego wyrobiły w niem silniejsze poczucie odpowiedzialności za to, co się na niwie publicznej robi. Pokolenie to mogło i musiało zrobić krok naprzód w pojmowaniu spraw narodowych, okazać się zdolnem do wzniesienia się ponad małe ambicje doktrynerstwa, ponad bezsilną dyplomację, spro-

wadzającą się do frymarczenia dobrem narodowem; musiało rzucić pierwsze hasła polityki realnej, polityki szeroko pojętego interesu narodowego.

Jeżeli koło programu naszego grupują się lepsze żywioły młodzieży, to nie dlatego, że jest to program oderwanych od życia ideologów, jak sobie wyobrażają rozmaici pseudorealiści polityczni, będący właściwie małymi politycznymi geszefciarzami, i nietylko dlatego, że sięgając do szerszych potrzeb i aspiracyj narodowych, stanowi on, wyższy pokarm moralny dla tych, którzy się jeszcze nie znieprawili w małostkowem współzawodnictwie interesów osobistych, ale także, i to przedewszystkiem, dlatego, że program nasz stanowi postęp umysłowy w polityce narodowej, bo ogromnym postępem jest wzniesienie się nad doktryny i łatwe formułki, zmierzenie się z trudnemi zagadnieniami realnego bytu narodowego.

Dzisiejsze młode pokolenie, wyrastając w warunkach nowoczesnych, ma większą łatwość zdania sobie sprawy z całej nicości dotychczasowych kierunków myślenia o sprawach narodowej polityki. Z niego dopiero wyrośnie większy zastęp tych, co będą umieli interesem narodu każdy krok swój polityczny mierzyć.

Nie wcieleniu w życie martwych oderwanych doktryn, nie fikcjom wypływającym z bezczynnego mędrkowania, oddadzą oni swe siły, ale żywej i pragnącej żyć ojczyźnie.

II

NAM SIĘ NIE ŚPIESZY...

Rozrastanie się szybkie prasy demokratyczno-narodowej, powstawanie coraz to nowych jej organów, nie dające od pewnego czasu spać socjalistom, zaczyna obecnie alarmować sfery konserwatywne i wogóle żywioły, robiące dziś politykę w Galicji i zaborze pruskim. Z szeregu artykułów, poświęconych nam i z lepszą lub gorszą wiarą kierunek nasz charakteryzujących, przegląda niewypowiadana obawa, że rychło zechcemy wbić się klinem między istniejące partje, że ogłosimy program praktyczny dla tych dwóch dzielnic, postawimy swe kandydatury wyborcze, ba, może nawet zażądamy pewnej ilości posad, synekur, zyskownych przedsiębiorstw publicznych... Z drugiej strony, to pewne powodzenie, z jakiem idziemy naprzód, ta szybka ekspansja kierunku zawraca trochę w głowach niektórym naszym ludziom, zwłaszcza młodszym i gorętszym, budzi w nich popęd do rwania się naprzód, do robienia polityki praktycznej, nietylko tam, gdzie na to czas przyszedł, ale i tam, gdzie nas czeka długa jeszcze praca przygotowawcza.

Chcemy tu uspokoić nieco obawy pierwszych i powstrzymać zapał drugich.

Nasi politycy praktyczni, którzy zarzucają nam bądź idealizm lub niedojrzałość polityczną, bądź każą się domyślać, że reprezentujemy hazard i pociąg do niebezpiecznych eksperymentów, niebardzo rozumieją, że moż-

na lata cale „robić politykę" i nic zbierać owoców swej pracy w postaci dotykalnych, dla każdego geszefciarza zrozumiałych rezultatów. Zapewniamy ich, że można.

My się nazwy idealistów nie boimy. Wiemy, że tylko idealiści robili rzeczy wielkie, szerokiego znaczenia dziejowego. Realny polityk Bismarck nie byłby stworzył cesarstwa niemieckiego, gdyby legjon idealistów nie byl rozwijał od początku stulecia idei zjednoczenia Niemiec. Gdyby nie było idealistów włoskich, nie istniałby wielki Cavour i zjednoczone Włochy, a Deak i jego następcy nie pozyskaliby byli dzisiejszego stanowiska dla Węgier, gdyby przed nimi nie pracowali idealiści węgierscy. Ci właśnie „niepraktyczni" ludzie, co nie umieli ani posad korzystnych zdobywać, ani szukali zaszczytów, co wierzyli w „politykę ofiar", ci zmieniali właśnie kartę Europy. A zresztą, czyż Bismarck, Deak, a tem bardziej Cavour nie byli sami idealistami? czyż każdy z nich nie poświęcał swego życia dla celów, nie mających nic wspólnego z interesami jego osobistemi, jego rodziny lub kasty?... Do wielkich celów trzeba nietylko wielkich sił w znaczeniu fizycznem, nietylko wielkich umysłów, ale także i to przedewszystkiem — wielkiej miary moralnej. Kto się brzydzi idealizmem, kto się kieruje zbyt popularnie pojmowaną praktycznością, ma dostateczną miarę moralną do ożywiającej serca polityków krakowskich walki o budowę wodociągów miejskich, ale przyszłej Polski nie zbuduje.

Nazywają nas ambitnymi; może mają i słuszność, bo ambicje nasze o wiele dalej sięgają od tych, któremi się kierują nasi przeciwnicy.

W polityce obowiązuje ogólne prawo rozwojowe: im większą rzecz się tworzy, tem dłuższego wymaga ona czasu. Cel, któryśmy sobie postawili — stworzenie polityki narodowej nie z miana, ale z istoty rzeczy, wypra-

cowanie programu ogólno-polskiego, nie polegającego na frazesach patrjotycznych, przyczepianych przez wszystkie stronnictwa do swych programów tylko dla ozdoby, ale na prowadzeniu realnej akcji politycznej, ożywianej we wszystkich kierunkach jedną myślą, myślą o przyszłości narodu jako samodzielnej jednostki w rodzinie ludów, o jego niezawisłości politycznej, o jego dobrym bycie społecznym i szerokim rozwoju cywilizacyjnym — cel to daleko przekraczający miarą wszelkie przedsięwzięcia polityczne naszej doby. Gdyśmy rozpoczynali pracę, wiedzieliśmy, że tworzymy tylko słaby zarodek stronnictwa, które jeżeli ma sprostać zadaniu, musi stać się potężnem, zarówno liczbą, jak siłami umysłowemi i moralnemi. I dziś nie łudzimy się, żeśmy potrzebne siły choćby w połowie zdobyli. Ani liczbą, ani rozmiarami pracy duchowej, której rozwinięcia wymaga nasz program, nie dorównaliśmy zadaniu, tak jak my je pojmujemy. Dlatego zarówno przeciwnicy nasi, jak i gorący zwolennicy, poczekają jeszcze, zanim wystąpimy z szeroką akcją polityczną.

Nie byłoby trudnem skleić na prędce stronnictwo, łącząc żywioły rozbieżne, między któremi węzeł stanowi wspólność negacji, niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy, zazdrości względem tych, co posiadają władzę i wpływy. Tą drogą „wszechpolska demokracja narodowa" mogłaby być gotowa na najbliższe wybory, a wartość pozytywna jej programu wznosiłaby się może nad poziom wszelkich programów „koncentracyjnych" u nas i gdzie indziej. Ale nasze ambicje, jak powiedzieliśmy, sięgają dalej.

Chcąc dokonać głębszej przemiany w życiu politycznem narodu, chcąc zreformować, a właściwie stworzyć myśl polityczną u nas, musimy dalej iść tą drogą, którą szliśmy dotychczas — zamiast działania na skrom-

nym, ograniczonym terenie przygotowywać w dalszym ciągu grunt szerszy. Nawet tam, gdzie warunki miejscowe zmuszają nas do występowania czynnego, jako stronnictwo, musimy patrzeć na tę działalność partyjną jako na prowizoryczną, poprzedzającą powstanie stronnictwa o szerszym zakroju.

Jakkolwiek politycy „praktyczni" nie rozumieją tego, jakkolwiek wydaje im się to idealizmem, brakiem trzeźwości, my na swej drodze zostaniemy. Ci z naszych przyjaciół, którzy się niecierpliwią, niech głębiej popracują myślą nad naszemi zadaniami, ci zaś przeciwnicy, co się obawiają naszej konkurencji o mandaty i stanowiska, niech się uspokoją.

Nam się nie śpieszy...

III

JAWNA I TAJNA POLITYKA

Skargi na tajne organizacje narodowe i wogóle na tajną pracę polityczną brzmią nie od dzisiaj. Stańczycy, jako odkrycie historjozoficzne, obnoszą zdanie jednego ze swoich mistrzów, powiedziane przed laty, że „Polskę przed rozbiorami gubiło *liberum veto*, po rozbiorach *liberum conspiro*". Od czasu, gdy Liga Narodowa ujawniła aktem publicznym istnienie i charakter swojej organizacji, w obozie zachowawczym i wiernopoddańczym rozległy się głośniej zarzuty dwojakiego rodzaju: z jednej strony podnosi się tajność organizacji, a więc nieodpowiedzialność wobec społeczeństwa, z drugiej zaś zarzuca się zbyt otwarte wystawianie celów stronnictwa, które tym sposobem alarmuje wrogów i dostarcza argumentów ministrom pruskim. Nie o przekonanie złej woli chodzi nam w roztrząsaniu tych kwestyj, bo to rzecz daremna i niewykonalna, lecz o wyjaśnienie kwestji tym, co mimowoli ulegają pozornie słusznym argumentom, a przedewszystkiem o zdanie sobie samym sprawy z istoty zagadnienia.

Kwestją jawności i tajności w życiu społecznem nie możemy się tutaj zajmować; zbyt jest ona szeroka i zawiła, jeżeli traktować ją ze stanowiska psychologji zbiorowej, staje się zaś zadaniem scholastycznem ograniczona jedynie do strony formalnej. Jeżeli chodzi o rolę i udział tajnych stowarzyszeń w akcji politycznej, w spra-

wie dźwignięcia narodów, które dobijają się bytu niezależnego, to w naszym wieku odegrały one na przestrzeni całej Europy za wielką rolę, aby na załatwienie się z niemi wystarczył stary frazes Szujskiego. *Tugendbund*, karbonarzy włoscy, Heterja grecka, Liga irlandzka i wiele innych stały się pierwszorzędnemi czynnikami historji, bez względu na to, czy działalność ich w szczegółach lub w całości była dodatnia czy ujemna. W sprawie głębokiego przeobrażenia opinij, panujących w społeczeństwie, stowarzyszenia tajne do dziś dnia odgrywają rolę pierwszorzędną, i to właśnie w krajach wolnych i demokratycznych, gdzie są one tajnemi, pozostając jednocześnie „legalnemi".

„Nie uwzględniając działań i wpływu tajnych związków, można być może, zrozumieć historję dynastyj i rządów, ale nie historję ludów, z towarzyszącemi jej wielkiemi przeobrażeniami dziejowemi, które urzędowa historja kładzie zwyczajnie na karb jakiegoś nieokreślonego fermentu[1]".

Co się nas tyczy, działalność tajna w zaborach rosyjskim, a w części i w pruskim jest jedyną drogą, na której możemy pracować bezpośrednio dla interesu narodowego, i najwięksi przeciwnicy „tajności" zmuszeni są w praktyce ciągle się do niej uciekać, nawet w organizowaniu akcji wiernopoddańczej, o ile ma ona posiadać jakiś charakter wystąpień ludności polskiej, nie zaś żandarmerji i policji.

Tajność akcji politycznej obejmuje dwa pytania, bynajmniej nie identyczne i, jak zobaczymy następnie, częstokroć znajdujące się w sprzeczności: 1) kto prowadzić chce społeczeństwo; 2) dokąd chce prowadzić.

Bezwzględnie nie można potępić związków nawet takich, które pod obydwoma względami pozostają taj-

[1] Z. Balicki — *Niepodległość wewnętrzna.*

nemi; mogą one przecież dążyć do celów pożytecznych dla społeczeństwa, jakkolwiek jest zupełnie zrozumiałą rzeczą ze strony ostatniego pewne zaniepokojenie i nieufność względem organizacji, która ani osób ani celów odsłonić nie chce; aż nadto pozostaje powodów do podejrzeń, że dąży ona do celów samolubnych i wrogich społeczeństwu, do opanowania go i wyzyskiwania. O takich stowarzyszeniach nie mamy jednak potrzeby mówić.

Przypatrując się rozwojowi nowoczesnych społeczeństw, dostrzegamy, że legalnie uznana władza państwowa coraz więcej z władzy narodu staje się jego pełnomocnikiem i wykonawcą tych dążeń, które w opinji narodu znalazły sankcję. Jest to tendencja ogólna, jak ogólnym jest fakt powszechny demokratyzacji, chociaż zależnie od warunków znajduje się ona w rozmaitych państwach na niejednakowym stopniu rozwoju. Wszędzie, nawet w Anglji i w Stanach Zjednoczonych, rząd obdarzony jest pewnym zasobem kredytu moralnego, który pozwala mu utrzymywać pewne rzeczy w tajemnicy przed narodem — dzieje się to zwłaszcza w polityce zagranicznej, gdzie tajemnica do czasu jest rzeczą konieczną — ale o ogólnym charakterze polityki swojej obowiązany jest on informować opinję i od niej odbierać ratyfikację swoich aktów. Jakkolwiek np. tekst aljansu francusko-rosyjskiego nie został zatwierdzony przez izby, nie ulega wątpliwości, że został on zawarty za zgodą narodu francuskiego, który i przez usta izb i innemi sposobami zatwierdził ten akt swojej dyplomacji. Coraz mniej może rząd postanawiać jedynie na mocy swojej władzy i autorytetu, coraz więcej musi apelować do opinji i, przygotowując zwrot w polityce, nawet w polityce zagranicznej, musi pracować nad odpowiedniem przerobieniem opinji, o ile zresztą właśnie zmiana tejże nie podyktowała jemu samemu tego zwrotu.

Dawniej człowiek ambitny musiał przedewszystkiem wspiąć się na wyższy stopień hierarchji urzędniczej lub innej, pozyskać łaskę monarchy, aby zdobyć wpływ i znaczenie, dzisiaj zaś w społeczeństwach najdojrzalszych musi on wystąpić jako przedstawiciel jakiejś żywotnej, mniej więcej nowej myśli; jako taki osiąga on tekę ministerjalną i rozszerzone środki przeprowadzania swych idej. Chamberlain zajął np. bez porównania wyższe stanowisko, niż daje jego urząd ministra kolonij, na mocy tego, że naród uznał w nim jednego z najwybitniejszych i najzdolniejszych pionierów idei imperjalistycznej, związanej z całą przyszłością Anglji. Stosownie do warunków historycznych, spotykając na swej drodze to lub inne zagadnienie, społeczeństwo powołuje ludzi, oddanych myśli odpowiedniej, ale w dzisiejszej fazie rozwoju żaden szerszy prąd nie może powstać jedynie na mocy władzy lub autorytetu jednostki. Zarówno imperjalizm amerykański i angielski, jak prąd wszechniemiecki, o wiele przerastają te rozmiary, jakieby mogła im nadać najwyżej położona i najgenjalniejsza jednostka. Jeżeli więc znakomici mężowie stanu są raczej przedstawicielami nowych prądów i w służbie ich pracownikami, to któż właściwie wytwarza te istotne sprężyny dziejów, kto właściwie prowadzi społeczeństwo? Może być mowa o warstwach, w których biorą początki szerokie prądy społeczne i polityczne, ale w żadnym razie nie o jednostkach: wszelka idea wtedy staje się prawdziwą dźwignią rozwoju, gdy jest bezimienną, nie związaną z tem czy owem nazwiskiem, gdy tem samem staje się dziedzictwem mas. Organem, który rozprowadza po ciele społecznem nowe idee, jest prasa: otóż większość słynnych organów europejskich stanowią jednostki publicystyczne, w których indywidualność piszących zaciera się niemal zupełnie. Jeżeli czy-

telnik pyta, kto wskazuje drogę, to nawet nie myśli o sobie, lecz o stronnictwie, przedewszystkiem zaś pyta: dokąd dąży. W tem przejściu od „kto" do „dokąd" streszcza się poniekąd cała ewolucja rządu państw nowożytnych; wprawdzie rządy składają się z ludzi znanych i kontrolowanych, ale są oni tylko wykonawcami, a rzeczywiści reżyserowie stoją za kulisami historji, rozproszeni w bezimiennej masie narodu. Cesarz Wilhelm przez usta brata swojego przyrównywał dziennikarzy amerykańskich do generałów niemieckich i w tem nienajgorzej scharakteryzował różnicę między dwoma ustrojami politycznemi. Generał lub dygnitarz działa na mocy autorytetu, przywiązanego do urzędu, dziennikarz na mocy tego, że ludzie idą za nim. Nikt mu nie dał upoważnienia; jest on częstokroć prawie zawsze bezimiennym, jest więc niejako uzurpatorem władzy. Kiedy jednak autorytet zwolniony jest od obowiązku wylegitymowania się, dokąd dążyć zamierza, ten drugi władca demokratyczny, upostaciowany w dziennikarza, tylko na mocy tego wpływ wywierać może.

Stronnictwu demokratyczno-narodowemu niejednokrotnie ze strony partji wiernopoddańczej w Królestwie oraz obozu konserwatywnego w Galicji i w Poznańskiem zarzucano bezimienność jego przywódców i tajność organizacji. Widzieliśmy z powyższego jak dalece zarzut ten jest anachronistycznym wobec nowoczesnej ewolucji społeczeństw wszystkich i naturalnie naszego. Racją bytu stronnictwa jest idea, jaką ono wnosi i przeprowadza, a miarą znaczenia to uznanie, które otrzymuje z postępem rozwoju swojej działalności i tych nadziei, jakie z rozwojem tym łączy opinja. Tajność odnosi się tylko do organizacji, do osób i do szczegółów technicznych wykonania, nie zaś do celów i do polityki partji; ta, pragnąc zwrócić dążenia mas w kierunku, który za słuszny uzna-

je, tem samem wznosi się wysoko nad poziom quasi-dyplomatycznych intryg w drobnych kółkach, które w oczach przeciwników właśnie uchodzą za prawdziwą politykę.

Zarówno stronnictwo rządzące w Galicji, jak i złączone z niem wielu węzłami stronnictwo wiernopoddańcze w Królestwie, żądając dla siebie posłuchu w społeczeństwie, nie uważa za konieczne informowania ogółu, dokąd jego polityka zmierza i jakie widoki wskazuje. Osobliwie w Królestwie, gdzie kultura polityczna społeczeństwa stoi niezmiernie nisko, różnym „poważnym mężom" i kołom zdaje się, że skoro ich dostojne ręce wzięły ster spraw publicznych, to tem samem szeroki ogół cierpliwie i biernie czekać powinien do nieokreślonego czasu rezultatów ich zabiegów. Akcja wiernopoddańcza, zwana niewłaściwie ugodową, miala właśnie ten charakter: mając wszystkie rysy koteryjności, nie uważała za właściwe informować ogółu o istotnych swych celach i dążeniach, lecz pociągała go chwilowo tak demoralizującym politycznie środkiem, jakim było rozpuszczanie najniemożliwszych tendencyjnych bajek. „Cóż panowie przywozicie z Petersburga?" zapytuje w powieści Weyssenhoffa Dołęga. „Przywozimy... wiatr nowy", odpowiada dyplomata z klubu myśliwskiego, hr. Szafraniec. Właściwie kierownicy tej akcji, nie dając odpowiedzi na najważniejsze pytanie: „dokąd?", niezupełnie jasno mogą się wylegitymować z pytania „kto?", bo poza widomymi figurantami, żądnymi rozgłosu i pozorów znaczenia, stoją właściwi działacze, którzy inspirują tamtych. Pozostaje więc tylko, jako gwarancja, pewność, że należą do tego „ludzie poważni".

W artykule „Nielegalność"[1] zwrócono uwagę, że

[1] Patrz rozdział: „Nielegalność" w części drugiej tomu niniejszego.

propaganda lojalności wobec rządu rosyjskiego ma na celu między innemi rzeczami zabezpieczenie przywilejów, jakie mieć chce wobec społeczeństwa nieliczna garstka, mająca wstęp na salony generał-gubernatora i innych dygnitarzy rosyjskich. Orędownikami życzeń narodu byliby ci, co mają znajomości z wysokiemi figurami rządowemi. Stosunki te przybierają postać wprost karykaturalną, jak to widzimy na przykładzie pomnika Szopena, wyjednanego przez śpiewaczkę opery petersburskiej. W tych warunkach protest przeciw robocie nieodpowiedzialnych tajnych stowarzyszeń jest tyleż obroną adwokacką nieodpowiedzialnej władzy wysokich figur, co anachronistyczną pretensją przeciw wymogom społeczeństwa nowożytnego.

To też, wbrew rozpowszechnionemu szeroko zdaniu, w Galicji stronnictwo rządzące, chociaż dalekie jest od pojmowania właściwej swojej roli, nie odważa się zajmować wobec kraju tego stanowiska, co odpowiednie żywioły w Królestwie, ośmielone opieką władzy rządowej, cenzurą i innemi środkami ochronnemi. Pojmują zachowawcy, że bądź co bądź są odpowiedzialni przed krajem za swoją politykę, ale odpowiedzialność tę traktują w sposób, nie napotykany w Europie. Nasza „ambasada w Wiedniu" — bo tak nazywa się Koło polskie, gdy chodzi o dogmat solidarności — pozostawia stale swoich mocodawców w niepewności zarówno co do szczegółów, jak i co do ogólnego kierunku polityki. Nawet w sferach konserwatywnych powtarza się często, że Koło wszystkie ważniejsze posiedzenia urządza poufnie i bardzo skąpo informuje opinię kraju o tem, co w istocie zamierza zrobić. Parlamentaryzm zaś w zasadzie polega na udziale w prawodawstwie i rządach ogółu ludności, wobec której posłowie są tylko reprezentantami, a siła ich, znaczenie i powaga

zależy od stopnia spójni, łączącej ich z rzeszami wyborców. W przeciwnym razie posłowie stają się szczególnego rodzaju urzędnikami, a udział narodu w prawodawstwie fikcją, która nie wyłącza zupełnej apatji i bezmyślności tak, jak pod absolutyzmem.

Stosunek naszych stronnictw zachowawczych do zagadnień politycznych nigdy może nie ujawnił tak dobitnie charakteru polityki „poważnych osób", jak w prowadzonej energicznie doniedawna i dzisiaj jeszcze nie zaniechanej agitacji moskalofilskiej. Od samego początku nosiła ona charakter akcji zorganizowanej; wiemy dzisiaj, że kierowały nią sfery wpływowe, acz nieliczne, w Królestwie, w połączeniu ze znanymi politykami z Galicji i Poznańskiego. Przypuśćmy, że w kolach tych uznano za potrzebne w interesie polityki narodowej wywołać zmianę opinji względem Rosji. W takim razie należało przedewszystkiem wyjaśnić ów cel polityczny i w imię jego można było słusznie zażądać ofiary z tego, co sprawia, że myśl sama pojednania się z odwiecznym wrogiem budzi nieprzezwyciężoną odrazę. Niczego podobnego nie zrobiono: w dziennikach, służących tej robocie, nie wystąpiono nawet otwarcie, lecz sączono stale i konsekwentnie kroplami truciznę moskalofilską, wywołując bierne nastroje w czytelnikach, głównie za pomocą bajek z za kordonu. Już niezależnie nawet od celu właściwego, agitacja ta, przez swój antydemokratyczny charakter, była niezmiernie szkodliwa, nie dążyła bowiem do wytworzenia zdrowszych, realnych zapatrywań wśród ogółu, lecz przeciwnie, działała na jego ciemnotę polityczną, wrażliwość nerwową na pożądane nowiny, przeciwników zaś obrzucała niewyszukanemi potwarzami, jakoby byli na żołdzie pruskim. Wiemy, kto brał w tem udział, ale nie wiemy, dokąd właściwie dążyli ci, co ciągnęli ogół na pasku rosyjskim.

Z tego samego obozu, który uważa za możliwe i pożądane prowadzić naród na oślep, jedynie na wiarę w powagę i kompetencję przewodników, padają oddawra oskarżenia względem *Przeglądu Wszechpolskiego* i organizacji demokratyczno-narodowej, iż w celach swych i dążeniach jest tak otwartą, że nie ukrywa niebezpieczeństwa, jakie plynie dla Prus ze wzmagania się ruchu narodowego w ich zaborze i t. d. Jakgdyby sprawy tej wagi daly się wogóle ukryć. Nieuchronnym zresztą skutkiem demokratyzacji polityki, t. j. udziału w niej mas jest jawność w omawianiu kwestyj, mających dla narodu żywotne znaczenie, nawet w tej dziedzinie, w której tajemnica byłaby najbardziej pożądaną, a mianowicie w polityce zagranicznej, w dążeniach zaborczych. Czyż ruch wszechniemiecki nie jest alarmującą groźbą względem Austrji, Szwajcarji, a nawet innych państw?. Czyż nie wzbudza on tam obaw i nie każe z podejrzliwością patrzeć i na sojusze i na przyjaźnie niemieckie? Jeżeli tak, to dlaczego rząd niemiecki nie zatyka ust krzykliwym agentom pangermanizmu, którzy szerzą trwogę naokoło przed przyjaźnią niemiecką i sieją nieufność?. Oto dlatego, że rozszerzanie ducha wszechniemieckiego jest konieczne dla samego narodu niemieckiego, o ile ten dąży w swej najbardziej świadomej części do celów właściwych. Zadanie to przekracza kompetencję i siłę rządu, o ile naród nie poprze go całą mocą, a na to, aby poparł, musi sam być głęboko przejęty tą ideą i zapragnąć jej urzeczywistnienia. Wzrastająca siła tych aspiracyj budzi zaniepokojenie tu i ówdzie, ale któryż polityk zechce zrzec się tego, co przysparza siły narodowi, dlatego tylko, aby uśpić podejrzliwość wrogów i wątpiących przyjaciól?. To też rząd niemiecki, o ile tylko pozwala na to przyzwoitość dyplomatyczna; daje do zrozumienia wszechniemcom, że

idzie z nimi, chociaż zmuszony jest od czasu do czasu wypierać się zbyt już kompromitujących wynurzeń, jakich mówcy tego stronnictwa nie szczędzą w stosunku do Austrji.

Jeżeli istnieje na świecie rząd dostatecznie silny, aby nie potrzebował urabiać w sposób powyższy opinji w sprawach polityki zagranicznej, to jest nim chyba rząd rosyjski. Przypatrzmy się jego praktyce w chwili, gdy uwagę jego pochłaniają olbrzymie zadania azjatyckie. Książę Uchtomski, znany towarzysz podróży Mikołaja II, jeszcze jako następcy tronu, na Daleki Wschód, powiernik cara, nadzwyczajny poseł do Chin, wydaje książkę, w której zupełnie otwarcie i stanowczo stawia za cel polityki rosyjskiej opanowanie całej Azji, nie wyłączając nawet posiadłości holenderskich na Wyspach Sundzkich. Rząd rosyjski miał naturalnie zupełną możność niedopuszczenia tej publikacji, która politykę rosyjską kompromituje zarówno wobec potęg współzawodniczących, jak i wobec Francji, i wreszcie wobec samych Azjatów. Ale, chociaż jedno słowo z zarządu prasy wystarczało, aby dzieło to nie ukazało się wcale, rząd nietylko nie przeszkadzał, owszem, pośrednio popierał autora i jego myśli. Nasi politycy osądzićby to powinni jako wybryk żakowski. Lecz rząd rosyjski nie jest nowicjuszem w polityce zagranicznej. Stając przed rozległemi zadaniami, rozumie on, że musi użyć całej siły materjalnej i duchowej narodu; tę drugą chce on rozbudzić i wytężyć w imię wielkich celów, a więc te cele musi odsłonić. Na to, aby myśl wielka potrafiła wyżłobić w świadomości ogólnej łożysko dość głębokie, musi ona znaleźć wytrwałych rzeczników, więcej jeszcze — musi tak przesycić atmosferę ogólną, aby w niej i dla niej wychować się mogło nowe pokolenie. Jakże żakowską rzeczą byłoby chcieć zrobić z tego tajemnicę!

Czy z ubolewaniem, czy z zapałem, trzeba się na to zgodzić, że wielkich rzeczy w naszych czasach dokonać mogą tylko masy. Można je wszędzie wprawdzie na krótką metę pociągnąć chwilowem popularnem hasłem, głośnem nazwiskiem, wreszcie zręcznie rozpowszechnionem kłamstwem, ale trwałą budowę wznieść można tylko na tem, co głęboko wryło się w uczucie i umysły szerokich warstw. Tę prawdę zrozumiało stronnictwo demokratyczno-narodowe, które zarówno co do ducha jak i co do środków swojej akcji wprowadza metodę działania demokratyczną. To też w zarzutach, które na siebie ściąga, znać niezadowolenie tych sfer, które uważały dotychczas politykę narodową za sprawę ciasnych koteryj, wysokich osób i względów osobistych.

IV

PROGRAM „WSZECHPOLSKI"

Pomimo postępów wiedzy przyrodniczej i lekarskiej oraz spopularyzowania jej wśród szerszego ogółu, ogromna większość ludzi jest przekonana, iż leczenie choroby polega przedewszystkiem na wykombinowaniu odpowiedniej recepty i wlaniu w chorego sfabrykowanej według niej mikstury. Lekarze częstokroć nie wyprowadzają ludzi pod tym względem z błędu, w części dlatego, że im się nie chce, a także z tej przyczyny, że wielu z nich jest duchowymi potomkami znachorów i stosuje metody tamtych, co zresztą niezawsze jest naganne, wobec znacznej roli, jaką odgrywa w leczeniu sugestja.

Analogiczne zupełnie poglądy panują w polityce. Wobec niedomagań i głębokich zboczeń organicznych społeczeństwa, wielu ludzi ma przekonanie, że temu społeczeństwu niczego więcej nie potrzeba, jak odpowiedniej recepty, programu, i wierzą, że wszystko będzie dobrze, gdy tylko trafiająca im do przekonania mikstura polityczna będzie wprowadzona do organizmu społecznego tą lub inną drogą. Ten sposób myślenia jest zwłaszcza powszechny w społeczeństwach nie zaprawionych w samorządzie a wychowanych przez biurokrację i skutkiem tego oswojonych z regulowaniem wszelkich spraw zapomocą przepisów, rozporządzeń i zakazów, zapomocą papieru, poza którym nie widać

ludzi. Rozmaici znachorzy polityczni wyzyskują tę wiarę częstokroć w dobrej wierze, przekonani święcie o niezawodnej skuteczności swych środków, ale często też z zawodową zimną krwią, z całą świadomością popełnianego oszustwa grają na naiwności tłumów. Nie tak dawno znany przedstawiciel radykalizmu we Francji, później emigrant z powodu kompromitacji w jednem z wielkich oszustw, senator Naquet, najspokojniej w świecie roztrząsał w jednem z poważnych pism kwestję: jakie jeszcze nowe hasła programowe możnaby wymyślić dla skaptowania wyborców, którzy już zanadto się z wszelkiemi hasłami otrzaskali i zawiedzeni w swych nadziejach rozczarowali się do najpopularniejszych programów?

Społeczeństwo polskie w Galicji, mające więcej, niż jakiekolwiek inne w Europie, niedomagań i zboczeń, czuje silnie potrzebę szybkiego leczenia, a przy swem niewyrobieniu politycznem, przy braku wyćwiczenia w samorządzie, przy sposobie myślenia politycznego, wykształconym przez biurokrację, posiada silną wiarę w papier i okazuje ogromną skłonność do szukania lekarstwa w nowych programach. Dobrym wyrazicielem sposobu politycznego myślenia znacznej części tego społeczeństwa jest ów chłop, który głosował raz na ludowca, raz na stojałowczyka, a raz na socjalistę, i, zobaczywszy, że żaden, pomimo obietnic, nie pomógł na to, co mu dolega, doszedł do przekonania, że najlepiej się zdać na rząd i starostów.

Obawiać się należy, czy podobne stanowisko względem potrzeb politycznych społeczeństwa nie odgrywa znacznej roli w tem zainteresowaniu naszym kierunkiem, jakie okazuje część tutejszego ogółu. Obawa jest tem więcej uzasadniona, że zainteresowanie to dość często wyraża się w oczekiwaniu programu, z którym wystąpi

demokracja „wszechpolska". Dla niejednego pewnie mamy być nowym znachorem, który może zaradzi na to, na co dotychczasowi nie znaleźli środka. Domagają się oni naszej recepty, w nadziei, że może znajdą w niej nową formułę, w którąby można było przez parę lat wierzyć, ażeby potem, po rozczarowaniu znów szukać innej.

We własnym naszym obozie, w szeregach młodszych zwolenników naszego kierunku, też daje się często słyszeć zdanie, że najpilniejszem zadaniem naszem jest wystąpić z programem polityki galicyjskiej, ujętym w odpowiednie formuły.

Każde stronnictwo musi jasno widzieć swą drogę, swój kierunek działania, musi zatem mieć wyraźny program, jeżeli nie we wszystkich sprawach publicznych, to przynajmniej w tych, które ze swego stanowiska w danej chwili uważa za ważniejsze. Smutne wszakże nasz ruch wystawiłby sobie świadectwo, gdyby swą rolę w Galicji zaczynał od sformułowania i ogłoszenia urzędowego programu, od nowej recepty politycznej, która z konieczności tyle byłaby warta, co i wszelkie inne. Społeczeństwu polskiemu wszędzie, a jego galicyjskiemu odłamowi w szczególności, potrzebne są nietyle nowe formuły polityczne, ile nowy duch, inny, niż ten, który dotychczas w życiu publicznem panował, potrzebni są działacze nowego typu, wychodzący w swej działalności z innych, niż dotychczasowe, założeń. Stronnictwo nasze twórczość w tym właśnie kierunku uważało od początku za swe główne zadanie.

Ruch demokratyczno-narodowy, któremu, zdaje się, sądzono już „wszechpolskim" się nazywać, przez cały czas swego istnienia wydał jeden tylko program urzędowy, w bardzo zresztą ogólnych zarysach nakreślony. Był to „Program stronnictwa demokratyczno-narodowe-

go w zaborze rosyjskim". Publikacja ta miała inny zupełnie cel, niż programy stronnictw wogóle: przeznaczenie jej było polityczno-wychowawcze. Ogół nasz w zaborze rosyjskim skutkiem warunków tamtejszego życia i wstrzemięźliwości politycznej, postawionej w okresie popowstaniowym jako program („praca organiczna"), zatracił najelementarniejsze pojęcia polityczne. Nie był on w możności zrozumieć nowego ruchu, dążącego do politycznego odrodzenia społeczeństwa: nie mówiąc już o przeciwnikach, którzy dochodzili do najpotworniejszych bredni w tłumaczeniu sobie nowego zjawiska, zwolennicy sami nie umieli przeważnie uchwycić tego, co stanowiło istotę naszego ruchu. Różnicę między działaczami naszego kierunku a resztą społeczeństwa pojmowano w ten sposób, że czują oni żywiej od reszty ucisk narodowy, że mają tkliwsze dla ojczyzny serca i większą gotowość do poświęceń. Najwięksi przyjaciele *Przeglądu wszechpolskiego* patrzyli nań jako na patrjotyczną guwernantkę społeczeństwa, moralizującą je, budzącą w niem zacne uczucia i strzegącą od złych uczynków. Tego, co stanowiło oś nowego kierunku, jego pierwiastków politycznych, poza szczupłem kołem kierowników ruchu nie rozumiano. W tak apolitycznem środowisku pierwszem zadaniem było obudzenie procesu krystalizacji myśli politycznej przez rzucenie w nie pierwszej jako tako skrystalizowanej próby. Trzeba nam było dać przynajmniej najogólniejszy program polityczny, dla pokazania chociażby, że taki program jest możliwy, trzeba było wystąpić, jako stronnictwo, zanim się niem naprawdę zostało.

W Galicji najważniejsze zadania nasze ukazują się ze strony całkiem przeciwnej.

Tu społeczeństwo aż nadto bierze wszelkie sprawy ze strony politycznej, tu jest ono poprostu rozpolityko-

wane. Ruchowi naszemu nie grozi tutaj niezrozumienie jego politycznych dążeń, ale, przeciwnie, grozi mu, że będzie zrozumiany tylko w tem, co się da zamknąć w konkretny polityczny postulat, w partyjno-programową formułę. Jeżeli tak się stanie, to po pierwsze nie dokona on w tym kraju dzieła, które sobie w całej Polsce założył, nie poruszy głębszych podstaw narodowej polityki, które przedewszystkiem trzeba zmienić; po wtóre zaś rola jego w życiu tego społeczeństwa nie będzie wcale szerszą, ani trwalszą od roli innych partyj i partyjek, których dziś i tak jest za wiele.

Formuły programowe stronnictwa „wszechpolskiego" nie przyniosą społeczeństwu tutejszemu prawie nic nowego, nie będą bowiem zawierały prawie nic, coby nie było przedtem przez innych powtarzane w mniej lub więcej bliskiej formie, coby już przedtem nie zostało oklepane, spospolitowane, jako frazes, czegoby nie skarykaturowano tak czy owak w nieudolnych próbach wykonania. Istotę jego w konkretnej polityce stanowi to, że robi ono przedmiotem dążenia realnego, zamienia w czyn hasła, które się kołatały dotychczas, jako puste frazesy w programach i mowach wyborczych, że, budując na głębszych, należycie opracowanych myślą podstawach, tworzy ono zgodną, konsekwentną całość z tego, co dotychczas, chwytane powierzchownie, dawało w rezultacie karykaturę narodowej polityki. Jeżeli tych głębszych podstaw naszego ruchu ogół nie zrozumie, to nasza formuła programowa będzie dla niego takim samym frazesem, taką samą karykaturą, jaką była dotychczas u innych.

Zarówno tedy w celu zdobycia odpowiedniego stanowiska dla naszego stronnictwa w życiu politycznem tego kraju, jak dla umożliwienia mu spełnienia tych zadań, do których uważa się ono za powołane, idziemy

i musimy nadal iść inną drogą, niż ta, do której ogół galicyjski został przyzwyczajony przez obecnie działające w kraju i walczące między sobą o wpływ stronnictwa.

Niewątpliwie przyjdzie czas, że będziemy musieli swój program praktyczny w polityce zaboru austrjackiego sformułować i wystąpić w tej dzielnicy, jako stronnictwo polityczne w całem tego słowa znaczeniu, im później wszakże będziemy do tego zmuszeni, tem lepiej dla sprawy, której służymy. Dopiero wtedy możemy być pewni zachowania indywidualności politycznej naszego stronnictwa, dopiero wtedy możemy liczyć, że wywoła ono donioślejsze zmiany w życiu politycznem kraju, kiedy w szeregach jego stanie odpowiednia ilość ludzi nowego pokroju, wyrosłych w naszym ruchu, w jego moralnej atmosferze, wychowanych w jego zasadach. Gdy tych ludzi będzie dosyć, by wpoić społeczeństwu inne, nowe a głębsze rozumienie spowszedniałych haseł narodowych, gdy dość głęboko będą rozumieli istotę naszego kierunku, by poczucia jej nie zatracić w niezbędnych kompromisach praktycznej polityki, wtedy przyjdzie czas na wystawienie urzędowego programu stronnictwa.

Obok ludzi, których możemy uważać za swoich, za członków stronnictwa, mamy dziś w kraju rozszerzającą się coraz bardziej sferę życzliwą, coraz liczniejsze koła, garnące się do nas, w połowie z wiarą w nasz kierunek, w połowie z ciekawością, co przynosimy. Co lepszego, co dzielniejszego wśród młodzieży, skupia się także pod naszemi hasłami, widząc w nich drogowskazy odrodzenia politycznego narodu. Ugruntowanie naszych zasad w tych sferach to zadanie dzisiejsze, którego spełnienie musi iść przed wszelkim programem praktycznym. A to ugruntowanie zasad nie może polegać na spopularyzowaniu tylko pewnych formułek; tu idzie o głębokie zrozumienie idei i wcielanie jej w życie.

Przewodnia zasada naszego kierunku, zasada łączności trójzaborowej i jedności narodowej polityki, nie jest tylko przez nas wygłaszana. Zwłaszcza od czasu, gdy ruch nasz wzrósł w siłę i zaczął szerszy wpływ wywierać, podnoszą ją i inne stronnictwa, a obecnie w myśl jej zaprojektowano we Lwowie „wiec narodowy", do którego inicjatywę dały koła stojące poza naszym ruchem, a w którym udział chętnie zapowiedzieli ludzie, należący do najróżniejszych stronnictw. Ta wszakże łączność trójzaborowa i ta jedność polityki narodowej pozostaje u jednych pustym frazesem, u innych zaś szczerym, uczciwie stawianym dezyderatem, gdy w naszym ruchu stała się ona faktyczną podwaliną całej naszej działalności i, jeżeli ruch ten nie ma zatracić swego istotnego charakteru, musi tą podwaliną pozostać. Łączność trójzaborowa musi polegać na współdziałaniu politycznem wszystkich trzech dzielnic, na udziale ludzi z jednego zaboru w robotach politycznych innych zaborów, na wzajemnej pomocy materjalnej, na tem wreszcie, żeby żaden nowy krok polityczny szerszego znaczenia w danej dzielnicy nie był czyniony bez porozumienia z pozostałemi dzielnicami. To jest łączność faktyczna, tak się ją rozumie u nas i, gdy przestaniemy ją tak rozumieć, przestaniemy być stronnictwem „wszechpolskiem".

Ma ona olbrzymią wartość praktyczną: tam, gdzie nasz prąd nie istniał, pozwalała nam ona budzić go przez ludzi innej dzielnicy, przy pomocy środków, stamtąd pochodzących; słabsze odłamy stronnictwa znajdują dzięki niej oparcie w dzielnicach, gdzie ruch silniej stoi, z drugiej zaś strony wpływ innych dzielnic chroni ruch miejscowy od utracenia ogólno-narodowej perspektywy i hamuje go w razach, gdy okazuje skłonność do odpowiednich zboczeń.

Od tej łączności też zależy charakter umysłowy i moralny ruchu. Udział choćby pośredni w sprawach politycznych innych dzielnic rozszerza widnokrąg działacza, pomnaża sumę jego pojęć politycznych, przynosi mu wielostronne doświadczenie, chroni go od prowincjonalnego zacieśnienia i daje mu uzdolnienia, niezbędne do prowadzenia polityki narodowej. Pod tym względem łączność z innemi dzielnicami ma szczególne znaczenie dla odłamu stronnictwa w zaborze rosyjskim. Barbarzyńskie warunki prawno-polityczne i brak życia publicznego w kraju utrudniają tam najświatlejszym ludziom konkretne pojmowanie kwestyj politycznych i zdawanie sobie sprawy z wartości poszczególnych czynników dzisiejszego politycznego życia. Otóż udział w sprawach dwóch pozostałych zaborów zastępuje ludziom tamtejszym w pewnej mierze doświadczenie polityczne na miejscu i pozwala im przy pracy w tych ciężkich, półdzikich warunkach, stworzonych przez rząd moskiewski, myśleć kategorjami politycznemi współczesnego życia cywilizowanego. Niewątpliwie w znacznej mierze dzięki tej łączności nasz ruch w zaborze rosyjskim posiada tak zdrowego ducha politycznego i taką trzeźwość, pomimo że warunki miejscowe wpływają w kierunku wręcz przeciwnym, odbierając spokój i czyniąc ludzi skłonnymi do działania pod wpływem nerwowych odruchów.

Szczególne dziś znaczenie ma dla nas wpływ moralny łączności między trzema zaborami w polityce czynnej.

W chwili, gdy ruch nasz zaczyna się dawać czuć w życiu Galicji, musimy sobie uprzytomnić fakt, iż jedną z największych klęsk tego kraju jest robienie interesów osobistych na polityce. Skutkiem słabego rozwoju ekonomicznego kraju, braku pól do robienia ma-

jątku w handlu i przemyśle, skutkiem niewyrobienia w tym kierunku społeczeństwa, polityka stała się tu jednem z najglówniejszych pól do robienia osobistej karjery materjalnej. Przy jej pomocy jedni otrzymują korzystniejsze w kraju stanowiska biurokratyczne, katedry uniwersyteckie, wyższe godności duchowne, inni chwytają korzystne przedsiębiorstwa publiczne, przeprowadzają drogi do swych dóbr, inni korzystają z możności protegowania, wyrabiania posad, koncesyj i t. p., inni wreszcie, wśród uboższych i mniej potrzebujących, zostają posłami dla pobierania djet poselskich. Gdyby nawet stosunki nie były tak niezdrowe, jak są, to w kraju, gdzie Polacy nie są narodowo uciskani, gdzie nie jest zamknięty dla nich dostęp do żadnych stanowisk, udział jednostki w życiu politycznem, przy pewnych zdolnościach, przynosi jej znaczenie, wpływ, a częstokroć, bez starania nawet, stanowisko materjalnie zyskowne. To sprawia, że wszędzie w podobnych warunkach polityka słabsze charaktery bardzo łatwo wypacza i ze szlachetnej pracy dla dobra publicznego zamienia się u nich w brudny geszeft, wyzyskujący sprawy publiczne z krzywdą ogółu dla widoków osobistych.

Inne są warunki działalności politycznej w dwóch pozostałych dzielnicach.

W zaborze pruskim jest to ciężka praca, wymagająca ciągłego wysiłku, narażająca na nieustanne szykany ze strony władz i społeczeństwa niemieckiego, a jedyne jej nagrody stanowią zawodne często uznanie swoich i niezawodne moralne zadowolenie.

W zaborze rosyjskim działalność polityczna w naszym kierunku prowadzi do więzienia, na zesłanie, przynosi straty materjalne i zużywa siły człowieka szybciej, niż jakakolwiek inna praca. Tam jedyną nagrodą jest poczucie, że się służy dobrej sprawie, że się spełnia

narodowy obowiązek, a musi ono być bardzo silne, ażeby stać się równoważnikiem tych strat i niebezpieczeństw, na które działacz polityczny jest wystawiony. Tam więc pracy politycznej poświęcać się mogą tylko ludzie bardzo wysokiego poziomu moralnego, tem bardziej, że przy dzisiejszym programie działalności niema tam pola dla wybuchów chwilowego zapału, dla egzaltacji, że praca ta wymaga stałego męstwa i wytrwałości. Nie jest to działalność chwilowo porwanych wielkiemi hasłami młodzieńców, ale praca ludzi dojrzałych, łączących męstwo i poświęcenie z rozwagą i przezornością, co jedynie umożliwia wytrwanie po kilkanaście lat na posterunku, jak tego nierzadkie już dziś w naszym ruchu mamy przykłady.

W robocie politycznej, prowadzonej w takich warunkach, musi panować duch bezinteresowności i zdolności poświęcenia osobistych interesów materjalnych, a nawet wystawiania się na znaczne niebezpieczeństwo dla wyższych interesów moralnych, pobudzających jednostkę do służenia sprawie publicznej.

Przy ścisłej łączności między odłamami stronnictwa w trzech dzielnicach ta wysoka atmosfera moralna przenosi się na cały ruch „wszechpolski", i łączność ta właśnie sprawia, że stronnictwo nasze czuje w sobie dostateczne siły moralne, ażeby, występując na widownię polityczną zaboru austrjackiego, uważać się za powołane przedewszystkiem do podniesienia poziomu etycznego tutejszego publicznego życia, do wystąpienia pod sztandarem interesu narodowego, interesu całości społeczeństwa, przeciw osobistym i kastowym, które dziś w polityce tego kraju panują. Ta atmosfera moralna ruchu pozwala nam uznawać rolę żywiołów oświeconych, posiadających polityczne wyrobienie, bez schlebiania ich interesom kastowym i bez pobłażliwości dla

nadużyć, jakich się dopuszczają, wyzyskując swe stanowisko, z niej wypływa szczere przywiązanie do interesów głównej masy narodowej, do interesów ludu, wolne od demagogji i hajdamactwa.

Cały nasz sposób politycznego myślenia i nasz stosunek moralny do spraw politycznych ma za swą podstawę łączność polityczną trzech zaborów; wszczepienie ostatniej w żywioły, na których polityka nasza gdziekolwiek ma się opierać, musi być pierwszem zadaniem. Tylko wtedy, gdy łączność ta będzie faktyczną, gdy przy szerokim rozwoju praktycznej działalności w poszczególnych dzielnicach węzły, łączące te dzielnice, nie rozluźnią się, ale przeciwnie wzmocnią, tylko wtedy program nasz będzie naprawdę programem „wszechpolskim".

V

ODRODZENIE PATRJOTYZMU

„Ten naród kobiecy, nerwowy, zdolny do wygrania bitwy lub bezpłodnego męczeństwa, lecz niezdolny do pracy, nagle w krótkim okresie lat spoważniał, nabrał czegoś z anglosaskiej determinacji, spokoju i zaciętości w działaniu".

Takie świadectwo miał świeżo, według relacji dzienników, wystawić Polakom jeden z polityków niemieckich w memorjale, złożonym rządowi pruskiemu. Jeżeli świadectwo to jest zgodne z prawdą, to w każdym razie stosuje się ono dotychczas tylko do odłamu naszego narodu, pozostającego pod panowaniem pruskiem, dla reszty zaś wskazuje raczej kierunek rozwoju.

Położenie społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim i jego walka z germanizacją zajęły dziś pierwsze miejsce w porządku dziennym naszych spraw narodowych; przez nie też sprawa polska została przypomniana całemu światu. Ogółowi naszemu w pozostałych dwóch dzielnicach, z małemi wyjątkami, zdaje się, że to brutalność pruska i wynikający z niej ucisk niebywały są główną przyczyną tego rozgłosu. To nieprawda: wywołał go dzielny opór ze strony polskiej. Gdyby Polacy znosili z uległością wszystko to, co im rząd pruski narzuca, nietylko za granicą niktby nie zwrócił uwagi na ich położenie, ale nawet w innych częściach Polski małoby się nimi interesowano. To, że gdzieś

kogoś dławią, że ginie on powoli z cichym jękiem, że szamoce się słabo bez widoków ratunku, to zwróci uwagę tych tylko, którzy przypadkowo bardzo blisko się znaleźli i zmuszeni zostali do patrzenia na tragedję własnemi oczami; dopiero zgiełk walki, widoczne podnoszenie się tego, co się znalazł u spodu, ważenie się szali zwycięstwa, dopiero gra na śmierć i życie, prowadzona z obustronną zaciętością — przyciąga z nieprzepartą siłą uwagę najmniej nawet zainteresowanych i odbija się rozgłośnem echem w najdalszych sferach.

Dlaczego o położeniu Polaków w zaborze rosyjskim zagranicą panuje cisza? dlaczego w innych dzielnicach niechętnie się o niem mówi lub przedstawia się w korzystnych barwach? Przecie nie jest ono lepsze, niż pod panowaniem pruskiem, przeciwnie, jest o wiele gorsze skutkiem braku wszelkich praw politycznych, zatamowania oświaty przez rząd, wyjątkowych ustaw przeciw naszej narodowości i t. d. Przecie, jeżeli idzie o porównanie z Wrześnią, to w Kraju Zabranym i w części Królestwa dzieci polskie nietylko muszą się uczyć religji katolickiej po rosyjsku, ale zmuszone są chodzić na nabożeństwa prawosławne w dnie galowe i karane są za mówienie po polsku na ulicy... Ale tam panuje cisza, stamtąd nie dochodzą odgłosy walki, bo dzikiem okrucieństwem trzymany w strachu, nieuzdolniony do walki o prawo, ogół ustępuje rządowi bez oporu, boi się ofiar, ta zaś garść, która walczy pod ziemią, oddaje swoje ofiary w ciszy; idą do więzień, na zesłanie, i nikt o nich nie mówi: w Królestwie Polskiem dziennikom nie wolno o nich pisać, w Kraju Zabranym dzienników wcale niema, bo im nie wolno wychodzić, dla prasy zaś zakordonowej i zagranicznej faktów tych za mało, by ją zmusiły do zabrania głosu. Póki masa społeczeństwa jest bierna, póki ucisk rządu rosyjskiego nie napotka

z jej strony systematycznego oporu, nikt ze stojących dalej o ucisku tym nie będzie wiedział i nie będzie chciał o nim słyszeć.

Redakcja naszego pisma otrzymuje teraz nieustannie głosy skargi z zaboru rosyjskiego; podnoszą one słuszny zarzut przeciw opinji zakordonowej, że ta w swem oburzeniu na Prusaków zapomina o tem, co się dzieje w zaborze rosyjskim, gorzej jeszcze, że przedstawia położenie polskości tamtejszej w fałszywie korzystnych barwach i oświadcza się nawet z sympatją dla Rosji, tego wroga, który ciemięstwem ubezwładnia politycznie i kulturalnie większą część Polski. W skargach tych brzmi nuta szlachetnego oburzenia, widzącego rodzaj świętokradztwa wobec czystości idei narodowej w tych sympatjach dla tradycyjnego wroga, który najwięcej gwałtów względem nas się dopuścił i dopuszczać się nie przestaje. Pomimo całego poczucia łączności z rodakami, walczącymi w zaborze pruskim, społeczeństwo tamtejsze czuje się niejako pokrzywdzonem, że się o niem zapomina, o jego bólach nie chce słyszeć.

Skargi to słuszne, ale bezpłodne. Choćbyśmy całe zeszyty pisma im poświęcali, nie osiągną one skutku. Jęk tych, którzy krzywdy biernie znoszą, nie budzi echa. Uwagę świata, i nawet swoich bliskich, kupuje się jedynie walką i ofiarami. Dzieci wrzesińskie i ich rodzice nie dlatego zostali bohaterami chwili, że w miejscowej szkole obowiązuje nauka religji po niemiecku, ale dlatego, że stawili temu opór pomimo kar surowych. Uwaga i uznanie całego ogółu polskiego słusznie im się za to należą, więcej powiemy, należy im się głęboka wdzięczność wszystkich, co po polsku czują, za te ofiary, które umieli w obronie sprawy ojczystej ponieść.

Współczesne społeczeństwo polskie w zaborze pruskim ma wielką wobec ojczyzny zasługę. Pokazało ono,

że można obudzić myśl ku jednej sprawie narodowej zwróconą w całej Polsce, że można zmusić świat cywilizowany do zwrócenia uwagi na nasze krzywdy i mówienia o nich, i wskazał nam środek ku temu. Środkiem tym — walka i ofiary.

Gdy w zaborze rosyjskim zapanowała opinja, głosząca, że szkoda ofiar dla sprawy narodowej, gdy każde nowe uwięzienie lub zesłanie za walkę z rządem, zamiast rodzić naśladownictwo w szerokich kołach, budzi co najwyżej współczucie, a najczęściej daje powód do narzekania na lekkomyślne narażanie się, na marnowanie sobie losu, na pozbawianie kraju sił potrzebnych „do produkcyjnej pracy", w zaborze pruskim ogół zrozumiał, że walka polityczna tam, gdzie istnieje ucisk, jest koniecznością: ludzie nie wahają się tam manifestować polskości, pracować dla jej podtrzymania, piętnować polityki rządowej, choć wiedzą, że ich kara za to czeka; młodzież, stająca przed sądem za przygotowywanie się do pracy obywatelskiej, ma tam sympatję i poparcie szerokich kół społeczeńswa, rodzice zachęcają dzieci do opierania się rozporządzeniom władzy w szkole, a gdy są za to karane, występują w ich obronie i idą do więzienia. Dlaczego? — dlatego, że tam, jak powiada ów polityk niemiecki, „naród spoważniał, nabrał czegoś z anglosaskiej determinacji, spokoju i zaciętości w działaniu".

Zmiana ta jest głębsza, niż się powierzchownie wydaje: polega ona na przemieszczeniu środka ciężkości życia narodowo-politycznego, na przekształceniu pojęcia ojczyzny i treści samego patrjotyzmu.

Formalne kierownictwo sprawami politycznemi pozostało tam jeszcze przy tej warstwie, która nadaje ton życiu w innych dzielnicach, ale życie samo rozwija się bez niej w nowych pokładach społecznych i tam nowe

pojęcia się kształtują. Losy sprawy narodowej spoczywają tam dziś w rękach tych, którzy weszli w życie, zaprawili się do niego i zdobyli dla siebie miejsce w ciężkiem współzawodnictwie z przeważającym kulturą i rutyną walki o byt żywiołem niemieckim. W tem współzawodnictwie musiało się wytworzyć poważniejsze pojęcie życia i spokojna zaciętość w dążeniu do celu. Powstał typ Polaka trzeźwego, dorabiającego się ciężką pracą i walką znośniejszego bytu.

Ten nowy gatunek Polaka nie mógł przyjąć wykołysanego przez poezję, wyidealizowanego w długiem cierpieniu pojęcia ojczyzny, przedstawianego symbolicznie w postaci niewiasty, rozpiętej na krzyżu, pięknej, czystej, nieskalanej. On sobie powiedział: ojczyzna to my — my ze wszystkiemi naszemi zaletami i wadami, z naszemi potrzebami, interesami i dążeniami; praca dla ojczyzny — to nie kapłaństwo, ale dzieło samozachowania, to gromadzenie zasobów dla swej zbiorowości, a więc i dla siebie; walka za nią — to nie poświęcenie bezinteresowne, ale zwykły obowiązek tego, kto ma ochotę do życia.

Tak pojąwszy ojczyznę, nie mógł on widzieć patrjotyzmu w płaczu i załamywaniu rąk nad nią, bo byłby to płacz i załamywanie rąk nad sobą samym, czyli wstrętne niedołęstwo. Patrjotyzm jego wobec krzywd budzi jedno tylko uczucie — chęć oporu, a męski charakter, zaprawiony w twardem życiu, czyni go zdolnym do tego oporu, do nieustannej, codziennej walki o prawa i interesy narodu. I oto szczęk bojowy stał się muzyką powszednią tego społeczeństwa, i okazało się, że ten trzeźwy, wyrachowany, realny Poznańczyk, śmiejący się z wysokiej deklamacji patrjotycznej, wytrwalszy jest w walce o dobro narodu, zdolniejszy do ofiar, niż legjony sentymentalnych patrjotów, łamiących ręce nad rozpiętą na krzyżu niewiastą — Polską.

Jego Polska nie jest jakimś ideałem odświętnym, zawieszonym wysoko, poza sferą interesów życia, ale dobrem realnem, powszedniem, którem się codzień żyje i za które codzień walczyć trzeba.

Dzięki temu ściągnięciu ojczyzny na ziemię pojęcie jej w umyśle przeciętnego członka społeczeństwa zubożało nad miarę, bo z dóbr, które daje Polska, uznał on tylko te, któremi sam żyje, które dla niego są dostępne. Cała sfera wyższych interesów narodowych, odleglejszych celów przeważnie nie weszła w to koło. Ale i tak zubożone, realne pojęcie ojczyzny okazało się silniejszą podstawą czynnego patrjotyzmu, obfitszem źródłem energji opornej od pielęgnowanego w głębi serc ideału Polski-męczennicy. I jakkolwiek niski jest poziom aspiracyj, wypływających z tego pojęcia ojczyzny, jakkolwiek przykry nam może być widok tego ograniczonego patrjotyzmu, musimy go przekładać ponad wykarmiony przez naszą wielką poezję — jest użyteczniejszy, większe ma znaczenie dla przyszłości narodu, a nawet jest piękniejszy w istocie, bo dźwięczy w nim nuta czynu.

I dopóty Polska nie odzyska należnego sobie stanowiska w szeregu ludów, dopóki ojczyzna nie zostanie pojęta przez masę narodu, jako realne dobro wspólne, istotna Rzeczpospolita, dopóki patrjotyzm nie stanie się żywotnem dążeniem do zachowania swego zbiorowego bytu, do zdobycia warunków szerokiego narodowego rozwoju.

To właśnie pojęcie ojczyzny i ten patrjotyzm zdobywa sobie stopniowo grunt w miarę postępu kultury politycznej społeczeństwa. Tam, gdzie ta kultura posunęła się najbardziej, w zaborze pruskim, ten patrjotyzm realny zapanował i, jakkolwiek ubogi jeszcze w swej treści, zbyt wąski w dążeniach, święci już dziś triumfy,

świeci całej Polsce przykładem, jak za ojczyznę walczyć trzeba. Przejawy wszakże jego widzimy już i w dwóch pozostałych dzielnicach.

W Galicji, zdemoralizowanej i wyniszczonej w ciągu dlugiego okresu rządów austrjackich, zasypanej następnie masą zagadnień społecznych, usuwających z pierwszego planu sprawy narodowe, zadawalniającej się pod względem narodowym tym zakresem swobody, który jej dano, lub przeżuwającej stare ogólniki i frazesy, zaczyna powoli budzić się zdrowa myśl polska, sięgająca dalej, pojmująca ojczyznę realnie, zdolna wyrazić się w codziennym narodowym czynie. Zakresu jej oznaczyć ani przyszłego rozwoju przewidzieć dziś jeszcze nie można.

W zaborze rosyjskim carski system rządowy powstrzymał postęp, a nawet cofnął społeczeństwo w kulturze politycznej, zacieśnił i wypaczył pojęcia. W tych warunkach społeczeństwo pozostało rozbitem na dwie nierówne części: z jednej strony bierna, nie mająca świadomości narodowej masa ludowa, z drugiej warstwy inteligentne, częścią zdemoralizowane politycznie, częścią zacofane, bądź obojętne na sprawy narodowe, bądź pielęgnujące w głębi serc sentymentalny patrjotyzm, jałowy w czynie. I tu i tam widzimy bierność, uległość wobec rządu, wykonywanie jego rozporządzeń bez szemrania, a nawet w warstwie inteligentnej przewidywanie jego życzeń. Patrjotyzm tu, o ile istnieje, nie wyraża się w czynie powszednim, ale sprowadza się do modlitwy świątecznej.

Część oświeconego ogółu, która dorosła do realnego pojęcia ojczyzny i u której czyn patrjotyczny stał się potrzebą, zbyt odcięta jest od biernej reszty w swych pojęciach i aspiracjach. W tych warunkach o organizacji systematycznej walki narodowej jeszcze mowy być

nie może, a czyn jej polega na zwróceniu się do ludu' w którego masach szybko budzi się świadomość narodowa. Idzie ona tam z ewangelją Polski żywej i żyć pragnącej i w zorganizowanych kadrach, liczących już dziś tysiące, szereguje przyszłych bojowników narodowej sprawy. Gdy szeregi te pomnożą się, gdy czynna narodowo część społeczeństwa poczuje się dostatecznie silną, wtedy i stamtąd świat usłyszy odgłosy codziennej walki o prawo, o interes narodowy.

I w tem leży nasza przyszłość.

Pod panowaniem rosyjskiem żyje główna część naszego narodu, trzy razy tyle Polaków, co w każdym z pozostałych zaborów. Rosja ma w swym ręku Królestwo Polskie, kraj wielki, mający położenie nader pomyślne dla rozwoju ekonomicznego, zaludniony dziesięciu miljonami ludności, rdzennie polskiej, z niewielkim jeno odsetkiem żywiołów obcych. Kraj ten w ciągu dziejów porozbiorowych najwięcej ze wszystkich ziem polskich podlegał zmianom politycznym i najmniej był wystawiony na tępiące polskość i znieprawiające duszę narodową obce wpływy. Ze swego położenia pośrodku ziem polskich, między zaborami pruskim i austrjackim z jednej strony, a z drugiej rozległym Krajem Zabranym, ze swej jednolitości etnograficznej, z czysto-polskiego charakteru kulturalnego, ze swej siły ekonomicznej, z posiadania największego ogniska polskiego — Warszawy, kraj ten jest przeznaczony do przodowania w Polsce, a od jego losów i od jego zachowania się w znacznej mierze losy całej Polski zależą.

Jeżeli sprawa polska nie zajmuje dziś odpowiedniego naszej sile narodowej stanowiska, to dlatego przedewszystkiem, że kraj ten w chwili obecnej pod względem politycznym spoczywa bezwładnie. Dłuższe niż w tych dzielnicach, przetrwanie tu starych form organi-

zacji społecznej opóźniło rozwój polityczny ludu — tego rdzenia narodowego, około którego coraz wyraźniej owijają się zagadnienia naszej przyszłości. Wyłącznie prawie dotychczas przedstawiająca tu naród warstwa inteligentna, wskutek zamknięcia dla niej pól pracy, słabo się pomnożyła, słabo zasilona została nowemi pierwiastkami — o ile zaś te weszły w nią, to były albo obce, wprowadzające raczej narodowy rozkład, albo też, jeżeli wyszły z niższych warstw polskich, to nie mając szkoły publicznego życia, nie ucywilizowały się dostatecznie, nie uobywateliły, nie unarodowiły. Jest ona tedy w połowie politycznie zwyrodniała, anemiczna, nie zdolna do realnego pojęcia ojczyzny i wytrwałości w patrjotycznym czynie, w drugiej połowie nie dorosła do pojęcia interesów zbiorowych, obowiązków obywatelskich, lekceważąca je, widząca wyższość człowieka w ograniczonem sobkostwie. Jedni niedość żywotni, niedość silni duchowo, by ściągnąć na ziemię bujające w obłokach pojęcie ojczyzny, drudzy zdrowi i silni, ale niedość ucywilizowani społecznie, pełzający na czworakach z oczyma zwróconemi ku ziemi, zdolni widzieć tylko karm, która przed ich ustami leży.

Ale godzina zbudzenia się ludu do życia szerszego już bić w tym kraju zaczyna. Zaczyna się ten lud, jakby nowy spadkobierca, czuć posiadaczem ojczyzny i obliczać jej krzywdy. I szybko w tej głównej masie narodu zjawia się ferment, powstaje ruch umysłów, tworzą się nowe pojęcia. Jednostki żywsze, wysuwające się naprzód, zaczynają się porozumiewać między sobą, organizować do pracy narodowej. Równolegle poczyna się nowe pojęcie ojczyzny, jako realnego interesu zbiorowego, nad którym każdy uczestnik jego ma obowiązek czuwać, którego musi bronić. Przy przejęciu całej szlachetnej tradycji patrjotycznej dawnych czasów, pobudzającej

młodą myśl ludu do lotu, ta warstwa nowa, dorabiająca się ciężką pracą, musi inaczej rozumieć ojczyznę, musi inaczej jej służyć. Cnoty, wyrobione w pracy dla siebie, przenosi ona na pracę dla ojczyzny, wykazując to, co ów Niemiec nazwał „anglo-saską determinacją, spokojem i zaciętością w działaniu".

Ten patrjotyzm chłopa w Królestwie mniej ma praktycznego zastosowania do potrzeb życia codziennego, mniej nieco jednostronnego realizmu, zdobytego w zaborze pruskim od Niemców, ale zato w tajnem działaniu, w poczuciu ciągłego niebezpieczeństwa ze strony rządu, wzmacnia się poczucie solidarności i ćwiczy gotowość do ofiar.

Ten patrjotyzm pod wpływem ludu zacznie opanowywać i warstwę inteligentną, która poczuwszy grunt pod nogami w czynnych masach ludowych, zrozumie ojczyznę żywą, realną i obowiązkami względem niej się przejmie.

Gdy wystąpi on na widownię tak, jak wystąpił w zaborze pruskim, w postaci świadomego, zorganizowanego oporu przeciw polityce zaborczego rządu, dla sprawy polskiej zacznie się nowy okres płodny w skutki, przygotowujący doniosłe zmiany w życiu całego narodu.

VI

ISTOTA WALKI NARODOWEJ

Przez cały ciąg naszych dziejów porozbiorowych nie było podobnej do dzisiejszej chwili, w którejby z taką uderzano zaciętością w najistotniejsze podstawy naszego narodowego bytu. Głośno, hałaśliwie nawet, z całym aparatem jawności, w następujących jeden po drugim procesach sądowych i szerokich debatach parlamentarnych, walczy przeciw nam rząd pruski, dążąc do wynarodowienia czterech blisko miljonów obywateli państwa, mówiących językiem polskim i wykazujących coraz wyraźniej polską świadomość narodowo-polityczną. Z drugiej strony to samo dzieło prowadzi państwo carów, ale prowadzi po cichu, utrudniając wydobywanie się nazewnątrz jęków skargi, tłumiąc wszelki głos opinji, więżąc i zsyłając opornych bez obrony, wydając nowe ukazy bez rozpraw. Jedna i druga polityka przeciwpolska korzysta z doświadczenia, ulepsza nieustannie swe środki, ani na chwilę nie spuszcza z oka swego istotnego celu: zagłady, a przynajmniej powstrzymania rozwoju wszystkiego, co się składa na polską samoistność narodową. W jednej i drugiej dzielnicy środki skierowane ku temu celowi ogarnęły tyle dziedzin życia, ilu nie ogarniały nigdy dotychczas, zlały się, zharmonizowały w tak skończony system, jaki przedtem nigdy nie istniał.

Pomimo to nasz byt narodowy nie jest w chwili

obecnej bardziej zagrożony, niż był w różnych chwilach ubiegłego stulecia. Przeciwnie, patrzymy nawet jaśniej w przyszłość, niż poprzednio, nie rozpaczamy i ze spokojem przyjmujemy groźby nowych aktów ucisku. Bo, jeżeli wzmocniono środki walki przeciw nam, to i my także czujemy się mocniejszymi zarówno przez przyrost fizycznych sił narodu, jak przez wzmocnienie się moralne, przez wzrost świadomości narodowej i będący wprawdzie w początku, ale już postępujący z dnia na dzień rozwój polskiej myśli politycznej.

Naród dwudziestomiljonowy, świeży, młody — bo główna masa naszego ciała narodowego dopiero zaczyna swoją historję — a przy swej młodości mający wiele pięknej tradycji, naród taki — to skupienie sił niezmiernych, które w najcięższej, najdłużej trwającej walce się nie zużyją. Siły te mogłyby zgnić, gdyby pozostały bezczynnemi, ale w dzisiejszych warunkach nie mogą się wyczerpać, gdy raz zostały uruchomione.

Do tego wszakże, by walkę ze szczęśliwym dla siebie wynikiem doprowadzić, nie dość mieć siły i na pole bitwy je wyprowadzić -- trzeba wiedzieć również z kim się walczy, jaka jest suma i rozkład sił wrogich, skąd ciosy przeciw nam wymierzone pochodzą. Największy siłacz może być zwyciężony, gdy walczy w ciemności, gdy nie wie skąd mu każdej chwili cios grozi, gdy nie przewiduje, skąd przyjdzie najsilniejsze natarcie.

W codziennej walce politycznej, jaką obecnie prowadzimy, w walce bez jawnego, uznanego dowództwa, do prasy narodowej należy wnoszenie światła w ciemności, obliczanie sił wroga, odkrywanie jego planów, wskazywanie skąd najsilniejsze natarcie grozi i gdzie najwytrwalszy opór nas czeka.

Czy obowiązek ten prasa nasza spełnia?...

Przez cały okres rozwoju systemu rusyfikacji Kró-

lestwa i Kraju Zabranego, po ostatniem powstaniu, znaczna, bardziej wpływowa część prasy naszej wskazywała społeczeństwu, że ucisk i rusyfikacja są skutkami naszej rewolucyjności, że, gdybyśmy się nie buntowali, korzystalibyśmy z licznych swobód i z posiadanych dawniej instytucyj narodowych. Nie pamiętano o tym, że rusyfikacja Kraju Zabranego, już istniała w pełnym rozwoju w okresie między latami 1831—63, nie chciano zwracać uwagi na to, że rząd rosyjski zaczynał już systematyczną rusyfikację prowincyj nadbałtyckich, które nietylko nigdy się nie buntowały, ale dostarczały zawsze, stale i najliczniej słupów, utrzymujących nawę państwową rosyjską, i nie zastanawiano się nad przyczynami, dla których te same poglądy wygłaszają dzienniki rosyjskie, a wśród nich najbardziej polakożercze.

Gdy rzeczywistość coraz wyraźniej kłam temu poglądowi zaczęła zadawać, gdy społeczeństwo dawno już zapomniało o buntowaniu się, a ucisk ciągle się wzmacniał, gdy we wszystkich kierunkach zaczął on występować jako stały system rządu rosyjskiego względem wszystkich podbitych ludów, zaczęto szukać przyczyn prześladowania w osobach: wszystko tłumaczyły demoniczne postacie Pobiedonoscewa, Apuchtina, Hurki, a nawet jego żony. A gdy który z tych strachów znikał, opuszczając stanowisko, koguty dziennikarskie piały churem na odmianę, po to żeby się nazajutrz przekonać, iż nic się nie zmieniło.

W państwie pruskiem przyczyną wszystkiego złego był Bismarck, dostatecznie wielki, ażeby cień na cały naród rzucać, ażeby w upodobaniach i wstrętach jego widziano źródło wszystkiego, co się dzieje. Gdy ustąpił, prasa nasza zapiała głosem wielkim, ale wnet się przekonano, że oddziaływa z oddali, nie pozwalając się wydobyć na wierzch dobrej woli innych. Gdy umarł, duch

jego wcielił się w H.K.T. i tak zaciężył na rządzie pruskim, że ten coraz bardziej się na Polaków rozjada.

Obecne też położenie oświetlane jest najpowszechniej w sposób następujący:

Przyczyną ucisku i wysiłków germanizacyjnych w Prusiech jest „hakatyzm". Nikt się nie zastanawia nad tym, co stanowi istotę tego hakatyzmu, dlaczego do „hakatystów" należą najświatlejsze umysły niemieckie, dlaczego zalicza się do nich większość profesosów iniwersyteckich, którzy w Niemczech nie są urzędnikami, dlaczego naród taki trzeźwy i praktyczny, jak Niemcy, dał się tak łatwo opanować temu, jak powiadamy, „obłędowi"...

W Rosji natomiast kierunek rusyfikacyjny jakoby zanika, zarówno w rządzie, jak w opinji, a miejsce jego zajmuje pewna tolerancja i nawet życzliwość dla podbitych. Pozostał wprawdzie system i dalej działa, ale to nie pochodzi z nieżyczliwości dla nas, tylko stąd, że pewna rutyna nie pozwala zmienić istniejącego stanu rzeczy, że wreszcie istnieje gromada czynowników, zainteresowana w tym, żeby się nic nie zmieniło. Nikt się znów nie zapyta, dlaczego w tym okresie „tolerancji" i prądów liberalnego jakoby cara powstał i z niesłychaną szybkością rozwija się system rusyfikacji Finlandji, wzorowo dotychczas spokojnej i legalnej; nikt nie chce wiedzieć, że Czertkow jest jawnym wielbicielem Hurki i jego systemu, że system rusyfikacyjny tam, gdzie są blade pozory jego złagodzenia, reformuje się tylko, doskonali, zastosowuje do zmienionych warunków.

Publicystyka nasza nie chce nic wiedzieć o dziejowym antagonizmie interesów polskich z jednej strony, a z drugiej pruskich i rosyjskich, a przypisuje wszystko dobrej lub złej woli kierowników polityki państw zaborczych, oraz istnieniu w tych państwach pewnych „ży-

wiołów", szowinistycznych, niechrześcijańskich i t. p. Nie istnieją dla niej ani nauki historji, ani doświadczenia codzienne — nie przestaje ona nawoływać wrogów do upamiętania się, a społeczeństwa własnego do cierpliwości i wytrwania, póki upamiętanie się tamtych nie nastąpi.

Skąd to pochodzi? Jakie są źródła tego szerzenia przez prasę niedorzecznych złudzeń?...

U jednych jest to opinja szczerze całkiem wypowiadana. Składa się na nią z jednej strony ignorancja historyczna i polityczna, a z drugiej zaś małoduszność, niepozwalająca prawdzie zajrzeć w oczy. Należąc do warstwy, która dawniej naród stanowiła, która, jako naród polityczny, dawno już zbankrutowała, a, jako warstwa społeczna, bankrutuje z dnia na dzień, nie chcąc widzieć tego, że dzisiejszy naród poza nimi się tworzy, że właściwa siła narodowa poza nimi istnieje, nie mają oni wiary w naszą żywotność narodową, w naszą zdolność do walki. Gdyby uwierzyli, że walka jest koniecznością, że siły nam wrogie nie przestaną same działać, że, przeciwnie, coraz silniej w nas uderzać będą, pozostałaby im tylko rozpacz i utrata resztek nadziei na ocalenie polskości. Oni na to, żeby móc być Polakami, muszą się łudzić i muszą społeczeństwo mimowiednie okłamywać.

U innych jest to szczególnym rodzajem dyplomacji. Za dużo wiedzą, zanadto umieją patrzeć, a za mało mają zdolności do złudzeń, ażeby nie widzieć tego, iż polityka pruska i rosyjska względem nas nie jest wynikiem takich lub innych chwilowych usposobień, wpływu tych lub innych ludzi, przewagi przemijającej pewnych żywiołów w państwie. Rozumieją oni, że to jest polityka narodów, mających sprzeczne, nawzajem wyłączające się z naszemi interesy, polityka, która się zaczęła nie wczoraj i nie sto lat temu, która się nie jutro

i nie za sto lat skończy. Ale wiedzą oni także, iż biorąc te niezbite fakty za przesłanki, musieliby wyciągnąć wnioski, których się boją. Uważają oni, że to są rzeczy, które można wiedzieć, a nawet między sobą, w familji poufnie szeptać, ale których głośno mówić nie można, by nie uświadamiać samych wrogów. Zdaje im się niemal, iż rząd pruski dopiero wtedy uświadomiłby sobie potrzebę zniszczenia Polaków, gdyby to w krakowskim przeczytał dzienniku.

Dyplomatyzowanie to czasami uwidacznia się w całej swej śmieszności. Kilka tygodni temu czytaliśmy w odcinku poważnego dziennika szkic historyczny, w którym autor najwyraźniej wykazuje, iż tępienie Polaków jest potrzebą państwową Prus; nie przeszkodziło to o kilkadziesiąt wierszy wyżej, we wstępnym artykule wypowiedzieć nadziei, że hakatyzm minie, a z nim ucisk w Prusiech ustanie...

Dzięki temu właśnie wpływowi prasy, usiłującej ukrywać przed oczyma ogółu istotę naszej walki narodowej, siejącej zupełnie błędne pojęcia o źródłach ucisku i eksterminacji na gruncie polskim — inteligentniejsze sfery naszego społeczeństwa tak mają pod tym względem wypaczone pojęcia, iż o wiele trudniej przychodzi im częstokroć zrozumienie właściwego stosunku naszego do panujących u nas rządów, niż uświadamiającym się narodowo żywiołom ludowym. Bezpośrednim skutkiem tych wypaczonych pojęć jest owo ciągłe wahanie się opinji narodowej, owo liczenie na zmianę systemu ze zmianą władcy lub zarządcy kraju, owo szukanie wśród społeczeństwa rosyjskiego i niemieckiego grup, sprzyjających naszemu rozwojowi narodowemu, owo usiłowanie oparcia się na Niemczech przeciw Rosji lub na Rosji przeciw Niemcom.

Wszystkich tych zboczeń unikniemy z chwilą, kiedy

ogół nasz zrozumie, że nasza walka narodowa zarówno na zachodzie, jak na wschodzie — to nie skutek chwilowego istnienia jakiegoś szowinistycznego nastroju w Niemczech lub Rosji, ale odwieczny antagonizm naszego narodu z dwoma sąsiedniemi, antagonizm nie słabnący, ale potęgujący się coraz bardziej, w miarę jak uwydatnia się coraz bardziej fakt, że nasz rozwój narodowy stanie się zgubą, a przynajmniej położy tamę rozrostowi sąsiadów, w miarę jak świadomość tego faktu przenika do coraz szerszych mas każdego z zainteresowanych społeczeństw.

Uświadomić jak najsilniej ten fakt naszemu ogółowi uważamy za pierwszy swój obowiązek.

Społeczeństwo nasze musi wiedzieć, że jego walka narodowa — to walka na śmierć i życie, że w tej walce niema zmiłowania, niema kapitulacji na dogodnych warunkach, że w niej można tylko zginąć lub zwyciężyć. Musi ono wiedzieć, że dążenie do wytępienia, a przynajmniej do sprowadzenia nas na poziom szczepu, pozbawionego wyższej indywidualności kulturalnej i politycznej, będzie istniało zawsze w Niemczech i w Rosji, bez względu na charakter władców i kierowników polityki, bez względu na to, jakie stronnictwo stanie tam u rządu, będzie istniało, dopóki my nie wydostaniemy się na wierzch, dopóki nie odzyskamy samoistnego bytu, jako naród polityczny.

Gdy prawda ta będzie dla ogółu jasną, stosunek jego do sprawy walki narodowej stanie się stokroć poważniejszym, myśl jego, wolna od ciągłego wahania się, od pogoni za złudzeniami, kończącej się zawsze rozczarowaniem, konsekwentnie pracować będzie nad wydoskonaleniem sposobów walki w przeciwstawieniu do wydoskonałonych systemów ucisku, energja jego, nie rozpraszając się i nie redukując dobrowolnie, pójdzie połączona w jednym kierunku.

Z drugiej strony społeczeństwo musi wiedzieć, o co dla siebie walczy, musi wiedzieć, że tu nie idzie o zapewnienie sobie tolerancji, o zachowanie tego, co dziś posiadamy, ale o odbicie tego, co nam zagarnięto, czego nas pozbawiono, o zdobycie warunków nieskrępowanego, samoistnego rozwoju narodowego, warunków, w których będziemy mogli w pełni rozwinąć zdolności swej rasy i stanąć, jako odrębna jednostka, z własną, wysoką indywidualnością, w rodzinie ludów.

Wśród świadomych tak wielkiego celu walki inny duch będzie panował, inne męstwo, inna gotowość do ofiar.

Oto dlaczego pismo nasze od początku swego istnienia pracuje nad uświadomieniem opinji rozmiarów niebezpieczeństwa, grożącego nam od wrogów, i donioslości zadań naszej narodowej walki. Można powiedzieć, że praca ta nietylko przynosi korzyści, że wzmacniając moralnie nasze szeregi, jednocześnie uświadamia ona wrogom niebezpieczeństwo, grożące im z naszej strony i pobudza ich do większej energji w prześladowaniu polskości. Niewątpliwie tak! Ale my patrzymy na to, jako na zło nieuniknione. W miarę, jak nasze siły rosną, musi rosnąć u wrogów świadomość niebezpieczeństwa, grożącego im z naszej strony. Najniedorzeczniejszą polityką jest — siebie samych osłabiać w tym celu, by wroga mniej straszyć. Tych rzeczy zaś nie można wiedzieć dla siebie, ukrywając je jednocześnie nazewnątrz. Nasza polityka względem państw zaborczych nie może być polityką gabinetową, bo swego rządu nie mamy, nie może być polityką familji, koterji lub „pewnych sfer", jakąby chciano ją zrobić, ale musi być polityką narodową, szeroką polityką mas. Z masami zaś, zwłaszcza przy naszem słabem wyrobieniu politycznem,

można tylko publicznie mówić, tylko głośno myśleć, bo wszelkie niedomówienia, brane zbyt dosłownie, prowadzą do wypaczenia pojęć. Jeżeli wpojenie pewnych myśli własnemu ogółowi pociąga za sobą ujawnienie ich wrogom, nie może to nas powstrzymać ani od myślenia, ani od dzielenia się myślami ze społeczeństwem — inaczejbyśmy prowadzili do powolnego samobójstwa narodu.

Podczas ostatnich rozpraw w sejmie pruskim nad interpelacją w sprawie wrzesińskiej hr. Bülow czytał artykuł *Przeglądu Wszechpolskiego* na dowód, że Polacy sami mają świadomość tego, jakie niebezpieczeństwo dla Prus przedstawiają ich usiłowania narodowe. Mowa kanclerza niemieckiego miała na celu pobudzenie szerokich warstw społeczeństwa niemieckiego do energiczniejszej walki z polskością, a odczytany artykul miał posłużyć za jeden ze środków ku temu. Ze stanowiska niemieckiego użytek ten z naszego pisma był prawdopodobnie wcale właściwy, bo dla Niemców, zarówno jak dla nas, niezmiernie ważną jest rzeczą oświadamiać sobie w całej pełni znaczenie walki, jaką z nami prowadzą. Wprawdzie na gruncie, którego germanizacja ze względów terytorjalnych jest dla Prus najważniejsza, w Księstwie Poznańskiem, Polacy mają przewagę społeczną, i rozbudzenie tam walki rasowej, przenikającej aż do życia prywatnego, w której każdy Polak będzie wrogiem każdego spotkanego Niemca, będzie miało ten skutek, że energja wojujących Niemców jeszcze się wzmocni, ale zato spokojni Niemcy zaczną jeszcze bardziej uciekać na zachód, ustępując miejsca Polakom. Na znaczniejszym wszakże obszarze zaboru pruskiego Niemcy mają przewagę i walcząc przeciw nam z większą świadomością, współdziałając więcej rządowi, mogą nam nowe wytworzyć trudności. Z tem wszakże musimy się pogodzić, gdyż za tę cenę kupujemy głębsze uświadomienie narodowe

i polityczne własnego społeczeństwa, kupujemy szybki przyrost sił narodowych, które idąc spójnie ku wyraźnemu celowi, wielkie przeszkody będą umiały przełamać.

W tem właśnie wzmacnianiu sił, w szeregowaniu ich do walki, we wskazywaniu walczącym istoty niebezpieczeństwa i istotnego celu walki — leżą zadania prawdziwej polityki narodowej.

VII

PÓŁPOLACY

Ostatni rok sprawy ruskiej w Galicji ogromnie się przyczynił do uwydatnienia w całej Polsce rozłamu opinji, występującego od szeregu lat coraz wyraźniej i będącego jednem z najważniejszych, najdonioślejszem może w skutkach zjawiskiem naszego życia. Kwestja ruska stała się niejako kamieniem probierczym poczucia solidarności narodowej w naszem społeczeństwie.

Dopóki stanowisko narodowe naszej opinji wyrażało się w stosunku do ucisku rosyjskiego lub niemieckiego, do ucisku państwowego, na który tradycja zostawiła nam szablonowy pogląd, potępiający ucisk ten wszędzie, zarówno u siebie, jak u obcych, pogląd tedy, nie mający właściwie podstawy narodowej, dopóty zdawało się nam, że silne uczucie narodowe jest właściwością całego ogółu naszego, że narodowa spójność znamionuje nasze społeczeństwo więcej, niż jakiekolwiek inne. Kiedy natomiast na porządek dzienny przyszła sprawa, w której musieliśmy wystąpić energicznie przeciw żywiołowi, podającemu się za uciśniony przez nas, a dążącemu do wyparcia nas ze stanowiska, zajmowanego przez naszą kulturę i naszą narodową mniejszość, przeciw żywiołowi niepaństwowemu, do którego nie można było zastosować utartych, „ogólnoludzkich" szablonów, kiedy zaszła potrzeba, żeby się wypowiedział nasz zdrowy instynkt, nasze poczucie spójności i przy-

wiązanie do wspólnego narodowego dobra, okazało się, że wśród licznej sfery ten instynkt i to przywiązanie nie istnieje, że znaczna część t. zw. inteligencji naszej skłonna jest do zajmowania stanowiska sędziów rozjemczych między Polakami a ich wrogami w Galicji wschodniej, że wielu nawet, bez wahania, z pewną znajomością stosunków, czy z całkowitą w tym względzie ignorancją, staje po stronie wrogów.

To stanowisko uwidoczniło się we wszystkich trzech zaborach i w różnych, daleko od siebie pod innemi względami stojących stronnictwach, poczynając od socjalistów z krakowskiego *Naprzodu*, a kończąc na zwolennikach Rosji z persburskiego *Kraju*; z niego też patrzy na sprawę znaczna część inteligencji, politycznie bezbarwnej. I nie było bodaj napaści ze strony obcych, którąby nie znalazła sympatycznego gdzieś echa w naszem społeczeństwie.

Nieraz już zwracaliśmy uwagę na ten nienarodowy sposób myślenia i staraliśmy się wykazać jego źródła, nigdy wszakże dotychczas nie występował on tak wyraźnie, nigdy z taką namiętnością nie rzucał się na zasady narodowe w polityce, i my więc, pragnąc z nim widzieć tylko brak politycznej dojrzałości, przemijające uleganie ujemnym wpływom zewnętrznym i wynikającą stąd niezdolność do realnego pojmowania spraw narodowych, odnosiliśmy się do niego raczej pedagogicznie, usiłując argumentami zwrócić umysły na właściwą drogę. Coraz oczywistszym atoli jest faktem, że mamy tu do czynienia z istotnym, głębokim rozłamem opinji, nie polegającym na różnicach poglądów w poszczególnych sprawach, ale na zasadniczo odmiennym, na przeciwległym wprost stosunku do społeczeństwa, do jego interesów i aspiracyj, że źródło tego rozłamu — to nie mniejsze lub większe wyrobienie umysłowe, takie lub inne

wpływy przemijające, ale głębokie, nie dające się w ciągu jednego życia ludzkiego wygładzić różnice psychiczne, różnice w ustroju moralnym człowieka. Tu już niema mowy o przekonywaniu się wzajemnem — ono nie prowadzi do niczego; tu trzeba się pogodzić z istnieniem pewnego typu, a tylko dążyć do ograniczenia go w rozroście, starać się, ażeby w interesie narodowej przyszłości co prędzej zanikał.

Mamy tu do czynienia z jednej strony z ludźmi, którzy przyjęli język polski i polskie zwyczaje — tyle, ile potrzeba do tego, żeby żyć w polskiem środowisku, ale nie przyjęli obowiązków, jakie to korzystanie z polskiego życia na każdego nakłada, nie zespolili się z dążeniami narodowej całości ku jej samozachowaniu, ku zdobyciu w przyszłości samoistnego bytu i warunków pełnego rozwoju; z drugiej strony idą tu przeciw narodowemu interesowi ludzie bądź zasymilowani przez pierwszych, bądź wynarodowieni moralnie pod zewnętrznemi wpływami, ludzie, którzy zatracili związek z aspiracjami narodu, którzy, uważając się za Polaków, interesy polskie o tyle tylko uznają, o ile nie sprzeciwiają się one interesom innych ludów, którzy w swych uczuciach narodowych do takiej dochodzą rzekomej bezstronności, że w imieniu narodu ze wszystkiego gotowi zrezygnować, do czego ktokolwiek rości pretensję.

Ten gatunek Polaków z imienia i języka licznie się rozrodził w popowstaniowym okresie upadku narodowego ducha, a nawet na krótki czas zapanował w opinji, asymilując szybko młode pokolenie. Ludzie ci przyzwyczaili się do myśli, że miano Polaka nie będzie nigdy nakładało większych obowiązków ponad te, do których oni się poczuwają. Stąd ta namiętność, to zajadłe występowanie przeciw ruchowi odrodzenia narodowych

aspiracyj, czyniącemu w ostatnich latach szybkie zdobycze.

Pracując nad zespoleniem narodu nawewnątrz, nad zszeregowaniem go do walki zewnętrznej, nad wzmocnieniem jego mniejszości na zagrożonych kresach, nie łudźmy się, że ci ludzie z nami pójdą. Broniąc się przeciw rozszerzeniu obowiązków narodowych, zajmują oni coraz wyraźniej stanowisko wroga wewnętrznego, dążącego do osłabienia węzłów narodowych, do rozbicia spójności, do zamienienia się w osypującą się kupę gruzu tego, co murem stać musi.

Z tymi ludźmi nietylko nie pogodzimy się, ale nie zrozumiemy się nigdy. Dla nas Polska — to przedewszystkiem naród polski, ze swą kulturą i tradycją, z odrębną duszą i odrębnemi potrzebami cywilizacyjnemi, to żywy, organiczny związek ludzi, mających wspólne w pewnym zakresie potrzeby i interesy, związek, nakładający ścisłe obowiązki, złączone z poświęceniami osobistemi, nakazujący pracę na rzecz zbiorowych potrzeb i walkę w obronie wspólnych interesów; dla nich — to luźne zbiorowisko jednostek, grup lub warstw, mających tylko to wspólnego, że żyją na jednej ziemi, że jednym, i to niezawsze, mówią językiem, nie związanych głębszemi węzłami moralnemi, nie mających wspólnych potrzeb, ani wspólnych obowiązków ponad potrzebę sprawiedliwości i obowiązek czuwania nad tem, żeby się ta wszędzie działa; gdy oni we wszystkich starciach narodu naszego z obcemi uważają za możliwe zajmować stanowisko bezstronne, „zgodne ze słusznością”, my w stosunkach międzynarodowych znamy rozległą sferę spraw, w których niema ani słuszności, ani krzywdy, jeno współzawodnictwo nie dających się pogodzić interesów, w których staje się po jednej lub drugiej stronie nie z poczucia sprawiedliwości, ale z poczucia

solidarności z jedną ze stron walczących; oni chcą zawsze i wszędzie być tylko ludźmi, stojącymi na straży nieistniejącego lub wyszydzanego prawa, my żądamy od każdego, żeby w stosunku swego narodu do obcych czuł się przedewszystkiem Polakiem.

Między temi dwoma stanowiskami istnieje przepaść niewyrównana i niema dziś mostu, któryby nad nią można było przerzucić. Antagonizm między niemi — to nie walka o to, czy polityka polska pójdzie w takim lub innym kierunku, czy te lub inne poglądy będą w niej górowały, czy te lub inne warstwy narodu otrzymają przewagę w jego polityce, to sprawa stokroć donioślejsza i głębsza: tu idzie o to, czy mamy być silnym i spójnym narodem, który sam swą przyszłość tworzy i sam usuwa tamy, kładzione na drodze jego rozwojowi, czy pozbawioną cementu moralnego gromadą, o tyle istniejącą razem, o ile ją podtrzymują przyrodzone warunki, szukającą ciągle oparcia nazewnątrz, obrywaną i podmywaną u podstaw przez każdą burzę. To nie kwestja, jaka będzie Polska, ale — czy będzie!

W walce o taką sprawę niema kompromisu, niema tolerancji! Albo ci, co czują potrzebę narodowej spójności i stoją na gruncie obowiązków ściśle narodowych, będą zwyciężeni, ustąpią, otwierając pole rozkładowi narodowego ducha i atomizacji społecznej, albo zwyciężą, i wtedy owi połowiczni Polacy zmuszeni zostaną w sprawach narodowych do milczenia.

Ale narodowy instynkt i narodowa myśl zwycięży. Jej wrogowie są dziećmi okresu, w którym warstwa oświecona narodu szybko pomnożyła się żywiołami obcemi, w którym na miejsce odrzuconych ideałów tradycyjnych importowano ich surogaty z obczyzny, w którym wreszcie wpływy, wynaradawiające myśl i serce, zaczęły działać ze wzmocnionym naciskiem, a naród,

w ostatecznej prostracji ducha, nie mógł wytworzyć w sobie sił, zdolnych stawić należyty opór temu wynaradawianiu, zasymilować obce prądy i narzucić obowiązek solidarności wchłoniętym świeżo żywiołom. Dziś przyszedł okres inny, okres wystąpienia na widownię rdzennie polskiej masy ludowej, która sama, jako masa wpływ już na myśl ogółu wywiera, a jednocześnie szybko zasila swymi synami warstwę oświeconą. Ten ruch ludu odbił się w społeczeństwie obudzeniem śmiałej i żywotnej myśli narodowej, on też, wzrastając, zapewni jej prędkie i niezawodne zwycięstwo nad wszelkiemi próbami rozkładu narodowej siły.

Rasa „pólpolaków" musi zginąć.

VIII

DZIWNA KOALICJA

Jeżeli wrzask przeciwników nie jest ścisłą miarą powodzenia stronnictwa, to w każdym razie przejście pierwszych na drogę złorzeczeń, obelg osobistych, potwarzy świadczy, iż zasady, na których stronnictwo się opiera, tak niewzruszony grunt zdobyły, że bezpieczniej jest na nie się nic porywać, a zajmować się lepiej rzucaniem obelg na osoby kierowników ruchu.

Metoda walki tą nikczemną bronią oddawna przyjęta i stosowana do naszego stronnictwa przez socjalistów, obecnie została zaakceptowana przez „postępową" prasę warszawską, co świadczy o niebywałej wierze we własne siły, bo kto po socjalistach głos w łajaniu zabiera, ten zaiste chwyta po Bekwarku lutnię. Coprawda, nielada zachętę muszą tu stawić względy cenzury rosyjskiej, która tym razem pozwala bronić społeczeństwo polskie przed znieprawieniem politycznem, grożącem mu od ruchu demokratyczno-narodowego oraz aprobata petersburskiego *Kraju*, który jest dość sprytny, żeby sam od siebie nie lżyć znienawidzonego stronnictwa, ale chętnie przytakuje cudzym obelgom, cytując skwapliwie na swych łamach wszystko, co się w tym względzie da u socjalistycznych i „postępowych" sprzymierzeńców wyłowić. Powiadamy — sprzymierzeńców, bo dla tego, kto czytał ostatnie numery *Kraju*, komu znana jest „nasza młodzież" *Scriptora*, oczywisty jest w tym względzie

aljans między petersburską grupą przyjaciół Rosji i warszawskimi i galicyjskimi „wrogami reakcji".

Istotnie dziwna napozór utworzyła się koalicja: *Naprzód*, *Krytyka*, *Przedświt* londyński, *Prawda*, *Głos*, *Kraj* petersburski, pp. Feldmany, Breitery, Płochoccy, Kulczyccy, W. M. Kozłowscy, Niemojewscy, Scriptory, Piltze — wszyscy idą w zwartym szeregu, a z nimi czereda młodych, krzykliwych izraelitów, zdobiących kwiatami swego stylu pisma socjalistyczne, lub zasilających korespondencjami z Galicji organy warszawskiego „postępu". Wszyscy oskarżają demokrację narodową o szowinizm, hakatyzm, ideje bismarkowskie, wszyscy, nie wyłączając petersburskiego *Kraju*, zarzucają jej, że „idzie na prawo", wszyscy wychodzą z równowagi i obrzucają ją złorzeczeniami.

A jednak ta koalicja, pomimo pozornej swej niezwykłości, jest zupełnie naturalna i zrozumiała całkiem jest wściekłość, miotająca jej członkami.

Jest to koalicja — że użyjemy świeżego terminu — półpolaków, niezadowolonych z tego, że w społeczeństwie budzi się silny duch narodowy, dążący do zaprowadzenia w nim wewnętrznego ładu moralnego, grożący tym, że będzie kładł tamę wszelkim próbom rozkładowym, że ujmie w karby życie polityczne i zmusi wszystkich do liczenia się z interesem narodowej całości.

Wściekłość sojuszników jest zrozumiała, bo, w swym ograniczeniu lub zmanierowaniu umysłowem, nie przypuszczali, żeby podobny ruch był możliwy, i znaleźli się wobec przykrej niespodzianki. Brali oni przejściowy stan rozkładu narodowego ducha za stałe znamię stosunków i żyli w błogiem przeświadczeniu, że Polska zawsze będzie otwartem polem harców dla wszelkich doktrynerów, domorosłych socjologów, nieuspołecznionych barbarzyńców, dla obrońców wszelkich interesów, klasowych, ra-

sowych, osobistych wreszcie — byle nie narodowych. Dziś to pole zaczyna się szybko zacieśniać — i tu źródło wściekłości.

Po zgnieceniu ostatniego powstania społeczeństwo nasze stało się podobnem do organizmu, którego najwyższe centry zostały porażone, skutkiem czego ruchami jego zaczęły kierować ośrodki niższego rzędu. Wynikł stąd brak wszelkiej koordynacji, brak konsekwencji w działaniu, nieuznawanie wreszcie w życiu publicznem interesu narodowej całości.

W każdem społeczeństwie istnieje znaczna liczba jednostek niespołecznych, mających dążność do walki ze społeczeństwem i jego interesem. Trzymane są one na wodzy tylko dzięki fizycznej i moralnej tyranji, wywieranej na nie przez zdrową, narodowym duchem ożywioną większość. Gdy tego przymusu niema, rozwijają swą działalność.

Przypomnijmy sobie stosunek żywiołów, czynnych na widowni publicznej po powstaniu, do Polski, do jej tradycyj i wierzeń, do jej ideałów narodowych, wreszcie do narodowego interesu. Kto się nad nią nie znęcał? Pozytywiści, socjaliści, radykali w stylu rosyjskim — wszyscy złorzeczyli tej nieszczęsnej Polsce, plwali na nią, w niej widzieli, co jest najnędzniejszego, najbezecniejszego w świecie, nad nią wywyższali Rosję, żydostwo, Rusinów, a kto śmiał jej bronić, tego odsądzali od czci i wiary. Lew leżał bezwładny, więc kopał go byle osioł.

Dopiero, kiedy nieprzyjaciel, który zachęcał do tej roboty (cenzura warszawska pozwalała zawsze na najdalej idący radykalizm teoretyczny, byle był antynarodowy), ośmielony jej powodzeniem, zaczął tem silniej uderzać w podstawy narodowego bytu, reformatorzy społeczeństwa zrozumieli, że podrywają korzenie dębu,

którego żołędzie ich karmią, zaczęli się więc cofać, łagodzić ataki na społeczeństwo, wyrzekać się swych „wskazań politycznych", wreszcie przyjmować zasadę „sprawiedliwości", która i temu nawet oplwanemu przez nich narodowi żyć, a raczej wegetować pozwala. I uspokoiwszy swe sumienie, radzi, że niczego od nich więcej nie żądają, zaczęli jednak przeżuwać swe doktryny, doprowadzając je do absurdu; inni przygotowywać „dyktaturę proletarjatu", ma się rozumieć, z nimi samymi na czele, inni wreszcie z realniejszemi skłonnościami politycznemi, „wchodzić do środka państwa", albo wprowadzać obce żywioły do środka społeczeństwa. Nikt z nich nie pytał, w jakim stosunku te zabawy lub roboty stoją do inteteresu narodowego, bo nikt nie zmuszał do stawiania tego pytania.

Było dobrze. Jeden się cieszył, że może żyć w społeczeństwie, nic mu nie dając od siebie; drugi — że nie cierpiąc osobiście, może się uważać za ofiarę i spokojnie czekać na przyjście panowania „sprawiedliwości"; ten — że należąc do społeczeństwa biernego politycznie, może z pogardą patrzeć na zbrodnie polityczne innych; ów — że życie, trzymane w zastoju, niema możności zaprzeczenia jego doktrynom i pozwala je swobodnie rozwijać; tamten wreszcie — że można zarazem należeć do społeczeństwa polskiego i rosyjskiego, lub być jednocześnie dla Żydów Żydem a dla Polaków Polakiem. I zdawało się, że tak zawsze będzie...

Tymczasem zjawił się na widowni ruch narodowy. Jedni nie ocenili odrazu niebezpieczeństwa, które im z tej strony groziło, inni zaś — socjaliści i przyjaciele Rosji z petersburskiego *Kraju*, rzucili się nań od początku gwałtownie, jakkolwiek ruch nie ujawnił odrazu tych stron, które dziś dla nich są najbardziej nienawistne. Bo z początku ten ruch nie uwydatnił jeszcze w nale-

żytej mierze swej treści, niosąc na sobie ciężar naleciałości tradycyjnych oraz nabytych w obcowaniu z socjalizmem i liberalizmem „postępowców" warszawskich.

Dopiero, gdy, rozwijając konsekwentnie swe założenia, stał się on śmiałym ruchem narodowym w całem tego słowa znaczeniu, gdy, rozwijając energicznie działalność praktyczną, zdobył grunt wśród ludu, gdy, wykładając swe teoretyczne podstawy, stworzył nową szkołę polityczno-społeczną i opanował umysły młodzieży, zaroili się rozmaici „półpolacy" na całej linji i zszeregowali do zajadłej walki, w imię tradycji tak niedawnych a tak dobrych czasów.

Bo też dobre to byly czasy. Polska była pokorna, cicha — można ją było szkalować, krzywdzić, lekceważyć, a przy tem wszystkiem mieć jeszcze prawo do jej wdzięczności, że się jej okazuje pewne zainteresowanie. Nikt nie śmiał głośno przemawiać w imię jej praw i interesów, żądać czegoś dla niej, narzucać względem niej obowiązków. „Postępową" młodzież najłatwiej można było za serce chwycić, złorzecząc tej Polsce, drwiąc z niej i jej najwyższych aspiracyj. Żyła ona, „wyzbywszy się przesądów", szerokiemi ideami, daleko przekraczającemi granice kraju ojczystego, w umiarkowańszej swej części kołysała swą duszę marzeniami o podnoszeniu wartości społeczeństwa przez materjalne bogacenie się, w radykalniejszej zaś układała plany nowej budowy społecznej, mającej powstać na gruzach dzisiejszej. To jej zajęcie, trochę niedogodne w okresie studenckim, kiedy się z gorącą wiarą szło do robotników i tam siało ziarna rewolucji, znakomicie za to przyspasabiało do życia w dzisiejszych warunkach społecznych i w dzisiejszych warunkach państwowych Rosji. Pp. Scriptorowie pamiętają ten dobroczynny okres, kiedy każdy energiczniejszy młodzieniec nazajutrz po wstąpieniu na uniwer-

sytet, często zaś już na ławie gimnazjalnej zostawał socjalistą. Do programu socjalistycznego należało z jednej strony wyodrębniać siebie ze społeczeństwa i zwracać się przeciw niemu, przeciw wszystkiemu, co ono czci i kocha, z drugiej zaś czytać prawie wyłącznie po rosyjsku, śpiewać pieśni rosyjskie, bratać się z kolegami Moskalami, a nawet u Polaków w Rosji — nosić czerwoną koszulę. Przy tem wszystkiem obowiązujące było barbarzyństwo obyczajowe, a w znacznej mierze i moralne. Po skończeniu studjów i wejściu w życie, w zetknięciu się z twardemi warunkami ostatniego, radykalizm społeczny ścierał się: socjalista znikał, ale pozostawał moskalofil i barbarzyńca, z pociągiem do przeciwstawiania się społeczeństwu, do obrażania jego uczuć, do działania wbrew jego aspiracjom. Czyż można wymyślić lepsze kwalifikacje na członka partji petersburskiego *Kraju*? Czyż można się wobec tego dziwić, gdy p. Scriptory z westchnieniem stwierdzają, że ruch socjalistyczny osłabł wśród młodzieży?

Między grupką rusofilów petersburskich a prasą „postępową" nie istniał nigdy wyraźny antagonizm. *Kraj* także z początku miał charakter „postępowego" tygodnika i później dopiero względy taktyczne nakazały mu zbliżenie się do żywiołów konserwatywnych. Tem łatwiej więc dziś prowadzić wspólną kampanję przeciw wspólnemu wrogowi, jakim jest dla jednych i drugich ruch narodowy.

Zarówno moskalofilom z *Kraju*, jak „postępowcom" z *Prawdy*, jak wreszcie socjalistom z *Naprzodu*, idzie o to, żeby społeczeństwo stawało się coraz „humanitarniejszem", żeby coraz mniej myślało o swoich narodowych, a coraz więcej o „ogólnoludzkich" interesach. Jedni chcą przez to ułatwić w Polsce rozwój interesom niepolskim, bądź żydowskim, bądź rosyjskim, inni mniej

praktyczni, a więcej pogrążeni w doktrynach, bronią swe lenistwo umysłowe przed nowym czynnikiem, zmuszającym do myślenia, do mierzenia teoryjek z życiem.

Dlatego ta koalicja, utworzona bez obmyślanego zgóry planu, instynktownie, a więc na najnaturalniejszej drodze, ma przed sobą przyszłość, przyczem węzły między skoalizowanemi żywiołami jeszcze bardziej się zacieśnią. Radzi jesteśmy z tego, bo mając cele wyraźne, lubimy i po przeciwnej nam stronie wyraźne sytuacje.

IX

SZOWINIZM

„Szlachetna wiara w wielkość własnej ojczyzny nie jest szowinizmem. Znamiona jego stanowią: dzika przesada, drażliwość i głupota, uważanie wszelkiego powątpiewania (o wartości narodu) za obrazę, a obrażanie innych, gdy się szczerze wypowiada". Powyższe określenie szowinizmu, pochodzące od jednego z historyków amerykańskich, ściśle odpowiada jego pojęciu w całym cywilizowanym świecie.

U nas szowinizm rozumieją inaczej.

W znaczeniu, w jakiem go używa przeważnie dzisiejsze pokolenie w Polsce, wyraz ten wcisnął się do naszego języka przed trzema lat dziesiątkami. Wprowadzili go socjaliści, przejąwszy go bezmyślnie, jak wszystko, z czem na naszym gruncie wystąpili, od swych zachodnich współwyznawców.

Socjalizm wszędzie zajął względem idei narodowej stanowisko niezgodne z istotnemi potrzebami i interesami społeczeństwa. Przeniesione na nasz grunt stanowisko to było wprost potworne. Zwalczając zasady narodowe i osłabiając narodową odporność, socjalizm u nas współdziałał obcym rządom w ich polityce eksterminacyjnej. Z tą właśnie potworną rolą, jaką socjalizm w pierwszych swych fazach u nas odegrał, łączy się upowszechnienie wyrazu „szowinizm" w tem znaczeniu, w jakiem dziś jest najczęściej używany.

Odświeżając sobie wspomnienia z przed lat kilkunastu, z czasu studjów moich na uniwersytecie warszawskim, mam pełno w uszach tego wyrazu, a pamiętam go tem lepiej, że sam częstokroć tytułem „szowinisty" byłem obdarzany. Część kolegów, zwłaszcza pochodzących ze wschodnich, silniej zruszczonych gimnazjów Królestwa, opanowana socjalizmem, uważała sobie wówczas za punkt honoru manifestować na każdym kroku sympatje moskiewskie. Czytywali oni tylko miesięczniki i książki moskiewskie, uważając, że piśmiennictwo polskie nie jest nic warte; na zebraniach studenckich śpiewali moskiewskie pieśni; chwytali każdą sposobność wchodzenia w stosunki towarzyskie z Moskalami, o ile ci byli dość radykalni lub chociażby liberalni; w agitacji wśród naszego ludu, do której się rwali, szerzyli moskiewskie wydawnictwa socjalistyczne, ciesząc się, gdy znaleźli ludzi, umiejących i chcących je czytać. Ponieważ należałem do tych, co najostrzej występowali przeciw temu moskiewskiemu radykalizmowi, będącemu właściwie radykalnem moskalofilstwem, przeto owi „prawdziwie postępowi" koledzy nazywali mnie „szowinistą". Tytuł ten wszakże stosowano do najłagodniejszych nawet, najbierniejszych nieprzyjaciół moskiewszczyzny. Szowinizmem było, gdy ktoś uważał sobie za obowiązek kształcić się po polsku, na książkach polskich; szowinizmem — gdy dowodził, że pieśni polskie lepiej mu wpadają do duszy od *„Dubinuszki"*; szowinizmem — gdy się ośmielił twierdzić, że lud polski tylko po polsku oświecać trzeba; szowinistą wreszcie był ten, kto nie chciał wespół z radykalnymi i nieradykalnymi Moskalami pluć na całe dzieje naszego narodu, zaczynając od szlacheckich rządów w Rzeczypospolitej i szlacheckiego ucisku Rusi, a kończąc na szlacheckiem powstaniu ostatniem. Wrogowie szowinizmu lżyli wszystko, co polskie, nie wyj-

mując nawet Konstytucji Trzeciego Maja, jako wstecznej, piętnowali energicznie wszelkie aspiracje do niepodległości lub chociażby najlżejszej samoistności narodowej. Poczytywali oni nam za szowinizm dążenie do nawiązania stosunków z młodzieżą krakowską i lwowską, bo bliższą im była petersburska i moskiewska, a w końcu doszło do tego, że za szowinistę został uznany student, który w Warszawie do komisarza policji — Moskala przemówił po polsku.

Czasy te, dzięki Bogu, bezpowrotnie minęły. Z podobnemi objawami duchowego zruszczenia i barbarzyńskiej ignorancji co do cywilizacyjnej wartości własnego narodu można się już dziś spotkać tylko wśród młodzieży najdalszych kresów wschodnich. W Królestwie był to chwilowy obłęd młodego pokolenia, była to czasowa kontrybucja moralna, jaką naród nasz płacił Moskalom po klęsce, poniesionej w ostatniem powstaniu. Ale wyraz „szowinizm" tak często i tak głośno był powtarzany, tak się zrósł z ustrojem moralnym całego pokolenia, tak wreszcie dogadzał egoizmowi, tchórzostwu i narodowemu lenistwu, że nadano mu prawo obywatelstwa nietylko wśród socjalistów, ale w kołach, które lubią się tytułować „umiarkowanemi". Przeniesiono go też z zaboru rosyjskiego i do pozostałych dwuch dzielnic.

Temu podejrzanemu wzbogaceniu politycznego języka polskiego sprzyjało parę okoliczności.

Przedewszystkiem to bękarcie pokolenie, które, wstępując w życie, wypowiadało otwartą walkę narodowym ideałom i wogóle polskości, zajmuje dziś stanowiska społeczne i tworzy w znacznej mierze opinję. Ludzie ci prawie bez wyjątku stracili z wiekiem wiarę w ideały, przyświecające ongi ich młodym latom — zwykła historja idealnych młodzieńców i marnych mężów w społeczeństwach napół cywilizowanych; zatracili oni

to, co mieli pozytywnego, do czego potrzeba jeżeli nie męskiej siły moralnej, to przynajmniej chwilowej młodzieńczej egzaltacji, ale przetrwało w nich to, co było negacją, bo do przeczenia siła moralna nie jest potrzebna. Negatywnym zaś był ich stosunek do narodu, do jego tradycyj, wierzeń, ideałów, aspiracyj. Negacja ta nie mogła pozostać tak energiczną, jaką była w oderwanych od życia kołach studenckich: wpływ polskiego otoczenia społecznego musiał ją złagodzić, a zresztą zabrakło jej sił, czerpanych z młodego w swoim czasie, naiwnego i pewnego siebie ruchu rosyjskiego. Ci ludzie przestali się rzucać z pianą na ustach na wszystko, co polskie, chociażby w swej polskości było najbierniejszem. Bierną polskość nauczyli się oni tolerować, uznali ją nawet, częstokroć zsolidaryzowali się z nią, ale pozostał im wstręt i nienawiść do wszelkich czynnych pierwiastków narodowego życia. Dla nich właśnie zachowali oni ulubione określenie — „szowinizmu".

W związku z wstępowaniem w życie tego pokolenia stoi rosnący doniedawna ciągle w naszem społeczeństwie wpływ duchowy zruszczonych żywiołów wschodnich, których przedstawiciel, p. Spasowicz, bardzo wcześnie już zbierał owacje od młodzieży socjalistycznej, a których organ, *Kraj* petersburski, przy poparciu pieniężnem najbogatszych finansistów żydowskich prędko zdobył sobie mocne w prasie polskiej stanowisko. Wydawany znacznym nakładem i umiejętnie kierowany, przeniknął on nawet do zachodnich dzielnic naszych, stając się agenturą wpływu rosyjskiego na całą Polskę. Z chwilą, kiedy radykalne moskalofilstwo, robiące w duszy polskiej pierwszy wyłom, osłabło, by w następstwie zaniknąć, organ petersburski na jego miejsce postawił moskalofilstwo umiarkowane, to znaczy — idące w parze z umiarkowanemi poglądami społecznemi, w samych zaś

sympatjach do Rosji i w chęci rzucenia naszego społeczeństwa w jej objęcia miarkujące się o tyle tylko, o ile tego wymagała taktyka. Dla wszelkiego moskalofilstwa wyraz „szowinizm" w tem znaczeniu, jakie mu nadali socjaliści, bardzo jest dogodny; to też żaden organ polski nie posługuje się nim tak często, jak *Kraj* i jego filje warszawskie.

Niemniej dogodnym stał się on dla skosmopolityzowanych sfer mieszczaństwa warszawskiego, które dawniej głosiły zasadę całkowitej abstynencji od polityki, a dziś aż za wiele zajmują się oderwanem od życia i od realnych interesów mędrkowaniem politycznem, poddawszy się pod wpływ płytkiego przesiąkniętego zwietrzałym racjonalizmem wolnomularskiego poglądu na społeczeństwo i na stosunki międzynarodowe. Dla tych żywiołów wszelkie przejawy narodowej aktywności są wstrętne, ponieważ zaś wyraz „narodowy" zbyt wielki ma urok w masie, ażeby go można było używać w ujemnem znaczeniu, przeto na miejsce jego podstawia się — „szowinistyczny".

Jeżeli do tego dodamy okoliczność, że w ostatniem czterdziestoleciu społeczeństwo nasze, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, zmuszone zostało do znacznego w stosunku do swej bierności wytężenia energji na polu działalności ekonomicznej, że wytworzona przez ogólny prąd chęć zdobycia chleba, zbogacenia się, otoczenia się komfortem, a nawet zbytkiem stała się — co nas zresztą dziwić nie może — w licznej sferze społecznej panującą, że dążenie to zagłuszyło w wielu ludziach wszelkie inne aspiracje lub nie pozwoliło im się wytworzyć, że dla tego typu ludzi sprawy, potrzeby, interesy, obowiązki narodowe, to kamienie na gładkiej drodze życia i że muszą się oni odnosić ze wstrętem do wszelkiego prądu, który im te kamienie pod nogi rzuca — to zrozumiemy

łatwo, że ludzie ci chętnie chwytają wyraz „szowinizm", zawierający w sobie potępienie dla rzeczy im niedogodnych.

Wymienione wyżej okoliczności wystarczą do zrozumienia, dlaczego termin, którego ojcami byli antynarodowi socjaliści, który wcisnął się do naszego języka w najmarniejszym momencie dziejów naszej myśli — tak często dziś jest powtarzany, zwłaszcza na bruku warszawskim.

„Walka z szowinizmem!" — oto hasło, które się rozlega na szpaltach prasy kierunku petersburskiego i „postępowego", pod którem zbierają się rozmaite konwentykle i sejmiki, pod którem organizuje się na całej linji kampanję. A zachęca do niej urzędowy *Warszawskij Dniewnik*.

„Szowinizmem", w który się mierzy, jest kierunek demokratyczno-narodowy.

Na czem ten szowinizm polega? na jakiej drodze się objawia?

Czy w stosunku do własnego narodu?... Jeżeli szowinizm, jak to zresztą każdy cywilizowany człowiek uważa, jest zaślepieniem co do przymiotów swego narodu, co do jego wyższości nad innemi, to przecie żaden kierunek dzisiejszy w Polsce nie krytykuje tak ostro wad narodowych, nie szuka dróg ich usunięcia, nie pracuje tyle na polu wychowawczem, co kierunek demokratyczno-narodowy. Czyż nie byliby raczej szowinistami ci panowie, co powtarzają ciągle, że Polak nie może żywić takich „niskich" uczuć i dążeń, jak Niemiec lub Anglik, gdyby mówili szczerze, gdyby te frazesy o wyższości moralnej Polaków nie były kłamstwem, obliczonem na zamydlenie oczu ogółowi i utrzymanie go w stanie politycznej bierności!

A może ten szowinizm objawia się w stosunku do Moskali, tak jak to uważali owi socjaliści, którzy wyraz

wprowadzili w użycie? Jeżeli naród zwyciężony, skopany, uciśniony, ujęty w takie pęta, że najelementarniejsze przejawy narodowego życia ma uniemożliwione, może w stosunku do swoich zwycięzców i panów wykazywać szowinizm, to jedyną możliwą formą tego szowinizmu byłoby — widzieć swą wyższość nad wrogiem w tem, że się jest zwyciężonym i uciśnionym. I tacy szowiniści u nas istnieją, ale ani jednego z nich nie liczy w swych szeregach kierunek demokratyczno-narodowy. Pracować u podstaw nad przerobieniem polskiej masy ludowej na czynną siłę polityczną, budzić w niej uczucie narodowe i wyrabiać zrozumienie narodowych interesów, kształcić młodzież w duchu narodowym i chronić przed znieprawieniem rządowej szkoły, paraliżować wszędzie, gdzie można, rusyfikacyjne roboty rządu, wyrabiać odporność wobec wpływu obcego, szerzonego przez rząd i przedstawicieli społeczeństwa rosyjskiego na naszym gruncie, kosztem znacznych ofiar dostarczać ogółowi wolnego słowa drukowanego, walczyć z nadużyciami organów rządu i z jego ustawami, obliczonemi na naszą zgubę — wszystko to jest takim szowinizmem, jak w owem społeczeństwie studenckiem było usuwanie moskiewskich pieśni, lub potępianie agitacji wśród ludu przy pomocy moskiewskich broszur. A może szowinizmem było zwalczanie moskalofilstwa w Galicji i w zaborze pruskim? może szowinizm dyktował nam opór przeciw udziałowi polskiemu w wystawie wszechsłowiańskiej? może on nas pchał do walki o polską naukę religji w Siedlcach i Białej?... Jeżeli to wszystko pochodzi z szowinizmu, to szowinizmem jest silna chęć pozostania Polakami, pomimo wszelkie wysiłki i wybiegi wrogów. I jedyną w takim razie drogą do uwolnienia się raz na zawsze od zarzutu szowinizmu jest przejść odrazu na prawosławie i zacząć wychowywać swe dzieci na Moskali.

Czy nie jest większy ten szowinizm „wszechpolski" w stosunku do Niemców? Nie, pod tym względem stawiano raczej zarzut przeciwny. Kiedy prasa demokratyczno-narodowa, będąc niemal odosobnioną w całej Polsce, prowadziła kampanję przeciw obłędowi moskalofilskiemu, wtedy ogłoszono nas za prusofilów i rzucono nam w twarz nawet insynuację, że bierzemy z Berlina marki. A młodzież, pozostająca pod wpływem demokratyczno-narodowego kierunku, szła tymczasem do pruskich więzień za pracę nad sobą w duchu polskim. Wprawdzie w ostatnich czasach, kiedy wrzała walka o wyzwolenie polskiej polityki na Śląsku z pod kierownictwa niemieckiego, o zerwanie z centrum, wypłynął zarzut szowinizmu i w stosunku do Niemców. Ale tego zarzutu z powodu ukończonej kampanji dziś już nie śmie nikt powtórzyć...

Kiedy mowa o Niemcach, skorzystam ze sposobności zwrócenia uwagi na właściwy charakter humanitaryzmu naszych polityków petersburskich, którzy ze świętem oburzeniem gromią szowinizm u „wszechpolaków". Przed kilku dniami wpadł mi w ręce numer warszawskiego *Kurjera Polskiego*, będącego, jak wiadomo, filją petersburskiego *Kraju*. Znalazłem tam obszerny nader artykuł, poświęcony faktowi dalekiemu od nas i drobnemu, mianowicie zajściu w Niemieckiej Afryce Wschodniej, gdzie w jednej okolicy Hotentoci wyrżnęli Niemców. Autor artykułu aż skacze z radości i stara się tej radości udzielić swoim czytelnikom. Przy czytaniu tego artykułu doznałem głębokiego niesmaku. Jako syn narodu, będącego w walce z Niemcami uważam za szczęśliwe zdarzenie każde niepowodzenie Niemców, chociażby nawet w Afryce, bo każdą zdobycz niemiecką uważam za powiększenie ciężaru, gniotącego nasze karki. Dlatego też byłem zadowolony ze zwycięstwa Anglików nad Transwaalem,

który był ostatniemi czasy w Niemczech uważany i który sam siebie w pewnej mierze uważał za forpocztę kolonizacji niemieckiej. Nie szkodzi też w mojem przekonaniu, że gdzieś Hotentoci pokaleczyli trochę Niemców, jakkolwiek ten fakt nie będzie miał wpływu na losy kolonjalnej polityki niemieckiej. Ale czytając o pomordowaniu ludzi białej rasy przez czarną dzicz afrykańską i posiadając zdolność do uczuć ludzkich, jako człowiek mimowoli łączę się uczuciowo z ofiarami rzezi, z ludźmi cywilizowanymi, którzy padli z ręki dzikich. Wszystko mi jedno w danym razie, czy to są Niemcy, czy Anglicy, czy Portugalczycy — ale ja jestem szowinistą. Ludzie zwalczający szowinizm, występujący w imię humanitaryzmu, deklamujący o niskich uczuciach, do których Polak jest niezdolny, wyją z radości, że tam gdzieś dzicz wytoczyła trochę krwi niemieckiej. Jutro będą pisali triumfalne artykuły wstępne, gdy zatonie pasażerski statek niemiecki, gdy się pociąg wykolei koło Frankfurtu, lub most w Kolonji załamie. Nie, to nie są obrońcy humanitaryzmu, ale sfora moskiewska, wypuszczona na Polskę, uważająca za humanitarne wszystko to, co Moskalom sprzyja, piętnująca mianem szowinizmu wszelki przejaw samoistności i energji polskiej, a szczekająca radośnie, ile razy wrogów Rosji coś złego spotyka.

Najczęściej wyraz „szowinizm" powtarza się dziś z powodu naszego stosunku do Rusinów, a ostatni powód do wznowienia kampanji przeciw temu szowinizmowi dało stanowisko nasze w sprawie gimnazjum stanisławowskiego.

Na czem ten szowinizm w stosunku do Rusinów polega? Na tem, że są ludzie, którzy nie uważają kilku tysięcy galicyjskich popów i popowiczów za jedynych przedstawicieli i opiekunów ludu ruskiego i nie chcą całych jego losów w ich ręce oddać, a wraz z nimi

i losów miljonowej ludności polskiej w Galicji wschodniej; że zdaniem tych ludzi mieszkańcy tego kraju, modlący się według obrządku łacińskiego i mówiący po polsku, nie mniej od tamtych mają praw do reprezentowania tego ludu i obowiązków pracy nad jego podniesieniem cywilizacyjnem; że zdaniem ich naród nasz, który przez wieki gospodarował politycznie i kulturalnie na tym obszarze, nie ma dziś prawa cofać się z niego bojaźliwie, pozostawiając losy tej ziemi i jej ludu w rękach bandy pół-oświeconych kondotjerów, których odrębność ruska polega nie na tworzeniu kultury ruskiej, ale na zwalczaniu polskiej, prowadzi więc prostą drogą do zdziczenia. Szowinizmem jest, że ktoś, stojąc na gruncie zupełnego równouprawnienia Rusinów i Polaków i najzupełniejszej wolności pracy nad podniesieniem kultury ruskiej, występuje przeciw uprzywilejowaniu Rusinów, przeciw zakładaniu gimnazjów ruskich dla dwustu uczniów, gdy wskutek braku gimnazjów polskich młodzież nasza nie znajduje w nich miejsca lub uczy się w szkołach przepełnionych, liczących po tysiąc uczniów; że jest on przeciwnikiem tego, ażeby prawa kultury ruskiej były właściwie przywilejami wyprzedzającemi o wiele ruską pracę kulturalną, ażeby fundowano uniwersytety ruskie, gdy niema ruskiej nauki, ażeby zakładano gimnazja ruskie, nie posiadające sił wychowawczych, umysłowych i moralnych, wypuszczające z maturą w ręku zdziczałych ignorantów. Szowinizmem jest, gdy Polacy dążą do zachowania krajowi niezawisłości w sprawie regulowania stosunku między zamieszkującemi go narodowościami, gdy bronią się przeciw centralnemu rządowi austrjackiemu, wtrącającemu się w ten stosunek w duchu zasady *„divide et impera"*, gdy starają się doprowadzić Rusinów do przekonania, że intrygi w Wiedniu nie są właściwą drogą do zdobyczy narodowych.

W chwili, gdy nagląca potrzeba — wypływająca z rozwoju życia społecznego, nie zaś ze szczególnych aspiracyj narodowych polskich — wymaga założenia szeregu szkół w zachodniej Galicji dla niemogącej znaleźć miejsca młodzieży, rząd wiedeński po układach zakulisowych z posłami ruskimi, wstawił do budżetu pozycję na gimnazjum ruskie w Stanisławowie. Zrobił to bez zapytania o opinję Koła polskiego, nie czekając na orzeczenie Sejmu galicyjskiego, do którego jedynie należy decydowanie o języku wykładowym szkół krajowych. Gdy zauważono niezadowolenie z tego w opinji polskiej, znów starano się drogami zakulisowemi, przy pomocy usłużnych dla rządu polityków i dygnitarzy, pozyskać w Sejmie większość dla wniosku. Zarówno sprawiedliwy stosunek do potrzeb ruskich i polskich, jak obrona praw i godności Sejmu polskiego wobec wiedeńskiego rządu, nakazywały zwalczać ten wniosek. Takie też stanowisko zajęło *Słowo Polskie*, organ kierunku demokratyczno-narodowego. Popierać wniosek nakazywały nie potrzeby kulturalne Rusinów, ale potrzeby polityczne stronnictw związanych z rządem, owa polityka konszachtów, matactw, intryg zakulisowych, pracująca oddawna nad organizacją rządu na gruncie dezorganizacji społeczeństwa i jego opinji. Zwalczanie tej polityki, zajęcie jedynego stanowiska, jakie nakazywało dobro kraju i godność narodowa, znów zostało określone jako szowinizm.

Zrozumiałe jest w tym wypadku oburzenie i złość tych polityków, którzy na gruncie galicyjskim w swych planach ponieśli porażkę; ale skądże to oburzenie w zaborze rosyjskim, wśród ludzi, niepotrzebujących wcale dbać o łaskę wiedeńskiego rządu?... Tu pochodzi ono z „humanitaryzmu", z tego humanitaryzmu, który jest właściwie nienawiścią do narodu, jako siły czynnej, świa-

domej swych potrzeb, interesów i swej godności. To ten sam humanitaryzm, który nakazywał popowstaniowemu pokoleniu młodzieży pogardę dla wszystkiego, co polskie, który nazywał „szowinizmem" wszelki opór przeciw moskiewszczyźnie. To humanitaryzm, który polega na zaniku instynktów narodowych, na zatracie poczucia polskiego, który nie mając w duszy własnej kryterjum moralnego, odrzuca wszelki czyn, nie znajdujący sankcji u obcych. Popiera on wszelkie pretensje Rusinów, przedewszystkiem dlatego, że chce być w zgodzie z opinją prasy moskiewskiej, bezczelnie gardłującej o ucisku polskim na galicyjskiej Rusi.

Na całej linji organizuje się koalicja przeciw „szowinizmowi". Przez większość organów prasy polskiej płyną brudne strugi przekleństw, złorzeczeń, oszczerstw, insynuacyj, kłamstw najbezczelniejszych. Organizują się sejmiki, toczą się narady nad sposobami zwalczania „szowinizmu". A tymczasem życie płynie naprzód, wartka jego fala znosi brud, oczyszcza zamulone łożysko, a nieubłagana jego logika wygłasza jeden wyrok za drugim, nie pytając o zdanie fabrykantów i fałszerzy opinji, usiłujących stawiać tamy narodowemu rozwojowi, organizujących akcję pomocniczą dla eksterminacyjnej polityki rządów.

Historja ostatnich dwu lat postawila na porządku dziennym szereg ważnych kwestyj, wykraczających poza granice interesów lokalnych, partyjnych, koteryjnych, kwestyj mających znaczenie ogólno-narodowe. Mieliśmy do rozwiązania kwestję stosunku całego narodu naszego do Rosji, wytworzoną przez usilną propagandę moskalofilską w trzech dzielnicach. W związku z nią mieliśmy kwestję metody działania politycznego w zaborze rosyjskim, możliwości walki z rządem, kwestję zrodzoną przez zajścia bialsko-siedleckie. Do tego samego zakresu na-

leżala kwestja stosunku Polaków do panslawistycznej akcji rosyjskiej, występująca ptaktycznie jako kwestja udziału polskiego w wystawie wszechsłowiańskiej. Później przyszła kwestja niezawisłości polityki polskiej w zaborze pruskim od katolików niemieckich. Ostatnie wreszc e czasy wysunęły kwestję stosunku naszego do pretensyj polityków ruskich w Galicji i do wtrącania się rządu austrjackiego w tę sprawę, kwestję gimnazjum stanislawowskiego. We wszystkich tych kwestjach większość prasy i sfery wpływowe walczyły z „szowinizmem". Tymczasem propaganda moskalofilska zbankrutowala; w sprawie o naukę religji silny wplyw opinji polskiej osiągnął ustępstwo od rosyjskiego rządu; wystawę wszechsłowiańską odłożono i cały projekt zmieniono z powodu odmowy udziału ze strony polskiej; Polacy na Śląsku zerwali z centrum, utworzyli samoistną organizację polityczną i po raz pierwszy powstaje organizacja, obejmująca wszystkich Polaków zaboru pruskiego w postaci centralnego komitetu wyborczego; gimnazjum wreszcie stanisławowskie w Sejmie galicyjskim upadło. Na calej linji, we wszystkich trzech dzielnicach Polski duch narodowy i narodowy interes zwycięża. Zwycięża, pomimo, że dziennikarze i urzędowi kierownicy polityczni społeczeństwa, którym się zdawało, że bagno naszego życia jest dość grząskie, ażeby naród nie mógl z niego wybrnąć, miotają wciąż klątwy na „szowinizm".

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia...

Ci pogromcy „szowinizmu" dotychczas nie mogą zrozumieć, co się dzieje. Im się ciągle zdaje, że to garstka intruzów, którzy się nikomu nie zameldowali, nikogo nie prosili o pozwolenie robienia polityki, wdarła się w sferę ich niepodzielnego panowana i mąci wodę. Nie rozumieją oni, że takich rzeczy nie dokonywują żad-

ne garstki, ani intrygantów, ani uczciwych pisarzy i polityków. To w społeczeństwie całem odbywa się przemiana, to w narodzie zjawia się przypływ zdrowej energji, to Polska się dźwiga.

I dlatego, zamiast złorzeczyć, trzeba pochylić głowy.

ROK 1902

W krótkiej historji stronnictwa demokratyczno-narodowego żaden rok nie zasługiwał tyle, co świeżo ubiegły, na to, żeby się bliżej zastanowić nad jego politycznym bilansem. Gdy poprzednie lata stanowiły okres pracy cichej, niemal wyłącznie przygotowawczej, w roku ubiegłym rosnący nieustannie ruch ukazał się na widowni życia publicznego, zaznaczył się w szeregu wystąpień politycznych, zaczął wywierać silny wpływ na umysły ogółu, wreszcie zmusił przeciwników do liczenia się z nim, do mierzenia jego siły i krytykowania zasad. Jednocześnie w myśli politycznej naszego ogółu zjawiły się nowe pojęcia, lub też w nowych formach odrodziły dawne, które w ostatnich dziesiątkach lat zupełnie były zanikły, a pod ich wpływem zaczęły się zjawiać nowe, obce wczorajszemu pokoleniu dążenia. Pozwolimy sobie powiedzieć, a przyszłe lata niezawodnie to potwierdzą, że rok ubiegły stał się momentem zwrotnym w naszej polityce narodowej.

Ten fakt ogólny pozostaje w ścisłym związku z wystąpieniem na widownię naszego stronnictwa, nowe bowiem pojęcia, zjawiające się w umysłach szerszego ogółu, są zasadniczemi koncepcjami naszego kierunku, torującemi sobie dziś szybciej, niż dotychczas, drogę do szerokich kół społecznych. I jeżeli słusznem jest twierdzenie, że w sposobie myślenia politycznego u nas silny dziś zwrot zaczyna się zaznaczać, to zwrot ten właśnie polega na zjawieniu się w naszem życiu politycznem

nowego czynnika w postaci kierunku, który, rosnąc i urabiając się przez szereg lat w ukryciu, wystąpił odrazu, jako uformowana zupełnie, przeciwstawiająca się wszystkim istniejącym stronnictwom indywidualność polityczna, a wystąpił z siłą, zdobywając wpływ, nakazując sobie szacunek i zmuszając przeciwników do szybkiego szeregowania się w walce. Niewątpliwie też dla postronnego widza najważniejszem zjawiskiem naszego życia politycznego w roku ubiegłym jest silne zaznaczenie się w tym życiu stronnictwa demokratyczno-narodowego, które przeciwnicy polityczni nazywają do dziś zwykle wszechpolskiem.

Im prędzej armja posuwa się naprzód, tem baczniej trzeba badać teren i tem troskliwiej robić przeglądy jej szeregów, bo na przebywanej drodze odsłaniają się coraz to nowe, dotychczas nieznane widnokręgi, a szeregom w przyśpieszonym pochodzie grozi rozluźnienie, osłabienie dyscypliny, a tem samem zmniejszenie sprawności. Tem bardziej to grozi szybko maszerującej armji politycznej, bo ta, w miarę zwiększania szybkości, zasila się w coraz większej liczbie nowym materjałem ludzkim, nie wyćwiczonym, nie przejętym należycie tym duchem, który stare ożywiał szeregi. W roku ubiegłym szliśmy bardzo szybko, szybciej może, niżby w normalnych warunkach należało; samym więc dla siebie przedewszystkiem potrzebne nam jest rzucenie okiem poza siebie, na przebytą drogę, rozejrzenie się w tem, co należy już do przeszłości, zorjentowanie się w terenie, na którym się znaleźliśmy, i we wpływie, jaki przebyta droga na nas samych wywarła.

Rok ubiegły zaczął się pod znakiem Wrześni.

W jesieni r. 1901 po procesie toruńskim, w którym skazano gimnazistów zaboru pruskiego za tajne kształcenie się w duchu polskim, oraz poznańskim, gdzie

młodzież uniwersytecka odpowiadała za wiązanie się w narodowe stowarzyszenia, przyszedł osławiony wyrok gnieźnieński na mieszkańców Wrześni, stających w obronie katowanych dzieci własnych. Przez długi czas rosnące oburzenie i nienawiść do teutońskich barbarzyńców wybuchnęły na całym obszarze ziem polskich. Jako wyraz łączności ze skazanymi i politycznej solidarności całego narodu, posypały się obficie składki na rodziny wrzesińskie, najprzód w Galicji, a następnie w zaborze rosyjskim, wreszcie na wychodztwie, nawet w Ameryce Północnej i w Brazylji.

Ten negatywny, przeciwniemiecki prąd, ogarniający cały naród, z natury rzeczy szukał sobie odpowiednika pozytywnego. Logika życia wysuwała jako taki—nowy kierunek polityczny, stawiający program liczenia na siebie samych tylko, program jedności polityki narodowej, zespolenia wszystkich dzielnic i łączności z masą ludową w duchu nowoczesnej demokratyzacji życia politycznego. Program ten, rozwijany od szeregu lat w pismach kierunku demokratyczno-narodowego oraz w pracy wśród ludu i młodzieży, przeważnie tajnej, bo przez rządy prześladowanej, przypominał społeczeństwu świeży proces młodzieży w Poznaniu, w którym pisma demokratyczno-narodowe i organizacja Ligi Narodowej nie schodziły z porządku dziennego.

Zbyt silny wszakże wpływ na opinję miały żywioły, widzące w szerzeniu się tego kierunku nieobliczalne niebezpieczeństwa dla narodu lub z innych, niższych względów nienawidzące go i skłonne do walczenia z nim wszelkiemi środkami, ażeby zwrócenie się ku niemu na całej linji mogło być bezpośredniem następstwem ruchu, wywołanego przez Wrześnię. Trzeba było prąd na inny młyn skierować. Zaczęto usilnie pracować nad tem, ażeby nienawiść do Niemców znalazła swój odpowied-

nik w sympatjach dla Rosji, a praca ta naszych polityków została poparta ze strony rosyjskiej artykułami w prasie i osobistą agitacją emisarjuszów rosyjskich do zaboru pruskiego i Galicji.

Początek roku ubiegłego zastał propagandę moskalofilstwa w pełnym biegu, a odpowiadała jej z drugiej strony silna kontragitacja prasy demokratyczno-narodowej.

Zła wola jednych, głupota polityczna innych szukały źródła anty-rosyjskiego kierunku pism demokratyczno-narodowych w germanofilstwie, pomimo najoczywistszych dowodów, że kierunek ten z równą energją walczy przeciw Rosji i Niemcom. Zwyrodniałe w politycznem zniepraawieniu mózgi nie mogły zrozumieć, iż są ludzie, którzy chcą naród tak wzmocnić moralnie, żeby stał o własnych siłach, nie potrzebując się opierać o nikogo. Rozwinęła się zawzięta walka w opinji, mająca zadecydować o rzeczy, z której znaczenia mało kto sobie zdawał sprawę. Bez przesady można powiedzieć, iż szło o to, czy mamy nawrócić od dotychczasowej polityki abdykacyjnej na drogę tworzenia polityki polskiej, której tradycja na wiele lat zerwała się była, czy też pójść jeszcze dalej w abdykacji, wymienić polskość na słowiańskość i zaprząc się do rydwanu polityki rosyjskiej.

To tłumaczy energję, jaką cała prasa demokratyczno-narodowa zgodnie rozwinęła w tej walce. Najtrudniejsze zadanie miały pisma zaboru pruskiego, gdzie opinja oddawna jest skłonna do budowania nadziei narodowych na Rosji. Niemniej przeto *Dziennik Berliński* (pod dawną redakcją), *Goniec Wielkopolski*, wreszcie nowy a dzielny ich towarzysz, *Górnoślązak*, szły przeciw prądowi wytrwale, nie robiąc ani na chwilę ustępstwa na rzecz zdemoralizowanej opinji. W Galicji *Wiek XX* prowadził kampanję, której widoki silnie się poprawiły

po przejściu najpoczytniejszego w kraju dziennika, *Słowa Polskiego* w ręce naszego stronnictwa.

O losach tej kampanji zadecydowały w znacznej mierze wypadki w zaborze rosyjskim. Młodzież gimnazjów siedleckiego, bialskiego i paru innych szkół, w których religję katolicką wykładano po rosyjsku, które zatem stanowiły rosyjską analogję Wrześni, zaprotestowała energicznie przeciw temu wykładowi i oświadczyła zgodnie, że nadal po rosyjsku uczyć się nie będzie. Przez to stała się głośną rosyjska dwulicowość, rzucająca gromy na Niemców za nauczanie religji w obcym języku, a u siebie uprawiająca to samo. Sprawę tę ujęła w swe ręce Liga Narodowa, w celu utrzymania protestu we właściwych granicach i zorganizowania poparcia społeczeństwa dla protestującej młodzieży. Cenną pomoc w wywarciu wpływu na opinję okazał czynny w sprawach narodowych odłam duchowieństwa, piętnując postępowanie tych księży, którzy zgadzają się nauczać religji po rosyjsku. Osiągnięto ten skutek, że katecheci dawni podali się do dymisji i dziś rząd, który nie zdecydował się na ustępstwo, nie może znaleźć księży, którzyby zechcieli po rosyjsku wykładać. Tym sposobem wystąpienie młodzieży nie stało się bezowocnem poświęceniem chociażby przez to, że obudziło sumienie narodowe tam, gdzie było ono uśpione.

Donioślejszy jeszcze pod względem politycznym był jego wpływ na opinję, przeważający szalę na korzyść kierunku demokratyczno-narodowego, zwalczającego sympatje rosyjskie. Nie można powiedzieć, żeby kierunek ten w walce dziennikarskiej o nasz stosunek do Rosji zwyciężył na całej linji, bo nie mogło być mowy o przekonaniu tych, którzy dla jakichkolwiek względów świadomie usiłowali rzucić społeczeństwo nasze w objęcia Rosji, ale osiągnięte zostało to, co było do osiągnięcia,

mianowicie, zbałamucona w większości opinja wytrzeźwiała, a gorliwa, prowadzona na całej linji propaganda moskalofilstwa zmuszona została do milczenia. Kierownicy jej zrozumieli, że dalsza walka w chwili obecnej mogłaby ich do reszty zdyskredytować, przycichli tedy i postanowili czekać na lepszą chwilę; zdają oni sobie sprawę z tego, że stracili wpływ na opinję, a dowodem tego, że ze zjawieniem się na porządku dziennym udziału naszego w wystawie wszechsłowiańskiej milczą lub w nieśmiały sposób inspirują opinję, ograniczając się do wpływania na nią drogami zakulisowemi.

Kampanja o nasz stosunek do Rosji zmusiła stronnictwo nasze do wyprowadzenia na pole walki politycznej swych sił, dotychczas szeregowanych dopiero. Gdy przycichła ona, ogół polski w trzech dzielnicach, dowiadujący się poprzednio o nowym ruchu tylko z pism demokratyczno-narodowych, lub odezw Ligi, spostrzegł, że to, co mu się wydawało strugą myśli, sączącą się przez umysły nowego pokolenia, jest silnym prądem, pociągającym umysły i szybko dążącym do zajęcia głównego miejsca w życiu narodowem, że prąd ten jest reprezentowany przez zwarty obóz, obecny w swych przedstawicielach na licznych placówkach społecznych, rozporządzający poważnemi środkami wpływu na opinję i systematycznie pracujący nad jej urobieniem w duchu swego pojmowania narodowej polityki.

Fakty, które dotychczas uchodziły uwagi ogółu, przemilczane przez większą część prasy, wysunęły się na pierwszy plan, świadcząc, że pod wpływem nowego prądu życie polityczne polskie zaczęło się szybko przekształcać.

W najmniej może uchwytnych formach przełom powyższy zaznaczył się w zaborze rosyjskim, gdzie ruch demokratyczno-narodowy najdawniejszy jest, najszerszą

prowadzi pracę i największemi rozporządza siłami. Tam od lat kilkunastu Liga Narodowa (nazywająca się do r. 1893 Ligą Polską) stopniowo rozszerza zakres swej działalności i wpływ swój w społeczeństwie umacnia. W ostatnich latach działalność ta głównie zwróciła się do mas ludowych, wśród których pod kierunkiem zwierzchniej organizacji szerokie koła pracowników prowadzą dzieło oświaty narodowej, sięgającej aż do najgłębszych zakątków kraju. Po upadku bałamucącej umysły polityki wiernopoddańczej coraz szersze koła zaczęły widzieć jedyną dla narodowej polityki drogę w akcji, prowadzonej przez stronnictwo demokratyczno-narodowe. Temu przedewszystkiem zawdzięczać należy szybki w roku ubiegłym wzrost wpływu naszej prasy w całym zaborze rosyjskim: wpływ ten posiada ona dziś nietylko wśród ludzi, zaliczających się do naszego stronnictwa, ale i gdzie indziej, nawet w pewnych kołach obozu zachowawczego, które, nie godząc się na podstawowe zasady naszego programu, zmuszone są uznać słuszność naszego stanowiska w wielu poszczególnych kwestjach narodowej polityki. Wpływ ten wyraził się w roku ubiegłym we wzmocnieniu opinji publicznej w sprawach narodowych, po demoralizującym okresie prób pojednawczych partji „ugodowej", oraz w zmianie poglądu na charakter nielegalnej akcji politycznej, w rozumieniu, że akcja ta jest z jednej strony niezbędną w społeczeństwie tak skrępowanem i uciśnionem, jak nasze w zaborze rosyjskim, z drugiej zaś, że nie oznacza ona w dzisiejszych warunkach spisku, mającego na celu nagły polityczny przewrót.

Wzmocnienie opinji publicznej i żywsze zainteresowanie się szerokich sfer społeczeństwa sprawami politycznemi ujawniło się w okresie zajść bialsko-siedleckich — w ofiarności na rzecz wydalanej ze szkół mło-

dzieży, w zgodnej aprobacie postępowania tej młodzieży przez większość ogółu, wreszcie w nacisku, wywieranym przez opinję na katechetów; silniej jeszcze fakt ten zaznaczył się pod koniec roku z powodu projektowanego udziału polskiego w wystawie wszechsłowiańskiej w Petersburgu. Dyskusje nad tą sprawą ujawniły ogromny postęp inteligentnych żywiołów społeczeństwa w uświadomieniu sobie naszego stanowiska narodowego i naszych zadań politycznych.

Liczne w roku ubiegłym w różnych stronach kraju aresztowania włościan za propagandę narodową otworzyły już w pewnej mierze ogółowi naszemu oczy na ruch, odbywający się w masie ludowej i będący początkiem gruntownego przekształcenia organizacji polityczno-narodowej naszego społeczeństwa, a w konsekwencji swej prowadzący do zasadniczej zmiany naszego położenia wobec rządu. Zaczęto rozumieć, że jedyne w ostatnich czasach rezultaty szerszego znaczenia, napełniające nas otuchą na przyszłość, osiągnięto w tej dzielnicy drogą działalności nielegalnej, którą rozmaici przedstawiali jako gotowanie zguby narodowi. Pod wpływem uwidoczniania się prądu narodowego, przenikającego masy ludowe, w warstwach oświeconych zaczyna się zjawiać nowy duch, nowy zapał do prac publicznych, dający myśl przewodnią robocie na wszystkich polach, w sferze zbiorowej pracy ekonomicznej i kulturalnej, w której społeczeństwo Królestwa zaczyna dziś robić większe postępy.

Postęp w uświadomieniu narodowo-politycznem zaznaczył się wyraźnie wśród młodzieży warszawskiej podczas rozruchów uniwersyteckich w Rosji. Pomimo silnej agitacji socjalistów za udziałem w rozruchach, pomimo sprzyjającej wszelkim wybuchom atmosfery niepokoju, wytworzonej przez poważne zajścia w Rosji,

w postaci studenckich i ludowych rozruchów oraz pomyślnych zamachów na dygnitarzy państwowych, pomimo pobudzenia, płynącego z Siedlec, Białej oraz innych miejscowości, gdzie przyszło do starcia między uczniami a władzą gimnazjalną, pomimo wreszcie prowokującego zachowania się władz i wykrycia działalności policji w murach politechniki, młodzież warszawska zachowała się spokojnie, motywując swe stanowisko dobrze zrozumianemi szerszemi względami narodowemi.

Rząd rosyjski zaabsorbowany rozwojem wypadków w Rosji, wprowadzającym anarchję wewnątrz państwa, w systemie rządzenia Polską wykazuje coraz mniej inicjatywy, skutkiem czego ten, prowadzony przez miejscowych administratorów, postępuje z inercją po dawnych drogach. Nowe akty rządu z roku ubiegłego są tylko konsekwentnem w dalszym ciągu rozwinięciem systemu rusyfikacyjnego Hurków i Apuchtinów, który po krótkim okresie dyplomatyzujących rządów Imeretyńskiego, dziś znów bez żadnych zastrzeżeń panuje. To sprawia, że społeczeństwo nasze coraz mniej interesuje się krokami rządu na miejscu i zmianami w administracji, które dawniej dawały powód do nowych rachub politycznych, a natomiast myśl ogółu zwraca się do zadań wewnętrznych.

W zaborze pruskim działalność stronnictwa naszego zwróciła się ku młodzieży w celu wyrobienia sił inteligentnych, na których nowy kierunek będzie mógł się oprzeć. Praca ta dopiero po dłuższym czasie może przynieść widoczne rezultaty. Pomimo to nowy duch w polityce, czerpiący swe siły z wiary w naród własny i jego przyszłość, zaczyna występować już w nowych ludziach na widowni publicznej. Pamiętna mowa posła Chrzanowskiego w parlamencie na równi z późniejszą mową posła Głąbińskiego w Wiedniu stanowi, ze względu na

swój silny, męski ton, w pewnej mierze otwarcie nowego okresu walki parlamentarnej o prawa i interesy narodu.

Tam, gdzie siły stronnictwa pozwoliły na rozwinięcie pracy wśród ludu, rok ubiegły przyniósł poważne tej pracy owoce. Do najwcześniejszych jej rezultatów należy berlińskie Towarzystwo Demokratyczne. Parę wieców, przez to towarzystwo zorganizowanych, przyniosło świadectwo znacznego postępu politycznego i rozszerzenia widnokręgu narodowej myśli wśród tamtejszych żywiołów rzemieślniczych i robotniczych; po przejściu *Dziennika Berlińskiego* w ręce ludzi, wrogo do nowego ruchu usposobionych, w kolonji polskiej Berlina nastąpiła walka opinji z kierunkiem miejscowego pisma, zjawisko nieznane gdzie indziej w zaborze pruskim.

Niewspółmierne z powyższem, epokowe wprost znaczenie dla przyszłości polityki narodowej w zaborze pruskim, ma zorganizowana w roku ubiegłym akcja stronnictwa demokratyczno-narodowego na Górnym Śląsku. Zakupiony przez spółkę, złożoną z miejscowej inteligencji, włościan i robotników, *Górnoślązak* w Katowicach stał się pod kierownictwem rodowitych Ślązaków, pp. Korfantego i Kowalczyka, organem nowego kierunku dzielnie reprezentującym go w odmiennych warunkach pruskiego Śląska. Pod jego wpływem powstało na jesieni polskie towarzystwo wyborcze, stawiające sobie za cel przy najbliższych wyborach do parlamentu (w lecie r. b.) przeprowadzić kandydatów Polaków, którzy wstąpią do Koła Polskiego. Pod tem hasłem zaczęły się w końcu roku odbywać wiece przygotowawcze, znakomicie zorganizowane i prowadzone przez przedstawicieli stronnictwa.

Akcja ta, u której steru stanęli po raz pierwszy w krótkich dziejach ruchu polskiego na Śląsku Pruskim

działacze inteligentni, wychodzący z łona ludu śląskiego, po raz pierwszy też gromadzi masy dokoła programu, stojącego szczerze, bez żadnych zastrzeżeń i kompromisów na gruncie narodowym polskim i dążącego do zasilenia polskiego przedstawicielstwa parlamentarnego w Berlinie posłami ze Śląska Górnego, tej prowincji, w której ludność polska najbardziej zwartą siedzi masą i która na przyszłość stanowi najpewniejszą polskości twierdzę.

W roku ubiegłym ze strony pruskiej słyszeliśmy parokrotnie skierowane do naszego społeczeństwa wyzwania i pogróżki; koroną tych wystąpień była malborska mowa cesa-za Wilhelma, która przekroczyła, zdaje się, nawet granice, jakie uważali dla niej za stosowne najmniej skłonni do łagodności względem Polaków politycy pruscy. Społeczeństwo wielkopolskie odpowiedziało na te wystąpienia swem zachowaniem się podczas wjazdu cesarza do Poznania; usiłowano też odpowiedzieć obchodami grunwaldzkiemi poza kordonem pruskim. Najlepszą wszakże odpowiedź dał bodaj Górny Śląsk, organizując bezpośrednio szeroką akcję narodową i stwierdzając głośno swą całkowitą łączność z tymi, którym tak bezwzględną wypowiedziano walkę.

W Galicji politykę roku ubiegłego zainaugurowała kwestja ruska w nieznanem poprzednio stadjum zaognienia. W sprawie tej stronnictwo nasze zajmowało od początku konsekwentne stanowisko, przeciwne dopuszczaniu się jakichkolwiek niesprawiedliwości względem Rusinów, krzywdzeniu ich w prawach obywatelskich, ale niemniej przeciwne jednaniu ich na jakiejkolwiek drodze z krzywdą polskiego interesu narodowego, oraz dążące do jak najszerszego rozwinięcia zaniedbanej dotychczas pracy polskiej we wschodniej części kraju. Dlatego to próba odebrania charakteru polskiego uni-

wersytetowi lwowskiemu natrafiła na silny opór młodzieży, związanej moralnie z naszem stronnictwem, dzięki czemu władze uniwersyteckie i ciało profesorskie nie znalazły się odosobnionemi wobec buntu studentów ruskich.

Prasa nasza dokładała wszelkich starań, ażeby kwestję ruską należycie wyświetlić, sprostować błędne pojęcia, wytworzone o niej w samym kraju, a tem bardziej w innych dzielnicach, ażeby wreszcie wprowadzić politykę naszą względem Rusinów na właściwą drogę, usunąć z niej zakulisowe konszachty, decydujące dotychczas o jej kierunku, a wprowadzić do niej szczerość, jasność, konsekwencję i siłę, których brak zwiększył tylko pretensje ruskie i rozzuchwalił ich przedstawicieli. Zadanie, któreśmy sobie w tym względzie postawili, znakomicie ułatwione zostało przez wybór do parlamentu prof. Głąbińskiego, wybornego znawcy kwestji ruskiej, stojącego w niej na stanowisku naszego stronnictwa. Świetna jego mowa, wygłoszona w Radzie Państwa po strajkach rolnych, była pierwszą naprawdę stanowczą odpowiedzią na napaści ruskie, a wywarła tem większe wrażenie, że wyszła od demokracji, której obcy przyzwyczaili się byli przypisywać solidaryzowanie się z Rusinami przeciw „szlachcie polskiej”.

Ta okoliczność, że stronnictwo nasze wystąpiło na widownię w Galicji w chwili największego zaostrzenia się kwestji ruskiej, a więc w chwili wysunięcia na pierwszy plan zagadnień ściśle narodowych, zmusiła je do wyraźnego określenia swego stanowiska przedewszystkiem w tym względzie, do wystąpienia, jako stronnictwo narodowe, „wszechpolskie”; skutkiem tego nie miało ono należytej sposobności do praktycznego określenia charakteru swego demokratyzmu, co jest rzeczą niemniejszej wagi, ze względu na płytkość i panowanie

frazesu, oraz ciasnotę pojęć, znamionujące dotychczasowe programy demokratyczne w Galicji.

Wystąpienie stronnictwa naszego i ujęcie przez nie w swe ręce *Słowa Polskiego*, największego dziennika w kraju, służącego dotychczas demokracji liberalno-mieszczańskiej, przyśpieszyło znacznie rozkład tego stronnictwa, który zaczął się był zaznaczać wyraźnie od lat paru. Jednocześnie ożywienie polityki w kierunku narodowym wytworzyło pewien ferment w stronictwie ludowym, polegający na niezadowoleniu z ciasnej polityki klasowej jego kierowników, ferment, który w jednym wypadku zaznaczył się w przyjęciu przez organizację lokalną stronnictwa (w tarnobrzeskiem) kierunku demokratyczno-narodowego, a następnie w tendencji posłów ludowych w Radzie Państwa do wstąpienia do Koła Polskiego. Wreszcie ruskie strajki rolne we wschodniej części kraju otworzyły oczy wschodnio-galicyjskim zachowawcom na niebezpieczeństwo, jakiem grozi im zaniedbywanie kulturalno-politycznych interesów ludu polskiego, rozsianego między Rusinami, interesów, na które ogół szlachty wschodnio-galicyjskiej był zawsze obojętny.

Przy tych wpływach zaczęły zapanowywać szybko nowe hasła, zaczęto wzywać do zbliżenia się stronnictw na gruncie pracy narodowej, do zajęcia się ludem, jako główną siłą narodową. Pod temi hasłami zwołano szereg polskich wieców ludowych we wschodniej Galicji, zainicjowano „wiec narodowy" i rozpoczęto prace przygotowawcze do niego, w których wzięli udział przedstawiciele wszystkich kierunków demokratycznych, stojących na gruncie narodowym, oraz część zachowawców wschodnio-galicyjskich. Wpływy te zaznaczyły się także w konserwatywnej organizacji wyborczej, komitecie centralnym, który zaczął szybko tworzyć organizację lokalną w całej wschodniej części kraju.

Tak, pod wpływem wypadków w kraju, w rodzaju ostatnich wystąpień Rusinów, i zaostrzenia się kwestji polskiej w pozostałych dzielnicach, z drugiej zaś strony skutkiem zjawienia się na widowni politycznej naszego kierunku, zaczęła się w Galicji fermentacja polityczna, która w bliskiej przyszłości niewątpliwie doprowadzi do zmiany układu stronnictw i ich wzajemnej siły.

Na tle tej fermentacji pozyskuje szczególne znaczenie prowadzona w roku ubiegłym dyskusja naszych pism z organami krakowskiego obozu konserwatywnego o ogólny kierunek polityki narodowej w trzech dzielnicach. Dyskusja ta, niedość prawidłowa, ażeby mogła się zakończyć ściśle określonemi wnioskami, pozwala nam z naszego stanowiska zawyrokować o całkowitej już nieużyteczności t. zw. programu stańczykowskiego, który, wyrodniejąc stopniowo, przechodził przez fazy trójlojalizmu, moskalofisltwa, by się zredukować w końcu do niedającej się obronić zasady legalizmu *quand même*, którą niezręcznie próbowano nawet podnieść do roli najważniejszej podstawy programu.

Program stronnictwa demokratyczno-narodowego nie ogranicza się do akcji politycznej i kampanji w prasie, ale także, i to jako pierwsze zadanie wskazuje pracę wśród ludu. Przystępując do tej pracy, odczuto potrzebę pisma dla ludu, nasz bowiem organ ludowy, *Polak*, rozchodzący się w większej liczbie w innych dzielnicach, za mało może uwzględniać sprawy galicyjskie, ażeby spełniać zadanie pisma miejscowego. Założono tedy we Lwowie tygodnik ilustrowany dla ludu p. t. *Ojczyzna*, którego pierwsze numery ukazały się już w końcu roku ubiegłego.

Zrozumiałe jest, że stronnictwo, dążące do rozwinięcia szerokiej i twórczej pracy politycznej w duchu narodowym, zwróci przedewszystkiem uwagę na warun-

ki tej pracy, na instytucje polityczne, na stosunek prawno-polityczny kraju do państwa, od czego możność i owocność wszelkiej pracy politycznej przedewszystkiem zależy. Skutkiem tego jest podniesienie na nowo kwestji zdobycia dla Galicji faktycznego samorządu, uniezależnienia jej we własnych sprawach od wiedeńskiej Rady Państwa, kwestji, jak mówią, usamodzielnienia czyli wyodrębnienia Galicji. To hasło, niewspółmierne z hasłami dzisiejszej polityki galicyjskiej, obracającej się w kole spraw podrzędnego znaczenia, nie może być traktowane przez dotychczasowych kierowników polityki krajowej jako postulat realny, nie znaczy to wszakże, ażeby się nim nie mogło stać w bardzo bliskiej przyszłości.

Jakkolwiek ważne są poszczególne fakty i objawy, które przegląd powyższy objął, ważniejsze bez porównania jest to, że mają one jedną wspólną oś, jedną treść zasadniczą, która wywiera silny wpływ na myśl ogółu i kieruje ją na nowe drogi. Treść ta — to wiara w siebie, w siły narodu, w jego postęp ku lepszemu, wstręt do tych nieustannych paktów, które wypełniały nasze życie polityczne przez ostatnie lat szeregi. Paktować z tymi, którzy nam zgodę ofiarują, przyjmować walkę od tych, którzy nam ją wypowiadają, nie zaś zginać grzbiet przed napastującym przeciwnikiem — to duch polityki, która występuje w działaniach stronnictwa, zarówno w stosunku do rządów zaborczych, jak względem hajdamackich agitatorów na Rusi lub germanizatorów katolickich na Śląsku. I jeżeli idziemy tak daleko, że w roku ubiegłym widzimy moment zwrotny w naszej polityce narodowej, to nie ze względu na to, czego w tym krótkim czasie w życiu dokonano, ale ze względu na zmianę w umysłach, na widoczne odwrócenie się myśli ogółu od poszukiwań zewnętrznych punktów oparcia, od starania się o łaskawe względy tu i owdzie,

bez których, jak się nam zdawało, żyć nie będziemy mogli, oraz na szybki wzrost wiary w możność stania i postępowania o własnych siłach, a z nią dążność do walki o swoje prawa na wszystkich stanowiskach.

Przeważający w naszem społeczeństwie sposób politycznego myślenia uważaliśmy zawsze za fałszywy z gruntu i większych przyczyniający nam krzywd, niż te, których od wrogów bezpośrednio doświadczamy; zwrot więc od niego w naszym kierunku jest w naszych oczach większą zdobyczą, niż wszelkie zdobycze praktyczne i wszelkie dotykalne rezultaty robót politycznych.

Bezpośrednim skutkiem ujawnienia się w pełni charakteru naszego ruchu oraz widocznego rozszerzenia gruntu, zajmowanego przezeń w społeczeństwie, musiało być gorliwsze zajęcie się nim ze strony rządów zaborczych. Rok ubiegły przyniósł nie pozostawiające w tym względzie wątpliwości enuncjacje przedstawicieli rządu pruskiego, są zaś dane co do istniejącego porozumienia między nim a rosyjskim co do wspólnego przeciwdziałania szerzeniu się ruchu, grożącego coraz silniejszem zaognieniem kwestji polskiej. Z drugiej strony, wszystkie te żywioły w naszem społeczeństwie — lub w naszym kraju tylko, ale poza naszem społeczeństwem — dla których kierunek nasz z jakichkolwiek względów jest nienawistnym i które przeważnie usiłowały go ignorować, zatrwożone jego postępami, uczuły się zniewolonemi do wystąpienia przeciw niemu i uczyniły to naogół z całą bezwzględnością. Zaatakowano nas ze wszystkich stron, wypowiedziano nam walkę, uderzając najrozmaitszą bronią, zależnie od temperamentu, uczciwości i poziomu kulturalnego przeciwników. Jest to jedna z najpomyślniejszych okoliczności towarzyszących rozwojowi naszego ruchu, tylko bowiem w walce nowy kierunek może się należycie

skrystalizować, wykończyć swą indywidualność polityczną.

Powyższe fakty, sprowadzając zmianę naszego stanowiska w społeczeństwie, musiały się silnie odbić na nas samych, a przynajmniej wytworzyć czynniki, które odbiją się w przyszłości.

Dopóki działalność nasza uwydatniała się silniej tylko w zaborze rosyjskim, gdzie silny ucisk z zewnątrz nie dopuszcza nawewnątrz do wyraźnego różnicowania się politycznego, dopóty byliśmy raczej przedstawicielami nowego prądu myśli oraz organizacją pracy narodowej, kulturalno-politycznej. Z chwilą wszakże, gdy okoliczności wysunęły nas na widownię życia publicznego w Galicji, gdzie zróżnicowanie polityczne posunięte jest daleko, w pewnych kierunkach nawet skutkiem niezdrowych stosunków w kraju — za daleko, te same okoliczności z dniem każdym coraz bardziej nas zmuszają do organizowania się w formalne stronnictwo. Jest to zmiana ogromnej dla nas doniosłości. Zyskamy przez nią bezpośredni wpływ na politykę bieżącą i jej rozwój, weźmiemy udział bezpośredni w kształtowaniu warunków politycznego bytu społeczeństwa; jednocześnie wszakże wiąże się z nią pewne niebezpieczeństwo zatracenia pierwotnego charakteru prądu ideowego.

Stronnictwo polityczne, o ile jest naprawdę politycznem, o ile chce czynnie wpływać na bieg wypadków i tworzyć nowe formy politycznych stosunków, musi się liczyć nietylko z zasadami, ale i z wymaganiami taktyki, musi przyjmować za fakt istnienie innych dążeń i starać się przez rozumną politykę, przez obowiązkowy często kompromis o wprowadzenie ich na taką drogę, ażeby ostateczna wypadkowa sił działających poszła w jego kierunku. Z drugiej strony, organizacja kadrów stronnictwa gromadzi wszystkich tych, co hasła jego przyj-

mują, co podpisują jego program; chodzić musi przy niej o wspólny polityczny mianownik, nie zaś o głębsze zasady, o punkt wyjścia w politycznem myśleniu. To sprawia, że stronnictwo polityczne, będące takiem w całem tego słowa znaczeniu, nie może przedstawiać należycie prądu ideowego, który je do życia powołał. Gdybyśmy też zechcieli wszyskim jego działaniom i enuncjacjom nadać znaczenie ścisłych wyrazów wspomnianego prądu, ostatni bardzo prędko wypaczyłby się i stracił swą przydatność, jako czynnik moralno-umysłowy, mający za zadanie reformę sposobu myślenia, zmianę stosunku jednostki do społeczeństwa i do ogólnych zagadnień narodowych.

Gdyby wejście na drogę organizacji stronnictwa miało oznaczać przekształcenie się całego ruchu demokratyczno-narodowego na akcję partyjną, byłoby to wykolejeniem się tego ruchu, polegającem na zaniechaniu zadań, dobrze rozpoczętych, ale dalekich jeszcze od spełnienia.

Dlatego to, organizując stronnictwo demokratyczno-narodowe w Galicji, musimy mieć nieustanną świadomość tego, że nie jest ono alfą i omegą kierunku demokratyczno-narodowego, ale tylko jednym z jego przejawów i tylko praktycznym odpowiednikiem szerokiego prądu, który się rozwija i spełnia swe zadania w dziedzinie myśli niezależnie od działań stronnictwa w politycznem życiu.

XI

NASZE STANOWISKO WOBEC NIEMIEC I ROSJI

Zjawienie się naszego stronnictwa na widowni i zdobycie przez nie poważniejszego wpływu pociągnęło za sobą doniosłą zmianę w polityce ogólno-narodowej. Została stłumiona propaganda moskalofilska i powstrzymany rozwój tego ruchu, który, opierając się na poczuciu grożącego nam ze strony Niemców niebezpieczeństwa, szukał ratunku w solidarności słowiańskiej i w pozyskiwaniu sobie Rosji.

Póki się ważyły wpływy, pókiśmy musieli używać wszelkich wysiłków ku zwalczeniu szkodliwej roboty, nie mogło być mowy o spokojnem rozejrzeniu się w naszym stosunku do obu państw zaborczych, o wyjaśnieniu ogółowi, jak pojmujemy w tym względzie zadania swoje na dalszą przyszłość. Zbyt grały namiętności, zbyt poruszone były najgłębsze uczucia narodowe, ażeby mogła znaleźć posłuch trzeźwa, wolna od wszelkich uprzedzeń ocena całej tej, nie tak prostej, jakby się zdawało, sprawy. Dziś, gdy walka ucichła, gdy zwycięstwo przy nas zostało i nie mamy w danej chwili powodu do obaw, żeby w bliskim czasie na przeciwną stronę mogła się szala przechylić, obowiązkiem jest sprawę możliwie wyświetlić, by ci, co z dobrą wiarą stali po tamtej stronie, mogli nasze stanowisko zrozumieć, ci zaś, co z nami szli, by się uchronili od zaślepienia, które, widząc potworność uciekania się pod opiekę Rosji, nie uznaje wcale

niebezpieczeństwa niemieckiego lub zmniejsza znacznie jego rozmiary. Jeżeli bowiem moskalofilstwo jest wstrętne i niezaprzeczenie szkodliwe, to niemniej szkodliwą byłaby tego rodzaju ślepa moskalofobja.

Nawet między tymi, którzy stali po naszej stronie w walce z moskalofilstwem i którzy nas mniej lub więcej popierali, wielu jest tego przekonania, że szło nam wyłącznie o wzmocnienie oporu społeczeństwa przeciw Rosji, o zabezpieczenie głównego obszaru ziem polskich przed rusyfikacją, choćby może nawet kosztem pewnych strat na zachodnim froncie. Niejeden też sądzi niezawodnie, żeśmy w zaprawionej sympatjami rosyjskiemi czy słowiańskiemi germanofobji widzieli jedynie skutek propagandy, prowadzonej gorliwie przez żywioły ugodowe warszawsko-petersburskie. Tymczasem ani jedno, ani drugie nie jest prawdą, jakkolwiek podczas gorącej kampanji dziennikarskiej w tej sprawie mogło się tak wydawać.

Przedewszystkiem trzeba sobie zdać sprawę z tego, co to jest niebezpieczeństwo niemieckie.

Jest ono niewątpliwie większe, niż myśli nasz ogół, niż nawet sądzi wielu z tych, co z obawy przed niem chcieli się rzucić w objęcia Rosji. Od szeregu lat słyszymy po stronie niemieckiej głosy, biadające nad postępami polskości, nad rozrostem liczebnym naszej ludności, nad naszemi zdobyczami ekonomicznemi i kulturalnemi, nad postępami naszego ruchu polityczno-narodowego. Głosy te napawają nas radością, jako świadectwo wartości naszej, wystawiane nam przez samych wrogów i gruntują nas w przekonaniu, że sprawa nasza w zaborze pruskim dobrze stoi. Nie trzeba wszakże iść zbyt daleko w braniu tego wszystkiego za dobrą monetę. Niemcy są narodem dość rozsądnym i praktycznym, ażeby rozumieć, że pesymizm jest zbytkiem, na który silni

i zamożni sawsze sobie mogą pozwolić, że z drugiej strony jest on dobrym środkiem budzenia czujności w społeczeństwie, które doszło było do przekonania, że kresy wschodnie państwa są niepowrotnie zniemczone i że tam naprawdę niema już nic do roboty. Potrzebę tej czujności i skierowania sił niemieckich przeciw Polakom rozumiał znakomicie Bismarck, co tłumaczy częste jego i głośne, napozór śmieszne nawet, przeciw nam wystąpienia; rozumieją ją jego następcy i liczni spadkobiercy jego idej, a hr. Bülow bardzo dobrze wie, co robi, gdy przedstawia parlamentowi umyślnie *ad hoc* sporządzone raporty prezesów rejencyjnych o przerażającym wzroście polskości i jej postępie pod każdym względem. I my też, pókiśmy tego potrzebowali do obudzenia w sobie jakiej takiej wiary we własne siły, mogliśmy brać te pocieszające dla nas głosy niemieckie *à la lettre*; ale dziś, gdy zaczynamy odzyskiwać sposób czucia i myślenia zdrowego narodu, gdy pod wpływem tego zaczynamy myśleć o zdrowym czynie narodowym — nie wolno nam się zaślepiać i na pesymizm niemiecki odpowiadać niekrytycznem powtarzaniem wszelkich baśni pruskich o naszych niebywałych postępach. Położenie nasze w zaborze pruskim jest nadzwyczaj groźne, i to groźne zarówno ze względu na stan naszego społeczeństwa, jak na organizację walki z nami po stronie niemieckiej.

Niewątpliwie, naturalny *Drang nach Osten* ustał, a jego miejsce zajęły wędrówki naszego ludu na zachód. Składa się na to wiele przyczyn, ale wśród nich nie wyliczamy zwykle najważniejszej, mianowicie olbrzymiego przemysłowego rozwoju Niemiec, jaki nastąpił od czasu zjednoczenia cesarstwa, dając nietylko zarobek miljonowym rzeszom niemieckim, ale ściągając nadto ludność polską do centrów fabrycznych. Niewątpliwie polskość

wzmogła się przez to liczebnie, jak również dzięki postępującej oświacie mas wzmogliśmy się w zaborze pruskim ekonomicznie, uświadomili narodowo i politycznie wymusztrowali. Ale pamiętać to trzeba, że skutkiem wytężonej walki o byt i wpływów kultury niemieckiej ogół nasz w tej dzielnicy silnie się zmaterjalizował, przywiązał do czysto materjalnej strony życia, w której różnice narodowe żadnej nie grają roli. Polskie życie duchowe zostało zdezorganizowane i właściwie w zaborze pruskim nie istnieje, a typowym przedstawicielem polskości zaczyna tam być człowiek, który tem się tylko różni od Niemca, że obok niemieckiego włada także językiem polskim, którym mówi w domu (czasami i tu oba języki są w użyciu), że należy do polskich organizacyj, stowarzyszeń i że przy wyborach oddaje głos na Polaka. Trzeba pamiętać, że gdyby w całej masie społeczeństwa naszego tej dzielnicy polskość została sprowadzona do tych skromnych granic, losy jej stałyby się bardzo niepewne, nie mając podstawy w głębokiej odrębności kultury, uczuć, myśli, która uniemożliwia człowiekowi przerzucenie się do Niemców, ale tylko w dobrej woli jednostek i w przymusie moralnym opinji ogółu. W tem tkwi wielkie niebezpieczeństwo, a najmniej może jest ono rozumiane w samej dzielnicy pruskiej, gdzie wielu ludzi już nie pojmuje, że narodowość ma inne jeszcze węzły prócz wspólnego języka, świadomego przyznawania się, wreszcie solidarności w społeczno-politycznem działaniu.

Niemniejsze niebezpieczeństwo tkwi w tem, co się robi po stronie niemieckiej. Miejscowe społeczeństwo niemieckie organizuje się coraz ściślej i wszechstronniej przeciwko nam; władze pruskie wyzyskują do ostatecznych granic możność prześladowania polskości przy faktycznem lub pozornem tylko poszanowaniu istniejących

ustaw; wszystko to zaś nie wystarcza i myśl niemiecka dziś z wysiłkiem pracuje nad tem, jakby sobie zapewnić zupełne nad nami zwycięstwo. Literatura kwestji polskiej w Niemczech rośnie wprost zatrważająco: uczeni prawnicy i praktycy administracyjni zastanawiają się poważnie nad ustawowemi ograniczeniami polskości, dochodząc do takich pomysłów, jak zakaz wydawania pism polskich (to samo, co dziś jest na Litwie), lub odebranie Polakom praw obywatelskich i zawieszenie dla nich konstytucji. Co z tych projektów wejdzie w życie, przyszłość pokaże, ale roztrząsania te w żadnym razie dobrze nie wróżą. Trzeba pamiętać, że ograniczenia w potrzebach kulturalnych społeczeństwa wyżej cywilizowanego, które ma już utrwalone długiem używaniem pewne potrzeby, są o wiele niebezpieczniejsze. Zakaz wydawania gazet niesie z sobą o wiele większą klęskę tam, gdzie prawie każdy już mieszkaniec przywykł do czytania gazety i bez niej obyć się nie może, jak bez pokarmu, niż tam, gdzie gazeta jest jeszcze rodzajem zbytku, sposobem upiększania życia.

Na najbliższe kilkanaście lat w zaborze pruskim musimy patrzeć, jako na moment krytyczny, w którym zdecyduje się, czy niemczyzna zdoła zdobyć ostateczną przewagę nad nami. I tylko wielki, wszechstronny wysiłek całego narodu, nietylko odłamu jego, znoszącego ucisk pruski, może szalę zwycięstwa na naszą przechylić stronę. Wobec zaś tego, że ziemie zaboru pruskiego stanowią najważniejsze terytorjum narodowe, bez którego niemożliwe byłoby w przyszłości samoistne państwo polskie, zrozumieć łatwo, iż wielu ludzi tak silnemu ulega z tej strony wrażeniu, że poza niebezpieczeństwem ze strony niemieckiej nie są zdolni niczego widzieć.

To też na germanofobję, jaka u nas wyrosła ostatniemi czasy, patrzeć należy, jako na objaw zdrowy, na

wyraz narodowego instynktu samozachowawczego, który wskazuje ogółowi naszemu, skąd nam grozi podcięcie naszego narodowego istnienia. Moskalofilska intryga tylko wyzyskała ten zdrowy objaw i nadała mu pozytywny kierunek, będący, jak się zdawało i dziś jeszcze niejednemu zdaje, logicznem dopełnieniem nienawiści do Niemców.

W tej przełomowej dobie, w jakiej dziś żyjemy, kiedy część społeczeństwa dopiero uświadomiła sobie istotę wewnętrznych przekształceń, jakim podlegamy, w szerokich kołach społecznych panuje jeszcze sposób myślenia, który we wszelkich rachubach politycznych naród własny uważa za zero. Wiemy już, że licząc Polaków najoględniej, t. j. tych tylko, co mówią w rodzinie po polsku, trzeba ich przyjąć dwadzieścia miljonów. Wiemy to, aleśmy tego nie zrozumieli. To też, gdy mówimy np. o przyszłych losach Austrji, umiemy sobie zadać pytanie: czy się Czesi na to lub tamto zgodzą? — chociaż tych Czechów jest tylko pięć miljonów; ale nigdy nam nie przyjdzie do głowy, że może coś na świecie zależeć od dwudziestu miljonów Polaków. Dla ludzi, mających podobny sposób myślenia, koniecznym wynikiem uznania niebezpieczeństwa niemieckiego jest szukanie ratunku w Rosji. Stąd germanofobja pociąga za sobą nieuniknione moskalofilstwo. Stąd tym, co zwalczali sympatje rosyjskie, przypisano natychmiast życzliwość, czy względność dla Niemców, a przynajmniej niedocenianie grożącego z ich strony niebezpieczeństwa.

Tymczasem my niebezpieczeństwo to widzimy i patrzymy na nie poważniej, niż wielu z naszych słowiano- i moskalofilów. Ale my, zamiast przeciwstawiać Niemcom Moskali, i Niemcom i Moskalom przeciwstawiamy siebie, t. j. naród polski, który ma nietylko swoje potrzeby i interesy, ale także swoją, rosnacą dziś szybko

siłę. Może to wyglądać na frazes, więc trzeba rzecz bliżej wyjaśnić.

Naród nasz, w stosunku do swej liczebności i zajmowanego obszaru, przedstawia dziś bardzo niewielką siłę. Wytworzeniu odpowiedniej siły przeszkadza najwięcej ten fakt, że główny odłam narodu pozostaje pod panowaniem rosyjskiem, żyjąc w napół azjatyckich warunkach, utrudniających postęp cywilizacyjny i nie dających pola do wyrobienia sił politycznych. Dla nas, którzy przyszłość narodu opieramy jedynie na własnej jego sile i zdolności do postępu, położenie społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim jest główną przeszkodą do tego, ażebyśmy na wszystkich polach i na wszystkich frontach wykazywali twórczą żywotność i siłę bojową.

Wyobraźmy sobie, że nad Wisłą życie polskie bujnie się rozwija i bije silnem tętnem — czyż wtedy, przy dzisiejszem oddziaływaniu wzajemnem wpływów międzydzielnicowych, nie bylibyśmy o wiele silniejsi i odporniejsi nad Wartą? Przecie to wynarodowienie duchowe, jakie daje się czuć w dzielnicy pruskiej, pochodzi przedewszystkiem stąd, że nie mamy dziś potężnego ogniska duchowego życia polskiego, z któregoby promieniowało ono we wszystkie strony, do najdalszych kresów polskości. Wielkopolanie, Polacy zachodnio-pruscy, a dziś już i Ślązacy walczą dzielnie i umiejętnie z naciskiem niemieckim, ale walczą tak, jakby byli drobnym szczepem, nie przekraczającym w swem rozsiedleniu granic państwa pruskiego, bo istnienie tuż za kordonem wielkiego obszaru jednolicie polskiego nic im w tej walce nie pomaga. Oni wiedzą o istnieniu Polaków po tamtej stronie, ale w niczem prawie istnienia ich nie czują. Inaczejby rzecz się miała, gdyby dla zaboru pruskiego Królestwo było tem, czem państwo niemieckie jest dla wszechniemców austrjackich. A mogłoby być czemś więcej...

My uważamy siebie we wszystkich dzielnicach za jeden naród i mamy to niezbite przekonanie, że rozwój życia polskiego na jednem miejscu zwiększa siły polskie wogóle. Ta skromna suma swobód narodowych, jakie mamy dziś w Galicji, odbija się już dziś korzystnie na życiu innych dzielnic, a im zdrowsze będzie tu życie polityczne, tem wpływ będzie większy i korzystniejszy. Walka, prowadzona z powodzeniem przez naszych rodaków w zaborze pruskim, w ostatnich zwłaszcza latach ogromnie dodała otuchy całemu narodowi, podniosła w nim poczucie siły i przyczyniła się do wytworzenia nowych pojęć w zakresie naszego stosunku do wrogów. Wyższy do dzisiejszych jeszcze czasów poziom życia umysłowego w Królestwie i wyższy polot patrjotyczny, wynikający z tradycji porozbiorowych dziejów tej dzielnicy, przez długi czas podnosiły wartość życia polskiego w dwóch pozostałych, a nawet w ciężkich warunkach ostatnich czasów stały się źródłem odrodzenia ideałów narodowych w tym ruchu obecnej doby, któremu służymy w naszem piśmie, a który początek swój wziął z Królestwa. Tak więc stan polskości w jednej dzielnicy oddziaływa na dwie pozostałe, a oddziaływanie to w ostatnich czasach staje się coraz silniejszem. Właściwą jego wartość odczuje cały naród dopiero wtedy, gdy rozwijający się obecnie ruch narodowy wzrośnie do tych rozmiarów, że zacznie silnie rozpierać ciasne ramy naszego życia, że będzie można naprawdę mówić o polskiej ekspansji.

Z tego stanowiska rzecz biorąc, musimy uznać, że losy wszystkich dzielnic polskich, wszystkich naszych zarówno zachodnich jak wschodnich kresów zależą w ogromnej mierze od tego, jak się będzie rozwijało życie polskie w naszej dzielnicy środkowej, największej pod względem cyfry ludności, najbardziej narodowo jed-

nolitej i najzamożniejszej. Królestwo ze względu na swe położenie geograficzne i swe siły przyrodzone ma większe dla narodu znaczenie, niż jakakolwiek inna dzielnica — ono właściwie jest pniem narodu, osią naszego narodowego istnienia. Dlatego tylko daleko posunięte krótkowidztwo może się godzić z uciskiem tego kraju, z zatrzymaniem tam rozwoju narodowego życia, ze skrępowaniem wszelkich ruchów żywotnego społeczeństwa i dawać Rosji z naszej strony zgodę na prowadzenie tego dzieła ucisku, aby tylko pozyskać jej sympatję dla Polaków, uciśnionych przez Niemców na zachodnich kresach.

Jeżeli ruch przeciwniemiecki na całym obszarze Polski miał swoje zdrowe źródło w instynkcie samozachowawczym narodu, wskazującym na niebezpieczeństwo na Zachodzie, to propaganda moskalofilska prasy ugodowej wyszła ze źródła całkiem innego; zrodziło ją dążenie pewnych żywiołów do uzależnienia naszego narodu od interesów państwowości rosyjskiej, do wciągnięcia nas w sferę rosyjskiego życia państwowego, a więc do politycznego wynarodowienia. Masa społeczna w zaborze pruskim i Galicji, nieświadoma położenia swych rodaków po tamtej stronie kordonu, patrzyła na Rosję, jako na zbawczynię w walce z Niemcami, kierownicy zaś propagandy moskalofilskiej, świadomi rzeczy, nie podzielali tych złudzeń, ale zrozumieli, że to jest najlepszy moment do pogodzenia Polaków z państwowością rosyjską i do położenia tamy samoistnemu ruchowi narodowemu w naszym kraju.

Udaremniwszy te usiłowania, cofnąwszy ruch przeciwniemiecki z niewłaściwej drogi, prowadzącej w objęcia Rosji, mamy obowiązek wyjaśnić ogółowi dlaczegośmy to zrobili i jak patrzymy na politykę narodową najbliższej przyszłości.

Odpowiedź na pierwsze pytanie zawiera się poniekąd w tem, co wyżej powiedziano. W interesie całej Polski uważamy za konieczne wytworzyć silny ruch narodowy w Królestwie i zdobyć tam możliwe warunki rozwoju narodowego życia. Jedno i drugie osiągniemy tylko przez walkę z rządem i jego polityką. Stąd stanowisko nasze wobec moskalofilstwa, będącego zaprzeczeniem tej walki.

A teraz pytanie: jak patrzymy w przyszłość? jak sobie przedstawiamy koniec naszych zapasów z Niemcami?...

Przedewszystkiem dążymy do odrodzenia narodowego na całym obszarze Polski, do podniesienia siły bojowej całego narodu, do zwiększenia jego prężności wewnętrznej i wprowadzenia go na drogę wszechstronnej ekspansji. To samo podniesie siłę narodową w dzielnicy pruskiej, dostarczy rodakom naszym na zachodnich kresach nowych narzędzi pracy, nowej broni do walki, wleje nową treść w ich życie.

Wiemy to dobrze, że interesy Prusaków nad Wartą, nad dolnym brzegiem Wisły i na pobrzeżu bałtyckiem, nie pozwalają im ustać w walce z nami, że zatem dążenie do eksterminacji temi lub innemi środkami będzie trwało dopóty, dopóki ziemie te do Prus będą należały i dopóki będzie w nich biło tętno życia polskiego. Dlatego nie możemy powiedzieć, czy w pewnych warunkach nie uznalibyśmy za korzystne przejścia tych ziem nawet pod panowanie rosyjskie.

Z drugiej strony wiemy, że Rosja nie jest w takiej mierze zainteresowana w rusyfikacji Królestwa, że prowadzi ją, bo jej ta akcja stosunkowo łatwo przychodzi, i rozumiemy, że państwo to prędzej może się pogodzić z koniecznością uznania polskiego charakteru Królestwa, bo nawet straciwszy je — o ile o samo Królestwo tylko

chodzi — nie zostałoby naruszone w swych podstawach, ale nawet dostałoby normalniejszą granicę. Godzimy się też, że Rosja prędzej od Prus może dążyć do wytworzenia pewnego *modus vivendi* z Polakami na zasadzie ustępstw narodowych dla nich. Dla Prus, jak słusznie powiedział hr. Bülow, najważniejszą dotychczas kwestją jest utrzymanie, a więc zniemczenie Poznańskiego i Prus Zachodnich, Rosja zaś ma niejedną kwestję o wiele ważniejszą od rusyfikacji Królestwa, a najważniejsze jej zadania państwowe zaczynają się skupiać w Azji. Jest rzeczą całkiem możliwą, że znalazłszy się w bardzo trudnem położeniu na Dalekim Wschodzie lub na terenie współzawodnictwa z Anglją w kierunku Zatoki Perskiej, uzna ona za rzecz ważną zapewnienie sobie spokoju na Zachodzie przez jakieś koncesje dla Polaków.

Ale dlatego właśnie, że tak na rzecz patrzymy, musimy podnieść jak najwyżej znaczenie polskości w zaborze rosyjskim, musimy się tam należycie zorganizować zarówno do wszechstronnej pracy narodowej, jak do walki z rządem i z wszelką organizującą się moskiewszczyzną. Moskale dopiero wtedy zrozumieją, że mamy silne narodowe potrzeby, gdy im się silnie damy czuć w walce z ich polityką zaborczą. Słabych nikt nie stara się jednać, bo nikt ich nie potrzebuje. Gdy będziemy silni jednością narodową, zacieśniającą się pomimo kordonów, gdy na wszystkich frontach zorganizujemy energiczną walkę o swe interesy, gdy wreszcie, pomimo przeszkód ze strony wrogów, codzienną pracą budować będziemy Polskę u siebie — wtedy sami wrogowie więcej o nas dbać będą. I wtedy Rosja nawet może być zmuszona do starania się o pozyskanie nas — bez uzależnienia się z naszej strony od interesów państwowości rosyjskiej.

Nawet ci, co bez namysłu pomagaliby Rosji do zagarnięcia ziem zaboru pruskiego, dziś cieszyć się powinni, że społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim na drodze walki z rządem wzmacnia swą pozycję wobec państwa.

XII

PAŃSTWA ROZBIORCZE JAKO TEREN POLITYKI POLSKIEJ

Jeżeli stanowisko społeczeństwa polskiego w trzech zaborach wobec państw rozbiorczych i ich rządów jest sprawą pierwszej wagi dla naszej narodowej przyszłości, to jednak nie zamyka ono w sobie całej polityki polskiej, która posiada i w samej Polsce i poza jej granicami rozległe pola działania. Nie mówimy tu o wewnętrznej pracy twórczej, która, rozwijając się równolegle z akcją polityczną i będąc konieczną towarzyszką wszelkiej zdrowej polityki, sama właściwie do polityki nie należy. Mówimy o polityce w ściślejszem tego słowa znaczeniu, w którem oznacza ona — że pozwolimy sobie użyć dość wąskiego określenia — organizację walki o interesy zbiorowe narodu, państwa, czy też oddzielnych grup społecznych. Główny teren polityki polskiej na gruncie własnego kraju stanowi ustosunkowanie interesów rozmaitych grup społecznych z jednej strony, z drugiej zaś stosunek do żywiołów obcoplemiennych na obszarze polskim zamieszkałych. Polityka polska wszakże nie kończy się na granicach Polski i przyłączenie jej ziem do trzech państw uczyniło trzy odłamy naszego narodu częściami składowemi trzech organizacyj państwowych, zmuszonemi przez to samo do odgrywania pewnej roli w polityce Rosji, Prus i Austrji. Wyrzekanie się tej roli i tego wpływu, abstynencja od po-

lityki rosyjskiej, pruskiej i austrjackiej byłaby dowodem krótkowidztwa i poczucia swej bezsilności. Wobec tego, że losy naszego narodu przedewszystkiem od rozwoju naszych sił, a następnie od losów tych trzech państw zależą, czynna interwencja na polu ich polityki jest dla nas logiczną koniecznością, a nie może się przed nią zwłaszcza cofać stronnictwo, które, jak opiewa nasz program, „bierze za punkt wyjścia swej działalności istniejące stosunki i układ prawno-państwowy".

Przez długi czas mogło się zdawać, że dla stronnictwa demokratyczno-narodowego polityka polska zamyka się w walce z rządami na gruncie polskim, w wysunięciu na pierwszy plan pod względem społeczno-politycznym interesów ludu, wreszcie, jak to się dało czuć ostatniemi czasy, w odpornem stanowisku względem pretensyj żywiołów obcoplemiennych na gruncie polskim. Mogło się zdawać, że sprawy trzech państw rozbiorczych, o ile nie dotyczą bezpośrednio Polaków, nie interesują nas wcale, a nawet, że jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami interwencji polskiej w tych sprawach, przynajmniej na gruncie państwa rosyjskiego, gdzieśmy zawsze stanowczo zwalczali poszukiwanie politycznego oparcia w Rosji, zarówno ze strony żywiołów radykalnych, jak „umiarkowanych".

W istocie rzeczy sprawy państw rozbiorczych poza granicami ziem polskich przez długi czas stosunkowo mało nas zajmowały. I nawet nie byłby dalekim od prawdy ten, ktoby nas oskarżył, żeśmy byli zwolennikami abstynencji w tym względzie.

Dlaczego?...

Polityka w naszych oczach jest taką dobrą walką, jak formalna wojna: tu i tam zmagają się siły materjalne i moralne narodów, z tą różnicą, że w akcji politycznej nie posługujemy się bezpośrednio karabinami i arma-

tami. Tylko ta polityka może mieć siłę, plan konsekwentny i widoki powodzenia, poza którą stoi armja, gotowa każdej chwili poprzeć zabiegi polityczne, armja, jeżeli nie w postaci pewnej cyfry dobrze uzbrojonego i zaopatrzonego wojska, to przynajmniej w postaci silnej, zorganizowanej opinji społeczeństwa, które nie cofnie się przed energicznem nawet poparciem swych polityków, łącząc się z nimi bezwzględnie w dążeniach.

Myśmy tej armji dotychczas nie mieli. Po roku 63 społeczeństwo nasze popadło w chorobliwy zanik aspiracyj, w apatję, przygnębienie, mające źródło w poczuciu swej bezsilności. Politycy nasi nie posiadali wiary w siły narodu, mieli świadomość zupełną, że ich naród w żadnej śmielszej akcji nie poprze, i sami o takiej akcji nie myśleli, bo w warunkach podobnych ludzie śmielsi na arenę polityczną nie występują. Wytworzyła się polityka polska taka, jaka mogła w danych warunkach istnieć, polityka, szukająca obcych a przyjaznych sił, na którychby się mogła oprzeć: w Austrji stojąca przy tronie i rządzie i oddająca się bezwzględnie na ich usługi w celu zaskarbienia sobie bezwzględnego poparcia; w Prusiech oparta o katolików niemieckich, jeżeli nie brać pod uwagę krótkotrwałej próby naśladowania stosunków austrjackich, pozyskania łask monarchy i pogodzenia się z rządem; w Rosji wreszcie wobec całkowitej niemożności znalezienia jakichkolwiek objawów życzliwości po stronie rosyjskiej zapanowała abstynencja od wszelkiej polityki. I tu w końcu za przykładem Galicji zaczęto robić próby polityki wiernopoddańczej, szukać oparcia u tronu i rządu, próby zakończone zupełnem bankructwem. Z drugiej strony żywioły radykalne, organizujące się pod hasłami rewolucyjnemi, wykazały również niewiarę w siły narodu i nie różnią się pod tym względem od stańczyków galicyjskich, ultra-

montanów poznańskich, wreszcie od późniejszych warszawskich ugodowców. I one stawiały sobie programy, szukające oparcia u obcych, uzależniające ściśle ruch polski od rewolucji rosyjskiej lub socjalnej demokracji niemieckiej.

Świeży prąd narodowy, którego w polityce jesteśmy przedstawicielami, musiał postawić sobie za pierwsze zadanie — uniezależnienie polityki polskiej od wszelkich wpływów zewnętrznych i nadanie jej samodzielności, która na własnej sile się opiera.

To naczelne zadanie samo już wykreśliło kierunek rozwoju naszej polityce.

Musiala się ta polityka zacząć od pracy u podstaw nad uświadamianiem i szeregowaniem sił narodowych, nad formowaniem tej armji, która musi stać za wszelką zdrową i silną akcją polityczną. Widzimy też, że nowy prąd narodowy objawia się przedewszystkiem w zwrocie do ludu, w pracy nad jego oświatą, z początku nawet bez wszelkiej domieszki propagandy politycznej. Zdrowy instynkt dyktował przedstawicielom nowego prądu narodowego, że siła narodu leży w ludzie, że bez oświaty i narodowego uświadomienia tego ludu niema mowy o podźwignięciu narodu. Stąd też przedewszystkiem pochodzi zdecydowany, silnie zaznaczony charakter demokratyczny nowoczesnego ruchu narodowego, stąd danie interesom ludu pierwszego miejsca w programie społecznym.

Pierwszym ściśle politycznym wyrazem nowego prądu musiało być określenie stanowiska względem państw rozbiorczych i ich rządów. Czując za sobą rodzące się i szeregujące nowe siły narodowe i czerpiąc stąd wiarę w przyszłość, nowy prąd miał odwagę stwierdzenia oczywistego faktu, na który inne żywioły uparcie zamykały oczy, mianowicie, że stosunek państw rozbior-

czych i mających w nich władzę żywiołów państwowych do naszego narodu jest „stosunkiem nieustannej walki, w której strona przeciwna dąży różnorodnemi środkami do uszczuplenia liczebnego naszej narodowości, do obniżenia jej kulturalnego i ekonomicznego zubożenia", i z tego faktu wyciągnął narzucający się sam wniosek, że pierwszem naszem zadaniem jest zorganizowanie sił własnych i skierowanie ich do walki o narodowe prawa i interesy.

Zdawałoby się, że nic niema łatwiejszego, jak przekonać inteligentny ogół o prawdzie i logiczności powyższej formuły. Doświadczenie okazało, że to było właśnie najtrudniejszem. Pokolenie wychowane w atmosferze apatji i zwątpienia broniło się wszelkiemi siłami przed uznaniem faktu, że celem naszych wrogów jest ostateczna eksterminacja, że niema cienia nadziei na ich łaskę, że jedyną drogą jest walka, a jedyny ratunek we własnych siłach. Nie wierzyło ono w siły narodu i do walki nie miało ochoty. Z drugiej strony zakrzepnięcie w starych koncepcjach i polityczna ignorancja nie pozwalały mu zrozumieć, na czem ta walka ma polegać. Znało ono jedną tylko formę walki — walkę w polu, z bronią w ręku, powstanie, którego świeża pamięć dreszczem grozy wszystkich przejmowała. O walce politycznej, o tej walce codziennej, która broni wytrwale każdej piędzi ziemi, każdej instytucji narodowej, każdej duszy polskiej przed znieprawieniem, która wydziera wrogowi po kawałku to, co już był zagarnął — o takiej walce nie miało ono pojęcia. Wszelkie też organizowanie sił narodowych do walki z rządem rozumiało ono jako przygotowywanie nowego powstania. I oto pomimo całej oczywistości stwierdzonego przez nowy kierunek stosunku państw rozbiorczych do naszego narodu, pomimo całej logiczności wyciągniętego stąd wniosku o potrzebie

walki z państwem i jego rządem, trzeba było rozpocząć o ten pogląd zaciętą kampanję we własnem społeczeństwie, kampanję zaostrzającą się z roku na rok, wobec coraz ściślejszego szeregowania się przeciwników narodowego ruchu. Po kilkunastu latach z początku cichej, potem coraz głośniejszej walki, po okresie, w ciągu którego skład społeczeństwa odświeżył się przez wejście w życie nowych pokoleń, nowy duch ze sobą wnoszących, stronnictwo demokratyczno-narodowe zdołało wysunąć się na pierwszy plan polskiego życia publicznego, jako siła zorganizowana, działająca według ściśle sformułowanego programu i oparta o dość silną w społeczeństwie opinję. Kampanja lat kilkunastu o samodzielność polityki naszej wobec rządów, o przeciwstawienie energicznej akcji z naszej strony ich polityce eksterminacyjnej — nie została uwieńczona ostatecznem zwycięstwem, ale doprowadziła do tego, że zasadnicza idea kierunku demokratyczno-narodowego zdobyła pierwsze miejsce w politycznych pojęciach naszego społeczeństwa i dziś już nie podlega prawie wątpliwości, że w krótkim czasie będzie ona ideą przewodnią całej naszej polityki narodowej.

Z chwilą, kiedy żywiołowy rozwój społeczny i polityczny naszego narodu z jednej strony, z drugiej zaś świadoma praca ludzi nowego pokolenia i nowego kierunku doprowadziły do wytworzenia w społeczeństwie naszem pewnego poczucia własnej siły i pochodzącego stąd dążenia do samoistności w narodowej polityce, kiedy oparte na tem dążeniu społeczeństwa, na jego coraz silniejszej opinji stronnictwo demokratyczno-narodowe zaczyna się nawewnątrz społeczeństwa czuć panem położenia, znikać musi dawna jego jednostronność, pochodząca z konieczności walki o podstawy programu, z potrzeby uzyskania przedewszystkiem dla nich w kraju

prawa obywatelstwa. Sam wzrost wpływu stronnictwa zmusza je do ujmowania w swe ręce kierownictwa polityką narodową na wszystkich polach. Wprawdzie reprezentacja tej polityki nie do niego dziś należy, ale faktycznie decydujący wpływ na jej rozwój już ono posiada i najważniejsze zmiany, jakie w tej polityce zaszły ostatniemi czasy, odbyły się w jego duchu.

Z konieczności skutkiem wewnętrznej ewolucji politycznej społeczeństwa i pod bezpośrednim wpływem narodowego stronnictwa musi się przekształcić cała nasza polityka na terenie państw rozbiorczych tak, jak się już w znacznej mierze przekształcił stosunek społeczeństwa do panujących rządów. Zmiana w tym kierunku już się rozpoczęła.

Najwyraźniej wystąpiła ona w dzielnicy najdalej posuniętej w politycznym rozwoju pod względem uświadomienia narodowego mas społecznych i organizacji narodowej opinji.

Cała polityka nowszej doby w zaborze pruskim oparta była o sojusz z centrum katolickiem, sojusz tak ścisły, że Polacy w parlamencie i sejmie występowali niemal w charakterze frakcji stronnictwa katolickiego. Sojusz ten dziś został zerwany, a zerwania tego dokonano przedewszystkiem na Górnym Śląsku, uważanym za niepodzielny teren wpływu katolików niemieckich. Przeprowadzili je wbrew silnemu oporowi dotychczasowych polityków polskich ludzie nowi, przedstawiciele kierunku demokratyczno-narodowego, którzy tam rozwinęli energiczną działalność. Niewolnicza zależność od katolików niemieckich, dająca Polakom względną przyjaźń i oparcie ostatnich w Rzeszy, odbierała jednocześnie polityce polskiej siłę i samoistność, powstrzymując ją w rozwoju tam, gdzie wchodziła ona katolikom niemieckim w drogę i krępując ją w swobodnem zawieraniu

sojuszów i kompromisów z wrogami stronnictwa centrum, np. z socjalistami. To też na obecne zerwanie z centrum patrzeć należy jako na początek nowego okresu polityki polskiej na terenie państwa niemieckiego, okresu samoistności, opartej o własną siłę narodową, o siłę nie dwóch prowincyj, ale całego żywiołu polskiego w państwie, oraz kierującej się w wyborze taktyki, w zawieraniu sojuszów i kompromisów wyłącznie interesem narodowym polskim.

Niestety jednolitość narodowa państwa niemieckiego, w którem Polacy stanowią jedyną poważniejszą liczebnie narodową grupę, przeciwstawiającą się Niemcom, niezmiernie zacieśnia pole naszej polityki, uniemożliwiając nakreślenie dla niej jakiegokolwiek szerszego i śmielszego planu. Musi się ona zamykać w skromnych wystąpieniach, w których może liczyć na poparcie opozycyjnych grup niemieckich, czekając na rzadką chwilę, kiedy rozpołowienie opinji niemieckiej i głosów w parlamencie pozwoli głosom polskim odegrać rolę drobnego ciężarka, przechylającego szalę na tę lub ową stronę. Poza tem musi patrzeć cierpliwie na złowrogie prawa wyjątkowe, przeciw nam stanowione, ześrodkowując swe siły na pracy wewnętrznej wśród zagrożonego w swym bycie społeczeństwa.

Inna rzecz w państwie austrjackiem. Niejednolitość narodowa jego od samego początku ery konstytucyjnej przeznaczała Polakom doniosłą rolę w życiu politycznem monarchji, .tem ważniejszą, im bardziej się zaostrzał z jednej strony spór czesko-niemiecki, z drugiej zaś antagonizm między obu połowami monarchji. Ze stanowiska swego wszakże żywioł polski w tym względzie należycie nie skorzystał: nie zdobył się on na samoistną akcję polityczną, usiłując utrzymać się w roli stronnictwa, popierającego wszelki rząd i korzystającego wza-

mian za to z jego przychylności. Polityka polska w Austrji, tak często wychwalana i stawiana za przykład innym dzielnicom polskim, jest w gruncie rzeczy bardzo smutnym przykładem polityki, która, mając nadzwyczaj sprzyjające warunki zewnętrzne, nie umiała się zdobyć na siłę i samoistność, nie umiała nawet wejść na drogę, na której tę siłę i samoistność stopniowo się zdobywa, ale przeciwnie przybrała taki kierunek, w którym bardzo prędko musiała się zdegenerować. Dziś wobec kryzysu austrjackiego, a właściwie austro-węgierskiego, kiedy instynkt samozachowawczy nakazuje każdemu żywiołowi składowemu państwa z największą bacznością śledzić rozwój wypadków i posiadać plan akcji na wszelkie możliwości obliczonej, polityka nasza wykazuje zupełne krótkowidztwo, bezplanowość, brak wszelkich aspiracyj, całe swe zadanie widząc w normowaniu swego stosunku do rządu, który jutro może przestać istnieć, oraz na obronie dzisiejszych podstaw organizacji państwa, które pojutrze może być przewrócone do góry nogami.

Ten brak siły i samoistności, a w czasach ostatnich i wszelkiego planu w polityce polskiej na terenie austrjackim ma parę głębszych przyczyn. Pierwsza z nich — to poczucie słabości swego społeczeństwa i niewiara w możność oparcia się o nie w akcji politycznej. Ta niewiara przedewszystkiem kazała szukać oparcia naze wnątrz, uzależnić się od rządu. Do tego samego prowadził kastowy charakter polityki polskiej, która dążyła do zapewnienia szlachcie wyłącznego wpływu na losy kraju, a tem samem nietylko nie szukała ścisłego związku ze społeczeństwem, nie starała się oprzeć na jego opinji, lecz przeciwnie, stawiała jak największe przeszkody rozwojowi politycznemu własnego społeczeństwa. Niemałą wreszcie rolę odegrał niski poziom poczucia narodowego

w tej dzielnicy, pozwalający w polityce spychać ciągle na ostatni plan potrzeby kraju, interesy narodu, a dający pierwsze miejsce interesom stronnictw koteryj, rodzin, wreszcie wybijających się jednostek.

Nowy prąd narodowy, zjawiając się w tej dzielnicy, nie mógł zacząć od powiedzenia swego słowa w polityce austrjackiej. Jego zadaniem było zmienić przedewszystkiem same podstawy polityki, obudzić i zorganizować w kraju siły, na którychby się samoistna polityka narodowa oprzeć mogła.

Jeżeli elementarna praca u podstaw, praca nad ludem, nad obudzeniem go do życia politycznego i narodowem uświadomieniem poprowadzona została zrazu przez żywioły, nie zdające sobie należycie sprawy z zadań tej pracy i wahające się między budzeniem w ludzie przywiązania do oderwanych ideałów narodowych a ściąganiem go w praktyce na grunt antynarodowych dążeń, to w następstwie, gdy czysty prąd narodowy w robocie politycznej w calej pełni się ujawnił, wytworzona przez poprzednią robotę anarchja politycznych pojęć zaczyna prędko ustępować, a na jej miejsce rozwija się zdrowa opinja narodowa, wypowiadająca się coraz silniej w życiu kraju. Pod wpływem tego nawet w sferze konserwatywnej zaczynają się zjawiać politycy, dążący do zorganizowania opinji, do oparcia się o nią, do zyskania przez to możności poprowadzenia silnej, niezależnej od zewnętrznych wpływów akcji politycznej polskiej. Ponieważ wszakże oparcie się o opinję szerokich mas nadaje samo przez się polityce charakter demokratyczny, przeto polityka prawdziwie narodowa w chwili obecnej, niezależnie od tego, skąd wychodzi, musi być jednocześnie polityką demokratyczną. Działanie nowego prądu narodowego na gruncie żywiołowego rozwoju społeczeństwa przygotowuje grunt pod organizację silnego, opar-

tego o masy społeczne, o opinję narodową stronnictwa demokratyczno-narodowego, które prędzej czy później ujmie ster polityki krajowej. Organizowanie tego stronnictwa już zostało rozpoczęte i niewątpliwie w najbliższej przyszłości szybkim pójdzie krokiem.

Dążenie do samoistności w polityce, do oparcia się w niej o opinję oraz do liczenia się wyłącznie z interesem narodu i potrzebami kraju daje się czuć coraz silniej nawet w stanowisku przedstawicieli obecnych stronnictw względem rządu. Pod naciskiem opinji w polityce polskiej coraz częściej przejawia się pewna niezależność, a zaznaczenie się jej w ostatnim Sejmie, jakkolwiek przyszło dosyć ciężko, było jednak wcale nie dwuznaczne. W chwili obecnej ewolucja polityczna w społeczeństwie galicyjskiem postępuje bardzo szybko i niewątpliwie w niedalekiej przyszłości doprowadzi ona do zupełnego przeobrażenia fizjognomji politycznej społeczeństwa. Jednym zaś z najpierwszych skutków przewagi pierwiastku narodowego w naszej polityce będzie zmiana naszego postępowania na terenie austrjackim, gdzie Polacy wystąpią jako żywioł czynny, świadomy swej drogi, kierujący się wyłącznie interesem narodowym polskim, walczący o jak najsilniejszy wpływ w monarchji, zużytkowujący go do przekształcenia ustroju państwa w sposób odpowiadający interesom narodowym polskim i potrzebom Galicji, sprzymierzający się dla swych celów z żywiołami, mającemi najwięcej wspólnego z nami w swych dążeniach.

Zdobycie się na taką politykę jest pożyteczne we wszelkich warunkach, ale w obecnych warunkach austrjackich jest ono nadzwyczaj pilnem, bo wobec szybkiego rozwoju kryzysu austrjackiego, przy charakterze naszej obecnej obecnej polityki, jest zupełnie możliwe, że losy monarchji i zasadnicze zmiany w jej ustroju będą zadecydowane właściwie bez udziału Polaków.

Podobne, zdaje się, położenie zaczyna się powoli wytwarzać w Rosji.

Jakkolwiek państwo rosyjskie imponuje dziś swą potęgą i konsekwentnym rozwojem swej polityki, to kryzys wewnętrzny, jaki się w życiu jego coraz wyraźniej zaznacza, może w niedalekiej przyszłości przygotować zmiany, otwierające żywiołowi polskiemu nowe zupełnie widnokręgi polityczne.

Stanowisko Polaków wobec państwa rosyjskiego, wobec jego spraw wewnętrznych i zewnętrznej polityki jest o wiele więcej skomplikowane, aniżeli wobec Niemiec lub Austrji. Zabory pruski i austrjacki — to właściwie tylko wielkie prowincje oderwane od Polski, podczas gdy główny obszar kraju, główny pień narodu należy do Rosji. Prędkich widoków oderwania się od Rosji nie mamy, a nawet, gdybyśmy je dziś mieli, trudnoby nam było w danej chwili przeprowadzić naszą wschodnią granicę. Wśród rozległych ziem zaboru rosyjskiego mamy dziś rdzennie polskie Królestwo, niezupełnie jeszcze złączone z Rosją pod względem prawno-politycznym; mamy dalej katolicką Litwę z ogromnym odsetkiem ludności polskiej i z niepodlegającymi rusyfikacji Litwinami, a więc kraj, co do którego można powiedzieć, że jeżeli nie jest czysto polskim, to nie jest ani trochę rosyjskim i mamy wszelkie dane po temu, że zachowa on łączność polityczną i cywilizacyjną z nami, przedstawiając jako kraj z ludnością mieszaną rozległe pole życia i pracy polskiej; mamy dalej sprawosławioną część Litwy i Białoruś z ludnością bierną pod względem politycznym i kulturalnym, kraj, w którym skutkiem praw wyjątkowych nie jesteśmy silni, ale pomimo to jesteśmy w nim pierwszym elementem cywilizacyjnym, jedynym zdolnym do twórczej pracy; mamy kraje południowe, ruskie, których większa część jest

polską w tym stopniu, co Litwa, a których dalsze, południowe kresy na równi ze znaczną częścią Białej Rusi już się prawie zupełnie wymknęły z pod wpływu polskiego. Ziemie polskie zaboru rosyjskiego przedstawiają dziś wszelkie możliwe stopnie polskości i jeżeli zejdziemy z gruntu praw historycznych, będziemy musieli się zgodzić, że dość znaczna część ich już do nas nie należy. Ścisła granica między polskim Zachodem a rosyjskim Wschodem zatraciła się — między nami a Rosją wytworzył się szeroki pas ziemi do nikogo cywilizacyjnie nie należącej, ziemi, na której dwa wrogie sobie wpływy ścierają się, przeznaczonej dla tego, kto ją będzie zdolny cywilizacyjnie podbić.

Między nami a Rosją niema również wyraźnej granicy geograficznej, co sprawia, że rywalizacja między dwoma narodami i dwiema cywilizacjami musi trwać nieprzerwanie do bardzo dalekiej przyszłości.

Z drugiej strony kierunek rozwoju ekonomicznego, jaki nadała Królestwu Polskiemu przynależność do państwa carów, sprawił, że dziś pod względem przemysłowym i handlowym jesteśmy w znacznej mierze z tem państwem związani, od niego i od jego losów uzależnieni. Jakkolwiek zyski ciągnione stąd przez nasz kraj są pod pewnemi względami bardzo wątpliwe, a w przyszłości więcej niż niepewne i jakkolwiek niezależność polityczna od Rosji nie zabiłaby nas pod względem ekonomicznym, ale tylko dała nam inny, o wiele zdrowszy kierunek rozwoju, to jednak niewątpliwe jest, że takiej przemianie towarzyszyłby głęboki kryzys, w którym całe gałęzie naszego przemysłu i handlu zginęłyby, ażeby ustąpić miejsca innym. Sprawia to, że znaczna część naszych kupców i przemysłowców czuje się u nas związaną z Rosją oraz w znacznym stopniu zainteresowaną w powodzeniach jej polityki zewnętrznej, jak np. w obec-

nym kryzysie na azjatyckim Wschodzie. Ten stosunek naszych sfer przemysłowo-handlowych do Rosji, której polityka zaborcza otwiera im nowe rynki wschodnie, jest najsilniejszą, a właściwie jedyną realną podstawą usiłowań politycznych w kierunku wytworzenia *modus vivendi* z Rosją, nawiązania ściślejszych węzłów politycznych z państwem carów.

Wszystkie względy powyższe wikłają niezmiernie nasz stosunek do Rosji i odbierają nam nadzieję bardzo rychłego zerwania przymusowych węzłów, które nas w tem państwie trzymają. Musimy mieć odwagę powiedzenia sobie, że czeka nas długi okres walki narodowo-kulturalnej, ekonomicznej i politycznej z żywiołem rosyjskim, mającym nad nami tę przewagę, jaką daje organizacja państwowa. Zanim przyjdzie dla nas chwila rozpoczęcia na nowo samoistnego bytu, jako zjednoczony i niepodległy naród polski we własnem narodowem państwie, musimy w państwie obcem zużytkować wszelkie możliwe drogi walki ku sparaliżowaniu przewagi państwowego żywiołu rosyjskiego i zabezpieczeniu sobie narodowego rozwoju. Musimy walczyć na wszystkich stanowiskach, do jakich mamy dostęp, nietylko na gruncie polskim, ale i poza naszemi granicami. Podlegając uciskowi machiny państwowej u siebie, nie możemy być obojętni na to, jak się ona wogóle przedstawia; chcąc zmniejszyć jej nacisk bezpośredni na nas, musimy, o ile to jest w naszej mocy, otwierać jej trudności w innych kierunkach. Krótko mówiąc, musimy z czasem rozwinąć politykę polską na terenie państwa rosyjskiego.

Dążenie ze strony polskiej do udziału w sprawach politycznych całego państwa istniało poprzednio i dziś także istnieje, tak wszakże, jak dotychczas występowało, niema ono prawa do miana polityki polskiej. Po ostatniem powstaniu pierwszy wyraz tej dążności widzimy

u socjalistów. Zjawia się ona na gruncie zupełnej abnegacji narodowej, obojętności na interesy narodowo-kulturalne i nawet nienawiści do ideałów narodowych. Idzie im o walkę z obecnym ustrojem społecznym i z ustrojem politycznym Rosji, i w walce tej nie widzą różnicy między sobą a socjalistami rosyjskimi. Polska organizacja socjalistyczna „Proletarjat" występowała w walce politycznej w roli zupełnie niesamodzielnej, niemal jako filja rosyjskiej *Narodnej Woli*. To dążenie do zrobienia naszego ruchu politycznego częścią ruchu rosyjskiego nie zanikło wśród socjalistów, a gdy idzie o rozruchy studenckie, jest mile widziane nawet przez Polską Partję Socjalistyczną, korzystającą u innych towarzyszy z tytułu „socjal-nacjonalistów".

Po socjalistach podobny kierunek zainaugurowała grupka działaczy petersburskich pod przywództwem p. Włodzimierza Spasowicza. Grupka ta, przedstawiająca w poglądach swoich mieszaninę lojalizmu carskiego z masońskim liberalizmem, rzuciła hasło „wejścia do środka państwa" i braterstwa polsko-rosyjskiego przy pracy we wspólnem państwie. Na gruncie zbliżenia z odłamem umiarkowanych liberałów rosyjskich, znanych ze swej dwulicowości i jałowości politycznej, umiejących znakomicie godzić oderwane formułki liberalne, humanitarne, antymilitarne i t. p. z rosyjską ideą państwową i nawet z carskim despotyzmem, ci politycy usiłowali przenieść ten kierunek na grunt polski, na którym byłby on powołany do odegrania zupełnie innej roli. Liberalne formułki przeznaczono do sparaliżowania rozwoju energji narodowej polskiej, do odebrania naszemu społeczeństwu odporności na wszelkie zaborcze usiłowania innych żywiołów, do zabicia w nim wszelkich samoistnych aspiracyj narodowo-państwowych, pogodzenia się z Moskalami na naszym gruncie, jako z żywiołem miejscowym

do uznania w ostatecznej konsekwencji kraju naszego za obszar różnoplemienny, na którym żaden żywioł nie ma prawa do narodowej przewagi, carski zaś lojalizm i przywiązanie do rosyjskiej idei państwowej, zaszczepione na gruncie polskim, miały zatrzeć tę różnicę, jaka istnieje między nami a Moskalami pod względem politycznym, pod względem ideałów, aspiracyj, dążeń i poczucia odrębności interesów. Mówimy tu o kierunku w jego najczystszej postaci tak, jak go przedstawia jego twórca, usiłujący pogodzić w jednej osobie rosyjskiego liberała państwowego i polskiego „ugodowca". Niższe pobudki kierujące jego agentami i charakter ich działalności, wyciskający na ich robocie piętno pospolitego występku i narodowej zdrady, na tem miejscu pomijamy.

Kiedy w Warszawie zainaugurowano akcję wiernopoddańczą, znaną pod niewłaściwą nazwą „polityki ugodowej", kiedy wychodząc z fałszywego założenia, że ucisk rosyjski pochodzi z braku zaufania do lojalności Polaków, chciano to zaufanie u monarchy i u rządu pozyskać drogą manifestacyj wiernopoddańczych, działacze petersburscy przyłączyli się do tej akcji i usiłowali jej ster ująć w swe ręce. Tym sposobem polityka, która w założeniu swem nie wykraczała poza granice ziem polskich, a nawet zamykała się w samem Królestwie, pod wpływem pomienionych działaczy i rozmaitych żywiołów niepolskich lub niedosyć spolszczonych, ze sfer przemysłowo-finansowych, przybrała w pewnej mierze charakter akcji, mającej na celu „wprowadzenie Polaków do środka państwa", a w skutkach swoich, jak to słusznie zauważono, wprowadzającej Moskali do środka społeczeństwa polskiego.

Tak się przedstawiały dotychczas nasze dążenia do rozwinięcia polityki polskiej na terenie państwa rosyjskiego, będące właściwie dążeniami do wciągnięcia na-

szego społeczeństwa w politykę czysto rosyjską, do zrezygnowania w polityce z wszelkiej samoistnej roli. Źródłem ich częściowem była, tak jak w innych zaborach, niewiara we własne siły, tem bardziej zrozumiała, że tu klęska 63 roku dała się czuć bezpośrednio, a ustrój państwa nie dawał pola do rozwinięcia żadnej akcji politycznej i nie pozwalał ludziom zrozumieć, że poza ruchem zbrojnym jakakolwiek akcja przeciw rządowi jest możliwa. Z tego stanu rzeczy próbowali korzystać ludzie zruszczeni, związani już duchowo z Rosją i usiłujący cały naród za sobą pociągnąć, lub działacze niesumienni, wyzyskujący chorobliwy stan społeczeństwa i łowiący ryby w mętnej wodzie nienormalnych stosunków politycznych.

W tych warunkach ruch narodowy, stawiający sobie za zadanie obronę polskiej odrębności i pracę nad samoistnem rozwojem narodowym, musiał zwalczać wszelkie przenoszenie aspiracyj politycznych na teren państwa rosyjskiego. Przy stanie sił moralnych społeczeństwa i nastroju, jaki w niem panował, wszelkie zwracanie się z akcją polityczną na grunt państwa, wszelkie szukanie związków w tem państwie poza granicami Polski było tylko narodową abdykacją, osłabianiem naszego odrębnego stanowiska i zrzekaniem się narodowej samoistności. Polityka ta nadto miała w sobie coś karykaturalnego wobec zaniedbania zupełnego pracy politycznej nawewnątrz, nad narodowem odrodzeniem i pomnożeniem sił narodowych.

Tą pracą oraz wytworzeniem normalnego stosunku do rządu zaborczego i jego polityki eksterminacyjnej należało się przedewszystkiem zająć. Bez niej nie mogło być mowy o wytworzeniu z naszego społeczeństwa samoistnej siły politycznej, a bez tej samoistności niemożliwe było poprowadzenie prawdziwie polskiej polityki

na szerszym terenie. Praca nad oświatą ludu, nad wychowaniem w duchu narodowym młodych pokoleń, opór przeciw rusyfikacji na wszystkich polach, budzenie w społeczeństwie poczucia polskiego, narodowego sumienia oraz zdrowej myśli politycznej — oto pierwszy program, z jakim wystąpił ruch demokratyczno-narodowy przed laty kilkunastu. Zkolei w naturalnym rozwoju tego programu zjawiła się praca nad narodowo-polityczną organizacją budzących się szybko i uświadamiających mas ludowych, walka o prawo przy pomocy środków legalnych i nielegalnych, wreszcie system prac wewnętrznych na różnych polach.

Tym sposobem ruch narodowy dzisiejszej doby zakończył niejako pierwszy okres swojego istnienia wypracowaniem skończonego programu pracy wewnętrznej oraz walki z rządem na gruncie polskim. Wydobył on już ze społeczeństwa pewne siły, wytworzył pewną opinję, a w masie ludowej rozpoczął szybko postępujące organizowanie miljonowej armji narodowej, na której opierać się musi w przyszłości wszelka akcja polityczna. Stronnictwo demokratyczno-narodowe jest dziś jedyną poważną zorganizowaną siłą polityczną w społeczeństwie zaboru rosyjskiego i jako taka dąży szybko do objęcia całości zadań politycznych, wynikających z dzisiejszego naszego położenia. Po umocnieniu się i zorganizowaniu na własnym gruncie narodowym, musi ono z konieczności zwrócić uwagę na otwierający się dla naszej polityki narodowej teren szerszy, na teren państwa rosyjskiego. Zajęcie się tą sferą politycznego działania przyśpiesza dziś rozwój wypadków.

Kryzys wewnętrzny w Rosji, któremu od początku baczną poświęcamy uwagę i który coraz różnostronniej się ujawnia, niewątpliwie musi prędzej czy później doprowadzić do głębszych zmian w ustroju państwowym,

do zmian, które dla nas w żadnym razie nie będą obojętne i na naszych przyszłych losach poważnie się odbiją.

Już poprzednio wykazywaliśmy dlaczego uważamy w chwili obecnej za niekorzystne bezpośrednie współdziałanie z opozycją rosyjską lub z żywiołami rewolucyjnemi państwa. Niemniej przeto dalszy postęp ruchu rosyjskiego przeciw dzisiejszemu systemowi państwowemu może doprowadzić w niedługim czasie do takiej zmiany warunków, że koniecznością dla nas stanie się wypowiedzenie także swego słowa w tej walce. Dopóki obecny system państwowy w Rosji trwa bez zmiany, pomimo pewnej anarchji, wkradającej się widocznie w najwyższe sfery rządowe, nasz interes narodowy nakazuje nam zachowywać się wyczekująco, bo w położeniu naszem nie wolno nam nic poświęcać dla sprawy, która nie jest bezpośrednio naszą, gdy najbliższy wynik walki nie jest pewny. Tenże sam wszakże interes nakaże nam zaznaczyć swe istnienie i swój wpływ, gdy ruch rosyjski okaże się tak silnym, iż rząd zacznie przed nim ustępować i wejdzie na drogę politycznych reform.

Między polityką naszą a polityką opozycji rosyjskiej istnieje ta zasadnicza różnica, że dla niej przekształcenie ustroju państwowego, przedewszystkiem zaś obalenie absolutyzmu jest samo w sobie celem, dla nas zaś będzie ono tylko otwarciem drogi do walki o nasz cel właściwy — o naszą narodową i polityczną samoistność. W tej walce nie możemy liczyć na wspódziałanie liberalnych i radykalnych żywiołów rosyjskich, nawet wtedy, gdy się one dziś z sympatją dla naszych celów mniej lub więcej niewyraźnie wypowiadają. Nie znaczy to jednak, żebyśmy nie widzieli żadnych do niej sprzymierzeńców. Naturalnymi naszymi sprzymierzeńcami są

nierosyjskie narodowości w państwie, sprzymierzeńcami, ma się rozumieć, o tyle, o ile są politycznie czynne, o ile mają aspiracje do samoistności i energję do walki o swoje prawa.

Wśród tych żywiołów na pierwszy plan wysuwają się dziś Finlandczycy.

Społeczeństwo finlandzkie od chwili rozpoczęcia przez rząd rosyjski akcji ujednostajniającej, mającej na celu zniesienie wszelkich odrębnych praw i swobód w Finlandji — przechodzi szybką ewolucję pojęć. Postawiwszy sobie program oporu biernego przeciw gwałtom rosyjskim, oporu mającego swą podstawę prawną w zaprzysiężonej przez carów konstytucji, obrońcy swobód finlandzkich zmuszeni są coraz bardziej cofać swą linję obronną, ustępując nieustannie przed gwałtem. Utrudniają oni wprawdzie dzieło rusyfikacji, ale dziś już widzą, że na tej drodze stracą piędź po piędzi cały grunt, na którym się dziś opierają, tem bardziej, że bezwzględny w swem postępowaniu rząd bez wahania usuwa z kraju najdzielniejszych bojowników. Blisko pół setki najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa finlandzkiego wydalono za granicę, obecnie zaś, widząc, że ci za wiele na siebie zwracają uwagi na Zachodzie, zaczęto następnych zsyłać w głąb Rosji. Wygnani za granicę przywódcy ruchu finlandzkiego naturalną koleją rzeczyześrodkowali swoje usiłowania na budzeniu t. zw. opinji europejskiej w celu wywierania przez nią nacisku na Rosję. Akcja ich w tym względzie, poparta niemałemi z ich strony ofiarami pieniężnemi, zyskała na Zachodzie dobre przyjęcie; poparły ją zwłaszcza sfery wolnomularskie w ten jałowy sposób, w jaki masoni zwykle wszystkie tego rodzaju sprawy popierają, mianowicie przez postawienie rzeczy na ogólno-ludzkim, humanitarnym, platonicznym gruncie, pozwalające uciśnionym narodom

oczekiwać poprawy swej doli wtedy, gdy nastanie... rozbrojenie ogólne, pokój powszechny i braterstwo ludów.

Jakkolwiek dyskredytowanie Rosji na Zachodzie, nietyle coprawda przez piętnowanie jej gwałtów, ile przez wykazywanie jej wewnętrznej słabości, dezorganizacji i zbliżania się do ruiny ekonomicznej, może przynieść realne owoce, bo może podkopać kredyt państwa, które ciągle go potrzebuje — to jednak działacze finlandzcy już dziś zaczynają rozumieć, że akcja ta nie może wystarczać, a niewątpliwie wkrótce umocnią się w przekonaniu, że nie może ona nawet odgrywać pierwszej roli w polityce uciśnionego narodu. Jesteśmy przekonani, nie bez pozytywnych do tego danych, że akcja ta wejdzie w przyszłości na stanowisko pomocniczej względem działalności w kraju, względem pracy organizacyjno-politycznej wśród ludu fińskiego i energicznej walki o prawo, jaką naród przy pomocy tej organizacji poprowadzi. Wtedy polityka finlandzka będzie równoległą do polityki polskiej, tak jak ona się przedstawia w programie naszego stronnictwa; w stosunku do rządu rosyjskiego będzie ona miała dla nas ogromne znaczenie, a porozumienie się i współdziałanie z północnymi towarzyszami politycznej niedoli, którzy tak niedawno jeszcze byli w porównaniu z nami uprzywilejowani i szczęśliwi, może doprowadzić do rozszerzenia tej akcji na inne ludy, do zaszczepienia programu organizacji narodowej i walki o prawo wśród Łotyszów, Estów, a w zmienionym, zastosowanym do odmiennych warunków charakterze na przeciwległym krańcu monarchji, wśród Ormian. Nie mówimy już o widokach podobnego ruchu wśród naszych Litwinów i Rusinów, o ile pierwsi wejdą na drogę bardziej polityczną, drudzy zaś wykażą więcej samoistności plemiennej i czynnego charakteru.

Żywioły powyższe, w szczególności zaś najbardziej

dojrzali do walki politycznej Finlandczycy, są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami w walce z centralizmem rosyjskim, z polityką rusyfikacyjną, z zaborczością i niszczycielską siłą upaństwowionej rosyjskiej hordy. W tym też kierunku, w kierunku odszukiwania i organizowania żywiołów nierosyjskich do tej walki musi przedewszystkiem pójść polityka polska na terenie państwa rosyjskiego. Gdy się rozwinie i zdobędzie wpływ, znajdzie ona niewątpliwie niejeden punkt styczny z akcją liberalnych i radykalnych żywiołów rosyjskich, którym lojalnie nakreśli granice wspólnych interesów i wspólnego działania. Polityka ta o tyle będzie mogła się rozwinąć i pójść po właściwej drodze bez zboczeń, o ile będzie oparta o zorganizowane siły własnego narodu, co jej pozwoli zachować narodową samoistność, nieustanną świadomość ostatecznych celów i nie poddać się pod wpływ obcy, nie pójść w służbę obcych interesów. Politykę taką może poprowadzić tylko stronnictwo szczerze i bezwzględnie narodowe, a do tego, by móc ją poprowadzić, musi ono we własnem społeczeństwie zdobyć silne, przewodnie stanowisko, zdobyć prawo przedstawiania jego przeważającej opinji.

Tak się musi przedstawiać w ogólnych zarysach obraz narodowej polityki polskiej na terenie państw rozbiorczych w pierwszych stadjach jej rozwoju. Bo niewątpliwie, gdy polityka ta rozwinie się i umocni, gdy zdobędzie samodzielność i siłę, pochodzące ze ścisłego związku z własnym narodem, wtedy otworzy się przed nią nowe ogromnej doniosłości zadanie. Z początku musi się ona rozwijać jako polityka trzech odłamów podzielonego narodu na gruncie każdego z trzech państw rozbiorczych, w następstwie zaś musi coraz więcej być polityką jednego narodu w trzech państwach.

Naród żywotny, powołany do lepszej przyszłośc[1]

umie wyciągnąć właściwe korzyści z wszelkiego położenia. Rozbiór Polski pomiędzy trzy państwa pociągnął olbrzymie szkody dla naszego rozwoju narodowego i po dzień dzisiejszy prawie wyłącznie odczuwamy złe strony tego faktu, gdy wrogowie nasi tylko korzyści z niego ciągną. Z chwilą, gdy stworzymy silną i samoistną narodową akcję, gdy wyzyskamy dla jej celów wszystko, co znajdziemy na gruncie państw rozbiorczych, gdy zharmonizujemy ją w jedną narodową politykę, ożywioną jedną myślą i dla jednego pracującą celu we wszystkich trzech państwach — wtedy sąsiedzi nasi dowiedzą się o złych dla siebie stronach panowania nad częścią narodu, którego inne odłamy do sąsiednich państw należą; my zaś straty, pochodzące z rozbicia naszych sił na trzy części, zaczniemy sobie wetować korzyściami z rozszerzenia pola i pomnożenia dróg narodowej polityki.

Rzeczy wielkie w życiu narodu nie rodzą się odrazu. Jeżeli nie idzie o czczą manifestację chwilową, nie pozostawiającą trwałego skutku, ale o realną zdobycz, o wzmocnienie sił narodu i nakreślenie nowych, rozumnych dróg jego polityce, potrzebne są długie lata pracy mozolnej, obejmującej najróżnorodniejsze dziedziny życia. Jeżeli dziś możemy mówić o programie narodowej polityki, której dopiero pierwsze, nieśmiałe kroki naród nasz stawia, cofając się powoli z dróg, na których, uzależniając się od obcych, pracowaliśmy nad osłabieniem i dalszym rozdziałem narodu, zamiast go wzmacniać i jednoczyć, jeżeli dziś możemy o tej polityce mówić, to tylko dzięki kilkunastu latom nieprzerwanej, mozolnej pracy wewnętrznej, pracy zaczynającej od oświaty ludu i obywatelskiego wychowania całej generacji młodzieży. Praca ta dała nam już w części tę podstawę, na której akcja narodowa nazewnątrz musi się oprzeć. Ażeby polityka ta mogła zdobyć odpowiednią siłę i pew-

ność siebie, potrzeba nam jeszcze długiego szeregu lat tej samej pracy i równoległego z nią rozwoju myśli politycznej w społeczeństwie.

Dziś już wiemy, że nie ustanie ta praca i że naród nasz pójdzie niewątpliwie cały po nowych drogach politycznych, na które pod jej wpływem i pod wpływem żywiołowego rozwoju stosunków zaczął ostatniemi czasy wstępować. Nie wątpimy też, że nie sprowadzi go z tych dróg ani młodzieńcza egzaltacja, ani starcze zniechęcenie.

XIII

ANACHRONIZM POLITYCZNY

Broszurowa literatura polityczna obozu t. zw. „ugodowego” czy też „umiarkowanego”, jak się chętniej teraz nazywa, wzrosła w ostatnich czasach znacznie i, co stanowi fakt znamienny, zrywa z dogmatem legalności *á outrance*, szukając chętnie wyrazu dla swych opinij w wydawnictwach zakordonowych i otrząsając się stopniowo z więzów rosyjskiej cenzury. Nowy ten objaw idzie w parze z grupowaniem się zwolenników tego kierunku w stronnictwo.

Ze względu na chwilę dziejową jest to fakt dodatni i pożądany, dziś bowiem, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebną jest organizacja wszelkiej opinji, wywierającej wpływ na bieg życia publicznego. Ujęcie w ramy stronnictwa licznych dotąd, nieodpowiedzialnych zbiorowo, często rozpasanych w swem rusofilstwie i w swem moralnem korsarstwie żywiołów, wysunie niewątpliwie na czoło kierunku jednostki lepsze pod względem narodowym, politycznym i moralnym, usuwając w dobrze zasłużony cień dotychczasowych grasantów scriptorowskiego typu.

Wydawnictwa zakordonowe, nie obliczone, jak dotąd, na „życzliwą neutralność” żandarmerji rosyjskiej, ale zwracające się szczerze i otwarcie do społeczeństwa polskiego, przemawiające językiem współmiernym z innemi wydawnictwami, poświęconemi polityce narodowej, swym

charakterem będą już mniej demoralizujące dla ogółu, a co ważniejsza, uwydatnią lepiej niż dotychczas istotę programu „ugodowego", całą jego krzyczącą niezgodność ze stanowiskiem istotnie narodowem. Lojalizm państwowy, wyrażony w stylu cenzuralnym, pokrywał swe dysonanse wymaganiami tego stylu; sformułowany w języku, którym przemawiają stuletnie dzieje narodu, razi aż nazbyt widocznie fałszywością tonu.

Artykuły i broszury niecenzuralne ostatniej doby uwydatniły lepiej jeden rys zasadniczy „ugodowego" programu, z którego wypływa cały jego charakter z piętnem grzechu pierworodnego na czole. Program ten jest przedewszystkiem, powiedzielibyśmy — niemal wyłącznie, negacją powstań Stąd jego anachronizm, jego stanowisko negatywne, jego szablonowość i ubóstwo myśli politycznej.

Dla nas powstania weszły do tradycji narodu, do tej sumy przeżytych dobrych czy złych losów, w których się ogniskowała jego żywotność i energja, ale dziś nie są i być nie mogą żadnem źródłem wskazań politycznych, bo zmienił się odtąd do gruntu zarówno charakter naszego społeczeństwa i poziom jego kultury, jak układ stosunków i warunków zewnętrznych, zmieniły się też zasadniczo metody walki o prawa narodu. Dla nich epoka powstań, zwłaszcza ostatniego, jest dziś jeszcze jedyną żywą skarbnicą wskazań politycznych, ale oderwanych zupełnie od tradycji narodowej, opierających się bowiem na tem, co naród wówczas odrzucił niemal jednomyślnie, jako obce sobie i szkodliwe dla przyszłości Polski. Dla nich istnieje po dziś dzień tylko polityka Wielopolskiego z jednej strony, polityka powstańcza czerwonych z drugiej — *tertium non datur*. Utrzymują ciągle, że ostatnia zbankrutowała bezpowrotnie, a widzieć tego nie chcą, że pierwsza zbankrutowała i wtedy, i w eksperymentach

1897 r., i w ostatnich czasach w Finlandji. Okres 35 lat przespali w sennem marzeniu o powrocie chwili dziejowej, w którejby ich lojalność została przyjętą wzamian za jakiekolwiek koncesje, a nie mogąc się ich doczekać i nie mając innej siły nad siłę wiernopoddańczych uczuć, poczęli je składać zgóry, bez zastrzeżeń, bez powodu, bez pozoru nawet, jak maniacy jednej zasady, nie pomni już tego, w jakich warunkach i okolicznościach ona powstała. Program Wielopolskiego, program indywidualny męża stanu, który nie potrafił poprowadzić społeczeństwa, a chciał iść sam wbrew niemu, został rozmieniony na drobną monetę, strywjalizowany, uproszczony aż do zupełnego szablonu, a wreszcie wygrany zgóry, gdy partner wszystkie atuty w ręku zachował.

Jak „ugodowcy" ostatniej doby zwyrodnieli już i skarłowacieli, świadczyć mogą choćby słowa własnego ich przywódcy, p. Spasowicza, wypowiedziane niegdyś z innej okazji, jeszcze w 1872 r., a które tak uderzająco dają się zastosować do rzeczy niedawnych: „Straszno pomyśleć o następstwach w razie, gdybyśmy ofiarowali darmo jedyne dobro, jakie nam dziś pozostaje — moralną godność naszą i poniżywszy się bezwarunkowem uznaniem naszej winy, mieli doznać jeszcze upokorzenia odmownej ofiary... Rosjanie nie są ludzie sercowi, ale przezorni, podejrzliwi i pełni wężowej mądrości; rzucenie się na szyję ich nie ujmie, będą się bali *Danaos et dona ferentes,* będą wietrzyli zdradę w Słowiańszczyźnie... Pojednanie się z Rosją przez wyznanie winy nie może dać Rosjanom wysokiego wyobrażenia o wpraszających się do niej pokutnikach"[1]. Wielopolski niósł rządowi, zagrożonemu już powstaniem, rozum stanu, mający je

[1] „Polityka samobójstwa", Drezno 1872 r., broszura przypomniana w „Listach polskich" str. 27.

zażegnać i to rozum stanu w rosyjskim stylu, którego w samym rządzie brakło, a otrzymując wzamian szeroką dla kraju autonomję, nie przyjmował w imieniu narodu żadnych zobowiązań na wieczność, odpowiadał tylko za siebie; epigonowie jego ponieśli nie zagrożonemu niczem bezpośrednio rządowi swe wiernopoddańcze uczucia, o tyle polskiego typu, że dla Rosjan niezrozumiałe, a nie otrzymując nic w zamian, chcieli złożyć w imieniu narodu zobowiązania na całą jego przyszłość. Jeżeli nie nastąpiły „straszne następstwa", to dlatego tylko, że naród widział w akcie składanego Mikołajowi II hołdu niepróbowany dotąd eksperyment polityczny ze strony żywiołów mu obcych, a nie własny akt pokutnika, poczuwającego się do winy za przeszłość stuletnią i niosącego w ofierze daremnej moralną swą godność. Eksperyment się nie udał, poczucie moralnego niesmaku pozostało do dziś dnia w ustach nawet samych jego twórców, zawrócili więc z drogi nieproszonych i niepytanych ofert i znowu czekają sposobnej chwili. Ale według nich zasada programu ocalała.

Przyjrzyjmy się bliżej tej zasadzie, ponieważ w niej tkwi główna różnica pomiędzy punktem wyjścia polityki ugodowej a demokratyczno-narodowej.

„Negując tradycję powstań — głosi ona — zrywamy tem samem z myślą o odbudowaniu państwa polskiego, ponieważ pierwsze stanowią jedyną formę polityki aktualnej, dążącą do osiągnięcia drugiego; a skoro nie pracujemy nad odbudowaniem własnego państwa, musimy się w ten czy inny sposób urządzić w państwach, do których należymy, i to urządzenie się uważać za stan normalny, mniej lub więcej wygodny, zależnie od układu stosunków, ale zawsze stan pokojowy". W stosunku do stuletniej tradycji narodowej, jest to przerzucenie się odruchowe na kraniec przeciwległy, od jedno-

razowego bezpośredniego dążenia do niepodległości — do bezwarunkowego przyjęcia państwowości obcej, od stanowiska bezwzględnej walki wyłącznie powstańczej — do zaprzestania wszelkiej walki, do pokoju za jakąbądź cenę. Zwolennicy tych wskazań uważają ostatnie powstanie za szczyt niczem niewytłumaczonego odruchu, gdyż odrzuciło ono reformy Wielopolskiego, dające jakoby Królestwu więcej, niż osiągnęła w parę lat później Galicja, która się jednak pogodziła ze swem położeniem. Zapominają o tem, że Królestwo utraciło było przed 30 zaledwie laty szeroką autonomiczną konstytucję z własnym Sejmem i armją, otrzymało zaś zaledwie instytucje decentralistyczne i reformy w administracji, podczas kiedy Galicja po stu latach bezwzględnego ucisku i wynaradawiania osiągnęła odrazu konstytucję i wszystkie prawa językowe; zapominają, że tam ustępstwa pozostawały na łasce samowładztwa, gwałcącego ciągle własne prawa, tu były zagwarantowane w ustawach zasadniczych, że na koniec Galicja pojednała się wówczas z Austrją, licząc na to, że odbuduje ona pod swem berłem Polskę, podczas gdy Wielopolski w opinji ogółu poprostu sankcjonował rozbiory. Jeżeli protest czynny Królestwa przeciwko abdykacji z praw politycznych (bo Wielopolski właśnie postawił kwestję na gruncie abdykacji) za tak marną cenę był odruchem, to był to odruch czynny, podczas gdy abdykacja dzisiejsza, bez żadnej ceny, bez żadnego równoważnika, jest odruchem biernym, kurczącym się odruchem organizmu niezdolnego nietylko do walki, ale nawet do życia.

Naród, który pod wpływem okoliczności zewnętrznych zmienia djametralnie kierunek swych dążeń, który zamiast dostrajać swe tradycje do wymagań współczesnych rzuca się na oślep na drogę wprost przeciwną, podkopuje u korzeni ciągłość i jednolitość duchową swych

dziejowych podstaw, to też musi skończyć na zwyrodnieniu politycznego instynktu. Wiekowej tradycji nie przekreśla się bezkarnie. W opisach tresury zwierząt znaleźć można następujący fakt: młody wyżeł, zgodnie ze swym instynktem, gryzł zawsze zastrzeloną zwierzynę, a gdy go bijano za to czas dłuższy, nauczył się aportować, ale za każdym razem zwierzynę przedtem polizał. To jest cała psychologja instynktu ugodowego.

Poza hasłem negacji powstań kryje się zupełnie co innego, kryje się negacja wszelkich dążeń państwowych polskich i negacja wszelkiej walki w jakiejkolwiek formie prowadzonej. Te dwa ostatnie punkty różnią właściwie od siebie „ugodowców bez zastrzeżeń” od t. zw. dziś „umiarkowanych”. Ostatni nie wierzą również w możność rozwijania w zaborze rosyjskim innych stron narodowego życia, oprócz plemienno-kulturalnych, co więcej, zdają się nawet nie rozumieć, że można i należy rozwijać polityczno-państwowe czynniki w życiu narodowem nawet pod obcemi rządami, dla nich bowiem Polska sprowadza się do „polskości”, ale rozumieją przynajmniej potrzebę walki o prawa narodowe, walki przedewszystkiem legalnej, chociaż nie wykluczają już dziś pracy nielegalniej w granicach konieczności narodowych.

Te same dwa punkty, tylko w odwrotnym postawione kierunku, stanowią również zasadniczy rys programu demokratyczno-narodowego.

Walka zbrojna jest dla nas kwestją taktyki, a więc tem samem nie może być żadną miarą uważana za kwestję zasadniczą, jak to było jeszcze przed r. 1863. Jako kwestja taktyki, powstanie nie może być dogmatycznie ani przyjmowanem, ani odrzucanem w zasadzie, tak jak żadne państwo nie może pod grozą śmierci postawić sobie za dogmat, że nigdy wojny prowadzić nie

będzie, ale właśnie jako taktyczny środek walki, powstanie nie może nosić znamion odruchu, jak to było w znacznym stopniu w ostatniem naszem zbrojnem wystąpieniu, ale długo i dobrze przygotowanej, planowej wojny, mającej widoki zwycięstwa. To jedno wystarcza, aby stwierdzić z całą stanowczością, że środek ten taktyczny leży poza naszym dzisiejszym horyzontem politycznym i że obecnie niema nawet takiej wyniosłości, z którejby punkt ten na horyzoncie przeczuć było można.

Ale jak powiedzieliśmy wyżej, nie o to bynajmniej tu idzie: straszak powstania postawili sobie ugodowcy dlatego, że żyją myślą w siódmym lat dziesiątku zeszłego stulecia, że chcąc grać rolę spadkobierców Wielopolskiego, muszą stworzyć sobie przeciwników w powstańczej partji czerwonych.

Dla nas polityka narodowa współczesna nie rysuje się bynajmniej pod kątem widzenia powstań, ale staje na zupełnie innym gruncie, właśnie na gruncie rozwijania pierwiastków państwowości polskiej i na gruncie walki o prawa narodowe, legalnej lub nielegalnej, zależnie od tego, czy ma się do czynienia z państwem prawnem, czy nie.

Można nie dążyć bezpośrednio do oderwania się od narzuconego sobie państwa, można występować wobec niego w formie opozycji legalnej, lub żyć nawet w zupełnej z nim zgodzie, a jednak nie zrzekać się bynajmniej prawa i obowiązku kultywowania i rozwijania pierwiastków własnej, narodowej niejako państwowości w łonie swego społeczeństwa. Jest to oczywiste, skoro nawet w państwach narodowych ale samorządnych społeczeństwa organizują całe gałęzie pracy publicznej, mającej na celu popieranie i urzeczywistnienie zadań, wchodzących właściwie w zakres państwa. Cóż mówić o na-

rodzie, pozostającym pod rządami obcemi, bądź wręcz im wrogiemi, bądź obojętnemi na potrzeby jego rozwoju narodowego i politycznego! Czy ma całe dziedziny pozostawić odłogiem dlatego, że one należą gdzie indziej do kompetencji państwa, albo co gorsza, rzucić je na pastwę polityce wrogiej i niszczącej obcych rządów? W Galicji, wobec istniejącej politycznej autonomji, mogłyby stosunki ułożyć się pod tym względem normalnie, gdyby sfery rządzące rozumiały potrzebę prowadzenia polityki nietylko ustawodawczej, a przedewszystkiem prawdziwie narodowej i potrafiły zaprząc społeczeństwo do współdziałania. Ale w zaborze rosyjskim mowy o tem być nie może.

Cierpieliśmy przez całe dzieje na brak zmysłu państwowego, przez brak tego zmysłu, przez brak grupy oddanej interesom całości i czuwającej nad nimi upadliśmy, a teraz, gdy się zjawia, niestety zbyt późno, zorganizowane stronnictwo, dążące do pracy w tym kierunku, do wyrobienia w społeczeństwie zanikłych instynktów i obudzenia zanikłej samowiedzy, grupa krótkowidzów straszy sama siebie widmem Rzadu Narodowego, a społeczeństwu zaleca złożyć swe aspiracje państwowe w ręce rządów obcych, aby nas wyręczyły w tym względzie i obróciły rodzący się w nas zmysł państwowy na rzecz swoją.

W zakresie tych zadań, ciążących u nas z konieczności na społeczeństwie samem, mamy nader wiele do spełnienia: założenie podstaw polityki ogólno-narodowej, obejmującej wszystkie części naszego kraju, wyrobienie dla niej dróg planowych i stałych, któreby przeszły w tradycję pokoleń następnych, rola pedagogiczna wobec własnego społeczeństwa, które zapomocą jedynie literackiego mentorstwa wad naszych nie wykorzeni, zadania oświaty narodowej i wychowania obywatelskiego,

przewidująca dalszą przyszłość akcja planowego wychodztwa, stosunki z przedstawicielami innych narodowości w sprawach polityki polskiej, wszelkie słowem pośrednie przygotowywanie zdobyczy przyszłych i rozwijanie zadatków potrzebnych do ich osiągnięcia — oto w krótkich słowach zakres czynności, które się nie mieszczą w dziedzinie konserwowania polskości i rozwijania plemienno-kulturalnych zasobów narodu.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe, jedyne z pośród wszystkich stronnictw, zrozumiało potrzebę zapoczątkowania pracy w tym kierunku, zrozumiało nadto, że praca tego rodzaju tylko na drodze wysiłków zorganizowanych prowadzoną być może. Tłumaczy się to tem, że ono jedno uwzględnia potrzebę rozwijania politycznych zadatków państwowości polskiej.

Widzimy więc, że choćby niezależność państwowa stała w danej chwili poza polem widzenia polityki narodowej, inny będzie charakter tej polityki w społeczeństwie, mającem niezależność w swych dążeniach dziejowych, a inny w społeczeństwie abdykującem z niej raz na zawsze, i to jest przyczyna, dla której stronnictwo demokratyczno-narodowe wystawia ją otwarcie w swym programie. Stanowisko takie może się wydawać ze względów utylitarnych herezją dla tych, co liczą na przebłaganie wrogów i dobrowolne ustępstwa z ich strony, jest ono naturalnem dla tych, co jak Czesi, a zwłaszcza Węgrzy, dążą do wymuszenia zmian prawno-państwowych drogą walki dziejowej.

Na podstawie tych przesłanek dać możemy odpowiedź szczeremu i w dobrej wierze występującemu ze swemi zarzutami autorowi świeżo wydanej broszury[1],

---

[1] „Warszawianin o obecnem położeniu", Kraków, Spółka wyd. 1904.

skreślonej widocznie ręką jednego z „umiarkowanych". Według niego idea wszechpolska „wnosi trzy groźne moce, trzy złe klątwy: podniecenie, egoizm i tajność". Rozpatrzmy spokojnie te zarzuty, trzymając się odwrotnego ich porządku.

A więc przedewszystkiem — „zarzut najcięższy, zarzut tak samo nieuprawnionej władzy bez mandatu, jaką bez końca piętnują narodowi demokraci w każdem działaniu ugodowców, a tu tem gorzej, że tajnej, spiskowej i uzurpującej prawa jakiegoś ogólno-narodowego rządu. Taką jest bowiem a raczej mniema się być Liga Narodowa, występująca dziś z odezwami pod kanclerską pieczęcią, jutro z rozkazami może, przypominająca nieszczęsne rządy narodowe powstańcze... Czyż nie wiemy, że taka tajność to osłona wszelkiej samowoli i że dziś ta Liga może być jako tako rozsądną a przynajmniej powściągliwą, jutro zaś może być całkiem pozbawioną rozumu... Gdzie na tej drodze hamulec, gdzie kontrola, by przeciw pieczątkom nie walczyły pieczątki, albo nie przechodziły w ręce szalone?... Niech nam ci zamaskowani sternicy odejmą ten straszny niepokój serca, że statek skołatany burzą pchnąć gotowi na rafy i rozbić ostatecznie... niech społeczeństwu powiedzą bez zastrzeżeń i wahań, czy Liga dąży czy nie dąży do rewolucji, czy walczy z niesprawiedliwością ucisku, czy też z istotą państwa rosyjskiego, czy ma za cel utrzymanie i wzmocnienie polskości w położeniu zależnem od Rosji, czy też świadomie steruje ku walce z caratem, gotowa wszędzie, gdzie się da, szkodzić i przeszkadzać państwu".

Gdyby pojęcia autora, jak i „umiarkowanych" wogóle, były mniej anachroniczne a bardziej współmierne z naszemi, pozwalające im zrozumieć nasz program bezpośrednio, nie zaś za pośrednictwem wykładników z przed lat czterdziestu, wiele z tych wątpliwości upad-

łoby samych przez się. Różnica pomiędzy organizacją spisku, dążącą do zamachu lub wybuchu, a organizacją pracy obywatelskiej, mającą stałe i ciągłe zadania przed sobą, może się zacierać tylko w oczach ludzi mało rozumiejących istotę i charakter organizacji wogóle, a takim trudno również zrozumieć, że organizacja niespiskowa jest właśnie najpewniejszą gwarancją przeciwko wszelkim niespodziankom, zmianom kierunku, zwrotom i t.p., której nie dają ani stronnictwa niezorganizowane, ani tem mniej luźne grupy jednostek. Kto może zapewnić, że przygodne zebrania „ugodowców" bez mandatów, bez legalnej reprezentacji nawet w łonie swych zwolenników, nie uchwalą kiedykolwiek adresu wiernopoddańczego w chwili, gdy wystąpienie z żądaniami mogłoby osiągnąć skutek, lub nie urządzą jakiej manifestacji, która wywoła nieobliczoną w następstwach reakcję w społeczeństwie? Grupa luźnych jednostek, z natury rzeczy bardziej dostępna wpływom osobistym, nie daje żadnej pod tym względem rękojmi, ale daje ją organizacja mająca za sobą kilkanaście lat niebezowocnej pracy, swą tradycję ugruntowaną, swój program znany, głośny i dyskutowany, któremu przecież kłamu nie zada, a nie zada dlatego, że byłoby to najsilniejszą, bo psychiczną niemożliwością. Ta wzbudzająca taką obawę pieczątka jest właśnie gwarancją, że nikt inny podszyć się pod tę organizację nie może, a jeżeli tych symbolów identyczności używają wszystkie organizacje jawne, to niejawne używać jej muszą tem bardziej, choćby wobec wystąpień ministrów w rodzaju Hammersteina: dzięki pieczątce można mu było w każdej chwili dowieść fałszerstwa rzekomych odezw Ligi.

Autora straszy widmo Rządu Narodowego. Liga nigdy i w niczem nie uzurpowała sobie podobnego stanowiska, nawet w tej mierze, jak niepowołani rzecznicy

„narodu”, którzy w jego imieniu składali serca polskie u stóp „wspaniałomyślnego samowładztwa”; w jakim zaś stopniu i charakterze nosi w sobie pierwiastki państwowości polskiej, to dość jasno i wyraźnie powiedzieliśmy wyżej. Z tego samego tytułu, że jest ona organizacją pracy narodowej, czuwającą nad przestrzeganiem narodowych interesów i mającą wobec społeczeństwa zadania wychowawcze, Liga pragnie niewątpliwie kierować opinją publiczną i być nawzajem jej odbiciem, ale o tyle tylko, o ile ta opinja jest wyrazem zdrowych instynktów narodu.

Czy dążymy do rewolucji? Pytanie postawione w tak anachronicznym, a jak na dziś studenckim języku, można pozostawić bez odpowiedzi, drugą zaś jego część uważamy za godną wyraźnego omówienia. Stosunek nasz do państwa rosyjskiego, jak i do każdego innego w naszym kraju, zależy wyłącznie od tego, w jakim stopniu hamuje ono i niweczy lub toleruje i popiera nasz rozwój narodowy, a przeto odpowiada naszym narodowym potrzebom. Tam, gdzie jesteśmy wyjęci z pod prawa, wynaradawiani i upośledzani, walczymy z państwem bezwzględnie, pragniemy mu szkodzić i przeszkadzać na każdem polu. Tam, gdzie prawa nasze narodowe są zabezpieczone i dana nam możność pracy i rozwoju, stosunek nasz do państwa wahać się może od legalnej pokojowej opozycji do zupełnej nawet życzliwości i zgodności w stosunkach dzisiejszych; dowodem nasze stanowisko wobec Austrji. Dążenie do niepodległości narodowej nie stoi bynajmniej z tem stanowiskiem w sprzeczności, bo niezależność państwowa zjednoczonej Polski od innych zgoła współczynników zależy, niż od państw, do których zostaliśmy wcieleni: od dojrzenia naszego własnego narodu do niepodległości i od dojrzenia układu stosunków międzynarodowych. Budując

własny dom, można żyć przez czas dłuższy w zgodzie i pokoju na komornem w cudzym.

Drugi zarzut leży „w przyswojeniu sobie przez narodową demokrację etyki egoistycznej, zapożyczonej wprost z niemieckich teoryj, a kłócącej się wprost z duchem najżywotniejszym polskim, najbardziej rodzimym... A ta idea tolerancji i miłości bliźniego najlepiej krystalizuje się w słowach Mickiewicza: „O ile polepszycie dusze wasze, polepszycie wasze prawa i powiększycie granice..." Nie dzieła egoizmu było nam trzeba (w przeszłości), ale dzieła większej pracy nad sobą. Nas zabiło lenistwo nie altruizm, a lenistwo idzie tak dobrze z egoizmem jak z altruizmem w parze. Nas zabiła bezmyślność i wygodne lekceważenie obowiązku, a ileż w tem było egoizmu."

. A więc znowu i zawsze — niezdolność wzniesienia się ponad koncepcje indywidualistyczne, niezrozumienie istoty organizacji społecznej, brak pojęcia indywidualności zbiorowej, wszystkie te cechy tradycyjne, które niegdyś nie pozwoliły nam utworzyć silnego państwa, nie wyrobiły poczucia obowiązków wobec całości, ani zdolności do pracy dla niej, ani przewodniej myśli zbiorowej. Stąd i lenistwo i bezmyślność i lekceważenie obowiązku, stąd też indywidualistyczny egoizm sybarytów, a brak instynktu samozachowawczego w narodzie. Złóżmy społeczność z ludzi cnotliwych ale niespójnych, niezdolnych do współdziałania i podziału pracy, pozbawionych poczucia interesów całości, a będziemy mieli kupę piasku a nie społeczeństwo. Słowa Mickiewicza wystarczyć nam dziś nie mogą. O ile polepszymy organizację naszą i podniesiemy duszę narodu, polepszymy nasze prawa i powiększymy granice.

Koncepcją niemiecką nie jest egoizm narodowy, ale brutalność narodowa; pierwszy jest koncepcją ogólno-

ludzką, zwłaszcza pojęty tak, jak my go rozumiemy, jako silna indywidualność narodowa, jako charakter w czynach zbiorowych. Wszędzie na świecie na straży tej indywidualności, na straży interesów wspólnych stoją państwa narodowe, tam też społeczeństwa, zwłaszcza nieodpowiedzialne za losy całości, mogą bez poważnej szkody dawać upust uczuciom kosmopolitycznego humanitaryzmu i tem hamować nawet zbyt daleko idące zapędy narodowej wyłączności i państwowego sobkostwa. Ale u nas na straży naszej indywidualności narodowej i jej interesów stać może tylko samo społeczeństwo, wbrew wrogim siłom zewnętrznym, wbrew własnym zniewieściałym w takim humanitaryzmie żywiołom. „Egoizm narodowy winien być szlachetnym" — ani słowa, ale przedewszystkiem powinien być, tak jak człowiek musi przedewszystkiem być zdolnym do życia, aby żyć cnotliwie, bo wegetacja nawet cnotliwą być nie może.

Zarzut trzeci dotyczy szerzonego jakoby podniecenia. „Dziwić się trzeba, że myślący narodowi demokraci nie czują ile niezgody rodzi się między ich politycznemi wskazaniami a konsekwencją głównej zasady. Odwołują się i zwracają przedewszystkiem do ludu i do pracujących nad ludem. Tym wszystkim mówią: gotujmy się, idźmy ku niepodległości. Nie tłumaczą jak, nie powiadają kiedy. W pismach swych ludowych, jak w *Polaku* naprzykład, ton ich mowy jest nieraz wprost pobudką do czynów, jeżeli nie zbiorowych, to poszczególnych a przeciw „najazdowi" zwróconych... To „hajże na Moskala", powracające jako sens wszystkich argumentów, to „niemasz między Horeszką a Soplicami zgody!..." a przytem nieustanne poetyzowanie i wynoszenie działań powstańczych, wszystko to cóż budzić może w głowie chłopskiej, sądzącej prosto, nie znającej sofistycznych zastrzeżeń? Prowadzi wręcz do dwóch równie niebez-

piecznych następstw, do wzburzenia ducha, do gardzącej wszelkim hamulcem zapalczywej śmiałości, a prowadzi niebawem do niewiary i zobojętnienia na hasła patrjotyczne, gdy po nich nie następują czyny".

Autor, podobnie jak wszyscy „umiarkowani", stoi zdala od ludu, nie miał z nim nigdy do czynienia, nie wie, jakim ten lud był jeszcze przed laty dziesięciu i na jak zgubne wpływy rządowe jest wystawiony. W kierunku polskości wszystko tam było do zrobienia, a już bardzo wiele do odrobienia. Gdyby byli przystąpili do niego zwolennicy państwowości rosyjskiej i pojednania ze wskazaniami takiemi, jakie głoszą naszej inteligencji, marzenia Milutina i Czerkasskiego byłyby już dawno spełnione. Właśnie dlatego, że głowa chłopska sądzi prosto, bez sofistycznych zastrzeżeń, nie jest ona w stanie dzielić swych uczuć między Polskę i Rosję, tylko odda się jednej lub drugiej w całości, jak to było przed r. 1846 w Galicji. Czy takich rezultatów pragnęliby „umiarkowani"? bo rząd rosyjski niedwuznacznie sterował w tym kierunku. Łatwo krytykować cudzą robotę, ale należałoby się zapytać, co ta robota zastała i co zostawia po sobie. Ludowi naszemu potrzeba było przedewszystkiem narodowej tradycji, zwłaszcza czasów ostatnich. Tradycja powstania jest dla niego tradycją walki z obcym uciskiem, odbierzmy mu ją, a przejmie się w całości tak silnie podsycaną tradycją ukazu Aleksandra II o pańszczyźnie i Komitetu Urządzającego. Czy przeciwnicy środków silnych nie wiedzą nic, jak silnych środków propagandy używają wyższe i niższe organy władzy, nawracający na prawosławie popi i mniszki?

Niewątpliwie, nie wychowujemy ludu do sielanki ugodowej, wychowujemy go do walki o codzienne prawa narodowe, o każdą piędź ziemi polskiej, o każdą instytucję swojską, z tem, żeby się kiedyć upomnieć

potrafił o prawa zasadnicze. I ta walka codzienna, ta praca narodowa, do której lud się garnie, jest czynem chroniącym go od niewiary i od zobojętnienia na hasła patrjotyczne. Jeżeli tu i ówdzie marzy o powstaniu, to dlatego, że ma dotąd rozbudzone przeważnie uczucia polskie i wyobraźnię, a za niemi dopiero i na ich tle myśl polityczna rozwijać się może. Autor mówi tak, jakgdyby pod tym względem nic się równolegle nie robiło, jakgdyby wyrobienie polityczne mogło się obyć bez uczuciowych podstaw, które mu kierunek i cel nadają. Lud nasz wiejski jest dość stateczny w swych instynktach, aby się nie dać unieść bezcelowym odruchom.

Rozumiemy troski i niepokoje ludzi szczerych w obozie „umiarkowanym": górującą ich cechą jest obawa czynu, przy niedocenianiu równoczesnem cichych procesów rozkładowych, anachronizm myśli, który sprawia, że straszą ich więcej widma przeszłości, niż groza dzisiejszego położenia, że widzą niebezpieczeństwo polskie, nie widzą rosyjskiego! Jak zawsze bywa z charakterami nieśmiałemi, jedyny polityczny akt zbiorowy, na jaki się zdobyli od powstania, okazał się błędem, niemal ekstrawagancją. Umiarkowanie ich nie jest zdrowym konserwatyzmem zachodniego typu, ale zwyczajną polityczną neurastenją, moralnym bezwładem, idącym zawsze w kierunku najmniejszego oporu, niezdolnym stać o własnych siłach, szukającym oparcia o kogokolwiek, choćby o potęgę wrogą.

XIV

ORGANIZACJA OPINJI

W ważniejszych chwilach życia narodowego — taką jest niewątpliwie obecna — opinja ogółu, zwłasza opinja rozbita siłą faktu na trzy dzielnice, a w jednej pozbawiona wszelkiego nieskrępowanego wyrazu, ogląda się za pewną dyrektywą, pragnie jej i pożąda, a skoro tylko uzna jej wartość rzeczywistą, przyjmuje jej wskazania, chociażby źródłem ich była instancja nie przez wszystkich za powołaną uznana. Poczucie potrzeby jednolitości i zwartości opinji jest tak silne wobec konieczności zajęcia stanowiska narodowego nazewnątrz, że góruje niemal nad innemi potrzebami chwili: stąd złagodzenie instynktowne różnic i antagonizmów wewnętrznych, ale stąd także silne, również instynktowne wystąpienia przeciwko wszystkiemu, co się z pod tej jednolitości narodowej wyłamuje lub wyłamać pragnie. Jest to zjawisko nietylko normalne, ale jedynie normalne, świadczące, że jesteśmy pomimo wszystko społeczeństwem, a nie kupą piasku lub stosem rozebranego materjału budowlanego, że jesteśmy ponadto na drodze do zostania społeczeństwem zdrowem i dojrzałem.

Powiedzieliśmy wyżej, że ogniskiem krystalizacyjnem opinji może nie być instancja przez wszystkich za powołaną uznana. Nietylko tak być może, ale w naszych warunkach — tak być musi. Instancji z ciała,

z ducha i z formy do tego powołanej nietylko nie mamy, ale mieć nie możemy.

W krajach, żyjących pełnią narodowego i politycznego życia, rolę taką spełnia w normalnych warunkach rząd, około którego w chwilach przełomowych skupia się wszystko, co jest zdrowego i żywotnego. Fakt tak zdawaloby się jasny, prosty i bezsporny, że w naszem położeniu nikomu rola podobna z prawa przypaść nie może, że społeczeństwo polskie musi pod tym względem stwarzać sobie ośrodki własne — nie jest jednak dla wszystkich zrozumiałym.

Istnieją sfery, które w swem nieprzepartem, a zrozumiałem skądinąd pragnieniu normalnego politycznego życia, zamiast dążyć do wytworzenia podobnych ośrodków, zastępujących nieistniejące funkcje państwowe przez funkcje samego społeczeństwa, stwarzają sobie fikcje stosunków normalnych i żyją w urojeniach legalnego bytu.

Niema szkodliwszego czynnika w polityce nad fikcję, choćby to byla fikcja legalnej reprezentacji narodu przez swój własny rząd, nawet konstytucyjny, wtedy gdy dążenia tego rządu a świadome i głębokie dążenia społeczeństwa idą w kierunkach rozbieżnych: rezultatem będzie zawsze neurastenja społecznego organizmu. Ale fikcja normalności położenia, gdy naród nie posiada własnej organizacji państwowej, lub fikcja legalności, gdy jej granice i formy nie przez społeczeństwo samo zostały nakreślone, lecz narzucone z zewnątrz, wbrew jego interesom i dążeniom — takie fikcje wkraczają już w dziedzinę szkodliwego obłędu.

Bezpośredniem ich zastosowaniem w życiu jest twierdzenie, jakobyśmy już mieli legalną i prawną reprezentację narodową w Kole Polskiem w Berlinie i w takiemże Kole sejmowem w Galicji. Pomijamy już

kwestję, czy i o ile ciała te, wypływające z obcej narodowi naszemu organizacji państwowej, rzeczywiście reprezentują dążenia społeczeństwa polskiego i niemi kierują, co, jak zaznaczyliśmy wyżej, nawet w państwach regularnie ukonstytuowanych niezawsze się zdarza. Przypuśćmy, że tak. Ale żadne z tych ciał, powołanych jedynie do czynności prawodawczych, niema swego odpowiednika, przeznaczonego do czynności wykonawczych, nie jest więc organizacją narodową, wrośniętą w społeczeństwo i kierującą jego krokami, jako organizacja państwowa, nie posiada bowiem żadnej, nawet nieprzymusowej egzekutywy. „Żeby mieć władzę, mówi słusznie p. Jan Żółtowski[1], trzeba mieć osoby rządzące nie od parady, aby mieć takowe, trzeba albo posiadać bardzo silną formę rządu i egzekutywę, albo też ideę przewodnią tak potężną, żeby ona za sobą pociągała i sobie podporządkowywać umiała ludzi i ich interesa". Koła polskie nie posiadają pierwszej z natury swego stanowiska, ale nie posiadają również i drugiej, i to było wieczną przyczyną słabości ich roli w społeczeństwie.

Co ważniejsza, oba te ciała są instytucjami czysto dzielnicowemi, nie mogą więc w żadnym razie być uważane za przedstawicieli narodu poza sprawami miejscowemi każdego z zaborów. Piękne wystąpienie galicyjskiego Koła sejmowego w sprawie wrzesińskiej nietylko nie osłabia tego zastrzeżenia, ale je potwierdza, nosiło bowiem wszystkie cechy enuncjacji w sprawie silnie naród obchodzącej, a jednak zamiejscowej.

Dwie te reprezentacje musiałyby utrzymywać stały i ciągły kontakt ze sobą, aby mogły spełniać funkcję

[1] W artykule „Stronnictwa w Wielkopolsce", *Czas* z 8 kwietnia 1904 r.

ogniska krystalizującego opinję i to dwóch tylko dzielnic, a więc niecałej połowy narodu. A zabór rosyjski? Czy za wyraz jego narodowych dążeń mają być przyjęte, jak dotąd niejednokrotnie usiłowano to uczynić, wyniki jakichś tajemnych konszachtów przedstawicieli tych ciał z pierwszym lepszym członkiem jednej z licznych warszawskich koteryj, magnatem nie mającym za sobą nic prócz nazwiska, lub firmowymi kierownikami *Kraju*? Czy to mają być legalni lub choćby tylko faktyczni przedstawiciele opinji narodowej w zaborze rosyjskim? Tak zaimprowizowana instancja mogłaby tylko skompromitować ciała przedstawicielskie dwóch zaborów w oczach opinji zaboru trzeciego, jak dziś — najbardziej, bo bezpośrednio, dotkniętego wypadkami chwili.

Opinja narodu, jeżeli nie ma być czysto formalną i fikcyjną, nie może się unosić w powietrzu, nie może być myślą od ciała oderwaną, ale musi tkwić korzeniami swemi w samem społeczeństwie, być duchowym wyrazem jego istotnych funkcyj i życia, słowem musi się opierać na jego organizacji. Wyraz rzeczywistej opinji nie jest platoniczną enuncjacją bez następstw, ale wskazaniem, które środkami moralnemi ma sobie posłuch zapewnić. Taką siłę egzekutywy, choćby faktycznej posiadać może tylko organizacja. Gdyby tej w zaborze rosyjskim nie było, mielibyśmy już do dziś dnia za sobą nietylko chaos sądów i ferment ogólny, ale najbardziej rozbieżne, nieskoordynowane wybuchy czynów: manifestacje, starcia z władzami, akty wiernopoddańcze i przeciwstawiane im akty przeciwne.

Czynnikiem krystalizującym opinję była tu niewątpliwie odezwa Ligi Narodowej. Nie potrzebowała się ona narzucać społeczeństwu, bo sama byla wyrazem opinji najzdrowszej jego części i łatwo pociągnęła za sobą ogół, bo stała za nią organizacja, zdolna zapewnić zawartej

w odezwie myśli politycznej posłuch wśród żywiolów narodowo niekarnych.

Zwolennicy bezwzględnej legalności nie mogą dotąd pogodzić się myślą, że czynnikiem w życiu narodowem może być samorzutnie zawiązana organizacja obywatelska, a w dodatku „nielegalna i tajna".

O nielegalności tu nie mówmy: nielegalnym jest sam fakt istnienia w zaborze rosyjskim opinji narodowej polskiej, skoro w prasie cenzuralnej wyrazić się jej nie wolno, nielegalną jest wszelka organizacja obywatelska o charakterze choć cokolwiek politycznym; kto więc uznaje szczerze potrzebę jednej i drugiej, jeżeli nie chce karmić się fikcjami legalnego położenia, musi pogodzić się z ich istnieniem. Co się tyczy tajności, to zarzut jej, przez ciekawą niekonsekwencję, wysuwany bywa równolegle z zarzutem, że Liga Narodowa zbyt otwarcie mówi o tem, co robi i jakiej się trzyma polityki. Idzie więc tu chyba nie o tajność działań i zamiarów, ale o brak firmy osobistej. Otóż wszędzie, gdzie istnieje szeroka i ugruntowana organizacja, firma osób kierujących schodzi na plan drugi, a na pierwszy wysuwa się charakter organizacji, jej program, taktyka, tradycja i dzialalność, a te są wiadome każdemu, kto szczerze pragnie je poznać u źródła.

W istocie rzeczy wielu najzawziętszych przeciwników Ligi Narodowej i jej wpływu na opinję nie dlatego przeciwko niej występuje, że jest nielegalną lub tajną, ale dlatego, że jest organizacją. Tu tradycje indywidualizmu i bezładu polskiego, rządzonego przez oligarchję, podają rękę nowszym tendencjom politykowania bez udzialu społeczeństwa, załatwiania najważniejszych spraw narodowych na drodze poufnych narad i zakulisowych porozumień, na drodze intrygancko-spiskowej, tej najgorszej postaci tajności. Sfery, uważające się za powołane

do kierowania opinją narodu w zaborze rosyjskim, umieją, jak dawniej, rządzić się w społeczeństwie, a'e nie umieją rządzić społeczeństwem, bo bez programu odpowiadającego jego istotnym dążeniom i bez organizacji rządzić niem nie sposób. I to im właśnie nie na rękę, że podobna organizacja istnieje, że przez nią występuje na widownię polityka prawdziwie demokratyczna i narodowa i bije samozwańcze politykowanie oligarchów. Gdyby jej nie było, żywioły wyrosłe nie nad społeczeństwem, ale obok niego, narzuciłyby dawno ogółowi, coby im się podobało, korzystając z barbarzyńskich stosunków politycznych, a ogół ten, pozbawiony organizacji, byłby wobec nich bezwładny i bezsilny. Dziś organizacja narodowa ich ubezwładnia. *Inde irae.* Oniby woleli widzieć społeczeństwo w postaci zatomizowanego tłumu, niezdolnego do jakiegokolwiek samodzielnego postępowania, toby im bowiem zapewniało monopol akcji, bez kontroli, bez konkurencji, bez opozycji. Gdyby opozycja taka, nieskoordynowana, odruchowa, wybuchła tu i owdzie żywiołowym ruchem tłumu, oniby poprostu nie przyjęli za ten fakt odpowiedzialności!

Czasy jednak samozwańczej polityki jednostek i koteryj bezpowrotnie minęły, a społeczeństwo polskie, nawet w zaborze rosyjskim, zbyt jest dojrzałem, aby mogło żyć sproszkowane i rozbite nietylko wobec potęg wrogich, ale również wobec niepowołanych rzeczników dążeń obcych jego duchowi. Społeczeństwem, pozbawionem organizacji, kierować można tylko metodami demagogicznemi: zastraszać, podniecać, obiecywać, uderzać w struny uczuciowego sentymentalizmu, rozbudzać niezziszczalne nadzieje w jednym kierunku, a równocześnie siać zwątpienie w drugim. Takiej też metody trzymają się żywioły, potępiające wszelką narodową organizację. Również w walce z przeciwnikami puszczają w ruch

wypróbowane sposoby demagogiczne: o ile w stosunku do siebie żądają subtelnych rozróżnień i ścisłości, o tyle wobec przeciwników operują najgrubszemi szablonowemi pojęciami, przeinaczają zasadnicze myśli, sieją insynuacje, karykaturują perspektywę faktów, nie gardzą fałszem i kłamstwem. Jest to rzeczywiście harmonijne dopełnienie akcji pedagogicznej rządu rosyjskiego pod względem wynaturzania politycznego naszego społeczeństwa.

Metoda podobna, należąca do najniższego typu działań politycznych, polega właśnie na zabiciu tego, co się nazywa świadomą, zrównoważoną, konsekwentną opinją społeczeństwa, jest panowaniem nad tłumami, które się lada chwila zamienić może na panowanie tłumów, zrywających narzucone sobie papierowe tamy.

Nie w organizacji społeczeństwa tkwi niebezpieczeństwo, ale w braku organizacji, w zatomizowanej masie. Organizacja powołana do życia nie w imię doktryny, czczych przewidywań lub celów przyszłych, ale w imię ciągłej, systematycznej, planowej pracy narodowej, jest i będzie zawsze najcenniejszym dobytkiem społeczeństwa, a narody, pozbawione wszelkich legalnych funkcyj politycznych, jeżeli nie są zdolne jej wytworzyć, nie są wogóle zdolne do samodzielnego życia. Tylko ludzie nie widzący przed sobą żadnej drogi wyjścia, żadnych owoców swej dorywczej pracy, nie mający nic politycznie do stracenia, mogą być skłonni do bezplanowych porywów i niewczesnych wystąpień, bez żadnych realnych zdobyczy na widoku. Każda zaś organizacja posiada nietylko instynkt samozachowawczy, ale i na dłuższą metę obliczony plan działania, a im silniejsza, tem mniej poddawać się może odruchom. Przeciwnicy jej twierdzą, że istnieje zawsze niebezpieczeństwo, aby ruch żywiołowy nie wyrósł jej ponad głowę, ale niebez-

pieczeństwo jest stokroć groźniejszem wtedy, gdy ferment nie znajduje w społeczeństwie żadnej organizacji stałej i stwarza ją sobie na poczekaniu na użytek własnych odruchów. Stałe formy działalności publicznej i pracy narodowej, wrośnięte w grunt realnego życia, są nietylko najskuteczniejszym środkiem zapobiegawczym przeciwko panowaniu tłumów i nieskoordynowanym ich ruchom, ale jedyną rzeczywistą ich przeciwwagą.

Opinja godna tej nazwy, a więc nie będąca tylko wyrazem uczuć lecz myśli politycznej. bez organizacji istnieć nie może. Chwilowy nastrój, wywołany demagogicznemi środkami, będzie co najwyżej przemijającym surogatem rzeczywistej opinji, ale miarodajne jej wskazania wytwarzać mogą tylko zastępy zszeregowane dla ciągłej twórczej pracy, zaprawione do wspólnego czynu, ożywione wypróbowaną w działaniu myślą polityczną.

XV

DOKTRYNA I REALIZM W POLITYCE

W przekonaniu publicystów ugodowych — o ile ono jest szczerem, nie rozstrzygamy — nasza myśl polityczna skazana jest na przerzucanie się z jednego skrajnego stanowiska na drugie. Albo rewolucja i konspiracja, dążenie do zdobycia niepodległości zapomocą zbrojnego powstania w bliższym lub dalszym czasie — albo wyrzeczenie się wszelkich aspiracyj do niezależnego bytu, zupełna zgoda z losem, bezwzględny lojalizm. Jest teza i antyteza, ale niema nawet chęci do szukania syntezy. A tymczasem zarówno życie narodu, jak myśl jego polityczna biegną po przekątnej między temi skrajnemi punktami. Ta myśl szuka drogi pośredniej, która zazwyczaj w polityce bywa drogą zarazem najprostszą i najpewniejszą.

W rzeczywistości niema dziś w społeczeństwie naszem ani bezwzględnych rewolucjonistów, ani bezwzględnych lojalistów, przekonanych wyznawców jednej lub drugiej skrajnej zasady. Niema przynajmniej w znaczeniu grupy poważnej, zorganizowanej, działającej konsekwentnie w myśl swych przewodnich haseł. O przygotowaniu się do zbrojnego powstania mówią czasem socjaliści, ale i oni nic w tym kierunku nie robią. Na przeciwległym stanowisku stoi grupka maniaków lojalizmu lub zdecydowanych moskalofilów, nie mająca również żadnego w narodzie znaczenia.

Jeżeli się przeciwstawia czasem w dobrej, daleko częściej w złej wierze roztropny lojalizm szalonym dążeniom rewolucyjnym, to jest to albo nieuczciwy manewr polemiczny, albo literackie czy raczej doktrynerskie uproszczenie kwestji, nie wyjaśniające bynajmniej rzeczy, przeciwnie, bałamucące myśl polityczną ogółu. Dwie zasady, dwie doktryny, negujące się wzajem, nie mają i nie mogą mieć w naszych warunkach zdecydowanych wyznawców. Kiedy to przeciwstawienie dwóch zasadniczych dążności politycznych, wzajemnie się negujących, wymyślili stańczycy, miało ono pewne podstawy w życiu realnem, chociaż już wówczas je traciło. Dzisiaj odświeżanie tej koncepcji jest, jak raz już zaznaczono, „anachronizmem" politycznym albo nieudolnem powtarzaniem starej sztuki na nowy sposób.

Istnieje rzeczywiście w społeczeństwie naszem przeciwieństwo, a nawet walka dwóch kierunków, dwóch zasad. Jest to walka myśli politycznej z myślą apolityczną, walka realizmu politycznego z wszelakim doktrynerstwem rewolucyjnem, ugodowem, humanitarnem itd.

Realizm polityczny zwolna toruje sobie drogę w naszem myśleniu i działaniu. Walczyć on musi ustawicznie nietylko z doktrynerstwem, ale i z poziomym, doraźnym utylitaryzmem, który zresztą często z doktrynerstwem chodzi w parze. Przykładem takiego niedobranego związku jest, dodamy nawiasem, formujące się stronnictwo umiarkowane w zaborze rosyjskim.

Polityka realna nie uznaje zasadniczo złych lub dobrych, niewłaściwych lub właściwych środków działania. Każdy środek, każda taktyka jest dobra, jeżeli jest odpowiednia w danych okolicznościach miejsca i czasu, w danym układzie stosunków międzynarodowych i międzypaństwowych. Kwalifikowanie taktyki politycznej jest

uprawnionem jedynie z etycznego punktu widzenia. Ale chyba z tego punktu nikt nie powie, że zasada rewolucyjna jest mniej moralną, niż zasada ugodowa.

Nie potrzeba chyba przytaczać przykładów, że nawet potężne państwa stale posługują się środkami niewątpliwie rewolucyjnemi i to nietylko w wyjątkowych, ale często i w normalnych warunkach. Tem bardziej więc w naszem położeniu uprawnioną byłaby taktyka rewolucyjna, gdyby w danych okolicznościach okazała się odpowiednią, gdyby obiecywała, według rachuby prawdopodobieństwa, pomyślny skutek polityczny.

Wszystkie środki, któremi polityka rozporządza, są odpowiednie w pewnych warunkach. Od tych warunków jedynie wybór i stosowanie środków, t. j. taktyka polityczna zależy. W tym względzie niema żadnych prawideł stałych, żadnych zasad. W pewnych okolicznościach rozum polityczny wskazuje użycie środków rewolucyjnych, takich nawet, jak zamachy terorystyczne lub powstania, w innych zalecać może taktykę ścisłej legalności, lub nawet manifestacje lojalizmu.

Stosunki nasze zarówno zewnętrzne, jak wewnętrzne tak się ułożyły i na bliższą, dostępną przewidywaniom przyszłość układają, że stosowanie zarówno taktyki rewolucyjnej, jak taktyki ugodowej w zwykle przyjętem, skrajnem znaczeniu tych wyrazów jest nieodpowiedniem, nawet wręcz niemożliwem. Nikt u nas poważnie nie myśli o zbrojnem powstaniu, ani o używaniu innych środków gwałtownych taktyki rewolucyjnej w walce z Rosją lub Prusami. Ale żaden polityk, godny tej nazwy, nie powinien myśleć również o bezpośredniej lub nawet pośredniej akcji ugodowej, do której ani w zaborze rosyjskim, ani w zaborze pruskim niema dziś żadnych warunków.

Skoro o powstaniu nie myślicie i ani bezpośrednio

ani pośrednio do tego rodzaju akcji nie dążycie — powiadają ugodowcy — dlaczego nie złożycie wyraźnego oświadczenia, żę zasadniczo potępiacie wszelką akcję rewolucyjną? Takiego oświadczenia dać nie możemy, bo byłoby ono sprzecznem ze stanowiskiem naszem i bałamuciło opinję publiczną. Tak jak dziś sprawa w naszej opinji stoi, potępienie bezwzględne stanowiska rewolucyjnego byłoby uznaniem bezwzględnem stanowiska ugodowego, byłoby zastąpieniem doktrynerstwa ciasnego i szkodliwego innem doktrynerstwem równie ciasnem i szkodliwem. Naszem zdaniem, zarówno taktyka rewolucyjna, jak taktyka ugodowa, czasem nawet w skrajnej ich postaci, są jednakowo politycznie uprawnione. Bo nawet w skrajnej swej postaci na społeczeństwo politycznie oświecone i dojrzałe, w szerokich warstwach przeniknięte zrozumieniem interesu narodowego lub bodaj instynktownem jego poczuciem, nie wywrą wpływu znieprawiającego.

Otóż wzajemnie negujące się doktryny, rewolucyjna i ugodowa, od wielu lat znieprawiają społeczeństwo i utrudniają jego uświadomienie polityczne. Doktryna rewolucyjna jest zwyrodnieniem przyrodzonego, niemal żywiołowego dążenia narodu, świadomego swej żywotności i siły, do odzyskania niepodległości państwowej. Doktryna ugodowa jest ujęciem w ciasną i suchą formułę równie przyrodzonego instynktu zachowawczego, nakazującego organizmowi narodowemu przystosowanie się do warunków, w których istnieć musi, nie mogąc ich narazie zmienić wysiłkiem swej energji.

Oba te instynkty, czynny i zachowawczy, powinny znaleźć wyraz w polityce narodowej, ale nie w dzisiejszej skrajnej swej formie wyłącznych doktryn, z których jedna zasadniczo przeczy drugiej. Oba są zupełnie w życiu narodu uprawnione i nie negować się wzajemnie, ale

co najwyżej współzawodniczyć ze sobą, a właściwie — współdziałać powinny.

Należy, owszem, dążyć do tego — jak słusznie twierdzi w *Gazecie Narodowej* jeden z wybitniejszych naszych polityków, o którego artykule pisaliśmy już dawniej—żeby w naszej polityce narodowej uzupełniały się dwa kierunki. Jeden powinien być wyrazem instynktu czynnego, ekspansji narodowej, energji zdobywczej, drugi — wyrazem instynktu zachowawczego, umiarkowania, dążności do kompromisu z warunkami zewnętrznemi, dokładniej — przystosowania się do nich. Ale wytworzenie się takich kierunków i skuteczne ich współzawodnictwo czy współdziałanie wymaga stanowczego zerwania z doktrynerstwem czy to rewolucyjnem czy ugodowem, świadomego uznania względności wszelkich środków w polityce stosowanych.

Bez tego uznania nie może być polityki realnej, nie może być polityki rozumnej, trzeźwej, wolnej od namiętności i szkodliwszego od namiętności zaślepienia, swobodnej w wyborze odpowiedniej do warunków taktyki. W sprawach taktyki istnieć muszą zawsze różnice zdania, ale będą one różnicami poglądów nie zaś zasad, wykluczających się wzajem, a raczej zgóry powziętych, dogmatycznych uprzedzeń. Wyzwolona z doktrynerstwa, postawiona na gruncie realnym polityka narodowa może być jednolitą, pomimo istnienia w niej różnych kierunków, i konsekwentną, ciągłą, pomimo zmian w taktyce.

Ażeby polityce narodowej ciągłość i konsekwencję zapewnić, utrwalić je i wzmocnić, trzeba jej dać cel wielki, tak ogólny, żeby w dążeniu do niego wszystkie kierunki myśli i działania mogły się jednoczyć, a zarazem tak konkretny, żeby najszersze warstwy narodu mogły go zrozumieć. Każdy żywotny naród i państwo mają

w swej polityce taki cel. Dla Rosji takim celem jej polityki jest panowanie nad Azją, dla Anglji panowanie na morzach, dla Stanów Zjednoczonych — hegemonja na kontynencie amerykańskim i t. d. Jeżeli państwo lub naród cel wielki w swej polityce traci, jeżeli się go wyrzeka — upada, jak dzisiejsza Francja lub Austrja.

Dla narodów rozbitych i ujarzmionych, ale mających świadomość swej indywidualności i żywotności, swej siły duchowej i materjalnej, celem ich polityki może być jedynie osiągnięcie jedności narodowej i odzyskanie niepodległego bytu narodowego.

To nie jest sprawa uczucia lub schlebiania uczuciom, jak twierdzą nasi przeciwnicy, tem bardziej nie jest to doktrynerstwo rewolucyjne. Ale to jest postulat rozumu trzeźwego, który przekonywa, że bez postawienia sobie tego celu, bez przejęcia się tem dążeniem nasza polityka narodowa nie może być konsekwentną i ciągłą, ani realną, t. j. wolną w wyborze środków i niezależną w stosowaniu swej taktyki do warunków wewnętrznych i zewnętrznych naszego życia.

Kiedy mówimy, że zdobycie niepodległości powinno być naczelnym celem polityki narodowej, nie znaczy to wcale, że praktyczna działalność polityczna musi zmierzać bezpośrednio do osiągnięcia tego celu. Zadania jej bezpośrednie dyktują w każdej chwili warunki rzeczywistości.

Myśl przewodnia polityki narodowej może i musi przybierać różne formy, skoro jej zrealizowanie jednorazowym wysilkiem woli i energji narodu okazuje się, ze względów nad któremi rozwodzić się tu nie będziemy, niemożliwem. Nawet najpotężniejsze państwa celu głównego swej polityki nigdy bezpośrednio nie stawiają, chociaż systematycznie do osiągnięcia jego dążą.

Czy jednak ten cel główny polityki narodowej na-

leży głośno w naszem położeniu dzisiejszem stawiać, czy jawne jego ogłaszanie nie przynosi nam szkody, nie utrudnia naszej działalności?

To jest kwestja taktyki, którą roztrząsaliśmy niejednokrotnie. Niewątpliwie proklamowanie zdobycia niepodległości jako glównego, chociażby nawet odległego celu naszej polityki narodowej budzi podejrzenia rządów zaborczych i utrudnia nam w pewnej mierze działalność kompromisową, a nawet wszelką działalność legalną. Nie należy więc hasła tego bez potrzeby wygłaszać, ale nie należy również szkodliwości gloszenia jego przeceniać. Nie mamy żadnej podstawy do przypisywania wrogom naszym takiej naiwności i łatwowierności, któraby im pozwalała mniemać, że naród polski przestał dążyć do zdobycia niepodległości, skoro zaniechał głoszenia tego hasła lub nawet wyparł się go uroczyście. Zbyt dobrze nas znają i należycie cenią w Petersburgu i w Berlinie, żeby się takim złudzeniom oddawali. Z drugiej strony widzimy, że jawne proklamowanie dążenia do zdobycia niezależności państwowej nie przeszkadza Madziarom do zajęcia równorzędnego z Niemcami, a nawet pod pewnym względem dominującego stanowiska w monarchji austrjacko - węgierskiej. A niema na Węgrzech polityka, nie wyłączając prezesa gabinetu hr. Tiszy, któryby się zaparł, że zdobycie niezależności państwowej jest celem głównym narodowej polityki madziarskiej. Różnice między stronnictwami są tam czysto taktyczne, ale polityka narodowa jest w naczelnych swych dążeniach jednolitą.

Jak rozumieją dziś w Wiedniu, równie dobrze zrozumieją w zmienionych warunkach w Petersburgu, a nawet w Berlinie, skoro interes państwowy lub dynastyczny będzie tego wymagał, że dążenie nasze do niepodległości nie przeszkadza bynajmniej zawarciu czasowego lub

nawet stałego — o ile może być co stałem w polityce — kompromisu z Polakami. A zrozumieją tem łatwiej, że to dążenie łączy się ściśle z dążeniem do zjednoczenia narodowego, a więc może być w pewnych warunkach skombinowanem z planami ekspansji terytorjalnej Rosji lub Prus. Dopóki zaś Rosja lub Prusy kompromisu z nami nie potrzebują, na stosunek państw tych do Polaków nie ma żadnego wpływu nietylko proklamowanie tych lub owych haseł w polityce naszej, ale nawet zachowanie się nasze.

Zresztą byłoby niewątpliwie zbytecznem proklamowanie zdobycia niepodległości jako głównego celu polityki narodowej, a raczej przypominanie tego hasła, gdyby doktrynerstwo ugodowe nie bałamuciło opinji publicznej swemi teorjami abdykacyjnemi, gdyby stronnictwo ugodowe stało się istotnie stronnictwem umiarkowanem i oparło swój program i działalność swoją na gruncie realnym przyrodzonych dążeń i interesów narodu. Doktrynerstwo rewolucyjne mniej jest dziś szkodliwem, rzeczywistość bowiem na każdym kroku wykazuje niemożliwość stosowania jego wskazań politycznych, jego taktyki. Szkodliwość doktrynerstwa ugodowego nie jest tak widoczną, zwłaszcza, że się okrywa pozorami umiarkowanej rozwagi.

Do roku 1830 polityka nasza narodowa była realną. Dopiero od tej epoki myśl nasza polityczna zaczyna ulegać tyranji doktryn, kolejno się zmieniających. Jednej panacei politycznej przeciwstawia się drugą, rzekomo niezawodną.

Ale to panowanie szarlatanizmu czy ignorancji politycznej już się kończy. W społeczeństwie wytwarza się przekonanie, że w polityce, która jest umiejętnością działania praktycznego, niema środków bezwzględnie złych lub dobrych, są tylko środki odpowiednie lub

nieodpowiednie w danych warunkach. Prowadzenie takiej polityki realnej jest zadaniem bardzo skomplikowanem i trudnem, bardzo odpowiedzialnem. Ażeby mu podołać, trzeba stanowczo odrzucić wszelki dogmatyzm, wszelkie doktrynerstwo.

Right or wrong — my country — brzmi hasło polityki angielskiej, wobec wymagań interesu narodowego lekceważącej nawet godziwość lub niegodziwość etyczną stosowanej taktyki. My nie stawiamy tak radykalnie kwestji. Chcemy tylko, żeby nasza polityka narodowa była zupełnie swobodną w stosowaniu odpowiedniej do okoliczności taktyki, a w wyborze środków i sposobów działania nie była krępowaną dogmatycznemi wskazaniami ugodowego czy rewolucyjnego doktrynerstwa.

W dzisiejszem położeniu naszego narodu ani taktyka rewolucyjna, ani taktyka ugodowa nie mogą mieć zastosowania. Niema teraz i — o ile przewidywać można — nie będzie w bliskiej przyszłości warunków dla akcji powstańczej czy rewolucyjnej, jak również dla akcji ugodowej. W naszem szczególnem położeniu, w warunkach niezmiernie skomplikowanych, musimy wytwarzać samodzielnie odpowiednią taktykę polityczną. Jest więc tem bardziej rzeczą konieczną, żebyśmy się w myśleniu i działaniu politycznem uwolnili od wszelkiego dogmatyzmu i doktrynerstwa, a uwolnili wszyscy, bez względu na kierunki i stronnictwa. Bo tworzenie polityki narodowej i odpowiedniej dla niej taktyki powinno być wspólną, t. j. wzajem uzupełniającą się pracą wszystkich stronnictw i kierunków szczerze narodowych.

XVI

DWOJAKIE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Jakkolwiek z wojny obecnej[1] obiecujemy sobie duże polityczne korzyści i oddawna uważaliśmy ją za pożądaną, to jednak z pewnych względów byłoby lepiej, gdyby wybuch jej nastąpił o parę lat później. Wolelibyśmy, żeby przyszła ona wtedy, kiedy ewolucja myśli politycznej, odbywająca się obecnie w naszem społeczeństwie, posunie się o tyle naprzód, kiedy nasza polityka narodowa o tyle utrwali swój kierunek, żebyśmy byli zupełnie zabezpieczeni od zboczeń. Pragnęlibyśmy mieć pewność, że choć pod wpływem niezwykłych zdarzeń tym lub innym żywiołom w głowie się zawróci, to jednak zawsze znajdą się one w tak nieznacznej mniejszości, że to ani na krok nie odprowadzi polityki naszej od wytkniętej linji.

Dzisiaj tej pewności nie mamy, a obawa możliwych zboczeń wyraziła się najlepiej w odezwie Komitetu Centralnego Ligi Narodowej, ogłoszonej zaraz po wybuchu wojny. Jeżeli odezwa ta oświadczyła się w stanowczy sposób zarówno przeciw niewczesnym formom walki z Rosją, jak i przeciw jakimkolwiek manifestacjom na korzyść Rosji, to na oświadczenie to patrzeć należy nietylko jako na *exposé* stanowiska Ligi w ważnym momencie politycznym, ale także jako na ostrzeżenie przed rzeczywistem niebezpieczeństwem, z którego autorowie

[1] rosyjsko-japońskiej.

odezwy jasno sobie zdają sprawę. A jeżeli niebezpieczeństwo to istniało w chwili wybuchu wojny, to zwiększa się ono jeszcze w miarę jej postępu, dzięki temu właśnie, że wypadki rozwijają się w sposób z naszego punktu widzenia pożądany. Bo z jednej strony słyszymy nieustannie o zwycięstwach japońskich, co musi podniecać i wyprowadzić z równowagi żywioły gorętsze, gotowe wyobrazić sobie, że przyszedł już czas ostrzejszej z Rosją rozprawy, z drugiej zaś — położenie rządu rosyjskiego, skutkiem porażek na placu boju i wewnętrznego kryzysu, którego obudzenie rosyjskiego ducha narodowego po wybuchu wojny zupełnie nie usunęło, staje się coraz trudniejszem i zmusić go może do względnego kokietowania rozmaitych żywiołów w państwie. Może przyjść chwila, że przysłowie rosyjskie o niepluciu w studnię, z której można się napić wody, zastosowane będzie i do polskich żywiołów „umiarkowanych", wtedy zaś niewątpliwie zawróciłoby się w głowie licznym niedojrzałym lub zwyrodniałym politycznie żywiołom innej kategorji, i zjawiłyby się w tym kierunku „niewczesne porywy", nie liczące się z istotnem położeniem politycznem. Zwłaszcza, gdyby rząd uczuł się zmuszonym do jakichkolwiek ustępstw na rzecz postępu w zakresie ustroju państwowego, pewne żywioły u nas rozpoczęłyby tak głośne otrębywanie „nowej ery", że pod jego wpływem znaczna część ogółu mogłaby zupełnie stracić przytomność.

Postaramy się bliżej wyjaśnić, dlaczego możliwość podobnych objawów uważamy za wielkie niebezpieczeństwo.

Wobec szeregu niewątpliwych faktów, świadczących, że rozkład obecnego systemu państwowego w Rosji posunął się bardzo daleko i że aspiracje reformistyczne rozszerzyły się znacznie w społeczeństwie, szereg po-

ważnych klęsk zewnętrznych musi się przyczynić w ogromnej mierze do unaocznienia tego rozkładu, a w rezultacie prędzej czy później musi wstrząsnąć stanowiskiem obecnego rządu i wzmocnić dążenie do reform, wobec którego ustępstwa okażą się konieczne. Z drugiej strony, wielkie straty na Dalekim Wschodzie i konieczność odzyskania utraconych pozycyj, ażeby w przyszłości nie stracić więcej, zmuszą Rosję do przeniesienia w tamtym kierunku środka ciężkości swej polityki, a tem samem przyczynią się do zmniejszenia jej nacisku na Zachód, przedewszystkiem zaś na Polskę. Rosja będzie musiała dążyć do zapewnienia sobie spokoju w swych zachodnich posiadłościach, ażeby mieć rozwiązane ręce do szerokiej akcji na Wschodzie. Im większa będzie porażka Rosji w tej wojnie, tem głębiej sięgną jej skutki, tem więcej możemy z niej dla siebie oczekiwać.

Z tego stanowiska sympatje naszego narodu muszą być bezwzględnie po stronie Japonji. Zwycięstwo jej — to początek zwycięstwa naszej sprawy, i tylko żałować nam wypada, że nie mamy żadnej poważnej możności przyczynienia się do niego ze swej strony. Z tego też stanowiska wszelkie dobrowolne poparcie przez nas Rosji w tej walce byłoby narodową zbrodnią. Bo jeżeli nie mamy możności czynem swoim znacznie przyśpieszyć poprawy naszego losu, to nie znaczy, ażeby ktokolwiek z nas miał prawo czynem swoim ją opóźniać.

Jest to fakt oczywisty.

Niema wszakże tak oczywistego faktu, któremuby ludzie nieuczciwi lub nieprzytomni nie zaprzeczyli. Są u nas „mężowie stanu", którzy wynaleźli nową prawdę polityczną: gdy zawsze i wszędzie w interesie narodu leżało, żeby jego wrogowie byli jak najsłabsi, Polakom ma zależeć na tem, żeby ich wróg, Rosja, była jak najsilniejsza. W razie potrzeby gotowi są dowodzić, że

Rosja wcale nie jest naszym wrogiem, że nie chce nas uciskać, a jeżeli uciska, to tylko tak sobie, niechcący... Potęga rosyjska ma nam być potrzebna jako przeciwwaga potęgi niemieckiej, tylko na żaden sposób nie możemy się od nikogo dowiedzieć, w jaki sposób potęga rosyjska ulży losowi Polaków pod panowaniem pruskiem, a potęga niemiecka może pognębić tychże Polaków pod panowaniem rosyjskiem. Czyżby u nas zjawili się nowego pokroju niezdrowi marzyciele, obiecujący sobie w bliskim czasie przesunięcie granic państwowych na ziemiach polskich?...

Bo u nas marzycielstwo, nietrzeźwość i niecierpliwość w polityce, będąc doniedawna przywilejem żywiołów prących bezwzględnie do zbrojnej walki z wrogiem, przeniosły się teraz na biegun przeciwny. Stały się one znamieniem żywiołów, które usiłują sobie uzurpować tytuł „umiarkowanych", a są najbardziej nieumiarkowane w swym obłędzie lub w niesumienności politycznej. Tych właśnie żywiołów musimy się obawiać na wypadek, gdyby się zjawiły pierwsze oznaki osłabnięcia obecnego systemu rządów Rosji. W swym entuzjazmie z tego powodu gotowe one wtedy wszystko zrobić, ażeby ten system wzmocnić, ażeby chwiejącemu się rządowi udzielić z polskiej strony jak najszerszego moralnego poparcia. Te żywioły właśnie przez swe fałszywe tłumaczenie przyczyn i skutków w życiu państwowem, przez swe zaślepienie i niecierpliwość polityczną, każdej chwili gotowe są stać się wrogami własnego narodu, przeszkodą do poprawy jego losu.

Niebezpieczeństwo to istnieje w stanie potencjalnym dopóty, dopóki brak wiary we własne siły narodowe, a z nim razem nietrzeźwość i brak charakteru, pozostają znamieniem licznych żywiołów, mających pretensję do czynnej, a nawet przewodniej roli w naszem politycznem życiu. I tem bardziej niebezpieczeństwo to grozi

objawieniem się w faktach, im prędzej klęski wojenne zaczną wywierać wpływ na wewnętrzne stosunki Rosji i na zachowanie się jej rządu.

Jednocześnie na biegunie przeciwnym rośnie drugie niebezpieczeństwo.

Trzeba pamiętać, że główną siłę liczebną dzisiejszego ruchu narodowego stanowią żywioły nowe, żywioły ludowe, które w pierwszem przeważnie pokoleniu przyjęły dopiero szersze narodowe aspiracje. Pojęcia polityczne tych żywiołów, zwłaszcza młodszej ich części, są naogół surowe: bardziej skomplikowane strony naszej narodowej kwestji są dla nich niedostępne, a porozbiorowa tradycja sprawia, że ruch zbrojny jest dla nich jedyną wyraźną postacią walki o prawa narodu.

Niema wątpliwości, że zarówno w miastach i osadach fabrycznych, jak na wsiach, można znaleźć wcale liczny żywioł, który łatwo dałby się przekonać, że teraz właśnie jest najlepszy czas, jeżeli nie na powstanie przeciw Rosji, to przynajmniej na urządzenie rozruchów. Fakt ten nie zawiera w sobie nic nadzwyczajnego. W naszem położeniu brak takiego żywiołu świadczyłby o braku aspiracyj narodowych w szerszych warstwach społeczeństwa: naród bowiem nie może się składać z samych mężów stanu i trzeźwych a rozważnych polityków, ludzie zaś prości, zwłaszcza gdy są młodzi i gorętsi, jeżeli są dobrymi Polakami, gotowi są zawsze bić Moskala. I z samego jeszcze tego faktu nie wynika żadne niebezpieczeństwo, bo większy czyn zbiorowy nie jest możliwy, dopóki myśli i pragnienia licznych jednostek nie zlały się w prąd i dopóki ten prąd nie wydał z siebie lub nie napotkał odpowiedniej siły organizacyjnej.

Gorzej już jest, że kryzys przemysłowy, wywołany przez wojnę, pozbawił zajęcia tysiące ludzi, którzy,

kierowani rozpaczą, najłatwiej mogą się zdobyć na jakiś czyn nieobmyślany i którzy przez to samo, że są pozbawieni pracy, stanowią wydzielony ze społeczeństwa, odrębny żywioł, co zastępuje do pewnego stopnia organizację. To może wszakże doprowadzić tylko do drobnych, czysto lokalnych zaburzeń, które ani szerszego znaczenia politycznego, ani wpływu na stan społeczeństwa mieć nie będą. O poważnem niebezpieczeństwie mogłaby być mowa, gdyby się zjawiła organizacja, rozporządzająca pewną ilością ludzi i pewnemi środkami, którąby sobie postawiła za cel wyprowadzić masy do zbrojnej walki z rządem w takiej czy innej postaci, lub którąby rozpoczęła jakąkolwiek akcję rewolucyjną, mającą doprowadzić do masowych wystąpień.

Organizacji z programem powstańczym dziś w Polsce nie mamy. Nawet ten odłam socjalistów, który, przyjąwszy narodowe hasła, postanowił w ich radykaliźmie przewyższyć wszystkich i który teoretycznie szeroko, jakkołwiek niedość szczęśliwie, dyskutował warunki zrealizowania programu powstańczego, w chwili wybuchu wojny wziął za punkt wyjścia warunki praktyczne. Zwykła niepowściągliwość w słowach wyraziła się, coprawda, i tym razem w garści wielkich frazesów, śmiesznie odbijających się od skromnych wskazań praktycznych, ale wstrzemięźliwe i trzeźwe stanowisko niemniej wyraźnie zostało zaznaczone. Prawda też, że później, wobec oczekiwanej mobilizacji, czytaliśmy wezwanie do oporu, które, gdyby doszło do mas szerokich i wzięte zostało na serjo, mogłoby pociągnąć najsmutniejsze następstwa; ale zdaje się, że nie było ono dla tych mas przeznaczone — przynajmniej wiemy, że do nich nie doszło — z gorliwego zaś rozpowszechniania tej odezwy za granicą wnosimy o grzesznej chęci zwrócenia uwagi obcych na siebie w sposób mniej kosztowny.

Z tego wszakże, iż żadna organizacja nie występuje dziś u nas z programem powstańczym, ani też z pokrewnym mu, nie należy wcale wnosić, żeby się taka organizacja nie mogła zjawić w przyszłości. Im większe triumfy będzie święcił oręż japoński, tem niebezpieczeństwo w tym względzie będzie większe, zwłaszcza, gdyby z zewnątrz przyszła jakakolwiek zachęta, gdyby ktoś spróbował podsuwać nam nadzieje co do możności odświeżenia kwestji polskiej.

Ostatniemi czasy prasa angielska zaczęła się żywiej interesować Polską. Jest to fakt z tego względu pożądany, iż lepiej, żeby o nas mówiono, niż żeby milczano, bo dla wszelkiej sprawy najbardziej zabójcze jest zapomnienie. Ale jest w tem zainteresowaniu coś, co razi dobry smak polityczny: zajmują się nami przeważnie o tyle tylko, o ile przypuszczają, że Rosja może mieć z naszej strony kłopot, tak samo, jak w innym sezonie politycznym zajmują się Ormianami lub Macedończykami. O tem, że jesteśmy narodem, mającym swoje interesy i swoją politykę, że z temi interesami i z tą polityką trzeba się liczyć — niema mowy.

Obecni sojusznicy i europejscy doradcy Japonji, Anglicy, mają w polityce zagranicznej ustaloną rutynę dzielenia sił zewnętrznych na trzy kategorje: pierwsze, z któremi się walczy; drugie, z któremi się zawiera przymierze na zasadzie *do ut des*; wreszcie trzecie, którym nic dawać nie warto, ale które zawsze można przeciw wrogom wyzyskać. Do tej ostatniej kategorji i my należymy. Od r. 63-4, a bodaj, że znacznie wcześniej, politycy angielscy zaczęli uważać kwestję polską za martwą, a Polaków za naród, dla którego nic zrobić nie można. Nie przeszkadzało im to wszakże prowadzić akcji w Polsce podczas tureckiej wojny, a nawet później podczas grożącego wojną sporu z Rosją o gra-

nicę afgańską przysyłać do Polski agentów angielskich. Uważają oni, że w kraju naszym, jak w jakiejś Macedonji, przy odpowiednim nakładzie zawsze można mieć niepokój. Te dwa stanowiska znakomicie się godzą: nie istnienienie kwestji polskiej pozwala nie uznawać interesów narodowych polskich i działać na naszym gruncie bez skrupułu, bez oglądania się na te interesy, wyzyskując poprostu istnienie żywiołów niespokojnych w kraju. Nie możemy nic mieć przeciw takim zasadom i poglądom polityków angielskich — jakkolwiek poglądy te opierają się na dość kiepskiej znajomości naszego kraju — do nas tylko należy starać się, żeby nie znalazły one praktycznego zastosowania na naszym gruncie, żeby postępowanie nasze zawsze było zależne od tego, co leży w naszych widokach, a nie w widokach innych wrogów Rosji.

Otóż to rosnące w chwili obecnej zainteresowanie się naszym krajem za granicą, może także wytworzyć fałszywe pojęcia o stanie sprawy polskiej w niektórych kołach naszego społeczeństwa i wpłynąć podniecająco na mniej wytrawne umysły. A nikt nam nie ręczy, czy nie zjawią się z zewnątrz usiłowania bardziej realne, zwłaszcza gdy wewnętrzny niepokój w państwie rosyjskiem stanie się dla jego wrogów pilniejszą potrzebą.

Z bardzo miarodajnego źródła mamy zapewnienie, iż rząd japoński, który zresztą o właściwym stanie kwestji polskiej jest lepiej powiadomiony, niż wielu polityków europejskich, jako taki nie będzie podejmował żadnej pokątnej akcji, obliczonej na Polskę, którаby zresztą jemu nie na wiele się przydała, a nam mogła przynieść wielką szkodę. Ale to nie znaczy, żeby nam w tym względzie nic znikąd nie groziło i żebyśmy się mieli czuć zabezpieczonymi od wszelkich niespodzianek.

Największe wszakże niebezpieczeństwo stanowi

dla nas zawsze istnienie w samym kraju żywiołów, zasobnych w pełną energję i w ambicje polityczne, a nie mających odpowiednich zdolności czy chęci do pracy nad zagadnieniami politycznemi i skutkiem tego nie rozumiejących należycie ani położenia, ani właściwych potrzeb kraju. Te właśnie żywioły, w swem namiętnem pragnieniu zużytkowania przed innemi, jako motoru, budzącej się energji politycznej naszego ludu, nigdy nie dają pewności, że nie uszczęśliwią kraju jakimś niewczesnym pomysłem, wprowadzonym natychmiast po narodzinach w wykonanie. Pewne istniejące objawy wrzenia w Królestwie mogą być dla nich tylko zachętą do wydobycia na wierzch całego „rewolucyjnego ducha".

Żadnego ruchu zbrojnego na skalę powstania nikt trzeźwy obawiać się u nas nie będzie. Ale jakiekolwiek wybuchy, któreby rządowi dały sposobność do zużytkowania mas wojska w szerszej mierze, któreby przez to dały całemu krajowi boleśnie uczuć siłę zbrojną państwa, przyniosłyby w chwili obecnej ogromną naszej sprawie szkodę, byłyby narodowem nieszczęściem.

Dlaczego? Myli się ten, kto sądzi, że nam tu przedewszystkiem o rozlew krwi idzie. Krew ludu naszego ocenimy, ale jej nigdy żałować nie będziemy, gdy się przeleje dla dobra narodowej sprawy. Zresztą naród, który musi spokojnie patrzeć, jak tysiące jego synów giną za obcą sobie sprawę, za sprawę wroga na polach Mandżurji, z równym przynajmniej spokojem mógłby znieść widok tychże tysiąców, poległych z ręki wroga na ziemi własnej, zwłaszcza gdyby ta krew opłaciła choćby moralne tylko zdobycze. Ale ci, co znają duszę naszego społeczeństwa, wiedzą, jakie byłyby moralne skutki podobnego faktu, jakie w razie większej klęski zaległoby w kraju przygnębienie i upadek ducha, kła-

dąc na szereg lat tamę wszelkiej płodniejszej pracy politycznej, która dziś zaczyna przybierać szersze rozmiary.

Z tego właśnie względu Liga Narodowa, która tę pracę polityczną przedewszystkiem reprezentuje, tak stanowczo wypowiedziała się przeciw wszelkiej propagandzie, podniecającej lud do ostrzejszych wystąpień. Z tego też względu zatrzymujemy się dziś dłużej nad tą sprawą, uważając, iż lepiej jest zawczasu wielostronnie ją oświetlić, ażeby tym, którzy w dobrej wierze stąpają w swej agitacji między ludem po złej drodze, uprzytomnić charakter i możliwe skutki błędu.

W polityce, o ile ta nie jest zabawą lub sportem, każdy czyn musi mieć swój wyraźny, ściśle określony cel. Otóż, zapytajmy, jaki byłby w obecnych warunkach cel zbiorowych zaburzeń?

Przypomnieć sprawę polską w Europie — powiadają jedni. W jakim celu? — zapytamy znowu. Gdyby wojna obecna zapowiadała takie międzynarodowe komplikacje, przy których kwestja polska mogłaby być postawiona na porządku dziennym i rozstrzygnięta na jakimś kongresie, zwołanym po wojnie, to wtedy warto byłoby ponieść nawet wielki koszt dla przypomnienia jej Europie. Ale nie mamy żadnych, najmniejszych nawet danych, żeby w naszej sprawie na skutek tej wojny zaszły jakie zewnętrzne zmiany: jak przed nią, tak i po niej kordon przecinający ziemie polskie będzie szedł od Mysłowic na Toruń w jedną stronę, a na Sandomierz — w drugą, niema więc na dziś żadnego szczególnego powodu do przypominania sprawy naszej narodom i ich dyplomatom. Zawsześmy powinni dbać o to, żeby ją znano, ale dziś to nie stało się wcale pilniejszem, niż było wczoraj, nie wymaga też żadnych szczególnych wysiłków i poświęceń. Pomijamy już kwestję, czy toby była właściwa droga do celu, bo nam chyba nie powin-

no zależeć na tem, żeby naszą prawę pojmowano tak, jak armeńską lub macedońską, a wszelka ruchawka w Polsce ten tylko mogłaby osiągnąć skutek.

Inni powiadają, że gwałtowniejsza akcja przeciw Rosji jest potrzebna dla obudzenia ducha w masach i politycznego ich uruchomienia. Otóż przedewszystkiem duch w masach jest obudzony, a polityczne ich uruchomienie postępuje tak szybko, iż daj Boże, ażebyśmy pod innemi względami z równą szybkością postępowali. Czynne wśród ludu siły polityczne są większe, niż wśród inteligentnej części społeczeństwa zdolność ich organizowania i kierowania niemi. W tej pracy organizacyjnej, w tym kierowaniu sił ludu na właściwą drogę walki politycznej leżą dziś główne nasze zadania. Są to zadania o wiele wyższe i trudniejsze, niż budzenie żywiołowego ducha oporu, który, nie uświadomiony co do położenia i potrzeb kraju, może mu zarówno przynieść szkodę jak pożytek. Prawda, że ta praca więcej wymaga wysiłku myśli, ale wysiłek ten jest dziś niemniej obowiązkiem narodowym, jak jest nim zawsze przelewanie krwi za ojczyznę w razie potrzeby.

Wielu powiada: teraz właśnie jest czas na energiczniejszą akcję; przy jej pomocy dziś prędzej, niż kiedykolwiek, możemy wymusić na rządzie ustępstwa, bo dziś więcej, niż kiedy indziej zależy mu na uniknięciu wszelkich kłopotów wewnętrznych. Zawsześmy uważali za możliwe wymuszanie na rządzie ustępstw i stawialiśmy je na jednem z pierwszych miejsc w naszym politycznym programie. Zrobiliśmy już nawet coś w tym względzie, że przytoczymy tylko tak oczywisty fakt, jak sprawa bialsko-siedlecka. Samiśmy też po wybuchu wojny podnieśli, że teraz jest czas na energiczniejszą akcję. Tylko my inaczej tę akcję rozumiemy.

Obowiązkiem walczących jest kierować się nietylko

zapałem i gotowością do poświęceń, ale także strategją. Otóż elementarna strategja nakazuje uderzać nieprzyjaciela w najsłabszą stronę, a nie w najsilniejszą. Nas, którzy prowadzimy tak nierówną walkę, więcej ta strategja, niż kogokolwiek obowiązuje.

Nie będzie chyba żadnym odkryciem, gdy powiemy, że siłę rosyjskiego panowania w Polsce stanowi armja, a słabą jego stroną jest niska bardzo organizacja władz cywilnych, policji i t. d. Urządzenie Królestwa Polskiego, zwłaszcza na prawym brzegu Wisły, pod względem militarnym, gęstość i siła fortyfikacyj, koncentracja wojsk i t. d. — czyni je pod tym względem jednym z najpierwszych krajów w Europie. Natomiast niewątpliwym jest faktem, że w stosunku do swego poziomu cywilizacyjnego i potrzeb życia społeczno-ekonomicznego, kraj ten jest najnędzniej, najnikczemniej w świecie administrowany, że posiada służbę bezpieczeństwa poniżej wszelkich wymagań. Urzędnicy administracyjni i policyjni, rekrutowani przeważnie z byłych wojskowych, są głupcami, niezdolnymi do znalezienia wyjścia z jakiejkolwiek bardziej skomplikowanej sytuacji i rabusiami, sięgającymi w każdej sprawie po łup osobisty ze szkodą kraju, społeczeństwa, a nawet i państwa. Odcięci od społeczeństwa, którego nie znają i nie rozumieją, są oni w Polsce w takiem położeniu, jak rybak na powierzchni morza: widzą powierzchnię, ale nie wiedzą, co się w głębi dzieje, i od przypadku najczęściej zależy, co wyciągnie sieć przez nich zarzucana...

Dzięki temu w walce politycznej, w której mamy przeciw sobie władze administracyjne i policję, wyższość często jest po naszej stronie, co nam dało już szereg drobnych, ale niemniej ważnych zwycięstw. Tem większe widoki będziemy w niej mieli, gdy szersze sfery społeczeństwa politycznie dojrzeją, zrozumieją korzyści tej walki i jej

metody. Natomiast trzeba mieć bardzo bujną fantazję, żeby wyobrazić sobie w dzisiejszych warunkach nasze zwycięstwo nad rosyjską siłą zbrojną. W każdym wypadku, w którym dajemy rządowi możność użycia przeciw naszemu ludowi wojska w większej ilości, dajemy mu tem samem sposobność osiągnięcia łatwego zwycięstwa i zaprezentowania potęgi rosyjskiej w całym jej uroku.

Bywają warunki, w których rząd niechętnie się ucieka do użycia wojska; w chwili obecnej wszakże władze, naszem zdaniem, chętniej, niż kiedykolwiek, skorzystają z wszelkiej nadarzającej się sposobności.

Jest ku temu parę powodów.

Przedewszystkiem klęski na Dalekim Wschodzie i widoczna radość, z jaką je przyjmuje nasz ogół w zaborze rosyjskim, wywołują u Rosjan potrzebę jakiejś satysfakcji, a nie mieliby lepszej, jak przy nadarzonej sposobności przejechać się z nahajką i obnażoną szablą po naszych karkach. Z drugiej strony nastrój psychiczny Moskali na naszym gruncie zawsze się wahał między zuchwalstwem i panicznym strachem. Gdy czują się zupełnie bezpieczni, gdy w kraju panuje absolutny spokój, będący u nas zawsze towarzyszem przygnębienia, wtedy przebierają miarę w swem zuchwalstwie i zachowują się wyzywająco; gdy wszakże w kraju zjawia się najmniejsze wrzenie, ogarnia ich strach i każdego dnia oczekują, że będą wyrżnięci. Ostatnie czasy dostarczyły sporo faktów, świadczących, że nerwy władców naszego kraju znajdują się w takim właśnie stanie i że strach ogarnął nietylko sfery cywilne, ale i wojskowe. Dla tych wystraszonych wielką ulgą byłby jakiś wybuch z naszej strony, któryby łatwo było zmasakrować, a później czuć się spokojnymi i bezpiecznymi, jak po wepchnięciu w Błagowieszczeńsku do Amuru czterech tysięcy Chiń-

czyków. Organizatorzy takiego wybuchu tylkoby im wyświadczyli usługę, znosząc ten stan napięcia nerwowego, który dla nikogo nie jest tak ciężki, jak dla barbarzyńców. My zaś, którzy wśród przeszkód, na jakie działalność nasza w społeczeństwie napotyka, widzimy jeszcze resztki przygnębienia i apatji, wywołanej przez klęskę 1863—64 r., wiemy dobrze, jakby się wszelkie takie „uspokojenie" kraju odbiło na jego energji i zdolności do politycznego myślenia.

Ludzie mniejszą mający skłonność do refleksji i uważający, że w polityce nie można brać wszystkiego na rozum, ulegają przedewszystkiem urokowi bohaterstwa, wykazywanego przez Japończyków w obecnej wojnie. Jakto, więc oni mogą uścielać tysiącami trupów mandżurskie pola, a my nie możemy trochę krwi przelać w walce z naszymi ciemiężcami?... Ci ludzie nie rozumieją, że tu nie o krew idzie, ale o siły moralne i materjalne społeczeństwa, które się wyczerpują nawet w zwycięskiej walce, gdy zwycięstwo ciężko przychodzi, a cóż dopiero tam, gdzie naród klęski ponosi. Japończycy mogą się w tej wojnie materjalnie i moralnie zupełnie wyczerpać, bo gdy zwyciężą będą mieli dobę pokoju, w której, korzystając z owoców zwycięstwa, w dwójnasób siły swoje pod każdym względem pomnożą; my zaś jesteśmy, jak teraz, tak i po wojnie skazani na życie w państwie rosyjskiem, w państwie obcem, a więc w warunkach nieustannej, codziennej walki, walki bez chwili wytchnienia. W tej walce ciągle nam są wszystkie nasze siły potrzebne i nie możemy sobie na żaden ich nadzwyczajny ekspens pozwalać. A niema większego ekspensu moralnego, jak wysiłki bezowocne, osądzone później przez samych nawet sprawców jako niedorzeczne porywy — zwłaszcza gdy wróg na nie odpowiada okrucieństwem.

Dlatego to pociąganie mas do walki z rządem rosyjskim na niewłaściwej drodze byłoby nie mniejszą zbrodnią wobec narodu, jak popieranie tego rządu i wyświadczanie mu usług. Szkodliwość akcji w każdym z tych dwóch kierunków przez to jeszcze wzrasta, że wywołuje reakcję z przeciwnego bieguna; bo jeżeli manifestowanie sympatyj rosyjskich i uczuć wiernopoddańczych jest w chwili obecnej pewną prowokacją wystąpień przeciwrosyjskich i przeciwrządowych, to tak samo wszelki niewczesny wybuch miałby przedewszystkiem ten skutek, iż rzuciłby żywioły bojaźliwsze w objęcia partji moskalofilskiej. Widząc, iż z nastroju wrogiego Rosji może wyniknąć dla kraju niebezpieczeństwo, przy pomocy dość pospolitej logiki wywnioskowałyby one, że ocalić kraj od niebezpieczeństwa może tylko szerzenie rosyjskich sympatyj.

Naród, który wie czego chce i dokąd dąży, który postawił sobie jasny cel i wytknął do niego drogi, który ma w polityce dojrzały rozum i męską wolę — umie odpowiednio do warunków energicznie działać lub czekać. Umiejętność cierpliwego czekania i trzymania sił narodowych w napięciu jest nie mniejszym polityczym przymiotem, jak zdolność do działania. Chwila obecna nakazuje nam śledzić bacznie wypadki i czekać; kto wie, czy i bliskie jutro nie zażąda od nas wielkiej energji, stanowczości w działaniu. Tę wyczekującą postawę zachowamy, jeżeli nie jesteśmy narodem, któremu „sęp wyżarł mózg”, jeżeli nie żyjemy jedynie odruchami nadwątlonego mlecza.

Słowa te piszemy nie dla tych przedewszystkiem, którym się nie podoba stanowisko zajęte przez społeczeństwo nasze wobec wojny od samego jej początku i którzyby chcieli sprowadzić politykę narodową na manowce w tę lub inną stronę, ale dla tych, których obowiązkiem jest czuwać nad utrzymaniem tej polityki na

właściwej drodze. Obowiązek ten spoczywa na ludziach, którzy wiedzą czego chcą, którzy od szeregu lat torują nowe drogi polskiej polityki, na ludziach, grupujacych się dokoła Ligi Narodowej, opierających się w działalności na programie stronnictwa demokratyczno - narodowego.

Dla tych ludzi, dla tego stronnictwa i tej organizacji okres wojny obecnej jest okresem ogniowej próby. Wykaże on, czy nowy kierunek polityki narodowej, wprowadzony w życie tyloletnią pracą i ofiarnością, zdołał się tak utrwalić, ażeby zapewnić myśli narodowej mocny ster w trudniejszych chwilach. Nie idzie tu tylko o to, żeby który z wspomnianych wyżej kierunków szkodliwych nie wziął góry — bo tego się nie obawiamy — ale o to, żeby utrzymać nazewnątrz jedność, ażeby ta polityka, której bronimy, okazała się nietylko polityką jednego, choćby najsilniejszego stronnictwa, ale polityką całego narodu. Bo jeżeli w sprawach wewnętrznych walka stronnictw, we właściwych utrzymana granicach, jest nawet pożyteczną, to w zewnętrznej polityce niema stronnictw, ale jest naród, i to stronnictwo, które czuje, że wyraża wolę narodowej większości, ma obowiązek uchronić kraj od wybryków jakichkolwiek mniejszości, chociażby najmniej karnych. Powiedzieliśmy, że te mniejszości przez solidarność narodową mają obowiązek poddania się kierunkowi polityki zewnętrznej, posiadającemu znaczną w kraju przewagę, ale zbyt smutne mamy doświadczenia w tym względzie, ażeby nie widzieć, iż żądanie to byłoby wśród naszej anarchji moralnej donkiszoterją.

Niech sobie w sprawach wewnętrznych ścierają się u nas najrozmaitsze zasady i interesy, niech przedstawiające je stronnictwa prowadzą najzaciętszą, byle kulturalną walkę, ale polityka zewnętrzna — powtarzamy — musi być polityką narodu, nie stronnictw, musi być je-

dna. I będzie nią tylko ta polityka, która się na narodzie opiera, na jego siłach fizycznych i moralnych, na jego pracy i walce. Polityka ta wydobyła już na jaw ukryte siły narodowe, których istnieniu częstokroć zaprzeczano, ona też dowiodła, że zmuszeni do zaprzestania walki z bronią w ręku, nie jesteśmy przez to zmuszeni się poddać, ale możemy walczyć skutecznie na innych polach. Polityka ta nie będzie szukała bezpieczeństwa od Niemców pod skrzydłami dwugłowego orła, i nie będzie drżała, że szpony jego ktoś przytępia, ale też w walce przeciw Rosji nie uda się pod obcą komendę, nie wejdzie w niej na manowce pod wpływem żadnych podszeptów. Walczy ona i będzie walczyła o interesy i prawa narodowe wszędzie, gdzie są one gwałcone, czy to przeciw Niemcom, czy przeciw Moskalom, a w walce tej będzie się opierała jedynie na siłach narodu. Podniesienie tych sił będzie zawsze jej głównem zadaniem i zawsze z radością witać będzie ona klęski, spotykające wrogów Polski i obniżające ich potęgę.

Gdy będzie potrzebowała sprzymierzeńców i gdy ich znajdzie, wyciągnie do nich rękę, ale wiedząc dobrze, czego od nich żądać może i co im może dać wzamian, nigdy się nie zda na ich łaskę.

Ogół nasz musi się utrwalić w tem poczuciu i obcy muszą się dowiedzieć, że Polacy — to naród, mający jasną świadomość swych interesów, kierujący się dojrzałym rozumem i męską wolą, prowadzący konsekwentną politykę narodową, od której pod żadnemi wpływami nie odstępuje. Obcy politycy, którzy uważają Polaków za naród, zdolny do służenia innym ze szkodą dla siebie, muszą się przekonać, że są w błędzie, muszą się dowiedzieć, że naród polski sam myśli o sobie, sam swą przyszłość urabia i będąc pełnoletnim, pod niczyją się nie uda opiekę. *Polonia fara da se.*

XVII

NASZE DZIESIĘCIOLECIE

Dziesięć lat upłynęło 15 lipca[1] od dnia, w którym się ukazał pod naszą redakcją pierwszy zeszyt *Przeglądu Wszechpolskiego*. Skromny to na liczbę lat jubileusz i nie dla tej liczby rocznicę dzisiejszą podkreślamy. Czynimy to dla zamknięcia jednego okresu pracy w chwili, gdy się zaczyna drugi.

Bo dziesięciolecie to jest niejako zamkniętą w sobie całością, jest dla nas okresem tworzenia w umysłach podstaw nowej polityki polskiej, po długich latach, w których myśl polityczna u nas zdrętwiała lub wkroczyła na fałszywe tory, zgubne dla przyszłości narodu. To okres krystalizowania zasadniczych pojęć politycznych, odpowiadających założeniom narodowej etyki, zgodnych z politycznym stanem rzeczy w dobie obecnej, okres mozolnej pracy wychowawczo-politycznej, urabiania myśli politycznej ogółu w duchu swych pojęć, wbrew niezmiernie silnym wpływom, usiłującym ją wykoleić, okres wreszcie walki o moralne stanowisko w narodzie, walki najcięższej, w której krwi się nie przelewa, ale w której przeciwnik cześć naszą szarpie, dobre imię w błocie stara się unurzać...

Pracownik polityczny, zwłaszcza ten, który nietyle realne cele, nietyle bezpośrednie zdobycze założył sobie, ile przerabianie myśli politycznej we własnem społe-

---

[1] 1905 r.

czeństwie — nie jest jako żniwiarz, który może ramieniem zatoczyć i powiedzieć: „oto mój plon!”. Jego plon leży w głębi dusz ludzkich, tu i owdzie w czynach współrodaków zaczyna się wyrażać, ale dopiero po latach wielu historyk czasów obecnych, dość sumienny i głęboki, będzie umiał w przybliżeniu powiedzieć, jaka była wartość plonu, jaki skutek pracy.

Wypadki zewnętrzne przyniosły w naszem życiu narodowem jedną z tych chwil, które są probierzem wartości sił politycznych i politycznej myśli. Chwila ta dowiodła w sposób zrozumiały niemal dla wszystkich, że dziesięcioletnia praca nasza nie była siewem bezpłodnym, że w urobieniu myśli politycznej narodu wpływ polityczno-wychowawczy naszego pisma doniosłą odegrał rolę. Dzięki tym wypadkom rozpoczęliśmy okres, w którym nie czas może już będzie na zadania wychowawczo-polityczne główny kłaść nacisk, bo czyn nas czeka, bo samą politykę robić trzeba. I ten czyn przedewszystkiem będzie nas nadal politycznie wychowywał.

Ta chwila zwrotna w narodowem życiu sprawia, że rocznica obecna jest dla nas zamknięciem całego okresu.

Różną wielce od obecnej chwili była ta, w której się *Przegląd Wszechpolski* narodził.

I wówczas sprawy głównego odłamu naszego narodu, sprawy zaboru rosyjskiego stały przed innemi na porządku dziennym spraw polskich, nie mówimy — spraw całej Polski, bo pojęcie Polski jako całości tępiono gorliwie w tej tak niedawnej dobie. Na tronie rosyjskim świeżo zasiadł młody car, o którym stworzono natychmiast różową legendę i którego, jak można było sądzić nazewnątrz, opinja polska z entuzjazmem powitała. Dla pozyskania go samozwańcza delegacja z Warszawy uczciła była wieńcem smutną pamięć jego ojca. Zaczęto od kłamstwa i na kłamstwie postanowiono

oprzeć politykę polską. Zaczęto swatanie narodu naszego z rządem carskim przez okłamywanie rządu co do uczuć narodu i narodu co do zamiarów rządu. Zaczęły się sypać pamflety polityczne, w nowym, nieznanym dotychczas tonie. Przeciw tej agitacji walczyła Liga Narodowa, ale przeszedłszy niedawno ogromny upust krwi, przez aresztowania, które zagarnęły pewną liczbę jej wybitnych członków, trzymanych w więzieniu lub zesłanych, nie była zdolna rozwinąć większej energji.

Za kordonem, w Galicji i Poznańskiem, prasa pogrążona w sprawach lokalnych, odznaczająca się niesłychaną ignorancją w rzeczach innych dzielnic, była w całości niemal odbiciem sztucznie robionej w Warszawie opinji „ugodowej". Jedne pisma robiły to świadomie, będąc związanemi w pewnej mierze z polityką organizowaną po tamtej stronie kordonu i uważając ją za odbicie swej własnej na galicyjskim gruncie, inne — bo nie miały swego zdania i szły za tymi, których uważały za mądrzejszych.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawiały u nas siły, urabiające opinję nawewnątrz i reprezentujące ją nazewnątrz, w r. 1895, w stulecie ostatniego rozbioru Polski. Zdawało się, że tę chwilę bolesnej rocznicy pogrzebania państwa polskiego umyślnie wybrano, by unicestwić nas jako naród polityczny, by pogrzebać samą ideę Polski raz na zawsze.

W owym to roku zaczęły się ukazywać we Lwowie skromne zeszyty *Przeglądu Wszechpolskiego*, dwutygodnika, poświęconego sprawom Polski jako całości, a przedewszystkiem sprawom dzielnicy, pozostającej pod panowaniem rosyjskiem.

Setną rocznicę ostatniego rozbioru uczczono w tem piśmie kilku słowy, poświęconemi idei niepodległości. „Ona — mówił *Przegląd* — przyświecała żołnierzom,

przelewającym krew w polu, i spiskowcom, ginącym w murach więziennych, i cichym pracownikom w latach pokoju... Nie przestała ona być gwiazdą przewodnią naszego życia, chociaż naród podzielony i wystawiony na igraszkę losów, przechodzi na przemian lata silnej wiary rodzącej bohaterskie czyny i zwątpienia uginającego karki. Dla niej, dla tej idei, dla wolnej przyszłości naszej będziemy pracowali, póki nam sił starczy, wiary w tę przyszłość nie stracimy nigdy, a w chwilach najstraszniejszych ciosów twierdzić będziemy z niezachwianem przekonaniem: jeszcze Polska nie zginęła!..."

Nie był to program, jeno wyraźne stwierdzenie narodowych aspiracyj i stania przy narodowo-państwowej idei. Jest to swego rodzaju „przy Tobie stoimy" -- jedyne, jakie naród bez zastrzeżeń może zdeklarować.

I nie był to czczy frazes, nie był wyszarzany łachman, jakim politycy demokratyczni owego czasu potrząsali przed tłumem, by zasłonić przed jego oczami mniej ponętne moralnie przedsięwzięcia polityczne. Bo od pierwszej chwili zaczyna się w *Przeglądzie Wszechpolskim* szukanie realnego wyrazu dla tej idei, zaczyna się praca myśli w zakresie zawiłych zagadnień naszego politycznego życia, praca nad znalezieniem istotnej, prawdziwej drogi, prowadzącej, choćby przez bardzo długą i ciężką pracę, do urzeczywistnienia najwyższych aspiracyj narodowych.

Praca ta przez szereg lat odbywała się w ciszy. *Przegląd* miał w zaborze rosyjskim zwarty zastęp ludzi, który go popierał moralnie i dostarczał mu środków materjalnych, miał tam wielu gorliwych czytelników, miał wreszcie niewielką, ale rosnącą stale liczbę przyjaciół w Galicji, zaborze pruskim i na wychodztwie. Ci, którym zależało na niepowodzeniu jego pracy, ignorowali jego istnienie, używając wypróbowanej broni zabijania mil-

czeniem. Nie zrozumieli, że w tym wypadku broń to bezskuteczna, bo przedsięwzięcie, oparte o zorganizowanych przyjaciół, może się obejść bez rozgłosu, wywoływanego przez przeciwników.

Z *Przeglądem* tedy nie dyskutowano, nie próbowano zwalczać jego stanowiska, nie korzystano też z jego informacyj, z głębszego oświetlenia, jakie dawał całemu szeregowi spraw naszego życia narodowego i naszej polityki.

Tymczasem pismo konsekwentnie, bez przerwy prowadziło swą pracę. Związek z organizacją czynną w zaborze rosyjskim dawał mu nieprzerwany łańcuch doświadczeń pracy politycznej, służących za sprawdzian realizmu wypowiadanych w piśmie poglądów, bliski zaś kontakt z życiem dwóch dzielnic, mających ustrój konstytucyjny, pozwalał coraz lepiej orjentować się w jawnych czynnikach i ukrywanych sprężynach polityki praktycznej.

W dwa lata po założeniu pisma, w czerwcu r. 1897, ogłoszono w piśmie „Program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim", i od tej chwili *Przegląd* występuje jako organ stronnictwa. Stało się to w okresie najmniej przyjaznym dla rozwoju kierunku, przez *Przegląd* reprezentowanego, w okresie, kiedy nadzieje na złagodzenie systemu rządów w Polsce przez Mikołaja II, rozkołysane w społeczeństwie naszem z jednej strony przez „ugodowców", z drugiej zaś przez zręcznego ks. Imeretyńskiego, wytworzyły istotnie „ugodowy" nastrój w szerokich kołach ogółu.

Była to najcięższa chwila w krótkich dziejach naszego pisma, chwila, kiedy popularność jego w zaborze rosyjskim zmalała, kiedy pozostali przy niem bliżsi tylko i bardziej świadomi zwolennicy. Dla szerszego ogółu stało się ono nawet mniej potrzebnem, bo rząd rosyjski,

w celu zmniejszenia zapotrzebowania na prasę nielegalną, rozluźnił nieco w Warszawie pęta cenzury, pozwalając więcej pisać przedewszystkiem o sprawach zakordonowych.

Pobyt carskiej pary w Warszawie, chwila owego, otrębywanego przez prasę ugodową „zakrętu dziejowego" — była triumfem tych, co sobie za cel postawili doprowadzić społeczeństwo nasze do wielkiej manifestacji wiernopoddańczej. Triumf ten byłby dłużej niezawodnie potrwał, gdyby był rząd na manifestację ową odpowiedział przynajmniej temi drobnemi ustępstwami, jakie dziś podczas wojny zmuszony był zrobić — jakkolwiek mylą się ci, którym się zdaje, że toby ustaliło powodzenie kierunku, zbudowanego na podstawach z gruntu fałszywych.

W owej to chwili odbył się przełom w poglądach redakcji na zadania pisma, a tem samem na drogę, którą iść należy do ustalenia w Polsce istotnie narodowej polityki. Zrozumieliśmy, że idąc tą drogą, co przedtem, t. j. nie dotykając głębszych zagadnień etycznych i społecznych, pomijając różnice zasadniczych punktów wyjścia, a pracując wyłącznie nad ustaleniem poglądów czysto politycznych, że chcąc być tylko organem stronnictwa, orzemy niedość głęboko. Odporność, z jaką ogół odnosił się do najoczywistszych naszem zdaniem prawd politycznych, przekonała nas, że poglądy polityczne nie zależą przedewszystkiem od zważenia najlogiczniejszych argumentów za i przeciw, ale od całego ustroju umysłowego jednostki, od jej uczuć, od charakteru. Chcąc tedy myśl polityczną społeczeństwa na nowe wprowadzić drogi, trzeba sięgnąć do głębszych zagadnień etycznych, wpoić pewne pojmowanie stosunku jednostki do społeczeństwa oraz pojmowanie istoty życia społecznego — słowem tworzyć nietylko stronnic-

two polityczne, jako zastęp ludzi godzących się na dany praktyczny program, ale budować integralny kierunek myśli polskiej od jej najbardziej podstawowych pierwiastków.

Tak doświadczenie, zdobywane przy pracy wśród społeczeństwa, doprowadzało pismo nasze do coraz bardziej określonego, coraz wyłączniejszego stanowiska. Z początku organ przeważnie informacyjny, oświetlający sprawy ze stanowiska ogólno-narodowego, popierający wszystko, co miało formalny chociażby związek z ideą narodową, stanął on później na gruncie ściśle sformułowanego programu praktycznego, a więc na gruncie odrębnego pojmowania narodowego dobra w polityce, by w następstwie stać się wyrazem integralnego kierunku myśli, mającego nietylko swoją politykę, ale swoją socjologję, swoją wreszcie etykę.

W zastosowaniu do tego nowego zadania *Przegląd Wszechpolski* od r. 1899 przekształcony został na miesięcznik.

Zaczęła się tedy głębsza orka, dążąca do przerobienia od podstaw współczesnej umysłowości polskiej, osłabionej i zakażonej pod wpływem nienormalnych warunków życia politycznego i kulturalnego oraz przez działanie obcych wpływów.

Ta robota dla przyszłości poprowadzona została odrazu w paru dziedzinach. Obok pracy publicystycznej, przy której kierunek krystalizował się przedewszystkiem w umysłach swych przewodników, poszła raźno praca nad młodzieżą wszystkich trzech dzielnic, mająca na celu wychowanie nowych, inaczej, lepiej myślących pokoleń, oraz praca nad ludem w Królestwie, co do której zgóry zdawano sobie sprawę, że doprowadzi do doniosłego w naszem życiu przewrotu. Rozumiano, że nietylko wyprowadzi ona na widownię nową siłę narodową w po-

staci uświadomionego ludu, ale że dając oparcie oświeconym żywiołom społeczeństwa o lud i zbliżając je z nim, odrodzi je duchowo, wleje w nie nową siłę moralną.

I jeżeli rozwój nowych założeń ruchu poszedł naprzód z szybkością wprost bezprzykładną, to właśnie dlatego, że praca odbywała się naraz w różnych dziedzinach, zużytkowując wszelkie rodzaje energji ludzkiej, wszelkie zdolności, że praca w jednej dziedzinie wspierała drugą i przygotowywała jej powodzenie. Zwycięstwo moralne kierunku, które przyszło następnie, jest w tych warunkach zasługą wszystkich jego pracowników.

Program przerabiania myśli polskiej przy pomocy głębszej orki nie mógł w tym wypadku być urzeczywistnionym drogą pozytywną — przez wystawienie skończonego systemu i propagowanie dla niego zwolenników. Pragnęliśmy z jednej strony, by przeróbka ta odbyła się z jak najwyraźniejszą świadomością u społeczeństwa, z drugiej zaś—ten skończony system nie istniał: w wielu punktach podstawę jego, jak w każdym organicznym sposobie myślenia, stanowiły nie określone pojęcia, ale instynkty, uczucia, upodobania umysłowe i moralne skłonności. Stąd w pracy intelektualnej *Przeglądu* przez pierwsze lata przeważała strona krytyczna: poddawano zkolei gruntownej rewizji ustalone u nas sposoby myślenia, oceniano z naszego stanowiska popularne a rozkładające ducha polskiego kierunki umysłowe. Niejednemu się zdawało, iż pochodziło to ze zwykłej zaczepności, z temperamentu polemicznego, z tak częstej u piszących chęci pofolgowania swemu humorowi cudzym kosztem — ale niejednego może dalsza ewolucja tej pracy przekonała, że pobudki były bez porównania głębsze. Zarzucano nam nietolerancję względem innych

sposobów myślenia — na to jest odpowiedź, że tolerować spokojnie to, co się uważa za szkodliwe, za zgubne dla swego narodu, mogą tylko ci, którym jego przyszłość jest obojętna. Bo u nas często samolubna i tchórzliwa obojętność przybiera tytuł tolerancji i ogłasza się za cnotę. Trzeba przedewszystkiem mocno kochać i mocno wierzyć, a potem być tolerancyjnym, o ile to przy mocnej wierze i miłości jest możliwe.

Stopniowo ogół się dowiadywał, że kierunkowi naszemu nietylko stoi na drodze „ugodowość" — przekonano się, że równie zwalcza on socjalizm i liberalny radykalizm, zwący się u nas „postępem", ograniczone sobkostwo niby demokratycznych mieszczuchów i hajdamactwo rzekomych przyjaciół ludu, obłudny lub pusty a wrzaskliwy pseudopatrjotyzm i pozę na rozum stanu, tchórzliwość polską i zuchwalstwo obcych u nas żywiołów; że zarówno mu jest wstrętne to, co zrodziła rusyfikacja lub germanizacja polskiego ducha, jak to, co wynika z wdarcia się w jego dziedzinę żydowszczyzny. Powiedzieliśmy głośno, że nie każdy, używający polskiego języka, jest jednakowo Polakiem, że przynależność do polskiej ojczyzny czegoś więcej ponadto wymaga...

Wywarło to przedewszystkiem decydujący wpływ na stosunek społeczeństwa do naszego kierunku. Ludzie obojętni nań lub odnoszący się do niego z letnią życzliwością szybko zaczęli znikać, a natomiast rosly szeregi gorących jego przyjaciół i pomnażała się zarówno liczba jak kategorje zaciekłych wrogów. W całej Polsce powyrastały organy prasy, przyznające się otwarcie do naszego kierunku, i we wszystkich trzech zaborach oraz na emigracji zaczęto przeciw nam bezwzględną walkę.

Zrazu podjazdowa, prowadzona przez poszczególnych wrogów, doprowadziła następnie do zorganizowa-

nych koalicyj, w których występowało obok siebie wszystko: „ugoda", konserwatyzm, „postęp", socjalizm, masoństwo, żydostwo, tromtadracja, bezprogramowe szachrajstwo, austrjackie źródła urzędowe i korespondenci pism rosyjskich... Po chwilach ciszy podnosił się odrazu wrzaskliwy chór na całej linji. Nie było oszczerstwa, któregoby nam oszczędzono, nie cofano się przed rzucaniem najsprzeczniejszych, wzajemnie unicestwiających się oskarżeń. Wydawano tomy całe niesumiennie wybranych, często poprzekręcanych, z użyciem najordynarniejszego szachrajstwa komentowanych cytat z wszystkiego, co wpadło pod rękę, a dawało jakikolwiek tytuł do przylepienia firmy „wszechpolskiej"...

Przypominamy te ciemne karty walk politycznych w naszej ojczyźnie, bo rzeczy podobne łatwo się w jaśniejszych chwilach zapomina, a gdyby były zapomniane, wiele nauki straciliby ci, co mają z nami lub po nas dla przyszłości narodowej pracować. Nie czynimy tego dla przyjemności: należą one do rzeczy, o których nie można już powiedzieć: *et haec olim meminisse juvabit...*

Tak, przełomowi myśli polskiej w kierunku narodowego jej wzmocnienia i podniesienia moralnego towarzyszyły wstrętne wydzieliny, jakgdyby chciała się odrazu z całego, narosłego przez dziesiątki lat brudu oczyścić.

Walka z nowym kierunkiem nietylko pochodziła stąd, że uwydatnił on silnie swą indywidualność duchową, przeciwną wszystkiemu niemal, co się ostatniemi czasy na ziemi polskiej rozgościło, ale że zaczął szybko czynić w życiu zdobycze, podkopując różne pozajmowane stanowiska, doniedawna zdawało się pewne w rękach swych posiadaczy. Głęboka orka i uczciwy siew zaczęły prędko wydawać plon, o wiele prędzej, niż się tego spodziewano.

Okres tej walki, w ten sposób prowadzonej, bezpowrotnie zdaje się minął. Opinja już jest zdrowsza i nie tak politycznie ciemna, nie da się w takiej mierze w błąd wprowadzać. Najzajadlejsi wrogowie zmuszeni zostali do milczenia, do czekania dla siebie lepszych czasów. I dziś pozycje nasze, mocniejsze o wiele niż kiedykolwiek, są ostrzeliwane, ale jest to zabawką w porównaniu z zaciekłemi, rozpaczliwemi atakami ubiegłej doby.

Burza ze Wschodu idąca oczyściła powietrze. Atmosfera wielkich czasów i wielkich czynów, zrodzonych przez bohaterstwo japońskie, przez potężną duszę zbiorową azjatyckiego narodu, utrudnia zuchwałe panoszenie się wszelkiej nikczemności. Jesteśmy dziś jako naród dużo lepsi, niżeśmy niedawno jeszcze byli.

Jest nadzieja, że czując się więcej narodem, więcej wśród swoich, w naszej, nierozbitej pomimo wszystko polskiej rodzinie — dziś będziemy mogli szczerzej nieco między sobą o swych sprawach mówić, bez obawy chwytania za słowa wobec swoich i denuncjacji przed obcymi, bez obawy, że zła wola położy przegrodę między głosem jednych a rozumieniem drugich.

CZĘŚĆ DRUGA

WALKA POLITYCZNA W ZABORZE ROSYJSKIM

I

NASZ PATRJOTYZM[1]

Polityka narodowa w głównych swoich zasadach nie może być ani poznańską, ani galicyjską, ani warszawską — musi‚ona być ogólno-polską. Odpowiednio do położenia politycznego każdej dzielnicy, musimy uznawać rozmaity stosunek do rządów zaborczych, musimy się godzić na rozmaite odpowiadające warunkom miejscowym środki działania, ale nie zmienia to w niczem tej ogólnej zasady, według której każdy czyn polityczny Polaka, bez względu na to, gdzie jest dokonywany i przeciw komu skierowany, musi mieć na widoku interesy całego narodu.

Zgodnie z tą zasadą deputowany jakiegoś okręgu wyborczego do parlamentu przedewszystkiem winien reprezentować interesy całego narodu, nie zaś swego powiatu. Jeżeli posłowie nasi w ciałach prawodawczych niemieckich i austrjackich za mało dają dowodów, że uważają się za posłów całej Polski, że mają na względzie zawsze interesy całego narodu polskiego, nie świadczy to, iż zasada nasza jest niewłaściwa, ale że sami owi posłowie są raczej patrjotami galicyjskimi i poznańskimi, niż polskimi, o ile wogóle zasługują na miano patrjotów.

---

[1] *Nasz patrjotyzm.* Podstawy programu współczesnej polityki narodowej — broszura, wydana bezimiennie w cyklu wydawnictw „Z dzisiejszej doby", w kwietniu 1893 roku.

Taż sama zasada obowiązuje wszelką organizację polityczną, wszelką partję, wszelkie stronnictwo, bez względu na pole ich działalności.

Jeżeli tedy w piśmie niniejszem uwzględnimy tylko sprawy zaboru rosyjskiego, jeżeli zwrócimy uwagę tylko na stosunek względem rosyjskiego rządu, to nie dlatego, żebyśmy nie uznawali wspomnianej zasady albo o niej zapomnieli, ale dlatego, że:

1) przemawiamy jako ludzie, dla których punktem ciężkości w ich działaniu był i jest zabór rosyjski;

2) pod panowaniem rosyjskiem znajduje się część Polski największa i najważniejsza, obejmująca ognisko życia polskiego, duchową stolicę kraju — Warszawę, a więc część, której los decyduje o losie całej ojczyzny.

Nie znaczy to, żeby stanowisko nasze względem Galicji i zaboru pruskiego było platoniczne —przeciwnie, dążyliśmy zawsze i dążymy do tego, żeby nasze hasła działania znalazły jak najwięcej wyznawców w pozostałych zaborach, ażeby polityka narodowa wszystkich dzielnic stała się jednolitą, uznała jeden punkt wyjścia, oparła się na jednych zasadach. Widzimy z zadowoleniem, że zakordonowi rodacy bacznie śledzą rozwój naszej działalności i że polityka nasza, choć wrogo traktowana przez sfery wpływowe a w znacznej większości niepatrjotyczne, znajduje tam coraz więcej zwolenników. Przyjmując zasadę, że polityka narodowa nie może brać za punkt wyjścia interesów pojedyńczej dzielnicy, stawiamy obok niej drugą, według której *prawdziwy patrjotyzm nie może mieć na względzie interesów jednej jakiejś klasy, ale dobro całego narodu*. Zasady tej nie należy tłumaczyć niedorzecznie przez równomierne popieranie interesów wszystkich klas — tłumaczenie, będące banalnym, powszechnie u nas powtarzanym frazesem taniego patrjotyzmu. W prak-

tyce politycznej rzetelne stanowisko narodowe sprowadza się do obrony interesów tych klas, których podniesienie i dobrobyt leży w interesie narodu, a których nędza i ciemnota zgubę społeczeństwu gotują. Patrjotyzm nie nakazuje jedynie konserwowania narodu, ale czuwanie nad możliwie szybkim i prawidłowym sił jego rozwojem. Równomierne popieranie interesów wszystkich klas — to pusty frazes, którym wojują ci, co tworzą programy patrjotyczne przy biurku lub przy kądzieli a nie biorą się do czynu, któryby im całą niedorzeczność tego pozornie szerokiego stanowiska wykazał; to obłudny płaszczyk tych, co pokryć muszą grzeszne ciało swego ciasnego klasowego interesu.

Mówimy tu naturalnie tylko o interesach klasowych. Obok nich istnieje cała sfera interesów ogólno-narodowych, o które chodzi wszystkim członkom społeczeństwa, bez względu na ich klasowe stanowisko. Ucisk językowy, religijny, brak elementarnych swobód obywatelskich i tp. dotyka interesów każdego obywatela bez wyjątku.

Oto dwa dogmaty, z których wypływa wyznanie naszej wiary narodowej.

Ufni w prawość tej wiary, idziemy naprzód, nie bacząc na kierowane przeciw nam ciosy ze strony obcych wrogów, ani na mniej lub więcej uczciwe oskarżenia, rzucane na nas przez swoich. Prędzej czy później okaże się, kto poszedl drogą prostszą, kto sobie obrał „tę lepszą cząstkę, która mu nigdy odjęta nie będzie".

— — — — — — — — — — — — — —

Rząd rosyjski rozmaitemi czasy rozmaicie usprawiedliwiał swoje gwałty na Polsce. Dowodząc, że ziemie litewskie i ruskie stanowią odwieczną jedność z moskiewskim rdzeniem państwa carów, dziką działalność swą w tych ziemiach nazywał wyzwalaniem swego ludu

z pod jarzma polskiego. Gnębiąc szlachtę w etnograficznej Polsce, podawał się za obrońcę uciśnionych ekonomicznie i politycznie włościan. Wieszanie i masowe wysyłanie na Sybir najlepszych sił społeczeństwa nazywało się uzdrawianiem narodu z chorobliwych marzeń, gwałty na unitach — przyjmowaniem na łono swego kościoła braci, których niegdyś przemocą oderwano i którzy teraz dobrowolnie powracają. Do ostatnich jeszcze czasów słyszeliśmy, że rząd rosyjski nic nie ma przeciw pomyślnemu rozwojowi narodowości polskiej, że chodzi mu tylko o zachowanie w całości granic państwa, o wytępienie dążności separacyjnych.

Przy bezczelności, którą się rząd carski zawsze odznaczał, podobne wykręty nie były rzeczą trudną, musiała jednak nadejść chwila, kiedy nawet ta oficjalna logika przestała wystarczać. Ta chwila już nadeszła, dziś bowiem gospodarka rosyjska w Polsce wolna jest prawie od wszelkiego wysiłku utrzymania usprawiedliwiających pozorów. Dziś rząd przestaje się kryć, że celem jego usiłowań jest zlanie Polaków z Rosją pod każdym względem, czyli, inaczej mówiąc, wytępienie narodowości polskiej.

Nie jest naszem zadaniem dawać tu pełnego obrazu gospodarki rosyjskiej w Polsce, chodzi nam tylko o wskazanie paru jej najgłówniejszych rysów.

Na pierwszym planie zwrócimy uwagę na walkę z językiem polskim. Usunięcie tego języka ze wszystkich urzędów; całkowite niemal wyparcie go ze szkół; zakazy mówienia po polsku uczniom w szkołach, służbie na kolejach, nawet w bufetach kolejowych; dzisiejsza dążność do narzucenia języka rosyjskiego nawet siostrom miłosierdzia i lekarzom w szpitalach, wprowadzenie stopniowe języka państwowego do administracji przedsiębiorstw prywatnych; forsowanie teatru rosyjskiego

w Warszawie; prześladowanie prywatnego nauczania w języku polskim; zakaz wydawania na Litwie i Rusi pism, urządzania przedstawień teatralnych w języku nierosyjskim, a nawet znane powszechnie na Litwie zakazy mówienia w sklepach i na ulicach po polsku — wszystko to świadczy, że rząd rosyjski nie cofa się przed żadnemi środkami w swej dążności do całkowitego wytępienia mowy polskiej.

W parze z tą dążnością idzie walka z katolicyzmem, posiłkująca się rozmaitemi środkami, poczynając od przymusowego chrzczenia na prawosławie dzieci małżeństw mieszanych, a kończąc na zabudowywaniu Polski cerkwiami prawosławnemi, bez względu na szczuplą ilość mieszkańców tego wyznania. Nie trzeba przypominać o odrywaniu od kościoła katolickiego unitów i katolików z pomocą najdzikszych gwałtów.

Obok języka i religji podlegają tępieniu wszelkie inne składniki naszej kultury narodowej. Nasze miary i wagi zastąpiono rosyjskiemi — w ostatnich czasach byliśmy świadkami usunięcia jedynych pozostałych w użyciu polskich miar długości i wycofania z obiegu reszty polskich pieniędzy; na miejsce kalendarza naszego, przyjętego przez cały świat cywilizowany, narzucają nam coraz więcej wsteczny kalendarz juljański; nazwy geograficzne w rdzennej Polsce stale są przekręcane nietylko w użyciu urzędowem, ale w nowem brzmieniu rosyjskiem narzucane są prasie polskiej; ba, nawet zdarzają się wypadki, że orkiestrom włościańskim zabraniają władze występować w strojach ludowych i każą się przebierać w surduty!

Nie będziemy przytaczali całej powodzi podobnych faktów, gdyż wskazane powyżej są dostatecznem świadectwem, że rząd rosyjski usiłuje zniszczyć kulturę polską we wszystkich jej częściach składowych, nie wyłą-

czając nawet religji, na którą uderzać jest najtrudniej, że w usiłowaniu tem używa wszelkich środków, poczynając od małych i śmiesznych, a kończąc na gwałtownych.

Walka z kulturą polską, czyli wynaradawianie, to jedna tylko strona rosyjskiej względem nas polityki. Na niej polityka ta się nie kończy. Wynarodowiana Polska nie byłaby jeszcze całkiem podobną do Rosji — pozostałaby różnica stopy ogólno-cywilizacyjnej. Naród nasz, który ma za sobą tysiąc lat kultury, który jest narodem europejskim — wyprzedza na wielką odległość Rosję, co zresztą sami Rosjanie powszechnie przyznają. Wobec tego występuje druga strona polityki rosyjskiej, mianowicie dążenie do powstrzymania nas w rozwoju cywilizacyjnym, do zatamowania u nas wszelkiego postępu.

Działalność ta rozpoczęła się z chwilą, kiedy odebrano nam wszelkie instytucje polityczne i narzucono carski despotyzm, surowszy o wiele, niż w samej Rosji. Nie mamy bowiem nawet tego cienia praw politycznych, który tam istnieje w postaci samorządu szlacheckiego ziemiaństwa, samorządu miejskiego lub wreszcie sądów przysięgłych. Pozostawiono najmizerniejszy samorząd jedynie ludności wiejskiej, w postaci gminy, w nadziei, że mało wyrobiona politycznie warstwa, z całą bezwzględnością teroryzowana przez carskich urzędników, jątrzona przez nich przeciw innym klasom narodu, będzie powolnem w ręku rządu narzędziem. Dzisiaj, kiedy lud wiejski poczyna objawiać swą samodzielność, kiedy zaczyna krytyczniej patrzeć na swe położenie, ta fikcja prawna, zwana gminą, coraz częściej jest gwałcona przez bezczelną samowolę naczelników powiatu i ich narzędzi.

Naród, który przed stu laty tworzył takie konstytucje jak Ustawa Trzeciego Maja, ma za całe prawo

bagnet i nahajkę. W kraju, w którym od wieków znane było prawo *Neminem captivabimus nisi jure victum* — od woli żandarma zależy przetrzymywanie w ciągu lat całych na śledztwie ludzi, przeciw którym nie ma żadnych dowodów winy; w kraju tym bez sądu i bez prawa obrony, na mocy opinji żandarma i prokuratora, urzędnik administracyjny skazuje podejrzanych politycznie na więzienia i na zesłanie, a na szubienicę ludzie idą z wyroku sądów wojennych; w kraju tym, w razie zajść z wojskowymi, jedynie na ich skargę, naczelnik wojsk wsadza broniącego swej godności obywatela do więzienia na pół roku, nie pytając go nawet jak się rzecz miała. Jednem słowem naród dojrzały politycznie żyje w warunkach, w których wszechwładnym panem jest policjant lub żołdak. Nikt nie zaprzeczy, że w bezprawiu takiem człowiek zatraca najcenniejsze zdobycze cywilizacji — poczucie godności ludzkiej i praw obywatelskich, tem samem zaś zbliża się do ogólnego typu poddanych cara rosyjskiego.

Najważniejsze czynniki cywilizacyjne — stowarzyszenia, prasa i literatura, coraz bardziej krępowane są u nas w swem działaniu. W granicach ziem polskich rząd obecny nie zatwierdził ustawy ani jednego towarzystwa naukowego, z wyjątkiem tych, które, założone przez Rosjan, służą do celów rusyfikacyjnych. Nie dozwolono nawet założyć towarzystwa gimnastycznego. Na jedne pisma rząd nie udziela koncesji, innym daje ją z wielkim trudem i przy ogromnych kosztach, inne wreszcie zamyka bez żadnego widocznego powodu (ostatni środek stosowany jest szczególnie do pism prowincjonalnych). Ażeby powstrzymać rozwój czytelnictwa, nie pozwala ustanawiać niskiej ceny prenumeracyjnej. Zakres przedmiotów, o których wolno pisać, coraz się zmniejsza: pisma nasze doszły już do tego, że poza

okrojoną należycie polityką zagraniczną wolno im pisać tylko o balach, koncertach i o wypadkach na ulicy, nb. nie o wszystkich — kiedy bowiem oficer strzela do przechodnia z rewolweru, to można się dowiedzieć o tem tylko od świadków, kiedy zaś kozak morduje rodzinę sklepikarzy dla rabunku, to w pismach kozak nazywa się „jakąś osobą”. Gdy przyjeżdża do Warszawy teatr rosyjski, cenzura wskazuje jak długie mają być w gazetach recenzje i co w nich ma być napisane. Jednem słowem, prasa nasza i literatura, krępowana z dnia na dzień, doszła do tego, że może się obracać jedynie w sferze zjawisk najmniejszej wagi, i to z ograniczoną nader swobodą. Wszelki objaw samodzielności politycznej spotyka okrutna kara. Odbija się to szczególnie na klasie robotniczej, która nader szybko wzrasta u nas liczebnie i podnosi się umysłowo. Robotnicy nasi, porównywując swe położenie z położeniem robotników w całej Europie, widzą, jak wielu warunków brak im do normalnego rozwoju społecznego. Domagają się więc praw, któreby im ten rozwój umożliwiły. Co otrzymują, mogą nam opowiedzieć zbryzgane ich krwią ulice Żyrardowa i Łodzi...

Oto ogólne rysy działalności cywilizacyjnej rządu rosyjskiego w naszym kraju.

Te usiłowania przeciwcywilizacyjne, zarówno jak i wynaradawianie, napotykają opór w żywotności i siłach rozwojowych naszego społeczeństwa. Wydany w ostatnich czasach okólnik Hurki, przypominający urzędnikom obowiązek szczepienia w Polsce języka rosyjskiego, zawiera jednocześnie dobrowolne przyznanie się, że usiłowania, skierowane na szkołę i na administrację, nie dały pożądanych rezultatów. Rozumiejąc to, rząd zaczął w ostatnich czasach z większą energją stosować fizyczne wprost środki gnębienia narodu. Na czele tu po-

stawić należy świeży fakt reform kolejowych, rozpoczętych w Kongresówce od drogi żelaznej Warszawsko-Terespolskiej i polegających na tem, że ze wszystkich lepszych posad usunięto Polaków i sprowadzono na ich miejsce Rosjan; ci ostatni zaś tak gnębią fizycznie i moralnie zależną od nich polską służbę, że tylko groza ostatniej nędzy powstrzymuje ludzi od porzucenia tego gorzkiego kawałka chleba. Środek ten ma dla rządu dwojaką korzyść: z jednej strony rzuca on w nędzę Polaków, z drugiej zaś pomnaża ilość Rosjan w Polsce. Mechaniczne takie wprowadzanie żywiołów rosyjskich do Polski nie ogranicza się do tego jednego środka. Nie przypominając już znanych oddawna praw nabywania ziemi na Litwie i Rusi, nie mówiąc o wprowadzeniu Rosjan na wszelkie rządowe lub zależne od rządu posady, dość zwrócić uwagę na owo niepomyślne osiedlanie kacapów w miejscowościach podfortecznych, na sprowadzanie robotników z całej Rosji do robót rządowych w Polsce, wreszcie na owo wydalanie Żydów z Moskwy z pozostawieniem im możności osiedlania się u nas, wskutek czego do Warszawy napłynęła olbrzymia masa zruszczonego żydostwa. Przypomnimy jeszcze, że jednym ze środków takich czysto fizycznych, środków najstraszniejszych, jest gnębienie naszej młodzieży w szkołach, czemu zawdzięczamy fakt, że pomiędzy obecnemi wychowańcami gimnazjów rosyjskich w Polsce niema wcale jednostek zdrowych. Jest to fakt, na który mało dotąd zwracano uwagi, a który największe może ma dla społeczeństwa znaczenie.

Powtarzano nam ciągle, że rozwój ekonomiczny kraju jest równoważnikiem strat, w innych sferach życia ponoszonych. Dużo możnaby powiedzieć o rozwoju naszego przemysłu z punktu widzenia interesów narodowych; przedewszystkiem zaś trzeba zaznaczyć, że roz-

wój ten odbywał się nie pod opieką rządu, ale raczej wbrew jego woli. W ostatnich czasach rząd zajął wprost wrogie stanowisko względem naszego przemysłu i handlu. Zapomocą specjalnych taryf i wielu innych środków zbyt naszych wyrobów tamuje, popierając jednocześnie wyroby fabryk rosyjskich. Ileż to dziś widzimy sklepów, w Warszawie tylko, handlujących wyłącznie towarami rosyjskiemi. A nie są to wcale wyroby specjalne, ale artykuły niezbędnych potrzeb. Nie poprzestając na tych przywilejach, kupcy i fabrykanci rosyjscy i prasa rosyjska otwarcie mówią o sposobach zgnębienia naszego handlu i przemysłu, podnosząc nawet projekt wskrzeszenia granicy celnej między Królestwem i Cesarstwem, co się widocznie sprzeciwia polityce administracyjnego „objedinienja". Wartość t. zw. reformy włościańskiej oceniło najlepiej samo życie. Dwumiljonowy zastęp proletarjatu wiejskiego, groźna perspektywa zwyrodnienia fizycznego ludu pod wpływem nędzy, masowa emigracja i t. d. — oto rezultat tej polityki ekonomicznej.

Dodaćby należało upadek rolnictwa, którego główną bodaj przyczyną jest współzawodnictwo na naszych rynkach taniego zboża rosyjskiego, którego sprowadzanie umożliwiają specjalne taryfy kolejowe.

Zresztą życie ekonomiczne nie może rozwijać się normalnie tam, gdzie wszelka inicjatywa osobista lub zbiorowa jest skrępowana, gdzie nie wolno stowarzyszać się w celach gospodarczych, a nawet dla pozyskania łatwiejszego kredytu, gdzie żadna instytucja lub przedsiębiorstwo nie mogą być pewne swego istnienia.

Ten krótki przegląd faktów wystarczy na świadectwo, że polityka rosyjska wobec Polaków jest to nieustające dążenie, z ciągłem podwyższaniem skali środków, do całkowitego zlania Polski z Rosją drogą wynarodo-

wienia Polaków, cofnięcia ich w rozwoju cywilizacyjnym, a nawet drogą zastępowania na miejscu żywiołu polskiego przez rosyjski. Nie jest to polityka chwili, zależna od takich lub innych działaczów, od takiego lub innego władcy. To nieubłagana konsekwencja rozbioru Polski. Ażeby Polacy mogli żyć prawidłowo w organiźmie państwowym rosyjskim, trzeba ich cofnąć w rozwoju, trzeba ich cywilizacyjnie Rosjanom upodobnić. Ażeby zaś przestali marzyć o zjednoczeniu politycznem wszystkich ziem polskich, trzeba ich wytępić, dopóki bowiem naród ten będzie istniał w trzech państwach, dopóty będzie dążył prawem konieczności do zlania się w jedną polityczną całość. Rząd rosyjski dobrze to rozumie i nie można mu zaprzeczyć logiki w postępowaniu jego względem naszego narodu. O ile zaś dziś szczerze się przyznaje do swoich celów, nie można mu zarzucić obłudy.

Co do nas samych, to widocznem jest, że ramy, w które nas po całym szeregu reform zamknięto, dziś już nie wystarczą do normalnego rozwoju narodowego i cywilizacyjnego. Te resztki praw, których nam jeszcze nie wydarto, nie mogłyby wystarczyć do życia nawet znacznie niżej od nas stojącemu narodowi. Warunki więc życia muszą w ustroju naszym wywoływać zmiany chorobliwe, których zresztą nie brak, jak to każdy przyznać musi.

Gdyby rząd rosyjski nie posunął się już w swych wrogich działalnościach ani kroku naprzód, to my przy tych więzach, które nas obecnie krępują, przy dzisiejszej administracji, szkole, cenzurze i policji, przy nędzy ekonomicznej naszej inteligencji i warstw ludowych, musimy coraz bardziej upadać, by ostatecznie zginąć. Coraz silniejsze będą objawy zwyrodnienia fizycznego i duchowego, coraz częstsze wypadki upodlenia i odstępstwa. Coraz głębiej będziemy tonęli w tem bagnisku,

w którem ugrzęźliśmy wskutek różnych przyczyn, dopóki ostatni Polak, któremu sęp nie wyżarł mózgu -- rzuciwszy naokół wzrokiem rozpaczliwym, nie zawoła już naprawdę: *Finis Poloniae!*

— — — — — — — — — — — — — —

Zkolei należy nam się przyjrzeć własnemu społeczeństwu, rozpatrzeć sposoby zachowania się rozmaitych jego odłamów wobec określonego wyżej stanowiska rządu.

Na początku zaraz spotyka się tu trudność możliwą tylko w naszych warunkach. Wobec braku wszelkiej wolności slowa, żadne programy sformułowane u nas nie istnieją — co najwyżej można się domyślać z mniejszą lub większą pewnością kierunku dążeń u rozmaitych odłamów inteligencji, które najczęściej nawet nie zasługują na miano stronnictw.

Jedyny kierunek, który się dość wyraźnie zarysował, mając, dzięki swym zasadom, ułatwione wypowiadanie się, to kierunek lojalnej polityki ugodowej, reprezentowany najwyraźniej przez petersburski *Kraj*.

Z artykulów tego pisma, omawiających stosunek nasz do rządu, z apostrof, skierowanych do rozmaitych grup, prowadzących u nas działalność polityczną nielegalną, trzeba wnosić, iż dążnością tego stronnictwa jest przekonać rząd, że Polacy:

1) pożegnali się z wszelkiemi aspiracjami do niepodległości, do zjednoczenia politycznego wszystkich ziem polskich;

2) nie mając żadnych celów, grożących całości państwa rosyjskiego, jednocześnie brzydzą się wszelkiemi środkami nielegalnemi i że nigdy tych środków używać nie będą; i

3) że chodzi im tylko o to, ażeby „małemu kraikowi nadwiślańskiemu” (tak *Kraj* nazywa Polskę) po-

zwolono rozwijać się ekonomicznie i pielęgnować swą narodową kulturę, co będzie jednocześnie wielkim pożytkiem dla całego państwa rosyjskiego.

Nie chcemy nadawać gorszego znaczenia tym służalczym wyrazom wiernopoddańczości i uwielbienia dla obecnych carskich rządów, tym obelgom, rzucanym na wszelką pracę patrjotyczną nielegalną, dochodzącym do wypowiadania zdań w rodzaju: „rozmaite nielegalności bardzo blisko ze sobą graniczą", co ma znaczyć, że nielegalne czyny polityczne pozostają w bliskiem sąsiedztwie z przestępstwami kryminalnemi.

Ażeby rząd rosyjski uwierzył, że Polacy nie mają żadnych przekraczających granice państwa carów aspiracyj, trzeba, żeby aspiracyj tych rzeczywiście nie było. Nie można sobie bowiem wyobrazić, ażeby naród, znacznie nawet więcej wyrobiony od naszego, posiadał biegłość w praktyce politycznej, pozwalającą podobnie ważne dążenia utaić. Taką biegłość posiadać może tylko rząd lub jakaś partja polityczna, nie zaś masa narodu, którego znaczna część jeszcze nie dojrzała do posiadania tych aspiracyj i stopniowo dopiero je w sobie rozwija. Kto więc tych dążeń u nas się zapiera, musi ich nie mieć, to też po większej części nie mają ich nasi zwolennicy polityki ugodowej, bo inaczej nie możnaby sobie wytłumaczyć tej zajadlości, z jaką zawsze i wszędzie starają się je tępić.

Pominńmy kwestję, czy wzgląd na przyszłość narodu, na jego dobro, pozwala na podobne stanowisko; przypuśćmy, że poza zaborem rosyjskim niema Polaków, niema nikogo, z kimby nas wiązała wspólna krew, wspólna kultura, tradycja, wreszcie wspólne interesy; przypuśćmy, że wystarczą nam formy polityczne, jakie może nam dać Rosja, że chodzi nam tylko o to, ażebyśmy mówili po polsku i nie zatracili polskich oby-

czajów. Jakie wtedy jest stanowisko Rosjan względem nas? Odpowiedzią na to pytanie jest szereg faktów, wyliczonych w pierwszym rozdziale. Rosja bardzo dobrze rozumie, że w interesie jej potęgi leży rusyfikacja naszego kraju.

My zaś powinniśmy rozumieć, że mając możność i nie spotykając przeszkód, nie cofnie się ona przed żadnemi środkami, prowadzącemi do wytępienia ostatnich śladów Polski. Pochłonięcie narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego, to w opinji ogółu i sfer rządzących kwestja bytu i wielkości tego państwa. Podstawę rosyjskiej polityki określił ongiś, niezupełnie może świadomie, poeta narodowy:

Słowianskije-l ruczji solijutsia w russkom morie,
Ono-l izsiakniet — wot wopros!...[1]

Czy tego nie widzą i nie rozumieją nasi „lojaliści", budujący złote mosty zgody?

Zdaje się, że do tego stopnia ślepymi nie są.

Czemuż więc przypisać rozwój tej polityki, nie mającej żadnego gruntu pod nogami? Co to za ludzie ugodowe hasła głoszą?... Odpowiedzmy na ostatnie pytanie, a zrozumiemy całą treść dążeń ugodowych.

W każdem społeczeństwie główną masę inteligencji stanowią ludzie, nie umiejący w dążeniach swoich wznieść się ponad poziom brutalnie pojmowanych osobistych interesów. Ludzie ci nie prowadzą zwykle żadnej polityki, nie mają żadnych programów — im chodzi tylko o to, żeby ich interesy dobrze szły, jak się to mówi pospolicie. Nie są oni zdolni zrozumieć, że ogólniejsze, nie obchodzące ich najczęściej zmiany polityczne, większy wpływ na te interesy wywierają, niż drobne ich zabiegi.

[1] Czy strumyki słowiańskie zbiegną się w morzu rosyjskiem, czy też ono wyczerpie się — oto pytanie!...

W naszych warunkach najstraszniejszą dla tego rodzaju ludzi rzeczą jest wszystko, co nosi jakikolwiek charakter nielegalny. Dodatnich rezultatów działalności nielegalnej nie są w stanie zrozumieć, ujemne zaś przedstawiają im się w okropnej dla nich postaci: strata posady lub innego rodzaju ciosy ekonomiczne, więzienie, zesłanie, rozdrażnienie rządu, który się będzie mścił na całem społeczeństwie — to ostatnie zresztą nie przedstawia się nigdy w ich oczach konkretnie, zadawalniają się zwykle ogólnym frazesem, który wystarcza do zastraszenia filistrów. Na tej masie, najniższej jakościowo, ale mającej liczebną przewagę w społeczeństwie, opierają się programy w rodzaju głoszonego przez *Kraj* petersburski. Program ten liczy głównie zwolenników wśród ludzi bezprogramowych, którzy zasłaniają się nim tylko dlatego, że w naszych warunkach nieprzyzwoicie jest przyznawać się do obojętności w kwestjach polityki. Istnienie tego programu pozwala stadu strusiów, co w niebezpieczeństwie głowy w piasku kryją — stroić się w powagę i twierdzić, że robią to z zasady.

Jeżeli twierdzimy, że takiej właśnie masie ludzi zawdzięcza swe powodzenie program ugodowy, to nie mówimy jeszcze, że takimi są twórcy i przewodnicy stronnictwa. Przeciwnie, ci ostatni są to ludzie z programem, z programem bardzo wyraźnym, tylko nie narodowym.

Są to wielcy kapitaliści, przemysłowcy, posiadacze wielkiej własności ziemskiej, którzy w zrozumiały zupełnie sposób bronią swoich interesów klasowych. Wielki kapitał musi żyć pod opieką rządu: opieka ta potrzebna mu jest do walki z kapitałem zagranicznym w postaci ceł protekcyjnych, zarówno jak do obrony przeciw żądaniom najemników — w postaci żandarma wspieranego przez bagnety.

Dzięki europejskim warunkom produkcji rozwinęła

się u nas w ostatnich czasach liczna nader klasa robotnicza. Dąży ona do zrównania się w prawach z robotnikami europejskimi, co gdyby pozyskała, narażoneby zostały na szwank interesy wielkiego kapitału. Świadomość klasowa robotników jest więc dla ostatniego groźną. Że zaś zaczyna się ona objawiać i wśród ludu wiejskiego, grozi więc obniżeniem procentów wszelkiemu kapitałowi.

Prawda, że chodzi tu o wzrost dobrobytu mas ludowych, że z nim w parze idzie wzrost oświaty i świadomości narodowej, że zatem masy, dotychczas obojętne i bezwładne, stają się czynnemi siłami narodu — nie zapominajmy jednak, że dzisiejsze warunki ekonomiczne wymagają od wielkiego kapitalisty nie patrjotyzmu, ale umiejętności bronienia swoich interesów. Im bezwzględniej przedstawiciel wielkiego kapitału walczy z warunkami, które przeszkadzają mu ten kapitał powiększyć, tem lepiej nadaje się do swojej roli.

Nie powinniśmy się więc dziwić, że nasi przedstawiciele wielkiego kapitału wolą się udawać pod skrzydła opiekuńcze rządu, dążącego do zagłady naszego narodu, aniżeli zgadzać się na wzrost tych sił narodowych, których rozwój jest niepożądany nietylko dla rządu zaborczego, ale i dla nich samych. Jak trudno się dziwić, że w Poznańskiem rzekomi zacni obywatele i pseudopatrjoci łączą się w stowarzyszenia z pruskimi policjantami i landratami dla przeciwdziałania ruchowi robotniczemu — tak samo trzeba uznać za naturalne, że spółka wielkich kapitalistów kupiła *Kraj*, w którym walczy z ruchem robotniczym zarówno jak z nielegalną działalnością patrjotyczną, płaszcząc się jednocześnie przed rządem, czuwającym nad całością ich renty. Stanowisko to trzeba uznać za wytłumaczone tak samo, jak ów postępek twórców Targowicy, którzy udali się pod opiekę carycy

Katarzyny, żeby broniła ich przed Konstytucją Trzeciego Maja, nadającą prawa mieszczaństwu i rozszerzającą zakres wolnych obywateli. Oto jest tajemnica polityki ugodowej. Z jednej strony interes klasowy wielkich kapitalistów, z drugiej sobkostwo i ograniczenie umysłowe biernej części narodu.

Niezaprzeczenie są wśród ugodowców i ludzie dobrej woli, wierzący widocznie w wartości swych dążeń. Temu dziwić się trudno, bo w podobnie ciężkich, jak nasze, warunkach politycznych, ludzie słabi, niezdolni do zdobycia się na śmielszą myśl polityczną, doznają uczucia tych, którym grunt z pod nóg się wymyka, a jak wiadomo, tonący nawet brzytwy się chwyta.

Polityka ta ma wrogów w całej lepszej części społeczeństwa. Popełnilibyśmy jednak błąd nie do wybaczenia, gdybyśmy wszystkich nieprzyjaciół lojalizmu traktowali jako jedną całość i nie wskazali różnic, jakie pomiędzy rozmaitemi ich odłamami panują.

Pominiemy tu liczną nader kategorję patrjotów czujących. Są to ludzie, którzy patrzą

...na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wpleconego w koło,

tym się tylko różnią od wieszcza, który te słowa wypowiedział, że zupełnie nie reagują. Gdy wymawiają wyraz „Polska", łza ukazuje się im w oku, ale dzieciom swoim nie mówią nawet, kim był Kościuszko, żeby to złych następstw za sobą nie pociągnęło. Naturalnie kategorja ta w rachubę polityczną nie może wchodzić.

Najliczniejszym może w szeregach patrjotycznych jest odłam, którego wyznanie wiary da się streścić w słowach następujących: pracować nad rozwojem świadomości sił narodowych, nie ograniczając się do środków przez rząd dozwolonych, nie robić jednak nic takiego, coby nas narażało na utratę praw i instytucyj, które nam

jeszcze pozostały. Idzie tu o podtrzymanie takiego ducha w społeczeństwie, ażeby mogło ono biernie się opierać wynaradawiającym wpływom. Wszelki protest jawny uważany jest za niebezpieczny, mogący sprowadzić stratę tego, co jeszcze posiadamy.

Jest to polityka biernego oporu.

Dwa są zasadnicze błędy tej polityki. Pierwszy zawiera się w dążeniu do utrzymania działalności w takich granicach, któreby były niedostrzegalne dla organów władzy. Granice te z natury rzeczy muszą być tak szczupłe, że utrzymana w nich działalność nigdy nie będzie mogła dać korzyści wyrównywujących choć w połowie te straty, które ponosimy od napastującego coraz gwałtowniej rządu. Działalność ta musi się ograniczyć do pojedyńczych kółek, masa zaś będzie ciągle pozostawała bezwładną. Nie można czekać aż „całość sama się złoży" z tego, że „każdy czyni w swym kółku, co każe duch Boży", bo ta praca musi iść wolniej, niż burząca i grabiąca nasz dobytek działalność wroga i „nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje".

Drugi błąd polityki biernego oporu to przypisywanie wielkiej wagi tym prawom i instytucjom, które nam zostały. Co nam zostało?... Szczątki szczątków. A co zostanie po kilku jeszcze latach dzisiejszej polityki rządu?... Nic. Nie mówimy o rzeczach, których odebrać nie można— mowy ojczystej przecie nikt nam przemocą z gardła nie wydrze. A chleb?... Już wydzierają i wydzierać nie przestaną.

Już wyżej kładliśmy nacisk na to, że gdyby rząd ani jednego kroku naprzód nie zrobił, my, zamknięci w obecnych ramach, musimy zginąć. Ażeby żyć, musimy zdobyć prawa. Tego żądania polityka biernego oporu nie stawia, i dlatego, obejmując wiele rzeczy pożytecznych, nie wystarcza ona na potrzeby chwili bieżącej.

Ten brak najniezbędniejszych praw politycznych i potrzebę ich zdobycia rozumieją zwolennicy ruchu zbrojnego, czyli naszego powstania. Program jednak powstaniowy, wypływający z zapatrywania się na przeszłość, nie ma realnych warunków urzeczywistnienia. Przy dzisiejszych środkach militarnych, przy istnieniu w naszym kraju olbrzymiej armji obcoplemiennej, której na swą stronę przeciągnąć przecie nie można — marzyć o powstaniu mogą tylko ludzie, zadawalniający się prostym brzmieniem wyrazu i nie próbujący sobie wyobrazić konkretnych warunków urzeczywistnienia zamiaru. Masowy ruch zbrojny w naszym kraju może mieć tylko charakter buntów sporadycznych, w których garść ludzi poświęca się na pewną zgubę, ażeby wskazać rządowi siły tkwiące w narodzie i zmusić go do ustępstw, albo też może być ruchem dodatkowym w razie wojny na naszym terenie, przy istnieniu w kraju wojsk państwa obcego, popierających ruch krajowy. Jedno i drugie jest możliwe. Ostatnia jednak postać ruchu zależna jest od okoliczności zewnętrznych i wystąpi sama przez się, bez względu na istnienie programów powstaniowych, gdy okoliczności będą sprzyjały. Sporadyczne zaś bunty są środkiem za kosztownym i nigdy nie mogą leżeć w programie — jeżeli wybuchają, to należy je uważać za *malum necessarium*. Program powstaniowy, szerzony w społeczeństwie, doprowadzić właśnie może tylko do takich buntów, mniej lub więcej rozległych, w których naród masowo będzie się pozbawiał najlepszych sił swoich, pozwalając najcenniejszą krew upuszczać sobie strumieniami. Z drugiej strony program powstaniowy wyrządza wielką szkodę, wskazując ludziom walkę w dalszej przyszłości i sprawiając, że oczekują oni, aż wybije godzina — kiedy tymczasem dziś trzeba walkę prowadzić. Iluż to jest ludzi, którzy czekają na rewo-

lucję jutra, zamiast robić dzisiaj rewolucję nieustającą.

Są jeszcze patrjoci i to bardzo liczni, którzy czekają, aż trójprzymierze przyjdzie nas wyzwolić. Bezwątpienia nadziei tej nie można uważać za bezzasadną z gruntu (choć bywa przesadną), ale o ludziach żywiących ją, nie będziemy mówili, gdyż biernego czekania nie można nazwać programem.

Musimy wreszcie kilka słów powiedzieć o ruchu socjalistycznym w naszym kraju. Ruch ten, który rozpoczął się wśród młodzieży, ogarnął szerokie koła robotnicze, znajdując oparcie w żywiołowym ruchu tej świeżej i silnej już dziś klasy. Nie można tu mówić o licznych bardzo, rozproszonych wśród naszej inteligencji zwolennikach ideałów socjalistycznych, gdyż ci nie stanowią sił działających i nie występują z programem. Zato musimy zwrócić uwagę na czynne siły socjalistyczne, z których działaniem na każdym kroku się spotykamy.

Dawna frazeologja socjalistyczna, która zresztą dziś niektórych kół nie opuściła jeszcze, sprawiła, że przyzwyczajono się patrzeć na socjalizm, jako na utopję, nie mającą realnego społecznego podkładu. Naiwnie i zbyt rzeczowo pojmowane hasła „rewolucji socjalnej", „ustroju kolektywnego" zdradzały ludzi niepraktycznych, międzynarodowa zaś „solidarność proletarjatu", wypaczona u nas w chorobliwy kosmopolityzm, negujący najrealniejsze potrzeby narodu i obrażający uczucia, będące dla społeczeństwa świętemi, wytworzyły nienawistne często traktowanie ruchu. To nie pozwoliło nawet wielu jasno myślącym ludziom dojrzeć, że nasz ruch socjalistyczny, pomimo całej zewnętrznej frazeologji, miał niezmiernie poważną podstawę, znalazły bowiem w nim swój wyraz dążenia występującej na widownię polityczną klasy robotniczej. Klasa ta dzięki swej liczebności i warunkom

rozwoju stanowi pierwszorzędną siłę narodową — i śmiało można powiedzieć, że wzrost jej w ostatnich czasach i rozwój jej świadomości klasowej i narodowej, prowadzący ją do otwartej walki z rządem zaborczym, jest najważniejszem dla nas zjawiskiem ostatnich czasów. Socjaliści nasi próbowali zająć stanowisko obojętne względem kwestji niepodległości narodowej, cały jednak szereg niepowodzeń i gorzkich doświadczeń w walce z warunkami politycznemi pod panowaniem rosyjskiem wskazał im drogę, po której iść należy. Dziś programy socjalistyczne, jak można wnosić z ostatnich wydawnictw, obejmują już w pierwszym rzędzie dążenie do zrzucenia obcego jarzma i do odbudowania niepodległego państwa polskiego. Aczkolwiek nie znajdujemy tam wskazanych środków, któreby dążeniu temu mogły nadać cechę praktyczną, swoją drogą przyznać im trzeba wielkie znaczenie dla rozwoju świadomości politycznej wśród naszych robotników, niezależnie od tego, że sam ruch klasowy, samo dążenie ich do podniesienia swego dobrobytu i oświaty, jest jednym z najpomyślniejszych zwrotów w naszem życiu. Ze stanowiska bowiem patrjotycznego—które, jakeśmy to już wyżej powiedzieli, ma na względzie nie konserwowanie społeczeństwa, ale jego rozwój — należy dążyć do tego, ażeby najprędzej wszystkie pozostające dziś w spoczynku siły społeczne zamieniły się w siły czynne, biorące świadomy udział w życiu społeczeństwa i składające się na jego postęp.

Chociaż więc socjalizm u nas nie dał społeczeństwu programu, obejmującego ogół jego potrzeb, choć w naszej walce o istnienie narodu i jego rozwój cywilizacyjny nie zajął stanowiska, do którego rościł sobie prawo, chociaż wyznawcy jego więcej mieli często dobrych chęci, niż znajomości warunków życia społecznego — niemniej przeto występuje on, jako ważny

kierunek społeczny, kierunek rozwojowy i przyczynia się do wytworzenia najlepszych sił narodowych.

— — — — — — — — — — — — — —

Nie mamy tu zamiaru kreślić swego programu szczegółowego — przedmiotem naszym jest wskazanie głównych zasad, z których wychodzić będzie nasz program praktyczny, zastosowany do warunków chwili.

Jużeśmy wyżej powiedzieli, że warunki, w których zmuszeni jesteśmy żyć obecnie, nie pozwalają na najskromnej pojęty rozwój narodowy i cywilizacyjny. W warunkach tych nie możemy się rozwijać, ale musimy się cofać.

Już teraz widzimy, że udziałem całej masy naszego narodu staje się straszna nędza. Poczynając od proletarjatu wiejskiego, a kończąc na inteligencji, wszelkiemi sposobami pozbawianej przez rząd środków do życia — idziemy po drodze, na której musimy się zamienić w naród żebraków. Dobrobyt zaś materjalny jest pierwszym, najbardziej niezbędnym warunkiem pomyślnego rozwoju cywilizacyjnego. Chłop, któremu brak nawet kartofli w ilości dostatecznej do wyżywienia, musi zawsze zostawać analfabetą; robotnik lub rzemieślnik, który, by nie umrzeć z głodu, z całą swą rodziną pracuje tyle, że pozostaje mu zaledwie czas, potrzebny na sen i względne pokrzepienie sił, nie może nabyć wiadomości niezbędnych do pojmowania warunków swego życia, nie może zostać myślącym i biorącym udział w sprawach społecznych obywatelem; człowiek wykształcony, którego zarobek nie wystarcza na najskromniejsze potrzeby życiowe, nie może kupować książek, prenumerować pism — to zaś musi powodować upadek literatury i zanik życia umysłowego w społeczeństwie. Jednem słowem, obecna nędza, zabijając naród fizycznie, czego widzimy poważne objawy, jednocześnie zabija go umysłowo.

Idźmy dalej.

Jakie warunki rozwoju ma w granicach legalnych lud wiejski? Poczynając od szkoły, która jest narzędziem rusyfikacji, a kończąc na gminie, będącej terenem szalbierstw pisarza i bezczelnej samowoli naczelnika powiatu, ma on warunki, mogące rozwijać tylko potworności w pojęciach o życiu społecznem. Kółek rolniczych i wogóle żadnych innych stowarzyszeń zakładać mu nie wolno; w książkach i prasie dla ludu wiejskiego cenzura nie pozwala pisać o żadnych żywotniejszych sprawach społecznych. Nie mówimy już o specjalnych środkach demoralizujących, przez rząd używanych, jak przemówienia komisarzów włościańskich, rozmaite pisemka w ogromnych ilościach rozrzucane itp. Ograniczając się do prasy legalnej, musimy się zgodzić, że lud nasz będzie coraz bardziej pozostawał w tyle za innemi narodami.

Rzemieślnicy i robotnicy nie mają prawa stowarzyszania się, nie mają odpowiadającej ich potrzebom prasy, karani są surowo za wszelki czyn zbiorowy, wskutek czego nie mogą się zgoła przyczyniać do poprawy swych warunków bytu. I tu więc wszelki postęp na drodze legalnej zatamowany.

Prasa nasza wskutek usiłowań rządu tak stoi, że człowiek, poprzestający na legalnych informacjach, musi pozostać ślepym na najważniejsze zjawiska życia społecznego. Literatura po przejściu brutalnych operacyj w cenzurze cierpi na niedokrwistość i kalectwo. Szkoła zabija moralnie, umysłowo i fizycznie... Oto warunki rozwoju dla całego narodu.

Język wyparty prawie ze wszystkich instytucyj publicznych, żyje tylko w stosunkach rodzinnych i towarzyskich. I w tych ostatnich jednak dzięki wprowadzeniu masowemu Rosjan do kraju i usiłowaniom rządu, dążącym do mechanicznego choćby mieszania towarzy-

stwa polskiego z rosyjskiem (np. przepisy o resursach) coraz częściej spotykamy się z mową najeźdźców.

Gdzież więc są legalne warunki rozwoju? Gdzie grunt do normalnego życia narodowego i cywilizacyjnego?

Gruntu tego niema. Jeżeli chcemy żyć, musimy go zdobyć i to zdobyć właśnie na drodze nielegalnej— rewolucyjnej.

Polityka nasza musi być rewolucyjną, bo organiczna być nie może, bo nie ma żadnego gruntu legalnego, na którymby się mogła oprzeć; nie może ona pozostać polityką obrony, bo szczątki, które nam zostały, nie pozwalają żyć i rozwijać się, i program, ograniczony do obrony, byłby programem powolnego konania. Działalność nasza musi dążyć do zdobyczy politycznych, być nie tylko odporną, ale i zaczepną.

Dla narodu naszego, który nie widział innych form walki z wrogiem, prócz masowych ruchów zbrojnych, polityka zaczepna, po wyłączeniu tych ostatnich, może wyglądać na fikcję. Ażeby ludzie zdołali ją zrozumieć, trzeba przypomnieć Irlandję.

Środki tej polityki są niezliczone. Nie uważając za potrzebne wyszczególniać ich na tym miejscu, ograniczymy się do zaznaczenia, że jedni z nich mają na celu jawne, będące dla wrogów groźbą, budzenie we własnem społeczeństwie świadomości i energji politycznej, inne — skierowane wprost przeciw rządowi i jego agentom, polegają na stawianiu działalności rządu możliwych przeszkód lub noszą wprost charakter odwetu i kary. Pojedyńcze i zbiorowe manifestacje i obchody, różne formy biernego protestu, bezrobocia lub choćby odmowa płacenia podatków, tępienie wszelkich zewnętrznych form rusyfikacji, niszczenie materjalnych zasobów rządu, wreszcie kary wymierzane na gorliwszych agentów wła-

dzy lub na zdrajców sprawy narodowej — oto sposoby działania, zapomocą których utrudnia się wrogowi egzystencję w podbitym i gnębionym kraju, wprowadza się rozkład do jego systemu i rzuca strach na ośmielonych bezkarnością jego służalców.

Przyjmujemy w zasadzie wszystkie, nie mamy zamiaru się cofać przed najostrzejszemi — które zaś wprowadzimy w życie, na jakim szczeblu tej skali środków się zatrzymamy, to wskażą okoliczności.

A celem naszym najbliższym — zmuszenie rządu do cofnięcia się ze swej drogi, do rozpoczęcia okresu ustępstw.

Zobaczymy, kto tę walkę przetrzyma: czy my, oparci na naszej masie narodowej, czy rząd ze sferą tchórzliwych „czynowników"? Bo potężna armja rosyjska będzie w niej nieużyteczną...

Słyszymy już szeptane drżącemi usty słowo „ofiary"... Niema patrjotyzmu bez gotowości do ofiar. Kto chce ocalić nasz naród, nie nadstawiając karku, ten będzie widział powolne jego gnicie...

Oto główna podstawa naszej polityki względem rządu zaborczego. Cel — zdobycze polityczne, zmuszenie rządu do ustępstw, środki — nieustająca chroniczna rewolucja.

Obok tego utrzymujemy politykę obrony w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Używać będziemy wszelkich możliwych usiłowań w celu przeszkodzenia zgubnemu wpływowi obecnych warunków politycznych. Te strony życia narodowego, których rozwinąć nie można na gruncie legalnym, stworzymy w postaci nielegalnej. Nie wolno nam mieć samodzielnej i poważnej prasy i literatury — my stworzymy wolną prasę i literaturę nielegalną. Przeznaczonej do wynarodowienia, zabijającej fizycznie i moralnie

szkole rządowej, przeciwstawimy tajną szkołę narodową. Obok krępowanych na wszelki sposób niewinnych stowarzyszeń legalnych, rozwiniemy stowarzyszenia tajne, w których ześrodkować się musi życie społeczne. Obok narzuconego nam sądu, wprowadzającego często jad w nasz organizm narodowy, postawimy swój sąd, tępiący wszelką zgniliznę. Rządowi najeźdźców, opartemu na żandarmie i bagnetach, przeciwstawimy wewnętrzny rząd narodowy, oparty na sile moralnej.

To jest nasze pojmowanie polityki obronnej...

Obrona przed wrogiem polega przedewszystkiem na porządnem umocnieniu swej twierdzy. Dążyć więc należy do wytworzenia w społeczeństwie surowej opinji patrjotycznej, któraby karciła wszelkie odstępstwa; do takiego wyrobienia politycznego narodu, żeby ludzie wyzyskiwali do ostateczności na korzyść społeczeństwa pozostałe nam jeszcze prawa, żeby nie ustępowali usiłowaniom władz przynajmniej w niczem, do czego przez panujące prawo nie są zmuszeni. Jednego i drugiego jeszcze niema: iluż to renegatów żyje sobie wygodnie, nie odepchniętych od społeczeństwa, nie dotkniętych pogardą i klątwą, nie ukaranych tak, jak na to zasłużyli? Ile razy człowiek uważający się za Polaka, ba, nawet za patrjotę, mówi po rosyjsku dobrowolnie i nie zmuszony ostatecznością wprowadza rusyfikacyjne reformy? Ile razy nie korzystamy z istniejącego prawa jedynie przez niedołęstwo i bezmyślne tchórzostwo? Wytępienie tego wszystkiego, to pierwsze przykazanie polityki obronnej. Do niej też należy, ażeby inteligencja zwróciła się do ludu, nieświadomego praw obowiązujących, i kształciła go w ich używaniu i wyzyskiwaniu na korzyść narodu.

— — — — — — — — — — — — — —

Określiliśmy ogólnie swe stanowisko względem za-

borczego rządu: zkolei należy nam je określić względem własnego społeczeństwa.

Od czasów powstania przeszło ono nadzwyczaj szybką ewolucję, zmieniając się pod względem budowy wewnętrznej.

Uwolniony od pańszczyzny, chłop zamienił się w samodzielnego obywatela. W starciu się z warunkami zewnętrznemi uczy się on obecnie patrzeć krytycznie na swe położenie, na ogół spraw społecznych i na swój stosunek do rządu. Uwłaszczenie, które miało, między innemi, wyrobić w ludzie przywiązanie do rządu, było przedewszystkiem otwarciem mu oczu na świat, a tem samem musiało dać niepożądane dla władzy rezultaty. Niezadowolenie i nienawiść do rządu poczyna się coraz silniej ujawniać wśród mas ludowych. Wskutek wspomnianych wyżej nienormalnych warunków politycznych trudno temu ruchowi skierować się na właściwą drogę, objawia się więc często w postaci chorobliwej, jak o tem np. świadczy masowa przed dwoma laty emigracja do Brazylji. Wtórne jednak objawy, towarzyszące ruchowi emigracyjnemu, wskazały na rozwój świadomości społecznej i narodowej. Ten ostatni zresztą jest nieuniknionym skutkiem znacznego względnie wzrostu oświaty ludowej w czasach popowstaniowych.

Wytworzona z proletarjatu wiejskiego i rzemieślników klasa robotników fabrycznych, na której rozwój już wyżej zwróciliśmy uwagę, poczyna coraz samodzielniej występować na widowni politycznej, idzie w ślad za robotnikami innych krajów Europy, domagając się praw politycznych i lepszego bytu ekonomicznego. Daje ona coraz poważniejsze dowody swej świadomości klasowej i narodowej. Obok niej widzimy liczną ludność rzemieślniczą, która już przed stu laty dała świadectwo swego patrjotyzmu i siły politycznej.

Na widowni naszego życia występują siły narodowe, z któremi przeszłość się nie liczyła, były bowiem bierne lub nie istniały.

W masach ludowych wzrasta świadomość społeczna, a co za tem idzie polityczna i narodowa — ukazują się siły świeże, niewyczerpane fizycznie i imponujące liczbą.

My się tych sił nie obawiamy, jak przedstawiciele naszej polityki lojalnej, ale widzimy w nich przyszłość całego narodu.

Wobec aż nadto widocznych usiłowań wrogów do zmniejszenia sił naszych, usiłowań, które zawsze istnieć będą, dopóki sami ich hamować nie będziemy — występujemy z naturalnem czysto i logicznem dążeniem do podniesienia sił narodu. Usiłowanie to, pojęte szeroko, oznacza wytwarzanie z każdej części społeczeństwa, z każdej jego warstwy, świadomej siły społecznej i narodowej. Na tym bowiem polega cały jego rozwój cywilizacyjny, jego postęp i byt jego, jako narodu.

Oto druga strona naszego programu: budzić świadomość narodową tam, gdzie jej niema, rozwijać ją, gdzie jest słaba, popierać wszełki ruch samodzielny w warstwach ludowych, gdyż samodzielność warstwy jest miarą jej wartości politycznej i cywilizacyjnej.

Czy to będzie ruch chłopów, dążący do zdobycia kawałka ziemi lub obniżenia stopy podatkowej, czy najemników rolnych, wołających o lepsze wynagrodzenie, czy robotników fabrycznych, domagających się zmniejszenia dnia roboczego, stowarzyszeń i praw prasowych — wszelki ruch taki z punktu widzenia ogólno-narodowego jest zjawiskiem nader pomyślnem i pożądanem, gdyż świadczy o budzeniu się do życia społecznego tych warstw, które dotąd w niem świadomego udziału nie brały. Dlatego należy wszelkiemi siłami ruchy te popierać

Ta strona polityki naszej w zasadzie nie jest nową. Już przed stu laty „stronnictwo patrjotyczne", które stworzyło Ustawę Trzeciego Maja, rozumiało przez patrjotyzm dążenie do posunięcia społeczeństwa naprzód w jego rozwoju, do rozszerzenia praw na warstwy wydziedziczone, do pogłębienia wśród nich świadomości politycznej i narodowej.

I w tym kierunku działalność musi być nielegalną, rząd bowiem rosyjski nie przyznaje inteligencji prawa zbliżania się do ludu. Praca ta jednak już istnieje, utorowala sobie drogę i w dalszym ciągu rozwijać się będzie. Trzeba, ażeby była prowadzona na wszystkich stanowiskach, bez względu na środki, jakie w danej chwili w danem miejscu istnieją.

Program nasz, z jakiejkolwiek strony wzięty, jest dla zaborczego rządu nielegalnym i takim być musi. Działalność, obawiająca się gruntu rewolucyjnego, w naszych warunkach nie ma przed sobą przyszłości. Niedość na tem: ażeby społeczeństwo nasze nie poczęło się cofać w rozwoju, musi ono całe przywyknąć do życia nielegalnego. Kto nie chce żyć tem życiem, kto obawia się wszelkiego kroku niezgodnego ze „sprawiedliwością" najeźdźców, ten nietylko musi zostać biernym, nietylko musi usunąć się z najgłówniejszych dziedzin pracy narodowej, ale musi ulec ślepocie na najważniejsze zjawiska naszego życia, bo w literaturze i prasie legalnej ono odbicia swego nie znajduje. Nietylko więc sami prowadzić będziemy działalność rewolucyjną, ale usiłowaniem naszem będzie wdrożyć w życie nielegalne całe społeczeństwo we wszystkich jego warstwach.

Oto podstawy naszego programu.

Ujawniamy je, bo pragniemy, żeby społeczeństwo nas rozumiało, bo się nie obawiamy krytyki, a chcemy uniknąć nadal insynuacyj.

Nie wątpimy, że spotkamy wiele zarzutów mniej lub więcej szczerych i w rozmaitym stopniu nacechowanych dobrą wolą.

Ale wiemy i to, że wśród narodu naszego jest wiele jednostek szlachetnych i silnych, które na rozmaitych stanowiskacch pracują w odosobnieniu dla tej samej, co nasza, sprawy i w ten sam, co my, sposób. Tym wszystkim posyłamy braterskie pozdrowienie i wzywamy ich do energji i wytrwania. Rozszerzając zakres swej działalności, spotkamy się kiedyś, by iść razem po tej drodze, z której się nikomu nie wolno cofać i na której czeka pewne zwycięstwo.

II

NIELEGALNOŚĆ

W toku ożywiającej się stopniowo dyskusji w prasie galicyjskiej i poznańskiej nad charakterem i dążeniami „wszechpolskiej demokracji narodowej" najgwałtowniej napadnięto na stanowisko nasze w sprawie polityki narodowej w zaborze rosyjskim, w sprawie stosunku naszego do rządu rosyjskiego i jego ustaw. Stanowisko to polega na uznaniu potrzeby walki z rządem, czyli, co na jedno wychodzi, akcji nielegalnej, bo o legalnej walce w Polsce pod panowaniem rosyjskiem mowy być nie może. Otóż ta nielegalność nasza stała się przedmiotem, nie powiemy krytyki, bo krytyki nie było, ale gwałtownych napaści, posługujących się hypnotyzującemi szary ogół frazesami, strachami, wywoływaniem widm krwawych i t. d. Napaści te zasługują co najwyżej na to, by je odeprzeć równą bronią — rzucić garść frazesów patrjotycznych, podziałać na nerwy, rozegzaltować kogo się da, wreszcie wywołać widma zdrajców, zaprzańców, sprzedawczyków... Nie nasze to wszakże rzemiosło. Od szeregu lat pracujemy nad tem, żeby nauczyć nasz ogół myśleć w rzeczach polityki narodowej, i z tej drogi nie sprowadzą nas najpatetyczniejsze wykrzykniki niepowołanych lub fałszywych strażników narodowego dobra. Nie będziemy więc odpowiadali na fikcyjne zarzuty, ale korzystając z poruszenia kwestji, zastanowimy się bliżej nad istotą i znaczeniem akcji nie-

legalnej w polityce polskiej względem rządu rosyjskiego. Nie idzie nam o przekonanie przeciwników, bo oni tego nie potrzebują, ale o to, żeby czytelnicy nasi jak najdokładniej uświadomili sobie, dlaczego my jesteśmy zwolennikami owej nielegalności, żeby o ile można zrozumieli, dlaczego jest ona przedmiotem tak gwałtownych napaści.

Kwestja legalności może być traktowana zasadniczo i praktycznie. O traktowaniu jej zasadniczem w stosunkach prawno-politycznych państwa rosyjskiego mowy być nie może. Legalnym z zasady można być tylko w państwie prawnem, tam, gdzie się wie jasno, co jest prawem, gdzie jest stałe, uznane źródło prawa, gdzie obywatele mają zapewnioną kontrolę nad jego wykonywaniem, gdzie wreszcie jednostka ma gwarancję, że prawo to nie będzie gwałcone przez innych obywateli, ani przez władze na jej szkodę. Nie sięgamy już naturalnie głębiej w zasadę prawa, według której gwałt, dokonany na nas przez rozbiór Polski, sprawia, że wszelkie zasadniczo-legalne stanowisko sprowadza się u nas do praktycznego.

W państwie rosyjskiem, ktoś pragnący stać z zasady na gruncie legalnym, t. j. wykonywać ustawy i strzec ich wykonania — bo kto sam wykonywa ustawy, musi czuwać nad tem, żeby inni ich nie gwałcili na jego szkodę — popadać musi w nieustanny konflikt z władzami. Finlandczycy, nie dopuszczający zapomocą hałasów i przymusu fizycznego, wywartego na osobach pastorów, do odczytania nowej ustawy wojskowej w kościołach i za to pociągani przez władzę do odpowiedzialności, są obrońcami prawa, bo nowa ustawa jest pogwałceniem zagwarantowanej im konstytucji. Co do nas, to, gdybyśmy nawet wszystkie ukazy carskie, będące pogwałceniem dawniej gwarantowanych lub przyznanych nam

praw, uznali za prawo i chcieli się do nich stosować, to konfliktu z władzami nie unikniemy. Uczeń gimnazjum siedleckiego, protestujący przeciw nauce religji w języku rosyjskim, jest nawet ze stanowiska ustaw zasadniczych *(Osnownyje Zakony)* państwa rosyjskiego obrońcą legalności. Ustawy te za źródło wszelkiego prawa w Rosji uważają wolę monarchy, a ukaz carski zarządza wykład religji w mowie ojczystej ucznia. Pomimo to ucznia tego wydalają ze szkół. Chłop, wykazujący słusznie naczelnikowi powiatu na zebraniu gminnem, że gwałci ustawę, lub nie zgadzający się podpisać protokułu nielegalnie odbytego zebrania gminnego, lub wreszcie nie chcący się zgodzić na nałożenie składki „dobrowolnej" na rzecz jakiegoś hołdu dla cara, idzie za to do aresztu. A jednak ten chłop jest obrońcą legalności, w myśl nawet prawa państwowego rosyjskiego. Gdzież więc w tych warunkach może być mowa o legalności z „zasady"?... To nie przeszkadza, że rozmaici przeciwnicy naszego stanowiska o zasadzie legalnej od czasu do czasu wspominają, nie objaśniając wszakże bliżej, jak ją pojmują.

W państwie rosyjskiem kwestję legalności można traktować tylko praktycznie, można być legalnym—dla interesu, jeżeli się uważa, że nielegalność przyniosłaby szkodę. I wtedy nie będzie to właściwa legalność. Wyrazem tym musimy nazwać takie postępowanie, które nie naraża na konflikt z władzami, a więc zgodnie z ustawą tam, gdzie władze ją uznają, i zgodnie z przepisem lub rozkazem przeciwnym ustawie tam, gdzie władze ją gwałcą. Jest to jedyna „legalność", możliwa do przestrzegania w państwie rosyjskiem.

Trzeba mieć wiele szczególnego rodzaju liberalizmu, żeby to nazywać legalnością, wobec tego wszakże, że w tem znaczeniu wyraz ten w odniesieniu do stosunków

zaboru rosyjskiego jest używany, nie będziemy się starali zastąpić go innym.

Postępowanie tedy nielegalne w państwie rosyjskiem może być krytykowane wyłącznie ze stanowiska praktycznego, potępiane o tyle tylko, o ile może społeczeństwo na szkodę narazić, o ile zaś okaże się pożytecznem, nietylko niema najmniejszej zasady do zwalczania go, ale przeciwnie, musi być zalecane.

Sprawa ta ma dwie strony: narodowo - polityczną i społeczno-polityczną. Zastanowimy się przedewszystkiem nad pierwszą.

Nie trzeba nikogo przekonywać, że pod panowaniem rosyjskiem narodowość nasza jest prześladowana, że skutkiem silnego ucisku rozwój nasz narodowy jest tam powstrzymany, a jeżeli się odbywa w pewnych kierunkach, to jest bardzo jednostronny, i straty pod innemi względami conajmniej równoważą korzyści. Zanim tedy przyjdzie czas na pozbycie się najazdu, musimy starać się w granicach możliwości o zmniejszenie tego prześladowania, o częściowe wyzwalanie się z pod ucisku, o rozszerzanie ram narodowego życia, o usuwanie przeszkód z dróg narodowego rozwoju. Obecne ramy, które nam system rosyjski stworzył, nie odpowiadają minimalnym nawet wymaganiom, i najlegalniejsi nawet z pośród ludzi, mających jakie takie pojęcie o sprawach politycznych, nie ośmielają się twierdzić, żeby w obecnych pętach rozwój narodowy był możliwy. Trzeba więc zdobyć lepsze warunki. Na jakiej drodze?... Tu się zaczyna różnica zdań.

Legaliści nasi szczerze lub nieszczerze usiłują przekonać ogół, że lepsze warunki można zdobyć, pozyskawszy sobie przychylność rządu, a jak dodają ich petersburscy przyjaciele, i opinji rosyjskiej. Gdy rząd będzie często słyszał zapewnienia naszej wiernopoddań-

czości, gdy będzie miał dowody, że nie jest ona fałszem, gdy nie będzie widział w nas jawnych lub ukrytych wrogów, wtedy da ucho naszym życzeniom, utrzymanym, naturalnie, w dość skromnych granicach. Nie będziemy tu zwalczali tego poglądu. Dość często wykazywaliśmy, że dążenie do wynarodowienia nas lub przynajmniej powstrzymania naszego narodowego rozwoju, ma swe głębsze, trwałe źródła, że dobrowolnie ani Rosja, ani Prusy się go nie pozbędą, że nasz instynkt samozachowawczy i myśl o przyszłości narodu nakazuje nam nieustanną z tem dążeniem walkę. Walka ta z naszej strony może się wyrażać bądź pozytywnie — w postaci twórczej pracy narodowej, budującej to, co rząd usiluje niszczyć lub powstrzymać w rozwoju, bądź negatywnie — w postaci oporu władzom tam, gdzie to jest możliwe lub niezbędne. Walka ta nietylko w ostatniej postaci, ale i w pierwszej o ile ma wyraźny cel narodowy, jest możliwa wyłącznie na drodze, prowadzącej do odpowiedzialności osobistej przed władzami — nie powiemy odpowiedzialności prawnej, bo w tych razach rozpatrywanie sprawy odbywa się i kary wymierzone są prawie wyłącznie sposobem administracyjnym — na drodze zakazanej ustawą lub bez tego poprostu prześladowanej przez władzę, na drodze, jak się powszechnie, choć nie zawsze ściśle mówi, nielegalnej.

Tego, że pozytywna praca narodowa, prowadzona we właściwy sposób na drodze nielegalnej, daje olbrzymie rezultaty, nie potrzeba długo dowodzić. Któż się np. ośmieli zaprzeczyć, że stałe rozpowszechnianie wśród ludu w Królestwie, jak to się istotnie dziś dzieje, kilku tysięcy egzemplarzy zakazanego czasopisma, szerzącego świadomość narodową i kształcącego poczucie obowiązków obywatelskich, jest dziełem wielkiego dla przyszłości narodowej znaczenia?... Co do działalności, wyraża-

jącej się w oporze władzom, to tu sprawa jest o wiele więcej skomplikowana. W jednych wypadkach mogłaby ta działalność być wprost zgubną i karygodną, w innych jest konieczną i obowiązującą. Niktby nie uznał za rozsądne, ani nawet, ze względu na skutki, za uczciwe, gdyby ktoś podburzył np. jakąś wieś do odmówienia przysięgi na wierność carowi, ale ktożby śmiał tę samą wieś namawiać do uległości rządowi w sprawach kościelnych, gdy temu się podobało uznać jej mieszkańców za prawosławnych? Czyż nie jest obowiązkiem człowieka walczyć do ostatka, gdy rząd przemocą chce całą jego rodzinę oderwać od kościoła katolickiego, a co za tem idzie od narodowości polskiej i cywilizacji zachodniej?... W imię czego nakazalibyśmy mu uległość? Przecie nie w imię dobra narodowości lub religji, bo jedno i drugie mu odbierają — co najwyżej w imię całości skóry i widoków na napełnienie żołądka. Legalistów z tym punktem wyjścia też nie brakuje.

Przy najsprytniejszej sofistyce stanowisko ściśle legalne w stosunkach polskich pod panowaniem rosyjskiem nie da się obronić. Może być tylko mowa o większym lub mniejszym stopniu nielegalności. To też wśród ludzi, których za Polaków można uważać, tylko te różnice panują: jest wielu takich, którzy uznają, że unici i rzymscy katolicy, przemocą przenoszeni na łono prawosławnej cerkwi, powinni się opierać i bronić; że należy organizować tajne nauczania polskie wśród ludu, że dobre jest rozpowszechnianie zakazanych utworów naszych wielkich poetów, podręczników do historji polskiej i t. p., ale którzy nie chcą się pogodzić z istnieniem organizacji politycznej, prowadzącej systematyczną pracę narodową na wszelkich polach i kierującej wystąpieniami przeciwrządowemi według swego planu. Z tymi ludźmi można dyskutować, ale będzie to dyskusja o to, do

jakich granic można postępować nielegalnie, nie zaś o to, czy praca nasza ma być legalną, czy nielegalną.

Z punktu widzenia narodowo-politycznego działalność nielegalną można i należy potępiać o tyle tylko, 1) o ile osiągane przez nią rezultaty nie opłacają kosztu, nie wynagradzają ofiar, których ta działalność wymaga, 2) o ileby korzystna nawet w danej chwili działalność prowadziła w przyszłości nieuchronnie do klęski, do wybuchu np. powstania, którego stłumienie cofnęłoby nas w społecznym i narodowym rozwoju.

Pierwszą kwestję pomijamy, bo śmieszne jest poprostu obliczanie strat w ludziach, idących na kilkuletnie zesłanie, w społeczeństwie, mającem więcej rąk, niż pracy w kraju, i wysyłającym całe legjony swych synów dobrowolnie do tych samych nieraz okolic Rosji i Syberji, do których tamci są zsyłani. Natomiast poważnie się przedstawia kwestja druga. Gdybyśmy istotnie nie dorośli do prowadzenia systematycznej, obliczonej na długie lata walki z rządem, tak jak ją prowadzi liga irlandzka, jak zaczyna ją dziś rozwijać Finlandja, gdyby wszelka organizacja działalności nielegalnej miała doprowadzić fatalistycznie do wybuchu powstania, to zaiste lepiejby było starać się pozostać w granicach możliwie legalnych, powstrzymać się od wszelkiej szerszej pracy zorganizowanej na drodze tajnej. Jakiż cel pracować, skoro się przewiduje, że ta praca a wraz z nią liczne zasoby materjalne i moralne społeczeństwa będą zniszczone?... Ale o tej kwestji właśnie trzeba myśleć i dyskutować poważnie i krytycznie, nie zadawalniając się frazesami lub powierzchownemi analogjami historycznemi. Kraj od ostatniego powstania dużo się zmienił, zmienił się skład społeczeństwa, jego sposób życia i duch jego. Dziś powstanie w stylu 63 r. jest absolutną niemożliwością, zato możliwą i konieczną jest stała walka ze

szkodliwemi dla narodu prawami, a właściwie z bezprawiem rządu. Wprawdzie po Londynach i Paryżach fabrykuje się bardzo szczegółowe, aż do drobiazgów wykończone programy powstańcze, ale to robią socjaliści, którzy zagranicą zapomnieli, jak Polska wygląda, robią na użytek czwartoklasistów, którym potrzeba „dalej idących" zamiarów. Naszem zdaniem właśnie poważna, ze świadomością celu i poczuciem odpowiedzialności prowadzona, na rosnącem ciągle doświadczeniu oparta akcja przeciwrządowa, będąca w ręku żywiołów dojrzalszych, może uchronić społeczeństwo od takiej anomalji, jak rządy młodzieży, które przy najszlachetniejszych zamiarach muszą prowadzić do czynów, nie obliczonych w następstwach. Gdybyśmy nie dyskutowali o tem, czy ma być w zaborze rosyjskim prowadzona działalność nielegalna, ale jaką ma być, z pewnością więcejbyśmy zrobili dla uchronienia społeczeństwa od niespodzianek, od strat niepowetowanych, jakieby mogły wyniknąć ze zboczenia tej działalności na niewłaściwe drogi, z organizowania walki w tych dziedzinach, w których ona powodzenia dziś mieć nie może.

Gdyby te narodowo-polityczne względy jedynie grały rolę w rozstrzyganiu o znaczeniu działalności nielegalnej, względne porozumienie w tej sprawie nie byłoby tak trudne. Nie mówimy, naturalnie, o tych, którym nie o legalność idzie, ale o zbliżenie do Rosji, o tych działaczach z nad Newy, którzy nie wiedząc, czy są więcej Polakami, czy Rosjanami, chcą wątpliwości swoje utopić w poczuciu solidarności „słowiańskiej". Ale sprawa ta ma drugą stronę, jakeśmy wyżej powiedzieli, stronę społeczno-polityczną.

Program działalności na gruncie legalnym oznacza z jednej strony całkowite powstrzymanie się ogółu od spraw polityki narodowej oraz skierowanie wszystkiej

jego energji do pracy ekonomicznej i kulturalnej w granicach, przez rząd dozwolonych, z drugiej zaś powolne rozszerzanie tych granic zapomocą wyżebrywania ulg u rządu. Ulgi te nie miałyby wprawdzie szerszego znaczenia narodowego, jak nie miały go żadne, otrzymane tą drogą dotychczas, ale społeczeństwo, odarte ze wszystkiego, zamknięte w granicach pracy legalnej, miałoby legalne, skromne aspiracje i nauczyłoby się takie zdobycze cenić. Przez kogo zaś otrzymanoby je, ktoby je wyjednywał? Naturalnie, ci, co mają styczność z władzami wyższemi, co bywają na Zamku i w Belwederze, co mają względny dostęp do dworu. Naród wtedy przywykłby do uznawania za swoich patronów rozmaitych koniuszych, łowczych, ochmistrzów najwyższego dworu, szambelanów itp.

I tu leży znaczenie społeczno-polityczne antagonizmu między legalizmem i nielegalnością, między wyjednywaniem łask, a walką o ustępstwa. Sfery, które czują się powołanemi na patronów narodu, wiedzą, że walkę z rządem może prowadzić tylko masa narodu, że w tej walce wyrabia się samoistność społeczna warstw szerszych, że przyzwyczajają się one na tej drodze do obywania się bez „naturalnych przewodników". Nie tyle może rozumiejąc to położenie, ile kierując się instynktownym wstrętem do udziału mas w życiu politycznem, chcą one przez grunt legalny zabezpieczyć sobie monopol polityki, sprowadzającej się do wyżebrywania łask, chcą tym sposobem uzyskać patronat nad narodem i wzmocnić swe naczelne stanowisko w społeczeństwie.

Całą akcję polityczną społeczeństwa chcą one sprowadzić do swych osobistych stosunków i zabiegów, pozostawiając reszcie inteligencji krajowej pracę ekonomiczną, no i kulturalną, o ile rząd na nią pozwoli,

a dla ludu mają kuratorja trzeźwości, zabawy ludowe, czytelnie rządowe i tym podobne dzieła filantropijno-wychowawcze, organizowane wespół z władzami i policją, oddając pod moskiewski dozór policyjny życie szerokiej masy narodu.

Te same względy społeczno-polityczne nam nakazują stać po stronie akcji nielegalnej. Jako stronnictwo narodowe, musimy dążyć do tego, żeby polityka nasza była wyrazem aspiracyj mas narodu, żeby te masy, uobywatelone i politycznie dojrzałe, stanowiły o swej przyszłości. Gdybyśmy nawet wierzyli, że drogą lojalnych zapewnień i błagań, zanoszonych do stóp tronu cesarskiego lub generał-gubernatorskiego krzesła, możemy uzyskać to samo, co drogą walki ofiar, jeszczebyśmy wybrali ostatnią drogę, bo zdobycz wywalczona, prócz swej dotykalnej wartości, ma jeszcze olbrzymie znaczenie społeczno-wychowawcze przez to, że kształci masy narodu do samoistnego życia politycznego w przyszłości. To wyrobienie polityczne mas jest dla nas niemniej ważne od zdobyczy narodowych bieżących, bo na niem się cała przyszłość narodu opiera. W tem pojmowaniu rzeczy wyraża się nasz demokratyzm, bezpośrednio wypływający z głębiej pojętego stanowiska narodowego.

Wszelka demokracja, zasługująca na to miano, musi w zaborze rosyjskim energicznie popierać walkę z rządem, nie zaś próby ugodowe. Wprawdzie galicyjska „demokracja" nie zajmowała dotychczas tego stanowiska, ale taka też to i demokracja...

Nasz demokratyzm nie polega na budzeniu niższych instynktów w masach, na rozdmuchiwaniu nienawiści stanowych i klasowych, ale na pozytywnych usiłowaniach skierowanych do zrobienia szerokich mas narodu uczestnikami narodowo-kulturalnego życia, opartego na

zdrowych podstawach ekonomicznych, rozwijającego się na tle samoistnego, w znaczeniu zarówno społecznem, jak narodowem, bytu politycznego. Praca narodowa w naszem rozumieniu musi się łączyć z wytwarzaniem warunków, w których masy ludu uświadamiają się narodowo, politycznie kształcą i zaprawiają do samoistnego działania. I dlatego w sprawach zaboru rosyjskiego stoimy na gruncie szerokiej akcji nielegalnej.

Te względy społeczno-polityczne wzmacniają tylko niezachwiane nasze stanowisko w sprawach polityki narodowej i one nam tłumaczą najlepiej, dlaczego sfery konserwatywne, pomimo tylu rozczarowań, tylu nieudanych prób ugodowych, pomimo tak widocznej jałowości, a nawet niemożliwości wszelkiego programu ściśle legalnego, trzymają się przy legalizmie z takim uporem, i z taką zajadłością zwalczają wszelką akcję nielegalną, wtedy nawet, gdy widoczna jest dla wszystkich jej konieczność.

III

AGITACJA NA RZECZ ROSJI

Od początku swego istnienia *Przegląd Wszechpolski* za jedno z najgłówniejszych swoich zadań uważał wyświetlenie zasad i celów polityki rosyjskiej w Polsce, uświadomienie ogółowi naszemu istotnego niebezpieczeństwa, grożącego nam z tej strony, wreszcie wypracowanie podstaw naszej polityki względem Rosji. Zadanie to spełnialiśmy rozmaicie, kładąc na nie to słabszy, to silniejszy nacisk, uwzględniając więcej w rozmaitych czasach rozmaite jego strony, bo z pracą w tym kierunku, prowadzoną według powziętego zgóry planu, łączyła się walka z kierunkiem wprost przeciwnym — na początku z nierozumną, nie kierowaną żadną głębszą myślą polityczną, t. zw. akcją ugodową w Królestwie, a w ostatnich czasach z jawnem moskalofilstwem w Poznaniu i Galicji, odbierającem natchnienia od garstki wynarodowionych moralnie działaczów petersburskich.

Akcja ugodowa w Królestwie zbankrutowała. Nie miała ona nigdy w społeczeństwie wiele sympatji, ale zdemoralizowała wielu, dając jednym tani sposób wypłynięcia na wierzch w roli działaczów publicznych, innym służąc za pokrywkę dla osobistych, pod względem narodowym brudnych celów.

Jednym z najsilniejszych ciosów, jakie ta polityka otrzymała, było wydobycie i opublikowanie słynnego memorjału ks. Imeretyńskiego o politycznym stanie rze-

czy w Królestwie. Memorjal rzucił nowe dla legalnie postępującej i myślącej części społeczeństwa oświetlenie polityki rządu, a w szczególności generał-gubernatora warszawskiego, i otrzeźwił tych ludzi uczciwych, których akcja wiernopoddańcza do swego wozu zdołała zaprzęgnąć. Przedstawiając jasno znaczenie rozmaitych czynów księcia, które wyglądały wielu ludziom na dzieła życzliwości i tolerancji, a były robione wyłącznie pod presją nielegalnej działalności politycznej i przeznaczone do przeciwdziałania jej, przekonał on wielu, że tylko ta nielegalna działalność ma istotne znaczenie polityczne w państwie rosyjskiem.

Po bankructwie akcji ugodowej w Królestwie ci, którym zależało na zbliżeniu się za wszelką cenę do Rosji i zasłużeniu się wobec jej rządu, z tem większą energją wzięli się do agitacji moskalofilskiej za kordonem w nadziei, że pozyska się Rosję, gdy się rzuci jej pod nogi dwa pozostałe zabory, że z drugiej strony opinję Królestwa uda się sforsować w kierunku przychylnym dla Rosji przy pomocy Poznańskiego i Galicji. Agitacja przyjazna dla Rosji, prowadzona od lat całych za kordonem jako akcja pomocnicza polityki ugodowej w Królestwie, w roku zeszłym przyjęta została jako akcja główna, pozyskała plan, organizację i zamieniła się w formalną orgję moskalofilstwa, która doszła swego szczytu po wyroku wrzesińskim. Dawniej zadawalniano się opowiadaniami o pewnem złagodzeniu antypolskiego systemu, o dobrych zamiarach cara lub generał-gubernatorów i t. d.; później starano się wpoić w nasze społeczeństwo przekonanie o braterstwie polsko-rosyjskiem na polu kulturalnem, fabrykując wzajemną wymianę uprzejmości: w Petersburgu np. rodzina redaktora *Kraju* organizowała obchód rosyjski na cześć Mickiewicza, a w Krakowie wynajdywano ludzi, którzyby się podjęli

odpowiedzieć obchodem polskim na cześć Puszkina. Gdy wreszcie przyszła dobra sposobność z racji wzmocnienia polityki antypolskiej w Prusiech, zaczęto fabrykować najniemożliwsze fałsze o miłości cara, rządu i opinji moskiewskiej dla Polaków, zagrano na strunach słowiańskich, ukazano ponętną perspektywę zgniecenia Prus przy pomocy Rosji i t. d. Grupująca się koło *Kraju* gromadka wyszukiwała nawet i wysyłała do Poznania korespondentów pism rosyjskich, ażeby ci szerzyli tam kierunek słowiański i sympatje moskiewskie, wywożąc wzamian na wschód zapewnienia tamtejszych Polaków o wierności idei słowiańskiej i tęsknocie do cara.

Wobec wzrostu agitacji moskalofilskiej i jej szybkich postępów, bo nawet część uczciwej opinji uległa była bezmyślnie jej wpływowi — położyliśmy od roku zeszłego szczególny nacisk na wyjaśnienie tego zjawiska, na wskazanie jego źródeł i celów, jednocześnie zaś w szeregu artykułów zajęliśmy się bliżej Rosją, starając się dostarczyć oświeconemu ogólowi materjału do głębszego poznania istotnego charakteru tego państwa i narodu. W akcji tej towarzyszyły nam inne organy naszego kierunku, walcząc energicznie przeciw prądowi, który zaczął dominować w opinji dzięki temu, że pisma wciągnięte w propagandę, poszły naprzód śmiało, nie krępując się ani prawdą, ani przyzwoitością, organy zaś, stojące od tej intrygi na uboczu, milczały, nie mając odwagi do wystąpienia przeciw ogólnemu prądowi.

Po Wrześni wszakże, która stworzyła najlepszą chwilę dla ruchu moskalofilskiego, przyszły Siedlce i Biała. Zajścia w gimnazjach Królestwa przypomniały ogółowi, że Moskale, którzy oburzają się na Prusaków za ich postępowanie, robią to samo u siebie. Opinja jednak w Galicji i Poznańskiem okazała się tak zdemoralizowaną, że wobec najoczywistszych faktów pozostała obo-

jętną. Polacy w Galicji wobec Polaków w Królestwie zajęli to samo stanowisko, za które niedawno cały nasz ogół oburzał się na Czechów: nie chcieli słyszeć o tem, żeby Moskale mogli wyrządzać „Słowianom" takie same krzywdy, jak Niemcy. Prasa w Galicji i Poznańskiem naraz przestała otrzymywać wiadomości z Królestwa: ukazywały się obszerne artykuły o cierpieniach rodzin boerskich w obozach koncentracyjnych na drugiej półkuli, ale nie było miejsca na wiadomości o odbywającej się w odległości kilkudziesięciu mil na wschód rozpaczliwej walce we własnym kraju. Powtarzano krótkie, suche wiadomości za prasą „wszechpolską", będącą jedynem źródłem informacji, zastrzegając się co do odpowiedzialności za prawdziwość faktów. Ochłonąwszy zaś z pierwszego wrażenia, organy akcji moskalofilskiej zaczęły przynosić fałszywe sprostowania prawdziwych faktów, lub też wystąpiły z gwałtownemi napaściami na „ukrytą rękę", która popycha młodzież do nierozważnych czynów, nieci niebezpieczny ogień, która wreszcie przez nierozumną politykę odwraca uwagę społeczeństwa ku drugiemu frontowi, gdy ta cała na jednym się skupiła, stara się uzbroić przeciw Polsce drugie państwo, zamiast pozyskiwać je na sprzymierzeńca przeciw głównemu wrogowi — Niemcom.

Sprawa wszakże bialsko-siedlecka, pomimo usiłowań zatarcia jej w prasie, wprowadziła silny rozdźwięk w harmonijną muzykę romansu polsko-moskiewskiego, w którym Rosja usiłowała odegrać rolę taką, jak zjawiający się od czasu do czasu przed kratkami sądowemi handlarze żywym towarem, którzy udają wobec dziewcząt narzeczonych, nawet biorą ślub z niemi, ale poto tylko, żeby je odwieźć do amerykańskich domów rozpusty. Prasa rosyjska z entuzjazmem stanęła w obronie Polaków w Prusiech, sfery rządowe rosyjskie, nie wy-

powiadając się wyraźnie, pozwalały wierzyć, że głosy prasy nie są dalekie od myśli rządu, a jednocześnie pocichu pracowano nad wzmocnieniem środków rusyfikacji Królestwa i Litwy.

Tymczasem coraz widoczniejszem się stawało, ku jakiej przepaści prowadzi społeczeństwo agitacja moskalofilska.

Sprawa biskupa Zwierowicza, w której już nie można było szukać działań „ukrytej ręki", odsłoniła całą stronę systemu polityki antypolskiej i antykatolickiej, podkopywanie podstaw naszej narodowości i religji zapomocą szkół cerkiewno-parafjalnych, bardzo mało znanych i zapomnianych. Silne wystąpienie dostojnika kościelnego, znanego ze swej bojaźliwości wobec rządu, było najlepszym dowodem niebezpieczeństwa, zagrażającego kościołowi ze strony Rosji, a brutalne usunięcie go od steru djecezji i wywiezienie za to, że spełnił swój obowiązek, przypomniało obałamuconej moskalofilską propagandą opinji, że „bracia-Słowianie" tak samo, jak Prusacy, nie znają żartów w sprawie polskiej.

Szerokie sfery ogółu, do których nie dochodzą poważniejsze rozprawy polityczne, pod wpływem tych wypadków zmuszone zostały do zastanowienia się nad istotą stosunku Rosji do naszej sprawy narodowej. Niedźwiedzia łapa rządu w stosunkach wewnętrznych przyśpieszyła popsucie intrygi, zręcznie nawiązanej za granicami państwa, przychodząc ze skuteczną pomocą naszym w tym kierunku usiłowaniom. Fala moskalofilstwa, która po sprawie wrzesińskiej tak wezbrała, że groziła zatopieniem resztek myśli politycznej u nas, szybko opadła, prąd wrócił do łożyska, które sobie był przez lata całe wyżłobił, a działacze, którzy postanowili sobie za wszelką cenę rzucić nasze społeczeństwo w objęcia Rosji, zmuszeni zostali do czekania na stosowniejszą chwilę.

Liczne fakty, jak sama sprawa biskupa wileńskiego, jak nowe postępy rządu rosyjskiego w kierunku rozciągnięcia dozoru nad seminarjami duchownemi w Królestwie Polskiem, jak świeże rozporządzenia w sprawie paszportów dla księży i t. p., świadczą, iż rząd ostatniemi czasy ze szczególną gorliwością zajmuje się polityką kościelną, że przystąpił on do wzmocnienia systemu walki z katolicyzmem, jako jedną z twierdz polskości. Widząc, jak polskość jest jeszcze ruchoma i nieustalona w swoich aspiracjach, jak niekonsekwentnie przerzuca się od jednego do drugiego kierunku politycznego, rząd obiecuje sobie łatwe jej zwalczenie, gdy się uda jej odebrać podstawę katolicyzmu, który wyrobił sobie przez długie wieki siłę i konsekwencję, który pozwalając na pewne oscylacje w polityce kurji, utrzymuje jednak tę politykę w bardzo określonych granicach, poza któremi trwa w niewzruszonych zasadach. Zwalczywszy kościół, rząd liczy, że u Polaków nie napotka na wyraźne *non possumus*, a orgje moskalofilskie musiały mu w tym kierunku otworzyć różowe perspektywy.

Silne potwierdzenie powyższego znajdujemy w ujawnionym świeżo tajnym dokumencie, mianowicie w ogłoszonej przez lwowski *Przedświt* instrukcji dla generał-gubernatora Czertkowa, udzielonej mu od ministerstwa przy objęciu obowiązków w Warszawie.

Dokument ten nie ma tej wagi, co ogłoszony przed kilku laty słynny memorjał Imeretyńskiego, dotyczy bowiem jednej tylko strony polityki rządu, mianowicie polityki kościelnej; dla ludzi też, śledzących pilnie postępowanie rządu rosyjskiego w tej dziedzinie i starających się rozumieć znaczenie faktów, nie zawiera on nic nowego. Niemniej przeto opublikowanie go ma duże znaczenie, bo w stosunku do takiego rządu, jak rosyjski, w którym się wszystko odbywa za kulisami, jedynem

pewnem źródłem poznania motywów jego polityki bieżącej są podobne tajne dokumenty, redagowane nie dla oka ludzkiego, ale na własny użytek; z drugiej strony, pochodzi ta instrukcja od rządu centralnego, musiała być opracowana na żądanie władz najwyższych i przez te władze uznana za odpowiednią.

Wynurzenia tego dokumentu rozwiewają wszelkie złudzenia co do zamiaru rządu względem nas: są one dla nas nowym dowodem, że polityka rosyjska w Polsce może wykazywać pewne, nieznaczne zresztą wahania w tonie zewnętrznym, w wyborze podrzędnych środków, ale w istocie swej pozostaje tą samą — dążąc do zniszczenia polskości i do zagłady katolickiego Kościoła, który przez swą samoistność, oddalającą go od rządowo-policyjnej organizacji prawosławia, stał się jedną z najsilniejszych twierdz prześladowanego narodu.

Duchowieństwo nasze powinno sobie dobrze tę instrukcję zapamiętać i wyciągnąć z niej odpowiednią naukę. Powinien skorzystać z niej cały nasz ogół, który tak często schodzi na manowce w tłumaczeniu sobie motywów postępowania rządu.

Czy skorzystają z niej nasi agitatorzy moskalofilscy? Czy zrozumieją, że czas zaprzestać roboty, podkopującej byt narodu?...

Nie. Dla nich w tym dokumencie także niema wiele nowego. Znają oni rząd rosyjski i Rosję nie gorzej od reszty społeczeństwa i o zamiarach polityki rosyjskiej dobrze wiedzą. Jeżeli o nich nie piszą, to tylko dlatego, by nie otwierać oczu społeczeństwu, by poprowadzić otumanione na manowce wszechsłowiańskie, z których jedyna droga prowadzi do puszkinowskiego morza rosyjskiego.

Garstka tych działaczów zmalała ostatniemi czasy przez odwrócenie się od nich wszystkiego, co było

zdrowe i uczciwe, acz politycznie surowe w ich otoczeniu, zubożała materjalnie przez śmierć takich patronów, jak Blochy i Wawelbergi, zdezorganizowała się, jak nas dochodzą wiadomości, w samym Petersburgu, ale tem większe robi wysiłki przez swych dziennikarzy ku utrwaleniu swego kierunku, szczególnie tam, gdzie to jest najłatwiejsze, mianowicie w Poznańskiem.

Ale społeczeństwo nasze, które dziś z rosnącą szybkością uzdrawia się, krzepnie, uświadamia co do swych potrzeb, interesów i zadań, coraz mniej zdolne będzie znosić tę narodową zgniliznę. Opinja polska, dziś jeszcze chwiejna i wahająca się między przeciwnemi kierunkami, zaczyna się szybko ustalać, wchodzi na właściwą drogę, wskazaną przez poczucie narodowe, i niezadługo przyjdzie czas, że zamknie ona usta tym mącicielom naszej politycznej myśli.

IV

LIBERUM ABDICO

Po upadku ostatniego powstania, po klęsce, która nietylko przyśpieszyła silniejszą akcję rusyfikacyjną na ziemiach polskich, ale w samem społeczeństwie cofnęła na długo rozwój narodowych aspiracyj, szkoła polityczna, która postawiła sobie za zadanie zorganizować reakcję przeciw polityce powstań, jako najgorszego demona naszych porozbiorowych dziejów wskazała zasadę *liberum conspiro*.

Popularna historjozofja mówiła, że Polskę doprowadziło do upadku *liberum veto*, zwalała na tę instytucję, będącą jednym tylko z przejawów rozkładu ustroju państwowego Polski, całą winę za jej anarchję i wspominała ją z łatwo wytłumaczonym wstrętem. Zręczna polityka zrozumiała, że samo ochrzczenie dążności powstańczych imieniem, nasuwającem pokrewieństwo z uznanym jako taki grzechem przeszłości, już przyczyni się do obrzydzenia ich społeczeństwu.

Nie można jednak twierdzić, ażeby poza zręczną taktyką stronnictwa, dążącego wszelkiemi środkami do osiągnięcia swych celów, w wysunięciu i potępieniu wspomnianej zasady nie było zdrowego ziarna. Jeżeli chciano tem powiedzieć, że nie wolno garstce ludzi, nie reprezentujących opinji ogółu i jego aspiracyj, zawiązywać spisku i wypowiadać wojny w imieniu narodu, to wśród ludzi pojmujących, co to jest naród, i dbających

o jego przyszłość, nie może być dwóch zdań w tej sprawie. Naród spójny, samoistny, poważnie myślący o swej przyszłości, pracujący dla niej i pragnący sam być jej twórcą, nie może pozwolić na to, ażeby w najważniejszych chwilach o jego polityce, o jego akcji nazewnątrz decydował przypadek, czyli, co na jedno wychodzi, zjawienie się garści ludzi, pozwalającej sobie w jego imieniu na krok, którego cofnąć nie można i którego skutki całe społeczeństwo musi ponosić. Akcja narodu nazewnątrz musi być wyrazem przeważającej w nim opinji, opinji tak silnej, ażeby zdolna była narzucić się mniejszości i, jeżeli nie zmusić ją do solidarnego działania, to przynajmniej powstrzymać od stawiania przeszkód działaniu większości. Dlatego to u narodów wolnych polityka zewnętrzna pozostawiona jest rządom, wszelka zaś akcja w tym kierunku poszczególnych grup społeczeństwa na swoją rękę potępiana jest przez kodeks obywatelski i piętnowana często kroć, jako zdrada.

Coprawda, termin *liberum conspiro*, przez fałszywe jego stosowanie, próbują u nas rozciągnąć na pracę wewnętrzną, na wszelkie organizowanie tajne tego, czego wrogie nam rządy jawnie organizować nie pozwalają, na zaspakajanie niezbędnych potrzeb życia i rozwoju narodowego na drodze nielegalnej tam, gdzie narzucone ustawy potrzeb tych uznawać nie chcą, na szeregowanie sił narodowych do systematycznej walki na miejscu, o zagrożone placówki, na które czynione są systematyczne zamachy. Wszystko to stanowi akcję wewnętrzną, pracę obywatelską na miejscu, którą ma prawo i ma obowiązek wykonywać każda najmniejsza grupa społeczna, każdy obywatel z osobna, używając w niej dróg, jakie mu rozum polityczny i obywatelskie sumienie wskazuje. Ten sąd własnego rozumu i sumienia staje się niewystarczającym dopiero wtedy, gdy idzie o czyn naze-

wnątrz, o akcję lub deklarację w imieniu narodu, o zmianę jego stanowiska, jako całości, względem sił zewnętrznych.

Potępiając wszakże samowolę spiskowca, który, nie licząc się z wolą ogółu, wypowiada w jego imieniu wojnę wrogowi, musimy potępić wszelką samowolę, wszelkie działanie samozwańcze nazewnątrz, nie poparte głosem przeważającej opinji, musimy potępić wszelkie deklaracje w imieniu narodu, robione przez kogokolwiek, wszelkie manifestacyjne wystąpienia nazewnątrz, koncesje z narodowego dobra na korzyść obcych czynione, wszelkie samozwańcze akty narodowej abdykacji. Tem usilniej je potępić musimy, że są one łatwiejsze niż spiskowanie, że mniej osobiście kosztują, że wreszcie spisek, jeżeli nie znajdzie poparcia w narodzie, bardzo prędko ujawni właściwy swój charakter, okaże się działaniem odosobnionej garstki, gdy uroczyste akty narodowej abdykacji, o ile społeczeństwo nie zamanifestuje dość głośno swej odmiennej woli, brane są za wyraz panującej opinji. Wyjazd kilku ludzi, przez nikogo nie upoważnionych, do Petersburga z wieńcem na grób Aleksandra III, którego panowanie odznaczyło się w szeregu innych najkonsekwentniejszem, najbardziej nieubłaganem prześladowaniem polskości, jest w bez porównania większym stopniu „gwałtem na narodzie", niż najradykalniejsze spiski w ciągu dziejów porozbiorowych. Jeżeli potępiamy *liberum conspiro*, tem silniej musimy potępiać *liberum abdico*.

Naród, mający poczucie swej samoistności, swych praw i interesów, broniący ich przeciw wrogom w nieustannej, głuchej walce, cierpiący nieznany nigdzie ucisk i pragnący, w celu zachowania swego stanowiska w szeregu innych ludów, ażeby wszędzie wiedziano, w jakich warunkach musi on żyć i pracować dla swej przyszłości,

nie może uważać za rzecz naturalną i uczciwą, gdy ktokolwiek, kierowany własnym interesem lub własną doktryną, czy to sam na własną rękę, czy w porozumieniu z przyjaciółmi, sąsiadami lub ludźmi swej sfery, w jego imieniu deklaruje wrogom swą przyjaźń, wdzięczność, kwituje z pretensji i t. p. Dlatego takie samozwańcze wystąpienia, jak owa podróż z wieńcem na trumnę cara, jak równoczesny udział kilkunastu członków Koła polskiego w Wiedniu w hołdzie dla jego pamięci, jak deklaracje nie upoważnionych przez nikogo pp. Kościelskich w izbach, wystąpienia, do którychby należało także zorganizowanie przez jakąś grupę lub koterję, wbrew głosowi opinji, udziału naszego w wystawie wszechsłowiańskiej, muszą być piętnowane, jako akty samowoli w życiu publicznem.

W miarę rozwoju społeczeństwa, jego demokratyzacji, w miarę krystalizowania się opinji narodowej w szerokich masach społecznych, postępowanie według zasady *liberum abdico* staje się zgubnem z podwójnego względu. Póki społeczeństwo, jako masa, bylo bierne, póki wydawanie opinji w sprawach narodowych było przywilejem pewnych kół tylko, można było zamyślać poprowadzenie go tą lub inną drogą po poufnem porozumieniu się w gronie zgodnych przyjaciół. Dziś, gdy opinja zatacza szersze kręgi, odczuwa ona prędko wszelkie partykularne usilowania tam, gdzie głos ogółu winien decydować, i reaguje na samowolę, wypowiadając się w przeciwnym kierunku. Mieliśmy tego niedawny przykład w czasie prób narzucenia spoleczeństwu nienaturalnej i niedorzecznej polityki moskalofilskiej. Reakcja opinji była tak silna, a w żywiołach młodszych objawiła się tak radykalnie, że autorowie prób niewczesnych musieli się prędko cofnąć. Gdyby zaś byli doprowadzili po odpowiednich przygotowaniach do jakiegoś wystą-

pienia czynnego ze swej strony, skutek byłby taki, że niebawem nastąpiłaby manifestacja w duchu przeciwnym, silniejsza od tamtej — dla zatarcia jej wrażenia.

Akty więc samowolnej abdykacji nietylko obniżają stanowisko narodu nazewnątrz, nietylko są wyłamaniem się z pod zasady istotnej solidarności narodowej, ale wywołując energiczną reakcję, powodują próżną stratę sił narodowych, tych sił, których trzeba jak najwięcej do systematycznej pracy i walki na wszystkich stanowiskach.

Podobne akty samowoli nie są wynikiem odosobnionej chorobliwej skłonności, za jaką usiłowano podać owo, tylekroć gromione *liberum conspiro*, są one jednym z przejawów tego ogólnego braku uspołecznienia, braku poczucia wspólności jednostki z narodem, tej barbarzyńskiej pychy, znamionującej za dni upadku wszystko, co się na wierzch w Rzeczypospolitej wybijało. Klasyczny spadkobierca tego barbarzyństwa, Wielopolski, przy swych wysokich uzdolnieniach i przy olbrzymiej, mało znanej w Polsce energji, śmiesznym jest poprostu dla nas, ludzi dzisiejszych, gdy z oddalenia patrzymy na drogi, któremi chciał dojść do celu, gdy widzimy cały jego sposobu myślenia anachronizm. On chciał prowadzić Polskę na nowe drogi, bez udziału społeczeństwa polskiego, bez posiadania za sobą jego opinji, nie czynił nawet prób do przygotowania jej. I później miał żal do tego społeczeństwa, że mu stanęło na drodze, że poszło w kierunku przeciwnym. Nawet po sromotnym upadku nie zrozumiał, że zanadto był barbarzyńcą, by móc być wodzem cywilizowanego społeczeństwa.

Barbarzyńców w tym względzie Polska ma jeszcze wielu, i to najwięcej tam, gdzie panuje wyższa kultura obyczajowa. Za często jeszcze zapomina się, że niedość być cywilizowanym, jako członek towarzystwa, że trzeba nim być także, jako obywatel społeczeństwa.

Czas już, ażeby dzisiejsi kandydaci na przewódców narodu, rozmaici mali Wielopolscy, zrozumieli, że społeczeństwo polskie nie jest już tym przeżytkiem dawnej przeszłości, jakim było doniedawna, przed wstąpieniem na drogę szybkiej społecznej ewolucji. Naród dziś obejmuje wszystkie warstwy, opinja jego, to opinja wszystkich ludzi myślących w jego łonie: ten naród w niczyje ręce nie składa prawa decydowania o jego losach. Dla jego dobra, dla jego postępu trzeba, ażeby każde stronnictwo, każda grupa, każda jednostka nawet występowała w życiu publicznem zgodnie ze swojem przekonaniem, ze swem obywatelskiem sumieniem, trzeba cywilnej odwagi, nakazującej stawić czoło nawet opinji całego ogółu, gdy ma się przekonanie, że ta jest w błędzie. Ale walcząc o swe zasady najuparciej nawewnątrz, nazewnątrz musimy być jednym narodem. Tam nie wolno wbrew opinji narodu, w imieniu jego działać lub przemawiać, nie wolno go po swojemu zbawiać, tam każdemu Polakowi wolno być tylko wykonawcą woli narodu.

To muszą dziś wszyscy zrozumieć.

V

WOBEC KRYZYSU ROSYJSKIEGO

Każdy człowiek myślący i orjentujący się w szerokim widnokręgu naszej narodowej polityki, z wytężoną dziś śledzi uwagą bieg wypadków w Rosji, wypadków, które w połączeniu dają obraz niewątpliwego a wszechstronnego kryzysu.

Losy dziejowe uzależniły nas przedewszystkiem od państwa carów, a jakkolwiek względne swobody narodowe i życie konstytucyjne w zaborze austrjackim oraz jawność i natężenie walki z niemczyzną w zaborze pruskim wysuwają dziś na plan pierwszy sprawy tych dzielnic, dając nazewnątrz wrażenie, że polskość tylko tu żyje i politycznie działa, to ani na chwilę nie wolno nam zapominać, że zabory pruski i austrjacki pod względem obszaru są tylko okrawkami dawnej Rzeczypospolitej, że rdzennie polska ludność ziem zaboru rosyjskiego wynosi liczebnie przeszło o połowę więcej od połączonej ludności polskiej dwóch pozostałych dzielnic, że kwestja polska — to przedewszystkiem kwestja przyszłości ziem, należących do państwa rosyjskiego. Pamiętając o tem, musimy szczególną przywiązywać wagę do wszelkich odbywających się lub możliwych w przyszłości zmian politycznych w tem państwie, bo jakkolwiek nie można się spodziewać, ażeby one choć w słabej mierze mogły pociągnąć zmianę wytycznych polityki rosyjskiej w kwestji polskiej, to jednak wszelkie, nawet nie sięga-

jące daleko przekształcenie ustroju państwowego zmieni w pewnej mierze narzędzia, jakiemi państwo działa, zmienić więc poniekąd musi i sam system działania. Dziś można mieć prawie pewność, że kryzys obecny w Rosji nie przejdzie bez poważniejszego śladu w ustroju państwowym: zanadto jest on wszechstronny, zbyt głęboko porusza cały ogół rosyjski, zanadto wreszcie dotyka samych podstaw organizacji i bytu państwowego.

Dla ludzi, obeznanych choć cokolwiek z historją Rosji, zwłaszcza zaś ostatnich trzech panowań, ani bunty ludowe, ani rozruchy studenckie, ani terorystyczna działalność rewolucjonistów, uwieńczona tak niedawno zgładzeniem dwóch ministrów, ani wreszcie wypowiadane głośno aspiracje liberalne szlachty, o których tyle ciągle przybywa świeżych wiadomości, same w sobie, zwłaszcza brane z osobna, nie oznaczają jeszcze zbliżania się nowej ery. Bunty ludowe nie od dziś i nie od stulecia są wybitnym przejawem ducha społeczności rosyjskiej, a dzisiejsze nie odznaczają się motywami o wiele bardziej postępowego charakteru w porównaniu z najdawniejszemi nawet; rozruchy studenckie stały się chroniczną chorobą życia uniwersyteckiego od czasu zorganizowania szkół wyższych na sposób europejski i otwarcia ich dla synów wszystkich warstw społecznych; teroryzm za Aleksandra II kwitł o wiele efektowniej i święcił większe triumfy; szlachta w części swych przedstawicieli zaznaczała też dawniej głośno swój liberalizm, i już czterdzieści lat temu zebranie szlachty twerskiej żądało „zwołania zgromadzenia narodowego z przedstawicieli całego państwa". Żaden z tych objawów niczego jeszcze nie zapowiada, bo rząd autokratyczny ma środki do ich stłumienia; ale jeżeli z jednej strony weźmiemy je wszystkie w połączeniu tak, jak one jednocześnie występują, z drugiej zaś zwrócimy uwagę na

ogólne napięcie umysłów, na niebezpieczny dla państwa stan powszechnego oczekiwania, na panujące w całem społeczeństwie rosyjskiem przekonanie, że tak dłużej być nie może, że zaradzić dzisiejszemu smutnemu stanowi rzeczy moze tylko jakaś szersza, daleko sięgająca reforma, to zrozumiemy, że ludzie stojący u steru państwa i broniący jego ustroju, stanęli wobec większych bodaj, bo bardziej skomplikowanych trudności, niż nawet rządy ostatnich lat Aleksandra II.

Samą siłą opozycji przeciw rządowi nie mierzy się trudności jego położenia: trzeba wziąć pod uwagę jego własną siłę, jego materjalną i moralną zdolność do walki z opozycją. Właśnie w ostatniem bodaj tkwi największe dla niego niebezpieczeństwo i najpewniejszy zaród zmian w państwowym ustroju Rosji.

Każdy rząd, żeby móc z powodzeniem rządzić, musi posiadać siłę, zarówno moralną, jak materjalną. Otóż dziś i jednej, i drugiej zaczyna rządowi rosyjskiemu brakować.

Położenie finansów państwowych, stanowiące w każdem państwie rdzeń materjalnej siły, nigdy może jeszcze nie było tak groźne, jak w chwili obecnej, a tem czarniej się przedstawia, że występuje na tle ekonomicznego rozstroju i wycieńczenia całego społeczeństwa. Pozornie finanse rosyjskie nawet niedawno widziały czasy o wiele gorsze, a rządy ostatniego ministra przyniosły nawet efektowne objawy ich polepszenia, ale te właśnie objawy miały źródło, grożące wielkiem niebezpieczeństwem w przyszłości, jak to coraz częściej zaczynają przyznawać rosyjscy i zagraniczni znawcy finansów państwa. Gospodarka p. Wittego, człowieka niepospolitych zdolności, święcąca niebywałe triumfy dzięki ulegalizowanym nadużyciom na szeroką skalę, w rodzaju sposobu uregulowania waluty, zapowiadająca w rozwoju

ekonomicznym Rosji nową erę, erę rozkwitu przemysłowego, rozszerzająca zakres ekonomicznej działalności państwa przez upaństwowienie i budowę olbrzymich nowych linij dróg żelaznych oraz zaprowadzenie monopolu wódczanego, okazuje się coraz wyraźniej gospodarką bez jutra, grożącą wielkiem bankructwem po ustąpieniu genjalnego na swój sposób ministra. Kryzys w przemyśle żelaznym, sztucznie powołanym do życia przez nadmierną akcję w zakresie budowy kolei, wyczerpanie siły podatkowej ludności, przedewszystkiem zaś ludu rdzennie rosyjskiego w gubernjach centralnych, szybkie psucie się stosunków kredytowych Rosji zagranicą po urodzajnych w tym względzie miodowych latach aljansu francuskiego — wszystko to można uważać za pierwsze zapowiedzi olbrzymiego bankructwa, które wróżą pisarze rosyjscy, jak Szarapow, rozsyłający po całem państwie swe listy otwarte do Wittego, i zagraniczni, jak Rohrbach, mówiący o bliskiej niewypłacalności Rosji. Obawy te mogą być w pewnej mierze przesadzone, ale faktem jest, że kilka pamfletów, wydanych ostatniemi czasy przez Wittego w celu odparcia zarzutów i uspokojenia opinji, zwłaszcza zagranicznej, przyniosło tylko frazesy, pokrywając milczeniem najważniejsze punkty ogłoszonych oskarżeń.

Jeżeli siła materjalna rządu rosyjskiego, w postaci jego zasobów finansowych, grozi wyczerpaniem się, to obniżenie jego siły moralnej dziś już jest aż nadto widoczne. Wszelki rząd musi mieć oparte na czemkolwiek uznanie swego ludu, musi mieć urok, pochodzący z jakiegokolwiek źródła, ale dość silny, by dawać pewność siebie rządzącym i wywoływać dobrowolną uległość rządzonych. Samą siłą materjalną, chociażby największą, żaden rząd nigdy się utrzymać nie zdołał. Urok rządu despotycznego ma swoje źródło w wierze ludu w nad-

przyrodzone pochodzenie władzy, w strachu jego nietylko przed uświadomioną, realną siłą, ale w owem napółreligijnem uczuciu grozy, wytworzonem przez wiekową tradycję tyranji, wreszcie w fatalistycznem niejako przekonaniu, że istniejący porządek jest naturalnym i wiecznym, że inaczej nigdy być nie może[1]. Te reformy, do których klęska w kampanji krymskiej zmusiła swego czasu Rosję, które rząd Aleksandra II przeprowadził na szeroką skalę, wytworzyły warunki stopniowego zaniku wspomnianych czynników, stanowiących o uroku i moralnej sile despotji. Czasowa reakcja rządów Aleksandra III, trwająca w znacznej mierze po dzień dzisiejszy, nie powstrzymała rozpoczętego procesu, nie mogąc sięgnąć dość głęboko w życie, zmuszona do zadawalniania się rezultatami raczej formalnemi, a rozwój stosunków ekonomicznych, rozrost prasy, i postępujące ciągle nawiązywanie węzłów kulturalnych z Zachodem, musiało coraz bardziej podkopywać moralne podstawy systemu autokratycznego. *Samodierżawje* w społeczeństwie rosyjskiem— mówimy o części jego myślącej i zastanawiającej się choćby nieumiejętnie nad zagadnieniami politycznemi — ma dziś wielu zwolenników, ale uznają je oni rozumowo, jako potrzebę swego kraju w obecnych warunkach, tak, jak człowiek niewierzący może uznawać potrzebę religji. W oczach najgorętszych z pośród nich najmniej częstokroć ma ono uroku. A cóż dopiero mówić o liberalnych jego przeciwnikach?... Ten stan umy-

[1] Nie należy też uważać za śmieszne takich aktów, jak ogłaszanie cudownego ocalenia cara pod Borkami, ani widzieć bezcelowego okrucieństwa w dziełach Murawjewa-Wieszatiela, w Krożach lub w urządzaniu masowej rzezi w Turkiestanie przy dźwiękach hymnu *Boże carla chrani* — są to znakomite środki wychowawcze. Nie jest też bezsensownem tamowaniem ruchu ekonomicznego, utrudnianie wyjazdów zagranicę, gdzie poddani bardzo prędko oswajają się ze zmiennością stosunków politycznych.

słów ogółu odbiera pewność siebie rządzącym, nie pozwala im przemawiać mocnym głosem Mikołaja I, a frazesy autokratyczne, wychodzące z ich ust, czyni pustemi dźwiękami, bez znaczenia, bez wpływu, mającemi raczej charakter ceremonjału. W końcu najbardziej zainteresowani w utrzymaniu zrębu dotychczasowej budowy państwowej Rosji zaczynają przemawiać głosem chwiejnym, przebąkiwać o intencjach reformistycznych, czując instynktownie, że tylko to może im dać kredyt moralny. I jeżeli dziś można oczekiwać w Rosji doniosłych zmian politycznych, to najpoważniejszą podstawę tym nadziejom daje zachowanie się kierowników państwa, jak Plewe i Witte, wreszcie samego cara: w ich przemówieniach do przedstawicieli społeczeństwa ostatniemi czasy wyraźnie się przebijało, że nie czują się zdolnymi do silnej obrony dzisiejszego systemu wobec oczekiwania reform, że sami dobrowolnie robią w tym względzie pewne nadzieje.

Z drugiej strony wzrastające trudności obecnego przesilenia, przywalając zbyt wielkim ciężarem dzisiejszych kierowników nawy państwowej, z konieczności muszą, w pewnej mierze, budzić dążność do zmniejszenia swej odpowiedzialności, do rozłożenia jej choć w małej części na szersze koła. W tem właśnie widzimy źródło takich poczynań, jak komitety rolnicze p. Wittego, oraz rozważań w kierunku wynalezienia odpowiednio skromnej formy dopuszczenia do głosu opinji w sprawach państwowych.

Dziś niepodobna przewidzieć, jaką drogą pójdą zmiany polityczne, do których oczekiwania obecne stosunki w Rosji dają tyle podstaw. Przez pewien czas można było sądzić, że za punkt wyjścia do nich posłużą utworzone przez Wittego komitety rolnicze, centralizujące swą działalność według projektu ministra w Radzie

głównej *(Osoboje Sowieszczanje)*, i w takim razie pierwsze reformy szerszego znaczenia przeprowadzonoby zostały pod egidą i kierownictwem ministra finansów. Obecnie wszakże, gdy w zaciętem współzawodnictwie dwóch kierowników rosyjskiej nawy państwowej najwidoczniej górę wziął minister spraw wewnętrznych, Plewe, cała akcja z komitetami rolniczemi odrazu została zacieśniona i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będzie miała żadnych poważniejszych następstw. Prawdopodobnie ujrzymy wkrótce nową próbę pokrewną, tym razem podjętą ze strony ministra spraw wewnętrznych. Pozwalają oczekiwać jej niewyraźne zapowiedzi p. Plewego w mowie, wygłoszonej w setną rocznicę założenia ministerstwa spraw wewnętrznych.

W pewnych kołach mówią o możliwości wprowadzenia przedstawicieli ziemstw do Rady Państwa. zrazu prawdopodobnie z głosem tylko doradczym. Nawet w tych granicach byłby to krok poważnego znaczenia, bo po nim musiałyby nastąpić z czasem dalej idące reformy w tym samym kierunku. Odpowiadałby on pragnieniom umiarkowanych liberałów, a i ze strony nacjonalistycznej dały się słyszeć przychylne dla niego głosy, stwierdzające, że w takim razie udzielonoby głosu tylko tym gubernjom, które mają ziemstwa, a więc tylko rdzennie rosyjskim.

Żadną miarą nie należy spodziewać się zbyt szybkich i zbyt daleko idących reform w dobie obecnej. Z jednej strony *Etats généraux* stworzyły zbyt odstraszający przykład, ażeby teraz jeszcze nie był on zmorą mężów stanu, znajdujących się w tem położeniu, co dzisiejsi kierownicy państwa rosyjskiego, z drugiej zaś — zbyt wielu jest w Rosji, zarówno nieurzędowej, jak urzędowej, ludzi, obawiających się niebezpieczeństwa ze strony żywiołów nierosyjskich, gdyby te zyskały na-

równi z Rosjanami jakikolwiek wpływ na bieg spraw państwowych.

Najważniejszem wobec tego wszystkiego dla nas jest znalezienie odpowiedzi na pytanie: czego my, Polacy, możemy się spodziewać od oczekiwanych zmian politycznych w państwie carów?

Ludzie, mający bliższą styczność z opozycją rosyjską, stwierdzają, że nie jest ona dla nas wrogo usposobioną, że zatem — zwłaszcza gdybyśmy pozyskali swym udziałem w ruchu opozycyjnym jej życzliwość — po uzyskaniu przez nią wpływu na sprawy państwowe polityka rosyjska względem Polaków, przynajmniej na okres jakichś kilkunastu lat, złagodniałaby, pozwoliłaby nam zatem odpocząć po latach ciężkiego ucisku i wzmocnić się odpowiednio.

Optymizmu tego podzielać nie możemy.

Gdyby zmiany polityczne w Rosji nastąpiły gwałtownie, drogą rewolucji, gdyby rząd dostał się w ręce nowych zupełnie ludzi, radykałów i doktrynerów, którymby chodziło przedewszystkiem o triumf pewnych zasad, to niewątpliwie skutek byłby taki, jak wyżej mówiono. Ale tego nikt dziś w Rosji nie oczekuje. Jedyna rzecz, jakiej mamy prawo się spodziewać, to szeregu stopniowych, bardzo ostrożnych reform, dążących do udzielenia wpływu na sprawy państwowe przedstawicielom społeczeństwa. Ostatni będą albo nacjonalistami, i wtedy nie mamy żadnej wątpliwości co do ich stanowiska względem Polaków i wszelkich żywiołów obcych, albo liberałami, i wtedy stanowisko to w poszczególnych wypadkach może być zrazu nawet przychylne. Ale trzeba pamiętać, że nawet przy względnie szybkim postępie reform, nieprędko nadejdzie czas, kiedy przedstawicielstwo będzie decydowało o polityce państwa, zwłaszcza w sprawach zewnętrznych i narodowych. Zanim zaś

ten czas nadejdzie, sposób myślenia dzisiejszej opozycji liberalnej, przez zaprawienie się w życiu państwowem, tak się zasadniczo zmieni, iż na tem, co dziś ona myśli, nic na przyszłość budować nie można.

Dzisiejsza opozycja liberalna właściwie nie jest nam życzliwa, ale raczej zachowuje się względem nas obojętnie, a pochodzi to stąd, że w tych kołach politycznych nie znają nas zupełnie, nie wiedzą, co to jest naród polski, jakie są jego siły, jego położenie, potrzeby i aspiracje. Nie można nienawidzieć tego, kogo się nie zna, a obawiamy się, że gdyby nas z tamtej strony poznano wszechstronnie, sympatje dla nas wcaleby przez to nie wzrosły, ale skutek raczej byłby przeciwny; bo tu znów musimy stwierdzić fakt, któryśmy nieraz stwierdzali w stosunku do Prus, że interesem narodowym Rosji jest nie dopuścić nas do warunków swobodnego rozwoju narodowego. Co do tego nie można mieć żadnych złudzeń. Ci, co mówią o widokach zdobycia życzliwości rosyjskiej, opierają swe nadzieje na podstawach realnych, ale o tyle tylko, o ile życzliwość tę zamierzają kupić zrazu zrzeczeniem się z naszej strony aspiracyj do jakiejkolwiek samoistności narodowo-politycznej, cofnięciem się zrazu z tych naszych stanowisk, na które pożądliwość rosyjska dziś szczególnie się zwraca, a w końcu — czego może nie przewidują — całkowitem wynarodowieniem.

Nadanie jakichkolwiek praw politycznych społeczeństwu rosyjskiemu będzie miało w stosunku do nas skutek wręcz przeciwny temu, o jakim była wyżej mowa. Im większy wpływ będzie miało społeczeństwo na bieg spraw państwowych w Rosji, tem silniejszy będzie nacisk rusyfikacyjny na Polskę. Polityka wynaradawiania, prowadzona przez rząd, nie jest niebezpieczną, dopóki ten rząd występuje jedynie jako organizator

rusyfikacyjnej działalności społeczeństwa. Germanizacja dlatego tak jest niebezpieczna, że prowadzi ją właściwie społeczeństwo niemieckie, któremu rząd dostarcza środków i stwarza odpowiednie warunki, a rusyfikacja u nas dopiero wtedy zaczęła poważne czynić zdobycze, kiedy zjawił się prąd nacjonalistyczny w społeczeństwie rosyjskiem i kiedy wystąpili na widownię *obrusitiele*, szczerze działający w imię „idei rosyjskiej", do jakich należał nawet Apuchtin, przy całem swem barbarzyństwie, ograniczeniu umysłowem i skłonności do obławiania się groszem. Im bardziej społeczeństwo rosyjskie będzie miało rozwiązane ręce, im więcej będzie uruchomione, tem energiczniejsza będzie akcja rusyfikacyjna i tem zdolniejsza do osiągnięcia poważnych skutków.

Niemniej przeto pragniemy szczerze zmian w ustroju politycznym Rosji w kierunku dopuszczenia wpływu społeczeństwa na sprawy państwowe i życzliwie się odnosimy do wszelkich usiłowań rosyjskiej opozycji, stanowiska zaś tego nie dyktuje nam jakaś platoniczna sympatja, ale poczucie swego narodowego interesu. Jeżeli bowiem Rosja istotnie znajduje się w przededniu jakichkolwiek reform liberalnych, to w dalszej konsekwencji postęp tych reform musi przynieść pewne swobody obywatelskie, pewne elementarne chociażby gwarancje praw osobistych, musi doprowadzić do zniesienia samowoli administracyjno-policyjnej, wyroków administracyjnych, nieograniczonego panowania cenzury i wogóle stanu rzeczy, w którym to tylko na niwie publicznej robić można, na co się ma specjalne pozwolenie władzy. Prawa obywatelskie, o ile będą istniały, choć w ograniczonej postaci będą musiały być i na nas rozciągnięte, dając nam jaką taką możność poruszania się. W tem właśnie tkwiłaby główna korzyść, jakąbyśmy z reform liberalnych

odnieśli. Akcja rusyfikacyjna niewątpliwieby się wzmogła i nabrała żywotności, jakiej dziś mało posiada, ale mybyśmy mieli możność reagowania na nią jako całe społeczeństwo, nie zaś tylko jako tajna organizacja, obejmująca z konieczności niewielką część jego i mogąca działać tylko w pewnych dziedzinach. Niech sobie usiłowania ruszczenia jak najdalej idą, niech będą prowadzone jak największym zasobem sił i środków materjalnych, abyśmy tylko mieli możność rozwinięcia swoich sił do pracy narodowej i do walki z niemi, abyśmy nie leżeli bierni, skrępowani pętami dzikiego systemu rządowego, uniemożliwiającego wszelki postęp narodowy, cywilizacyjny, wypaczającego nawet życie ekonomiczne.

Pragniemy tedy zmian w ustroju państwowym Rosji nie w nadziei, że przyniosą nam one spokój narodowy — bo toby było śmiesznem złudzeniem — ale że, wywołując nawet silniejszy nacisk rosyjski na nasze narodowe posterunki, otworzą nam one pole pracy, dadzą możność walki z obcym napływem i wyzyskiem.

Rodzi się teraz pytanie, czy, pragnąc zmian politycznych w państwie, nie powinniśmy z rosyjskim ruchem opozycyjnym wszelkiemi siłami współdziałać.

Dają się już słyszeć głosy, wzywające do takiego współdziałania, a głowy skłonniejsze do zawrotu za lada podmuchem, gotoweby nawet były rzucić hasło zawieszenia tymczasem wszelkiej ściśle polskiej pracy i walki politycznej, w celu oddania swych sił rosyjskiemu ruchowi opozycyjnemu. Jako argumenty przytacza się po pierwsze, że udział nasz w ruchu pozyskałby dla nas sympatje dzisiejszej opozycji, która potem, zdobywszy wpływ, użyłaby go w części na naszą korzyść, pomna niedawnego braterstwa broni; po wtóre zaś, że pomoc nasza przyśpieszyłaby zwycięstwo opozycji.

Wobec tego, cośmy powiedzieli o możliwym wpły-

wie dzisiejszej opozycji w bliższej przyszłości, nadzieje na jej wywdzięczenie się są bardzo nietrzeźwe: prędzej zdąży ona zapomnieć o braterstwie, niż dojdzie do rzeczywistego, bezpośredniego wpływu na bieg spraw państwowych. Nie można się też spodziewać dobrych skutków dla ruchu z naszego w nim udziału. W roku zeszłym[1] wykazywaliśmy, jak szkodliwym dla rewolucji rosyjskiej byłby w niej nasz udział. To samo można powiedzieć, z większym jeszcze naciskiem, o udziale w ruchu opozycyjnym, szukającym legalnych form wypowiedzenia się. Zjawienie się w nim Polaków nie omieszkałoby obudzić wszelkich możliwych podejrzeń w najsłabszych nawet nacjonalistach rosyjskich, biorących dziś udział w ruchu. Wsród znacznej części opozycjonistów wywołalibyśmy odwrót, a żywioły wrogie reformom uzbroilibyśmy w argument, że to wrogowie Rosji są przedewszystkiem zainteresowani w zmianie ustroju państwowego.

Żywioły, organizujące walkę polityczną w Rosji, są z natury rzeczy politycznie niedojrzałe i niewyrobione. Stąd mają one skłonność do schodzenia z gruntu realnych interesów politycznych na grunt sentymentu. Nie powinniśmy się tedy dziwić, gdy z tamtej strony słyszymy głosy, wzywające Polaków do okazania serca i czynnej pomocy walczącym o swobody nieprzyjaciołom obecnego systemu politycznego w samej Rosji. Ale my mamy obowiązek dojrzalszego, wytrawniejszego poglądu na sprawy, nam na grunt sentymentu schodzić nie wolno.

To też, życząc najszczerzej powodzenia szermierzom swobód politycznych w Rosji i współdziałając z nimi po-

[1] *Rewolucje i powstania* p. G. Topora. *Przegląd Wszechpolski* 1902, str. 578.

średnio przez organizowanie narodowo-polskiej akcji politycznej na naszym gruncie, musimy pozostać w roli widzów, przyglądających się z boku ich walce z dzisiejszym rządem i jego obrońcami.

Wyjście z tej roli za wieleby nas kosztowało w stosunku do oczekiwanych korzyści, a ruchowi rosyjskiemu tylkoby szkodę przyniosło.

VI

NA PROGU NOWEJ ERY

W rozwoju stosunków polsko-rosyjskich dwa dziś zbiegają się momenty wielkiego znaczenia. Muszą one w niedalekiej przyszłości sprowadzić gruntowne przekształcenie tych stosunków i otworzyć nową w nich erę. Mamy na myśli kryzys polityczny Rosji z jednej strony, z drugiej zaś — ruch narodowy wśród naszego ludu w Królestwie.

Tylko krewki bardzo optymizm może przewidywać jakiś gwałtowny przewrót w tych stosunkach pod wpływem wymienionych czynników, ale przy największej ostrożności sądu, przy braniu rzeczy z dostatecznie odległej perspektywy historycznej, trzeba stwierdzić, że najważniejsze warunki, określające po rozbiorach nie istotę, ale charakter raczej zewnętrzny stosunku polsko-rosyjskiego, zaczynają się dziś zmieniać.

Do roku 1863, do ostatniej naszej walki zbrojnej, wypowiedzianej Rosji w celu odbudowania Polski, stosunek nasz do Rosji był uzależniony od paru faktów, wprowadzających weń pewien fatalizm, skazujących niejako na nieuchronną klęskę wszelkie nasze usiłowania, skierowane do rozerwania ściskającej nas coraz mocniej obręczy. Fakty te były następujące: z jednej strony w Rosji silny rząd, samowładny i centralistyczny, świadomy tego, że dla utrzymania niewzruszonego ustroju i całości granic państwa trzeba konsekwentnie dążyć

do usunięcia resztek odrębności politycznej, do zniszczenia wyższych cywilizacyjnie instytucyj podbitych krajów, oraz stosunki polityki zagranicznej, oparte na przewadze wspólnych interesów Rosji i Prus i tem samem zabezpieczające państwu spokój na granicy zachodniej; z drugiej — w Polsce dalszy ciąg braku wewnętrznej równowagi politycznej, który był doprowadził Rzeczpospolitą do zguby, całkowite zapuszczenie społeczne i wynikająca stąd bierność masy ludowej, brak silnej, zdrowej, twórczej ekonomicznie, a bezpośrednio zainteresowanej w położeniu ojczyzny i swobodach politycznych warstwy mieszczańskiej, wreszcie nietrzeźwość polityczna szlachty, mało w gruncie rzeczy ceniącej realne swobody polityczne i cywilizowane instytucje państwowe, w lepszych swych jednostkach patrzącej na ojczyznę, jako na dobro przeważnie idealne, które się utraciło i które trzeba odzyskać, w gorszych zaś — godzącej się z wszelkim uciskiem, ponieważ ten jej prywatnego życia prawie nie dotykał. Gdy więc w Rosji silny, konsekwentny do najdrobniejszych szczegółów system polityczny dawał rządowi możność przywalenia każdej niemal chwili całym swym ciężarem Polski, gdy ta usiłowała się poruszyć, sama Polska cierpiała na brak zdrowej organizacji wewnętrznej, pozwalającej na ruchy pewne, skoordynowane, obliczone zgóry, prowadzące do wyraźnego celu. To też dzieje porozbiorowe przedstawiają z naszej strony pasmo odruchowych niemal prób wydobycia się na wolność, z rosyjskiej zaś jednolity, z małemi wahaniami, konsekwentny proces wiekowego zaboru: Polska nie została raz podbita w końcu XVIII stulecia, ale podbój jej odbywał się stale, prawie bez przerwy, według wyraźnego planu przez wiek XIX.

Czterdziestolecie, które upłynęło od roku 1863, jest okresem, w którym naród wyrzekł się i wyparł walk

zbrojnych, nie umiejąc nic na ich miejsce postawić. Poczucie niezdolności do walki po ostatniej, najcięższej klęsce, nakazało mu opuścić dotychczasową drogę, nowej zaś nie umiał sobie znaleźć i nie czuł nawet w sobie sił, któreby go na jakąkolwiek nową drogę pchały. Powiedziano sobie, że można żyć bez polityki, okazywano nawet dla niej obrzydzenie i, co dziwniejsza jeszcze, lekceważenie. Natomiast pod działaniem nowych warunków obudziło się w kraju nowe życie ekonomiczne, wyprowadzając na widownię nowe społeczne żywioły. Te młode żywioły, surowe, niewyrobione społecznie, szybko wchłaniające pierwiastki dzisiejszego życia cywilizowanego, jako nowe zupełnie dla siebie, za cel sobie stawiały zerwanie z tradycją, wprowadzenie społeczeństwa na nowe drogi, wskazanie mu zadań w bogaceniu się i cywilizowaniu od podstaw, możliwem rzekomo przy zupełnem pogodzeniu się z bytem politycznym, jaki mu los zgotował. Lata te przedstawiają z jednej strony najsmutniejszy okres dziejów porozbiorowych, okres największych strat narodowo-politycznych przy zupełnej bierności politycznej społeczeństwa, prowadzącej w końcu do jeszcze bardziej nietrzeźwych niż dawne powstania prób pojednania się z Rosją i zasłużenia na jej zaufanie, z drugiej zaś — przyniosły one społeczeństwu polskiemu głębokie zmiany w jego łonie, zmiany, polegające na wytworzeniu się nowych żywiołów społecznych i na posuniętem daleko przeobrażeniu się innych.

Mamy dziś wcale silny liczebnie i materjalnie żywioł mieszczański, przemysłowo - handlowy, rosnący coraz szybciej w liczbę i zamożność. Warstwa ta ze względu na charakter jej życia ekonomicznego najwięcej jest uzależniona od warunków politycznych, w jakich kraj się znajduje; w miarę też, jak poznaje coraz lepiej

swe własne sprawy i interesy, coraz więcej zwraca ona uwagi na instytucje kraju, na jego ustrój polityczny, coraz silniej odczuwa elementarny brak możności poruszania się, możności jakiegokolwiek zbiorowego działania, oraz niezdolność i umyślną szkodliwość organów państwowych, kladących ze wszystkich stron tamy naturalnemu rozwojowi społeczeństwa.

W poszukiwaniu drogi do zmiany panujących stosunków politycznych niewyrobiona, surowa politycznie nasza warstwa mieszczańska poszła chwilowo za wskazaniami organizatorów t. zw. akcji ugodowej, łudząc się silniej bodaj, niż oni sami, że może ona przynieść jakieś owoce. Gdy zludzenia prysly, myśl zatrzymala się na bezdrożu, niepewna siebie, nie wiedząca narazie, czy można wogóle szukać jakiegokolwiek wyjścia z dzisiejszego położenia. Zjawiające się hasla walki z rządem nie entuzjazmowały tych żywiołów, bo nie widzialy one sposobów tej walki, zwłaszcza że sfery przemysłowo-handlowe najmniej są zawsze sklonne do czynów nielegalnych, chociażby dlatego, że konflikt jednostki z rządem tem silniej się na niej odbija, im bardziej są skomplikowane jej interesy ekonomiczne, im więcej powodzenie ich uzależnione jest od energji osobistej, a więc i od osobistej swobody jednostki. Aczkolwiek więc w naszej warstwie mieszczańskiej gromadzi się coraz więcej sil młodych, zdrowych, szukających dla siebie pola dzialania i nie znajdujących go w barbarzyńskim ustroju politycznym, rząd jest spokojny, że z tej strony nie grozi mu żadna energiczniejsza akcja, któraby go zmusiła do zmiany postawy.

Atoli czterdziestolecie powstaniowe przyniosło drugą zmianę społeczną o wiele donioślejszego znaczenia. Zmiana ta polega na wystąpieniu na widownię naszych warstw ludowych, zwłaszcza zaś naszego włościaństwa,

jako samodzielnej siły gospodarczej, a co za tem idzie i politycznej.

Ruch polityczny w masie ludowej zaczął się w Królestwie od rzemieślników i robotników fabrycznych, a silnym bodźcem w tym kierunku była propaganda socjalistyczna. Warstwa atoli rzemieślnicza ze względu na swój charakter społeczny i niewielką liczebność nie jest powołana do odegrania samoistnej, mającej dziejową doniosłość roli politycznej. Ruch polityczny wśród niej ma znaczenie wielkie, jako część ogólnego ruchu narodowego, ale sam przez się do żadnej odrębnej roli nie jest powołany. Natomiast robotnik fabryczny, zgromadzony w wielkich skupieniach, w kraju posiadającym znaczny już przemysł mógłby odegrać rolę doniosłego czynnika samoistnego, jaką odgrywa klasa robotnicza na Zachodzie, czynnika wywierającego silny nacisk na rząd w kierunku ustępstw politycznych i narodowych. Na przeszkodzie jednak naszej warstwie robotniczej do odegrania roli powyższej stoi niski w jej głównej masie poziom kulturalny, a nawet w obecnych warunkach postępujące coraz bardziej zdziczenie jej i demoralizacja, mające swe źródło w braku szkół, stowarzyszeń i wogóle wszelkich instytucyj cywilizacyjnych, pracujących gdzie indziej nad podniesieniem oświaty i obyczajów. W dzisiejszem położeniu rola jakiejkolwiek akcji politycznej lub pokrewnej z polityczną jest bardzo ograniczona. Zawiązywanie wśród tej warstwy wszelkich instytucyj wzajemnej pomocy oraz umiejętne i ostrożne organizowanie strajków może mieć niemałe znaczenie, wyrabiając poczucie solidarności i zdolność współdziałania oraz przyczyniając się w pewnej mierze do poprawy materjalnego bytu robotników. Wszelka atoli propaganda z ostrym charakterem rewolucyjnym, jaką prowadzą socjaliści, musi dać rezultaty, których szkod-

liwość zrównoważy i przewyższy nawet korzyści. Może ona doprowadzić tylko do rozruchów, za które robotnicy płacą krwią własną, przelewaną bez żadnego poważnego skutku dla nich samych i dla kraju, i po których zwykle następuje długotrwałe przygnębienie, lub do aktów teroru, praktykowanego w najlepszym razie z pewną korzyścią względem szpiegów i zdrajców, a częściej zwracającego się przeciw tym, względem których to najłatwiej przychodzi i którzy stykając się osobiście z robotnikami, osobiście im się narażają, a więc przeciw zwierzchnikom fabrycznym, do czynów, które w końcu zlać się muszą w jedno z praktykowanem już dziś nikczemnem załatwianiem rachunków osobistych drogą skrytobójstwa. Zamiast więc postępu politycznego, propaganda taka może prowadzić tylko do dalszego postępu w zdziczeniu obyczajowem i moralnem. Gdy pracę kulturalno-polityczną, z powodu przeszkód ze strony rządu, niezmiernie trudno jest dziś rozwijać wśród tej warstwy, ogromną rolę odegraćby mogła tam szeroka akcja filantropijno-kulturalna, stawiająca sobie za zadanie podniesienie poziomu kultury życia codziennego robotników i naprawę obyczajów, akcja, której społeczeństwo nasze dotychczas wcale nie podjęło. Dopóki się na tem polu nie przeprowadzi poważnej pracy, dopóty nie można się spodziewać, ażeby warstwa robotnicza u nas odegrała jakąś poważniejszą, samoistną rolę polityczną.

Bez porównania donioślejsze znaczenie ma ruch narodowo-polityczny, szerzący się szybko od lat kilku wśród warstwy, stanowiącej główną masę narodu, mianowicie wśród ludu wiejskiego. Nasz lud wiejski ma swoją ustaloną, tradycyjną formację, w którą nowe życie wlane zostało przez reformy napoleońskie, a w następstwie, w silniejszym o wiele stopniu, przez uwłaszczenie. Zawdzięcza on temu ogromną spójność we-

wnętrzną, która we wszelkiej walce politycznej stanowi niezbędną podstawę prawdziwej siły. Ruch polityczny, szerząc się wśród ludu, znalazł u dołu gotową organizację naturalną, której potrzeba tylko wiązań u góry, jednolitego kierunku, jednego na całym obszarze ducha. Lud wiejski ma swoją tradycyjną, głęboką obyczajowość i moralność, zastosowaną należycie do warunków jego bytu, w odróżnieniu od głównej masy naszej warstwy robotniczej rekrutującej się z najuboższej i najciemniejszej części ludności wiejskiej, która, znalazłszy się w nowych, odmiennych całkiem a skomplikowanych o wiele więcej stosunkach, zmuszona jest zerwać z dawnym sposobem myślenia i w pewnej mierze z dawną moralnością, gdy nowej, zwłaszcza w danych warunkach, nie ma czasu sobie wyrobić.

Ruch narodowo-polityczny wśród naszego ludu wiejskiego znalazł grunt niesłychanie podatny, rozszerzył się szybko w znacznej części kraju i szerzy z dnia na dzień, a jednocześnie szuka sobie odpowiednich form wyrażenia się nazewnątrz i znajduje je coraz częściej w zorganizowanym oporze przeciw polityce rządu, wrogiej jego interesom narodowym i ekonomicznym. Pole do tej walki otwiera mu ta okoliczność, że jest on w naszym kraju jedyną warstwą, która w zakresie swoich najbliższych interesów korzysta z pewnego samorządu. Dzięki temu w ostatnich czasach zaczynamy patrzeć na nowe w zaborze rosyjskim zjawisko, mianowicie, na zorganizowaną walkę o prawo. Są to dopiero pierwsze objawy, wstępne utarczki, ale szybkie ich mnożenie się w różnych punktach kraju świadczy, że jest to właściwy, naturalny kierunek, w którym pójdzie akcja polityczna naszego ludu.

Lud wiejski jest właściwie jedyną dotychczas warstwą w Królestwie, która może prowadzić skuteczną

walkę o prawo i która dlatego przedewszystkiem jest do niej powołana. Składa się na to kilka przyczyn. Przedewszystkiem stanowi on liczebnie główną masę narodu, jest więc warstwą, z którą rząd musi się więcej liczyć, niż z jakąkolwiek inną i której niełatwo zdecyduje się bezwzględną wypowiedzieć wojnę; po wtóre, posiada on naturalną, wiekową organizację wewnętrzną, której jednostką jest gromada, a którą rząd musi uznać narówni z warunkami przyrodzonemi kraju, uznając zaś ją, musi się godzić z jej wystąpieniami, ze zbiorowemi czynami i wyrazami opinji ludu; dalej ma on instytucję samorządu — gminę, a w niej zastrzeżone pewne prawa, przedewszystkiem zaś prawo głosu i decydowania w pewnym zakresie interesów, ma więc w tym zakresie legalną możność przeciwdziałania dążeniom rządu, której pozbawione są w zupełności inne warstwy społeczeństwa; wreszcie, rozsiedlony po kraju skupieniami wiejskiemi, stanowiącemi jego naturalną organizację wewnętrzną, jest on w znacznej mierze zabezpieczony od bliższego dozoru rządowego i kontroli jego życia, w razie zaś, gdyby mu rząd chciał wypowiedzieć bezwzględną walkę, charakter jego i skromność potrzeb pozwalają mu łatwiej znosić karę w postaci więzienia lub zesłania.

Z tych wszystkich przyczyn walka polityczna w Królestwie musi się oprzeć przedewszystkiem na ludzie wiejskim, jako na głównej armji, a pierwszym, najżywotniejszym interesem całego narodu jest, ażeby był on do tej walki jak najlepiej uzdolniony, żeby posiadał jak najlepszą broń i żeby prowadził kampanję według możliwie najrozumniejszego i najkonsekwentniejszego planu. Prowadzona przez lud walka o prawo musi być właściwie walką całego społeczeństwa, tylko z odpowiednim podziałem ról między poszczególne jego czynniki. Drobne w niej zdobycze będą podstawą do uzy-

skania większych, a przy odpowiednim z naszej strony wysiłku muszą doprowadzić do takich, które nietylko przez lud będą miały znaczenie dla reszty społeczeństwa, ale przyniosą bezpośrednie korzyści polityczne innym warstwom.

Ruch narodowo-polityczny wśród ludu i walka o prawo, która, jak to już dziś przewidzieć można, będzie niewątpliwym jego wynikiem, jest właśnie tym doniosłym momentem dziejowym, który rozpoczyna nowy okres w stosunkach polsko-rosyjskich, okres systematycznej, nieprzerwanej walki z dnia na dzień, hartującej siły narodu, wytwarzającej najlepszy rodzaj męstwa, które nie żywi się chwilowym ogniem, ale ma źródło w wytrwałości i poczuciu obowiązku, walki jedynie prowadzącej do pewnych zdobyczy narodowych. Momentowi temu nazewnątrz naszego kraju odpowiada pewien przełom polityczny w samej Rosji, który prawdopodobnie doprowadzi do ograniczenia samowładztwa carów, a zwłaszcza rządów carskich, z drugiej zaś strony konieczna ewolucja rosyjskiej polityki zagranicznej, zwiększająca nieustannie antagonizm rosyjsko-niemiecki i budząca w Rosji chęć wygrywania Polaków jako atuta przeciw Niemcom. Oba te fakty są dla naszej walki politycznej z rządem rosyjskim okolicznościami sprzyjającemi pierwszej wagi, sprawiają one bowiem, iż rząd ten coraz mniej prawdopodobnie będzie mógł stosować swój system polityczny w Polsce z tą żelazną konsekwencją, jaka go znamionowała dotychczas.

Nie dopuszczamy się chyba przesady, twierdząc, iż wszystkie te zmiany, wewnętrzne i zewnętrzne, stawiają nas na progu nowej ery. Od nas samych zależy, do jakiego stopnia będzie ona nową.

Powiedzieliśmy już, że walka o prawo, prowadzona przez lud, będzie właściwie walką całego narodu.

Nie znaczy to tylko, że cały naród ma z niej korzystać, ale także, i to przedewszystkiem, że cały ma w niej brać udział.

Zwykłe krótkowidztwo polityczne i naśladowanie stosunków obcych, nie mających żadnego podobieństwa do naszych, sprawia, że poszczególne warstwy społeczeństwa zamykają się u nas w ciasnym widnokręgu swoich interesów klasowych, przekonane, że pamiętając tylko o nich, najlepiej pracują dla swojej przyszłości. Jeżeli rząd rosyjski — co jest w przyszłości możliwe — w chęci przeciwdziałania ruchowi ludowemu wejdzie kiedykolwiek na drogę istotnego zjednywania sobie warstw innych, należy się obawiać, że uda mu się przez to wytworzyć jeszcze większy od dzisiejszego przedział między temi warstwami a ludem i że zaślepione chwilowemi łaskami dadzą mu się one zużytkować przeciw temu ruchowi, w którym leży przyszłość narodowa. Przedsmak tego mieliśmy świeżo w kuratorjach trzeźwości i szeregu innych robót filantropijno-policyjnych między ludem, jakkolwiek nie przyszły jeszcze żadne łaski, mogące być zapłatą za te roboty. Dziś więc zawczasu musimy wytężyć całą energię, ażeby wszelkie lepsze, uczciwsze i rozumniejsze siły naszego oświeconego ogółu skierować do łożyska nowego prądu narodowego, ażeby zużytkować je w ruchu, od którego jedynie możemy oczekiwać donioslych dla naszej przyszłości skutków.

Lud nasz będzie uchroniony od kosztownych często błędów w walce z rządem, jeżeli nie będzie potrzebował szukać w niej drogi po omacku, jeżeli równolegle z żywiołowym ruchem wśród niego będzie szła myśl oświeconego ogółu, gorliwie pracując nad zagadnieniami politycznej walki. Myśl ta musi żwawo podążać za rozwojem ruchu, a jego najważniejsze sprawy muszą się stać głównym przedmiotem jej zainteresowania.

Wiernopoddańcza akcja niedawnych czasów wprowadziła część naszych pisarzy politycznych i ekonomicznych w Królestwie na fałszywą drogę przedstawiania kwestji zarządu Królestwem i najniezbędniejszych w nim reform w sposób, mający trafić do przekonania rządowi i opinji rosyjskiej. O ileżby ci ludzie większą swemu społeczeństwu oddali usługę, opracowując gruntownie dla własnego ogółu kwestje, w których można i trzeba dziś rozpocząć walkę o prawo! Nie rząd uczyć i nie Rosjan, czego nam potrzeba, ale siebie samych, swój lud, który dziś, jako spójna zbiorowa siła, przeciwstawia się rządowi, w niezupełnie jeszcze uświadomionem poczuciu, że, gdy coś zechce osiągnąć i wytrwa w swem usiłowaniu, rząd mu będzie musiał ustąpić.

W początku tego nowego okresu naszej walki narodowej na światlejsze żywioły społeczeństwa spada obowiązek umiejętnego badania stosunków prawno-politycznych, ekonomicznych i kulturalnych naszego kraju, przedewszystkiem zaś tych, w których nasz lud żyje, zapoznawania ogółu z najważniejszemi w tej dziedzinie faktami, dążenia do tego, ażeby lud nasz w każdym zakątku kraju znalazł inteligentnych doradców i przewodników, zdolnych wskazać mu najlepsze drogi w walce z rządem.

Z drugiej strony coraz więcej robić musimy dla podniesienia ludu, gdy dziś naocznie się przekonywamy, że praca patrjotyczna, polityczno-kulturalna wśród niego nie jest pracą syzyfową, ani szlachetnym sportem, ale działalnością ze wszystkich obywatelskich poczynań najpłodniejszą w skutki i w skutkach tych mającą dziejową wprost doniosłość; bylibyśmy narodem, nie zasługującym na lepszy los, niż ten, którego dziś zażywamy, gdybyśmy do tej pracy nie zwrócili najliczniejszych sił, nie poświęcili jej największych możliwie środków.

Pamiętajmy, że o losach narodów nie decydują oderwane formułki humanitarne, któremi lubimy myśl swoją bawić, ale własna tych narodów energja, przywiązanie do sprawy, chęć do pracy i zdolność do walki o wspólne dobro.

VII

WALKA O PRAWO I ORGANIZACJA NARODOWA

Kiedy w lutym r. z. do pism naszych zaczęły nadchodzić szybko następujące po sobie wiadomości o wystąpieniach młodzieży w gimnazjach siedleckiem, bialskiem i innych, zrozumieliśmy, że wszczęta w ten sposób sprawa wykładu religji katolickiej w języku rosyjskim otwiera niejako nowy okres w życiu politycznem Królestwa — okres walki o prawo. Przewidywaliśmy, że pierwszy ten krok na nowem polu skończy się naszem zwycięstwem, jeżeli wyraźnie będzie ograniczony cel, do którego się dąży i jeżeli ogół nasz zgodnie poprze tę inicjatywę. „W danym razie — pisaliśmy — nie idzie o nic więcej, jak o zniesienie wykładu religji katolickiej w języku rosyjskim, o cofnięcie systemu rusyfikacyjnego o jeden tylko krok"[1]. Odezwa Ligi Narodowej z lutego r.z., popierająca to wystąpienie młodzieży, ale surowo występująca przeciw rozszerzeniu zajść na inne gimnazja w Królestwie, w których religja wykładana jest po polsku, wyraźnie też dążyła do utrzymania sprawy w granicach walki o przedmiot określony, do skupienia wszystkich sił w celu osiągnięcia tej jednej skromnej zdobyczy. „Walka — czytamy poniżej — rozpoczęta w celu realnym, w celu zdobycia nauki religji w języku ojczystym

---

[1] „Walka polityczna w zaborze rosyjskim". *Przegląd Wszechpolski,* 1902.

we wschodnich powiatach Królestwa i Kraju Zabranym, musi tam trwać, dopóki cel osiągnięty nie zostanie, ale musi się nim ograniczyć, nie może zamieniać się w ruch bezcelowy, pozbawiony rozumnej podstawy... Byłoby hańbą dla nas, gdyby choć jeden z wydalonych za tę świętą sprawę nie miał możności dalszego kształcenia się, gdyby rodzice tych dzielnych młodzieńców w obawie o ich przyszłość musieli ukorzyć się przed wrogiem, gdyby po tak godnem wystąpieniu młodzieży znalazł się w Królestwie i w Kraju Zabranym choć jeden kapłan katolicki, któryby zgodził się dalej prowadzić wykład religji w języku innym, jak w ojczystym". Przy zachowaniu tych warunków Komitet Centralny organizacji przewidywał pomyślny wynik sprawy. „Dzielna postawa młodzieży — mówi ta sama odezwa — pozwala oczekiwać, że poświęcenie jej przyniesie skutek, że ta młodzież będzie miała zasługę osiągnięcia zdobyczy narodowej drogą zbiorowego oporu, rozumnie utrzymanego w granicach, odpowiadających celowi".

Akcja zamierzona zrazu na wszystkie gimnazja, gdzie młodzież polska musi się uczyć religji po rosyjsku, nietylko więc na wschodnie powiaty Królestwa, ale i na cały Kraj Zabrany, musiała się w następstwie zamknąć w skromniejszych granicach. W szkołach litewskich młodzież się zdobyła na parę sporadycznych wystąpień, które nie znalazły właściwego odgłosu w miejscowem społeczeństwie, a co ważniejsza — w sferach duchownych. Ograniczona wszakże do wschodniej części Królestwa walka trwała w różnych fazach przez całe szesnaście miesięcy, od znanych zajść, aż do ostatniej prawie chwili. Wreszcie zakończenie jej przyniósł ukaz carski, dozwalający nauczać religji katolickiej w całem Królestwie w języku polskim. Zamierzona zdobycz została osiągnięta i możemy powiedzieć, że walka skończyła się naszem zwycięstwem.

Nie jest to zdobycz wielka, którąby się można było upajać. Główne jej znaczenie jest polityczno-wychowawcze: uczy ona nasz ogół, że walczyć z rządem rosyjskim o swoje prawo można, że walka prowadzona rozumnie a wytrwale może przynieść zwycięstwo.

Byłaby to wszakże nauka bardzo powierzchowna, mogąca prowadzić do błędnych wniosków, gdybyśmy się głębiej nie zastanowili nad tem, o ile nam ta zdobycz łatwo przyszła i czemu ją głównie zawdzięczamy. Należy to pamiętać, że w społeczeństwie niewyrobionem, niezaprawionem w politycznej walce ludzie bardzo łatwo przerzucają się od jednej skrajnej opinji do drugiej. Ten sam niedojrzały polityk, któremu wczoraj nie mogło się pomieścić w głowie, że można do czegokolwiek zmusić rząd rozporządzający miljonami bagnetów, jutro skutkiem swej niedojrzałości gotów jest dowodzić, że wszystko można zaraz osiągnąć, byle ostro a zgodnie wystąpić.

Zwycięstwo w sprawie nauki religji przyszło nam sporym wysiłkiem, ale bez wielkich stosunkowo ofiar. Zawdzięczamy to przedewszystkiem naturze samej sprawy, łatwo zrozumiałej dla całego ogółu polskiego i zdolnej nawet przy dzisiejszem jego politycznem niewyrobieniu pociągnąć go do zgodnego działania, z drugiej zaś niezwykle sprzyjającym okolicznościom, w jakich sprawa została wszczęta.

Niezmiernie pouczający jest cały przebieg tej sprawy.

Jak powszechnie wiadomo, za punkt wyjścia jej posłużyła Września. W koncercie powszechnego oburzenia na szkołę pruską, narzucającą brutalnie dzieciom polskim naukę religji w języku obcym, pierwsze skrzypce uchwyciła prasa rosyjska, a humanitarny jej patos rozbrzmiewał najgłośniej, odzywając się donośnem echem w naszej opinji. Zdawało się, iż prasa ta nie wie, że

w państwie rosyjskiem dzieje się Polakom ta sama krzywda, a i u nas za kordonem na chwilę o tem zapomniano. Ogół polski w zaborze rosyjskim odczuwał cały bolesny fałsz tej gry, w której Moskale, gnębiąc nas u siebie, występowali jako nasi moralni protektorowie za kordonem. Z drugiej strony ludzie jaśniej patrzący na rzeczy widzieli w tem chytrą politykę rządu rosyjskiego, świadomie dążącego do zyskania sobie bez kosztu polskiej opinji zakordonowej w celu użycia jej za narzędzie w swej polityce zagranicznej. Im głośniej prasa rosyjska oburzała się na Prusaków i współczuła krzywdom zachodnich „braci Słowian", tem bardziej wzrastała w Królestwie potrzeba protestu przeciw tej nieproszonej a fałszywej opiece. W zachowaniu się prasy rosyjskiej a w znacznej mierze i polskiej prasy zakordonowej, ogół Królestwa widział zniewagę dla siebie i czuł potrzebę zadośćuczynienia moralnego na jakiejkolwiek drodze. Dla energji, która się mogła była wyładować w jakimś bezcelowym proteście, znaleziono szczęśliwy wyraz w wystąpieniu młodzieży gimnazjalnej przeciw tej samej zbrodni, jaka się działa we Wrześni i na jaką obłudnie oburzali się Moskale.

Wystąpienie tedy młodzieży znalazło odrazu moralne poparcie opinji, a z drugiej strony postawiło rząd rosyjski w trudnem położeniu. Prowadząc propagandę moskalofilską między Polakami zakordonowymi, nie wypadało uciec się do ostrej represji względem swoich w wypadku, gdy protestują oni przeciw krzywdzie, napiętnowanej świeżo u Prusaków przez całą prasę rosyjską. Nie można sobie wyobrazić chwili odpowiedniejszej dla tego rodzaju akcji, zrozumiałe też jest, dlaczego organizacja narodowa w zaborze rosyjskim ujęła ją natychmiast energicznie w swe ręce i poprowadziła, chroniąc od zboczeń z właściwej drogi.

Gdyby zajścia gimnazjalne rozciągnęły się na całe Królestwo — w tym kierunku próbowano je ze strony socjalistycznej rozdmuchać — sprawa nauki religji zostałaby zepchnięta w cień, a rząd mając do czynienia z ogólnemi rozruchami młodzieży, stłumiłby je najkrótszemi sposobami, nie krępując się niczem. Społeczeństwo polskie, nie widząc celu takich rozruchów, nie dałoby im poparcia moralnego, a nazewnątrz sprawa przedstawiałaby się w najkorzystniejszem dla rządu świetle. W tym kierunku też musiały mieć instrukcje władze szkolne, bo w całem Królestwie zachowywały się one w najwyższym stopniu prowokacyjnie, starając się młodzież doprowadzić do gwałtownych wystąpień.

Zorganizowanym usiłowaniom, popartym znaną odezwą Ligi, udało się uchronić rozpoczętą akcję od zboczeń i utrzymać we właściwych granicach. Władze tedy rosyjskie zostały zmuszone do traktowania sprawy wyraźnie, do przyjęcia wyzwania na ściśle określonym gruncie.

Zajścia szkolne w Siedlcach, Białej, Zamościu były tylko początkiem walki, która, poczynając od nich, z obu stron rozwija się dalej i trwa przez kilkanaście miesięcy. Znając bojaźliwość naszego ogółu i jego uległość względem rządu, zwłaszcza gdy idzie o los synów, władze zrazu opierają rachuby na rodzicach zbuntowanej młodzieży. Dyrektorowie gimnazjów wzywają ojców, żądając od nich, ażeby podpisywali deklarację, iż życzą sobie, ażeby ich synowie uczyli się religji po rosyjsku. Tu jednak natrafili odrazu na opór. Z jednej strony wpływ opinji, która stanęła po stronie młodzieży, z drugiej stanowcze zachowanie się ich własnych synów skłoniło obywateli podlaskich do oporu. Wytworzyło się porozumienie między ojcami i synami: ostatni przyrzekli, iż zachowają się nadal spokojnie, a pierwsi dali zapewnie-

nie, że nie ulegną wobec władzy i nie złożą deklaracyj przeciwnych. Ojcowie nawet poszli dalej i poparli opór synów, organizując petycję do cara o przywrócenie wykładu religji w języku polskim.

Mając do czynienia z rządem rosyjskim, nie można było na tem poprzestać. Rząd ten, jak wiemy, nie lubi ustępować, a urzędnicy jego umieją wynajdywać środki zwalczania oporu uciskanej ludności. Trzeba tedy było zapewnić się u innej jeszcze strony, która w tej sprawie miała głos poważny. Chodziło o duchowieństwo. Gdyby ono oparło się stanowczo i solidarnie, wykład religji katolickiej po rosyjsku byłby niemożliwy. Niestety, stan naszego duchowieństwa nie jest taki, ażeby można było na nie pod tym względem w zupełności liczyć. W szczególności we wschodnich powiatach Królestwa, tam gdzie przymusowe prawosławie zastąpiło zniesioną Unję, księża katoliccy pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Wielu z nich chciwością swoją na grosz i brutalnem obejściem z ludnością jakby umyślnie zniechęca włościan miejscowych do naszego Kościoła i wahających się rzuca w objęcia prawosławnych popów, którym instrukcje rządowe polecają okazywać ludowi jak największą uczynność. I w tej sprawie apetyt na marną pensję nauczyciela religji w gimnazjum tak był silny, iż rząd nie miał trudności ze znalezieniem między naszymi księżmi ochotników gotowych wykładać zasady wiary ojców w języku najeźdźców. Kiedy młodzież oświadczyła kategorycznie, że nie będzie się uczyła religji po rosyjsku, cała sprawa byłaby ułatwiona, gdyby prefekci odrazu podali się do dymisji. Ale pożegnanie się z pensją rządową nie było łatwe dla dbałych zanadto o dobro doczesne pasterzy: pierwszy zdobył się na to prefekt siedlecki, niektórzy wszakże upierali się przez rok cały i dopiero w początku r. b. osiągnięto ten rezultat, że

wszystkie szkoły (Siedlce, Biała, Chełm, Zamość, Hrubieszów), w których religja była wykładana po rosyjsku, zostały pozbawione katechetów, ponieważ dotychczasowi podali się do dymisji. Wpłynął na to nacisk opinji, która z coraz większą zgodnością piętnowała tych, co w tej sprawie pomagali rządowi, z drugiej zaś strony stanowisko wyższych sfer duchownych, które zrozumiały, iż dobro kościoła i religji wymaga z ich strony poparcia w tym względzie usiłowań społeczeństwa.

Widoki złamania oporu zmniejszały się z biegiem czasu, zamiast zwiększać się, jak to przewidywał rząd przyzwyczajony do naszego braku wytrwałości. Robiono ze strony władz nadzwyczajne wysiłki. Biskup lubelski, ks. Jaczewski, został wezwany do Petersburga, gdzie trzej dygnitarze państwowi, minister spraw wewnętrznych Plewe, minister oświaty Zenger i dyrektor departamentu obcych wyznań Mosołow odbyli z nim konferencję, próbując groźbami zmusić go do zajęcia w tej sprawie stanowiska po stronie rządu. Biskup wytrwał w oporze, a ciekawą rozmowę jego z dygnitarzami ogłosiły pisma polskie.

Na miejscu, w kraju władze gorliwie zaczęły poszukiwać księży, którzyby się zgodzili na wykład rosyjski, ale ci pod naciskiem opinji odmawiali, choć niejeden w innych warunkach byłby z chęcią przyjął propozycję. Jeden nawet już się był zgodził, ale spotkały go przykrości zapowiadające mu niezbyt słodki żywot na nowem stanowisku, i niebawem cofnął swe zobowiązanie. Jeszcze w zeszłym miesiącu generał-gubernator Czertkow osobiście konferował z jednym z księży, cieszących się nieszczególną opinją: ofiarowywał mu 3.600 rubli pensji rocznej, trzymiesięczny urlop i 600 rubli na przejażdżkę zagranicę, a więc wynagrodzenie niebywałe, sześć razy przewyższające zwykłą pensję katechety. A jednak i ten

ksiądz, pomimo usilnych próśb i nacisku dygnitarza, oparł się pokusie i odpowiedział na propozycję odmownie. Wykład religji w wymienionych szkołach nie odbywał się, a uczniowie zostali zawiadomieni, że w świadectwie dojrzałości nie będą mieli stopnia z religji i, chcąc wstąpić na uniwersytet, będą musieli z niej składać egzamin dodatkowy w jednem z gimnazjów Kraju Zabranego, t. j. tam, gdzie religja katolicka jest wykładana po rosyjsku.

Gdy wszystkie te środki do niczego nie doprowadziły, gdy rząd zrozumiał, że ma do czynienia z wytrwałym oporem całego społeczeństwa, umiejącego wywrzeć przymus moralny na tych, którzyby chcieli je zdradzić — wyszedł ukaz carski, wspaniałomyślnie zezwalający na polską naukę religji we wszystkich gimnazjach Królestwa.

Umyślnie zatrzymaliśmy się dłużej nad historją całej sprawy, ażeby uprzytomnić sobie te wszystkie warunki, które się złożyły na nasze w niej zwycięstwo. Warunków tych było wiele i wszystkie się składały na naszą korzyść. Zwyciężyliśmy, bo sprawa została wszczęta we właściwym czasie, kiedy i rząd miał nieco skrępowane ręce, i społeczeństwo czuło silniej niż zwykle potrzebę protestu; bo wszystkie żywioły, od których po naszej stronie ta sprawa zależała — młodzież, jej ojcowie i duchowieństwo — poszły zgodnie w jednym kierunku, bądź z ochoty, bądź pod naciskiem opinji; bośmy się zdobyli na ofiarność, poczynając od młodzieży, która się naraziła na wydalenie ze szkół, a kończąc na ogromnej liczbie tych, którzy pośpieszyli ze składkami pieniężnemi na pomoc dla wydalonych; bośmy wreszcie mieli organizację, która, mając wpływ na znaczną część społeczeństwa i na młodzież, czuwała nad całą sprawą, nadając jej charakter akcji planowej i konsekwentnej.

Któż tedy zwyciężył? Wszyscy, którzy w sprawie brali udział i którzy coś w niej poświęcili, a przedewszystkiem zwyciężyła idea polityczna, która głosi zasadę walki o prawa narodowe, która powiada, że ustępstw od rządu nie uzyskuje się wiernopoddańczemi manifestacjami i żebractwem, ale stanowczością, zgodnem, zorganizowanem działaniem przeciw polityce wrogiego rządu, wreszcie gotowością do ofiar. Stoimy wobec przykładu, który każdemu patrzącemu jasno na rzeczy i uczciwie je oceniającemu okazuje naocznie skuteczność rozumnej polityki czynu.

Przykład ten uczy nas wiele.

Uczy on nas przedewszystkiem, że jeżeli czynna polityka narodowa, stawiająca sobie za zadanie wywalczanie ustępstw od rządu, jest możliwa, to zarazem przedstawia olbrzymie trudności, których dokładna ocena jest koniecznością, jeżeli politykę tę za system mamy przyjąć. Podnosimy te trudności, bo głosząc zasadę walki i ofiar, chcemy walki skutecznej i ofiar niedaremnych. Nie chcemy tedy, ażeby pod wpływem tego jednego powodzenia zrodziły się natychmiast pomysły niewczesne, poczynania niedojrzałe — w przekonaniu, że jeżeli w jednem się powiodło, to i we wszystkiem innem czeka nas taki sam skutek.

Nie trzeba zapominać, że jeżeli wytoczenie sprawy o polski wykład religji uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem w stosunkowo niedługim czasie, to dlatego, że sama sprawa jest łatwo zrozumiała, dostępniejsza dla szerszych sfer społeczeństwa i że została wszczęta w wyjątkowo pomyślnych okolicznościach; należy być przygotowanym na to, że w innych sprawach trzeba będzie się zdobyć na większy o wiele wysiłek, wytrwać przez czas znacznie dłuższy, ponieść więcej ofiar i zadowolnić się nieraz mniej widocznym rezultatem.

Widzieliśmy z tej sprawy, jak rząd uparcie broni swych, raz osiągniętych zdobyczy. Kto w niej pracował? Poczynając od ministrów, próbujących steroryzować biskupa, i od generał-gubernatora, usilującego przekupić księdza, a kończąc na strażnikach policyjnych, rozpowiadających między ludem podlaskim, iż młodzież się zbuntowała dlatego, że jest bezbożna i nie chce się uczyć religji — czynne w niej były organy państwowe na wszystkich szczeblach hierarchji.

A ileż trzeba było zwalczyć przeszkód w samem społeczeństwie? Bojaźliwość niektórych ojców, gotowych w obawie o los dziecka poprzeć rusyfikacyjne dążności władzy; chciwość pewnych księży, którzy dla marnego zysku pragnęli się utrzymać przy nauczaniu w gimnazjum lub zdobyć posady wbrew sumieniu i głosowi ogółu; nierozwaga części młodzieży w innych gimnazjach, która z tej rozumnej akcji politycznej gotowa była zrobić bezcelowe rozruchy; maniactwo wreszcie ugodowe i moskalofilstwo części naszej opinji, zwłaszcza za kordonem, które sprawiły, że większość prasy polskiej w Galicji i zaborze pruskim nie poparła tej sprawy, usiłowała ją przemilczeć lub podawała o niej fałszywe wiadomości w celu przedstawienia rządu rosyjskiego w korzystniejszem świetle — wszystko to były przeszkody poważne, których usunięcie lub ominięcie kosztowało wiele i wymagało znacznego nakładu energji.

Walka o prawo jest tedy z rządem rosyjskim możliwa, ale nie jest łatwa i wymaga uwzględnienia wielu warunków, jeżeli ma przynieść istotne owoce. Cel, o który się walczy i sposoby, któremi się walczy w danej chwili, nie mogą zależeć od przypadku, nie mogą być wynikiem naszych odruchów nerwowych, nieobmyślaną reakcją na podrażnienia ze strony nieprzyjacielskiej. Trzeba wybierać cel, o który społeczeństwu na-

szemu w danej chwili łatwiej walczyć i którego jednocześnie rządowi trudniej bronić; trzeba mieć przybliżony rachunek sil, które się do walki uruchamia, i środki do utrzymania wszczętego ruchu w granicach właściwych, odpowiadających postawionemu celowi, uchronienia go od zboczeń, od przelania się poza brzegi łożyska, jakie mu się wytknęło; trzeba wreszcie mieć możność stałego czuwania nad wytoczoną sprawą, wytrwałego prowadzenia jej do końca, bez względu na to, czy szeroki ogół zajmuje się nią żywo w dalszym ciągu, czy też zdążył już o niej zapomnieć.

Większość tych warunków streszcza się w jednym wyrazie: organizacja.

Jakkolwiek żywioły bezpośrednio czynne w sprawie bialsko-siedleckiej nie były zorganizowane, bo ani młodzież, ani jej ojcowie, ani duchowieństwo, grające w tej sprawie doniosłą rolę, nie były w żadnym formalnym związku z działającą w kraju organizacją, to jednak przeprowadzenie tej sprawy nie byłoby możliwe, gdyby organizacji w kraju nie było, gdyby nie istniała Liga Narodowa. Tylko dzięki organizacji zajścia szkolne objęły wszystkie gimnazja Królestwa, gdzie religja była wykładana po rosyjsku, i nie rozszerzyły się poza nie; tylko dzięki niej zgromadzono fundusze na pomoc dla wydalonej ze szkół młodzieży i tylko ona przy pomocy swych rozgałęzionych stosunków i swej prasy zdolna była wytworzyć stały nacisk opinji na te sfery, od których zachowania się cały wynik sprawy zależał.

Społeczeństwo nie zorganizowane, a przynajmniej pozbawione zorganizowanego kierownictwa politycznego, musi żyć odruchami: jego czyny polityczne — to nie będą czyny obmyślane, prowadzące do wyraźnego celu, liczące się zarówno z warunkami zewnętrznemi, jak z własnemi środkami. Czyny te będą częstokroć jak

chwytanie miecza za ostrze, i nie wróg z nich będzie miał szkodę, ale my sami. I jeżeli trudno znaleźć społeczeństwo na naszym poziomie cywilizacyjnym, którego postępowanie polityczne w takiej mierze byłoby pozbawione rozumnego uzasadnienia i konsekwencji, to źródła tego szukać należy przedewszystkiem w tem, że nie mamy należytej organizacji. Barbarzyńskie warunki polityczne, jakie nam stworzył rząd rosyjski, zniosły wszelką organizację życia publicznego i na tworzenie jej dziś w najskromniejszej nawet mierze nie pozwalają. Na wszelką zaś organizację, tworzoną wbrew ograniczeniom rządu, wbrew jego ustawom, a zatem z konieczności tajną, społeczeństwo tradycyjnie przywykło patrzeć jako na spisek, na sprzysiężenie, stawiające sobie za cel — rzucić losy całego narodu na kartę, wbrew jego woli, w jakimś hazardownym czynie. W tym niedorzecznym przesądzie starają się utrzymać ogół całe rzesze bezmyślnych, politycznie niewykształconych pismaków, zaślepionych co do istoty niebezpieczeństwa, grożącego nam ze strony wrogów.

Społeczeństwo nasze, nawykłe od dawnego już czasu do politycznej bierności, do zdawania się na łaskę i niełaskę wroga, nie widziało innej organizacji narodowej, jak organizacje młodzieży, nieświadomej ani siły wrogów, ani psychologji własnego społeczeństwa, wierzącej, że dobra wola i zapał zdolne są przełamać wszelkie przeszkody. Bało się ono tych organizacyj, trzymało się od nich zdala, ale w końcu, jako niezorganizowana masa, musiało się poddawać pod ich kierunek. Wiemy dziś dobrze, a właściwie, gdy mowa o szerokim ogóle, nietyle wiemy, ile czujemy na własnej skórze, jak kraj wychodził na tej bierności politycznej dojrzałego ogółu i na oddaniu organizacji narodowego czynu w ręce młodzieży. Nie rozumiemy wszakże tego, że gubiło nas

nie organizowanie się młodzieży, ale bierność i brak organizacji dojrzałego pokolenia, co sprawiało, że młodzież, jako jedyna siła zorganizowana, panowała w kraju i rządziła społeczeństwem, prowadząc je w kierunku, wskazywanym przez szczery zapał i brak męskiego hartu, połączonego z wytrawnością. I dziś, gdy widmo dawnych klęsk nas niepokoi, w obawie, ażeby się one nie powtórzyły, sądzimy, że najlepszą do tego drogą jest zwalczać wszelką organizację, złorzeczyć wszystkim tym, co usiłują postępowanie polityczne narodu ująć w karby konsekwentnego systemu, uzależnić od stale działającego, odpowiedzialnego przed społeczeństwem kierownictwa.

Naród, który nie chce być igraszką losu i ślepem narzędziem w rękach własnych wrogów, musi mieć organizację. Gdy mu niewolno wytworzyć jej jawnie, musi stworzyć tajną. Jeżeli społeczeństwo jest zdrowe, myślące i czynne, organizacja jego, jawna czy tajna, nie będzie niczem innem, jak tylko wyrazicielką woli narodu, jego interesów, potrzeb i aspiracyj. W społeczeństwie politycznie niedojrzałem lub zwyrodniałem nawet tak jawna i legalnie od woli narodu uzależniona organizacja, jak rząd republikański, będzie działała wbrew woli i dążeniom większości, pozwalając sobie na hazardowne przedsięwzięcia, za które naród nie chciałby brać odpowiedzialności i które mu są nawet wstrętne. Ale społeczeństwo czynne, mające świadomość swych potrzeb i dążeń, najbardziej tajną organizację od swej woli potrafi uzależnić. To też przyszłość naszego społeczeństwa nie leży w ochranianiu go przed tajną organizacją, ale w tak szybkiem ćwiczeniu jego niedojrzałych politycznie żywiołów, ażeby żadna tajna organizacja nie mogła go sprowadzić z właściwej drogi, ażeby, przeciwnie, każda była tylko wykonawczynią jego woli, tylko ujęciem w system tego czynu, do którego naród dojrzał i który mu

do jego samozachowania i postępu jest potrzebny.

Niema może przykładu w historji, ażeby organizacja tajna tyle zrobiła wysiłków w kierunku zespolenia się z całym narodem, co organizacja Ligi Narodowej w ciągu swego siedemnastoletniego istnienia. Złożona z początku przeważnie z żywiołów niedość politycznie wytrawnych, wykonywa ona szereg prób w celu wypracowania sobie systemu akcji politycznej, jak najbardziej odpowiadającego położeniu narodu i jego zdatnym do uruchomienia siłom. Główne swe zadanie widzi ona przez długi czas w działalności polityczno-wychowawczej, którą stara się prowadzić we wszystkich warstwach społeczeństwa. A prowadzi ją rzetelnie, bo nie myśli o wytworzeniu sobie rzeszy ślepych zwolenników, lecz wyrabia w społeczeństwie świadomość własnych interesów, zrozumienie położenia politycznego i wynikających z niego zadań. Tym sposobem Liga, wyrabiając w społeczeństwie żywioł czynny i politycznie myślący, sama jednocześnie staje się jego zorganizowaną reprezentacją. Pod wpływem tego w niej samej odbywa się szybki postęp polityczny — zdobywa ona stopniowo coraz większy realizm, praktyczność, umiarkowanie i, zatracając znamiona konspiracji, sprzysiężenia, o ile je posiadała, staje się wyrazem dążeń społeczeństwa, organizacją jego czynnej polityki, w jedynie możliwej pod panowaniem rosyjskiem tajnej postaci.

Chcąc w zupełności rozumieć społeczeństwo i być przez nie rozumianą, organizacja tajność swą ogranicza tylko do szczegółów technicznych, które trzeba ukrywać przed policją, a ujawnia swoje istnienie i swe cele oraz powiadamia ogół o rozwoju swej działalności. Tajność tu występuje nie jako zasada, nie jako środek do narzucania społeczeństwu obcych mu dążeń, do prowadzenia go tam, dokąd ono iść nie chce, ale jako zło konieczne,

wynikające z polityczno-policyjnych warunków bytu społeczeństwa polskiego, i ogranicza się do tych stron działalności, które nie mają znaczenia politycznego. Cała polityka Ligi Narodowej jest jawna, a jawność ta wypływa z poczucia obowiązków względem społeczeństwa. Jawność ta pociąga z konieczności za sobą granie w otwarte karty z rządem rosyjskim, co nie przedstawia trudności dla organizacji niespiskowej, opierającej swą działalność na ciągłej, systematycznej walce a nie na przygotowywaniu w ukryciu pojedyńczego zamachu.

Dzięki tej ewolucji od koniecznej z początku konspiracji do coraz dalej idącej jawności Liga Narodowa w ciągu siedemnastu lat swego istnienia zdołała już dość ściśle zespolić się ze społeczeństwem, zapuścić w nie korzenie, zapewnić sobie trwały byt i rozwój na przyszłość. Jeżeli twórcy jej i kierownicy mogą być dumni z tego, że w ciężkich warunkach naszego politycznego bytu posiadają organizację z nieprzerwaną siedemnastoletnią tradycją, to o wiele więcej mają do tego tytułu stąd, iż dziś stan tej organizacji i jej związek ze społeczeństwem jest taki, że państwo rosyjskie niema w swem rozporządzeniu środków, któreby ją mogły zniszczyć. Zgodnie z coraz wyraźniejszem wewnątrz niej samej dążeniem Liga staje się organiczną częścią życia narodowego, związaną z niem niezliczonemi węzłami, których przeciąć nikt nie potrafi.

W miarę, jak węzły, łączące ją ze społeczeństwem zacieśniają się i mnożą, jak coraz szersza sfera poddaje się pod wpływ polityczny Ligi i tem samem uzyskuje bezpośredni wpływ na nią, naród nasz z luźnej, rozbitej politycznie gromady przekształca się w spójny, zorganizowany zastęp, zdolny do rozumnego, zbiorowego czynu, do konsekwencji w postępowaniu, do posiadania planu w działalności, do wytworzenia systemu swej polityki.

Rząd rosyjski dotychczas zachowywał się wobec naszego społeczeństwa, jak polityk wobec tłumu: liczył on się z naszym nastrojem, ale wiedział, że można grać na naszych nerwach, że można na ten tłum łatwo rzucić postrach, zahypnotyzować go lub pociągnąć na zgubną drogę pustem słowem. Z początku nie znał nas dosyć, więc nie miał dość pewności siebie i w prowadzeniu nas wolał się trzymać dróg utartych, szablonowych, tradycyjnych dróg wschodniej despotji, opierającej swe panowanie na postrachu i przekupstwie. Z czasem wszakże, gdy nagromadził w naszym kraju znaczną liczbę dostatecznie uzdolnionych działaczy, ci wystudjowali nas należycie, poznali nasze słabości i zaczęli wskazywać rządowi nowe drogi. Dzięki wzrostowi znajomości psychologji polskiej w sferach rządowych stanowisko rządu rosyjskiego względem naszego narodu zmieniło się silnie na jego korzyść: dawniej stał on jak polityk względem obcego sobie tłumu, od którego nie wie, czego się ma spodziewać — to mu odbierało pewność siebie i paraliżowało jego ruchy; dziś poznał on ten tłum, wie, jak się gra na jego nerwach, a przez to niebezpieczeństwo z jego strony niepomiernie wzrosło.

Jedyny ratunek dla nas — to przestać być niespójnym, luźnym tłumem, a zamienić się w silnie zorganizowaną, karną armję Gdy tłum reaguje bezpośrednio na wszelkie przyjemne lub przykre podrażnienia i przez to staje się igraszką w ręku zręcznych polityków, stojących u steru rządu, armja posuwać się będzie w określonym kierunku, zgodnie z komendą, wynikającą z obmyślanego, krytycznie rozpatrzonego planu akcji politycznej. Gdy dziś rząd ma w swych rękach środki do wywoływania z naszej strony takiego lub innego zachowania się, gdy pozwoleniem na pomnik Mickiewicza budzi entuzjazm, a puszczeniem kozaków na spacerującą pu-

bliczność rzuca postrach, odpowiednio do tego, co mu w danej chwili jest potrzebne, zorganizowanie się w karne szeregi da nam możność postępowania zawsze tak, jak to nakazuje nasz interes narodowy. Rząd znów stanie wobec niepojętej dla siebie siły, bo jego sternicy przywykli wewnątrz państwa mieć do czynienia tylko z tłumem i nie rozumieją, co to jest karna armja polityczna. Armja taka dzięki rozwojowi Ligi Narodowej tworzy się stopniowo, a pierwsza próba jej sprawności w walce o naukę religji odbyła się, jak widzimy, z pomyślnym skutkiem. Próba ta była względnie łatwa dzięki niezwykle sprzyjającym warunkom, o których wyżej mówiliśmy. Gdy przyjdzie walczyć o inne zdobycze, trudności będą niewątpliwie większe. To też przedewszystkiem trzeba ulepszać organizację i obejmować nią, bezpośrednio lub pośrednio, coraz szersze koła społeczne.

VIII

W OTWARTE KARTY

Ogłoszony świeżo i podany przez nas w zeszłym numerze[1] *in extenso* program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim jest dużym krokiem naprzód w kierunku wyprowadzenia polityki naszej w tej dzielnicy na czyste wody. Podając w jasnem sformułowaniu zasady i przedstawiając szczegółowy obraz działalności stronnictwa, zmusza on poniekąd do równie jasnego wypowiedzenia się jego przeciwników, o ile ci chcą się uchronić od zarzutu politycznego szalbierstwa.

Rosyjski system zarządu krajem, tamujący dopływ do społeczeństwa wszelkich świeższych prądów i uniemożliwiający mu bliższe poznanie życia politycznego, rozwijającego się na zachód od rosyjskich komór granicznych, z drugiej zaś strony, niedopuszczający do wolnej dyskusji nad sprawami, mającemi jakikolwiek związek z polityką, jest niesłychanie silnym sprzymierzeńcem wszelkiego politycznego matactwa. Ogół, zacofany w pojęciach politycznych, bardzo często w dojrzałych swych przedstawicielach z dziecięcą naiwnością zapatrujący się na motywy i cele politycznych czynów, kierujący się w najrealniejszych sprawach sentymentem lub indywidualnym smakiem, poddający się pierwszemu lepszemu wrażeniu — bardzo łatwo daje się wyprowadzić w pole. Rząd ze swoją machiną, działającą w znacznej mierze

[1] p. *Przegląd Wszechpolski*, październik 1903 r.

tajnie, nie ujawniający swoich zamiarów i planów, noszący ciągle w zanadrzu jakiś ukaz, który jak piorun z jasnego nieba może spaść na mieszkańców, kierowany wreszcie częstokroć przez te lub inne jednostki, rozwiązujące najważniejsze nieraz kwestje państwowe osobistym wpływem — dajc pole do nieustannych domysłów, przypuszczeń, wątpliwości, do opierania wszystkiego na jakichś poufnych, zakulisowych informacjach, jednym więc pozwala bawić się własnemi złudzeniami, innym zaś oszukiwać otoczenie przy pomocy kłamstw najbezczelniejszych.

W tych warunkach wytworzył się nawet specjalny język polityczny — język westchnień, znaczących mrugnięć, wzruszeń ramionami, półsłówków, niedokończonych zdań, język nie nazywający niczego po imieniu, ale wszystkiego pozwalający się domyślać. Obok niego wyrobiła się ustalona metoda polityczna, operująca stosownie do potrzeby dwoma środkami: gdy idzie o wywołanie czynu, od którego ludzi zdrowy instynkt powstrzymuje, zapewnia się ich, bez żadnych naturalnie dowodów, o łaskawości rządu, monarchy, tego lub innego dygnitarza, czy też wpływowej osoby; gdy zaś trzeba powstrzymać ich od innego czynu, znów przez zdrowy instynkt podyktowanego, wtedy im się przedstawia ten sam rząd i te same jego organy, jako nieubłaganych mścicieli, zdolnych dosięgnąć groźną ręką każdego, co im staje na drodze, i zużytkować na szkodę naszego narodu każdy fakt i każdą wiadomość.

Walka z wpływem tych szkodliwych warunków na społeczeństwo i jego myśl polityczną, tępienie tego języka komedjantów i szarlatanów, a wraz z nim tej utrwalonej metody politycznych oszustów — były od początku przez nas uważane za pierwszy krok do uzdrowienia życia naszego w Królestwie. Pismo nasze nieraz może nawet do przesady posuwało wstręt do grania na

uczuciach, na tradycyjnej skłonności do poetyzowania spraw polityki narodowej, chęć mówienia o wszystkiem mową trzeźwą, realną, nazywającą wszystko po imieniu, głuszącą sentyment a powołującą do działania władze rozumowe. Wiedzieliśmy, że odstąpienie od tego choć cokolwiek ogromnieby nam ułatwiło dostęp do szerszej sfery, podniosło naszą popularność, przywiązało do nas niejednego z bardzo odległych zwolenników, a zwłaszcza zwolenniczek; nie zależało nam wszakże i nie zależy na chwilowym poklasku, ani na przemijającej popularności. Dążeniem naszem od początku było wytworzenie w zaborze rosyjskim zastępu ludzi myślących krytycznie, rozumiejących istotę życia politycznego i główne jego sprężyny, a jednocześnie stojących na tym poziomie moralnym, na którym dobro społeczeństwa, interes narodu góruje ponad wszystkiem. To też chociaż nieraz w szczerem narodowem uczuciem ożywionych kołach widzieliśmy prawie żal do nas, że za mało przemawiamy do serca, że niedość bolejemy nad nieszczęśliwem położeniem narodu i niedość rzucamy przekleństw na nieludzkie postępowanie naszych wrogów — nie zmieniliśmy swego sposobu traktowania rzeczy, wiedząc, że upajanie się własnym bólem lub oburzanie się na nieludzkość wroga nie pomaga nic do znalezienia drogi ku poprawie narodowej doli, że częstokroć staje ono na przeszkodzie przez to, iż jest źródłem biernej satysfakcji i czyn zastępuje.

Może w żadnym dziale pracy, powołanej do życia przez nowy ruch narodowy, prowadzonej przez stronnictwo demokratyczno-narodowe, rezultaty nie przychodziły tak powoli. Warunków, stojących na przeszkodzie wyrobieniu trzeźwości politycznej w zaborze rosyjskim, jest tak wiele, działają one tak wszechstronnie, że walka z nimi jest niesłychanie trudną. Pomimo tego program narodowy, program walki z rządem i wolnej, niekrępowanej

rządowemi przepisami pracy wśród własnego społeczeństwa opiera się już dziś na zorganizowanej faktycznie i silnie zespolonej moralnie garści ludzi, świadomych położenia kraju i wypływających z niego zadań. Obok tego wpływ naszej szkoły politycznej odbija się coraz wyraźniej na sposobie myślenia szerokiego ogółu, na poglądach politycznych ludzi, którzy, nie idąc z nami, stojąc bliżej lub dalej od nas, coraz częściej w poszczególnych sprawach zajmują stanowisko zgodne z naszym programem i podobnie do nas je uzasadniają.

Pomimo tego widocznego rezultatu wieloletniej pracy dalecy jesteśmy od triumfowania, od otrębywania swego zwycięstwa. Jeżeli dzisiejsze zachowanie się społeczeństwa wobec rządu jest trzeźwiejsze, bardziej odpowiadające interesom i godności narodu, niż przed paru laty, jeżeli t. zw. polityka ugodowa, będąca właściwie polityką wiernopoddańczych manifestacyj i wspólnej z Moskalami, według moskiewskiego planu prowadzonej pracy publicznej, jeżeli ta polityka dziś nie daje poważniejszych znaków życia, to niepodobna nam przypisywać w tym względzie sobie zasługi. Przyczyniliśmy się wprawdzie wiele do zdyskredytowania jej w społeczeństwie, do wykazania całej jej nicości, ale uniemożliwił ją dopiero rząd krajowy, oddany w ręce stupajki starej daty, uważającego, że najprostszą i najpewniejszą polityką jest traktować wszystkich Polaków jako wrogów państwa. Polityka wiernopoddańcza może się rozwijać conajmniej w przedpokoju — zostawiona zupełnie za progiem, *sub Jove*, marznie ona, kurczy się i rejteruje.

Chociaż tedy mamy ciągłe dowody, że w sposobie politycznego myślenia społeczeństwa odbył się w ciągu lat ostatnich olbrzymi postęp, to swoją drogą jesteśmy pewni, że gdy rząd tylko zechce mieć w naszym kraju

czynną partję wiernopoddańczą, skoro kiwnie palcem i uchyli drzwi zamkowych antykamer, partja ta natychmiast się zjawi i wystąpi na widownię w pełnym rynsztunku frazesów, różowych zapowiedzi, obietnic dla społeczeństwa, dla rządu zaś — bezgranicznego oddania i wdzięczności za wszystko, czego naród nie otrzymał. Najmniejsza reforma, powołująca do życia publicznego część społeczeństwa, najsłabszy cień samorządu lokalnego, gdyby rząd doszedł do przekonania, że opłaci się go w Królestwie wprowadzić, natychmiast dałyby u nas powód do wytworzenia stronnictwa „legalnego", któreby się starało „legalności" od „lojalizmu" nie odróżniać, któreby w tem znalazło dostateczny powód do wywieszenia programu działalności politycznej w duchu rosyjskiej idei państwowej, dla wspólnej wszystkim poddanym cara „ojczyzny", programu „wejścia do środka państwa", zespolenia się politycznego z Rosją.

Ale dziś już wszelkie takie stronnictwo, czy otwarcie wiernopoddańcze lub moskalofilskie, czy ukrywające się pod mianem legalnego lub umiarkowanego, znajdzie się wobec społeczeństwa w położeniu odmiennem od tego, z którego korzystało przed niedawnym jeszcze czasem. Dziś już w społeczeństwie naszem zaboru rosyjskiego istnieje pewna ilość ludzi, operujących realnemi pojęciami politycznemi i umiejących przekładać na zrozumiały polityczny język wszelkie frazesy, gesty, niedomówienia i pityjskie orzeczenia. Ludzie ci wiedzą, że polityka rządu rosyjskiego nie jest postępowaniem podyktowanem przez gniew, obrazę, brak zaufania, mniejszą lub większą nienawiść do nas, jak ją personifikacyjnie przedstawiają rozmaici pseudopolitycy starej daty lub naśladujący ich szalbierze. Wiedzą oni, że to polityka interesów państwowych, narodowych, biurokratycznych, dynastycznych, wyznaniowych wreszcie — o ile wyznanie prawosławne

można za instytucję odrębną od państwa uważać — że interesy te, łącząc się i krzyżując, rodzą dany system polityczny, mało zależny od osobistych kaprysów tego lub innego władcy, ministra czy wielkorządcy. Z drugiej strony, tym ludziom również dobrze wiadomo, że w społeczeństwie naszem obok interesu narodowego występują do gry politycznej inne interesy, w towarzystwie odpowiednich nałogów i instynktów, usiłujące nad narodowym interesem wziąć górę. Tych ludzi nie można już zadowolnić pogłoskami, poufnemi wiadomościami, zapowiedziami łask i obietnicami. Żądają oni konkretnych faktów i wyraźnego, dającego się rozumowo uzasadnić planu działania.

Do tego trzeźwego i krytycznie myślącego ogółu przychodzą politycy demokratyczno-narodowi ze swym programem, w którym fakty oczywiste służą za logiczne przesłanki. Nie bawiąc się w żadną konspiracje, w żadną tajemniczość co do swych planów, powiadają oni otwarcie, co myślą, co czynią i co czynić pragną. Nie boją się oni krytyki, ale przeciwnie proszą o nią, gotowi słuchać wszelkiej argumentacji i gotowi zmienić w swym programie wszystko, czego nieracjonalność zostanie dowiedziona.

Przeciwstawiając się temu kierunkowi i tej działalności, nie wystarczy rzucić garści westchnień czy przekleństw, insynuacyj. niewyraźnych oskarżeń i t. p. Na szczere i logiczne postawienie rzeczy nie poradzą nawet dziesiątki tomów w rodzaju wypracowań pp. Scriptorów. Trzeba będzie przeciwstawić ze swej strony równie jasny i logiczny program. Trzeba będzie wykazać, o ile interes naszego narodu wymaga takiej a nie innej polityki, a gdy to się nie da zrobić, przyznać się, że wchodzą w grę interesy inne, nic z dobrem narodu nie mające wspólnego, albo wprost mu przeciwne. Bo

choć szeroki ogół daleki jeszcze jest od głębszego rozumienia spraw politycznych, wszelka polityka przedewszystkiem musi się liczyć z opinją ludzi krytycznie myślących, do których dawne, obliczone na naiwność metody nie trafiają. Przed tą opinją nie ten zwycięży, kto zręczniejszy frazes powie, kto lepiej zagra na nerwach, ale ten, kto wykaże, że mu istotnie idzie o dobro narodu i że znalazł właściwą polityczną drogę.

Trzeba będzie grać w otwarte karty.

IX

NOWE ZADANIA

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej ogromnie pomógł ogółowi naszemu w zaborze rosyjskim do uświadomienia sobie nowych dróg, otwierających się przed nami w polityce narodowej. Wrodzona przeciętnemu umysłowi ludzkiemu bezwładność skłania go do patrzenia na dane warunki bytu jako na niezmienne, a na siły ludzkie, działające w polityce — jak na siły wyższe, wieczne, którym nic ze swej strony przeciwstawić nie warto. Jakkolwiek tedy w znacznym odłamie społeczeństwa odbywała się dość szybka praca myśli, prowadząca do zrozumienia zmian, zachodzących zarówno w naszem społeczeństwie, jak w stosunkach zewnętrznych, to jednak większość zmian tych nie widziala i przed nowemi pojęciami broniła się z uporem. Wybuch wojny odegrał rolę silnego uderzenia, wytrącającego ciało ze stanu spokoju i nadającego mu ruch w pewnym kierunku.

Zaczynamy rozumieć, że Rosja nawewnątrz nie jest już ta sama, co jeszcze przed laty kilkunastu, że w położeniu jej zewnętrznem zachodzi gruntowny przewrót, a jednocześnie, że my sami, jako naród, także zmieniliśmy się do głębi.

Przed niedawnym czasem w Warszawie odbylo się liczne zgromadzenie ludzi przeważnie z prowincji w celu zastanowienia się nad położeniem, wytworzonem przez

wojnę rosyjsko-japońską, i nad drogami postępowania najwłaściwszemi w obecnej chwili. Nie był to żaden zjazd partyjny, ani organizacyjny, ale wprost luźne zgromadzenie obywateli kraju, czynniejszych, żywiej zajmujących się sprawami publicznemi — a nie było gubernji, któraby tam nie miała swego przedstawiciela. Otóż prawie wszyscy obecni, obok innych motywów, nakazujących zajęcie wyraźnego stanowiska narodowego i zachowanie wobec rządu narodowej godności, kładli silny nacisk na jeden — mianowicie na ten, że jeżeli inteligentny ogół polski nie chce wykopać przepaści moralnej i politycznej między sobą a ludem, musi strzec się wszelkich, najłagodniejszych nawet manifestacyj życzliwości dla Rosji, bo cały lud w swych żywiołach oświeceńszych i mających jaką taką obywatelską świadomość jest bez żadnych zastrzeżeń usposobiony wrogo dla Rosji i jej rządu oraz pragnie z całego serca jej klęski.

Pierwszy to raz może tak wyraźnie na szalę politycznych rozważań rzucono taki ciężar, jak aspiracje narodowe ludu. Ci sami, którzy używali wspomnianego argumentu, może nie uświadamiali sobie należycie, co on w polityce znaczy, może nie rozumieli, że dopiero przez wprowadzenie tego współczynnika do politycznego rachunku stali się rzecznikami istotnej polityki narodowej. Bo polityka staje się narodową w nowoczesnem znaczeniu dopiero wtedy, gdy występuje jako przedstawicielka aspiracyj masy narodowej.

I dopiero wtedy, gdy politycy zrozumieją głęboko i uznają w całej pełni obywatelski obowiązek zachowania ścisłego związku między wykształconym i opartym na szerszych kombinacjach rozumem stanu a żywiołowemi dążeniami i aspiracjami masy narodowej — dopiero wtedy polityka narodowa pozyska stały, niewzruszony kierunek i uchroni się od zboczeń, mających swe źródło

w indywidualnych błędnych kombinacjach i złudzeniach działaczów. Rozum jednego człowieka lub szczupłej grupki ludzi, tem bardziej w warunkach, nie sprzyjających kształceniu myśli politycznej, łatwo zawieść może, ale instynkt masy, o ile jest ona zdrowa i zdolna do życia, nie zawiedzie nigdy. Prawdziwie wielka i owocna polityka nie polegała nigdy na narzucaniu masie obcych jej dążeń, ale była zawsze rozumnem lub — powiedzmy więcej — genjalnem sformułowaniem żywiołowych dążeń masy.

Ten fakt, że istnieją dziś narodowe dążenia masy ludowej, z któremi się musimy liczyć i na których się możemy opierać, jest nową zupełnie, a niesłychanie doniosłą zdobyczą ostatnich czasów. Jeszcze przed laty kilkunastu, chcąc się zdobyć na jakieś wystąpienie przeciwrządowe, niejeden podniósłby z obawą, czy ciemny lud nie stanie po stronie rządu, czy to nie doprowadzi do starcia z nim i nie przyczyni się do pogłębienia przepaści między nim a inteligentnym ogółem. Dziś jego oświata i narodowe uświadomienie tak się posunęły, że możliwy jest wypadek przeciwny. Niejeden z naszych naiwnych, nie rozumiejących istoty życia narodowego polityków, powie, że to tylko skutek propagandy Ligi Narodowej i artykułów *Polaka*. Nieprawda! Gdyby ta propaganda szła wpoprzek żywiołowym dążeniom ludu, nie przyjęłaby się na pewno: Liga i pisma demokratyczno-narodowe zdolne były tyle zdobyć przez to tylko, iż znakomicie utrafiły w ton duszy ludowej i zrozumiały potrzebę, rodzącą się w wielkim procesie realnego życia. Kto zresztą czytuje uważnie *Polaka*, kto widzi, jak tam myśl ludu piórem samychże włościan szeroko się wypowiada, ten zrozumie, że obecny sposób czucia i myślenia masy ludowej, że wyraźnie dziś

występujące jej aspiracje nie są niczem narzuconem.

Społeczeństwo nasze zbliża się szybko do chwili, kiedy porzuci raz na zawsze politykę złudzeń, urojeń, osobistych wpływów i pokątnych zabiegów, a wejdzie na drogę szczerej i prostej, ale silnej i do celu prowadzącej polityki narodowej. Przy zmianie warunków zewnętrznych, która się obecnie w naszych oczach odbywa, ta zmiana głęboka w naszem własnem społeczeństwie otworzy nam niezawodnie widnokręgi szerszej akcji politycznej, do której napróżnośmy warunków przedtem wyglądali lub której wyrzekaliśmy się całkowicie. Obok pracy narodowej nad rozwojem sił nawewnątrz, obok walki systematycznej o narodowe prawa na wszystkich polach życia, staniemy wobec nowego zadania — stworzenia szerokiej narodowej polityki.

Rozglądając się w społeczeństwie, widząc zanik szerszych aspiracyj, niedojrzałość lub degenerację polityczną lub poprostu brak organizacji rozmaitych żywiołów, które w innych krajach odgrywają poważną rolę, albo nawet kierują polityką narodu, przekonywamy się, że nie możemy od nich oczekiwać, ażeby się okazały zdolnemi do podołania nowym zadaniom, pozostawiły zaś młody kierunek demokratyczno-narodowy w roli jedynie ostrogi, pobudzającej je do żywszej akcji. Te nowe zadania musi podjąć sam ruch polityczny nowej doby i jego organizacja — Liga Narodowa.

Byłoby śmiesznem złudzeniem lub jeszcze śmieszniejszem samochwalstwem, gdyby Liga głosiła, że stoi już w pełnym rynsztunku, gotowa do podjęcia nowej roli. Zorganizowana przedewszystkiem do podstawowej pracy twórczej wewnątrz społeczeństwa, do pracy, której świetne owoce już szeroki ogół widzieć zaczyna, przystosowana następnie, i to w pewnej tylko mierze, do kierowania walką o prawo, wskazaną ludowi jako

program, a podejmowaną przezeń coraz szerzej i z coraz większym zapałem — Liga wobec nowego zadania staje jako nowicjuszka. Sam charakter jej działalności, praktycznie trudnej i przez rząd zajadle prześladowanej, zmuszał ją do rekrutowania swych szeregów z żywiołów do tej pracy przedewszystkiem zdolnych, a zarazem gotowych dla niej poświęcić wszystko, narazić się na więzienie, zesłanie, na ruinę zdrowia i ruinę materjalną. Ale ludzie, znakomicie odpowiadający tym zadaniom, przez to samo już, że specjalizują się w tym kierunku, przeważnie nie są najodpowiedniejszymi do podjęcia zadań innego zakresu — w danym razie do pokierowania szerszą akcją polityczną nazewnątrz. Ludzi, na którychby można było taką akcję silnie oprzeć, którzyby ją poprowadzili z należytym spokojem i rutyną, Liga stanowczo liczy za mało, nawet przy wzięciu pod uwagę ubogiego pod tym względem stanu całego naszego społeczeństwa i jego apolitycznego sposobu myślenia. I dlatego, chcąc podjąć powyższe zadania i podołać im w należytej mierze, Liga musi dążyć do wydobycia ze społeczeństwa i zgrupowania najlepszych sił, jakie ono w tym względzie posiada, z drugiej zaś strony musi do tego zakresu działalności i tego typu działaczów przystosować swe formy organizacyjne, co jak nam wiadomo, zostało już ostatniemi czasy w pewnej mierze uczynione.

Ci członkowie naszego społeczeństwa, którzy dzięki swym osobistym zdolnościom i stanowisku społecznemu mogliby mu oddać znaczne usługi na polu szerszej akcji politycznej, a którzy dotychczas trzymają się zdala od organizacji Ligi, powinni zrozumieć, że tylko przy pomocy organizacji narodowej można narodową politykę ująć w system i konsekwentnie poprowadzić. Coraz oczywistszem się staje, jak olbrzymie ta organizacja ma

dla społeczeństwa znaczenie, i dziś już nikt rozumny nie zaprzeczy, że jej przedewszystkiem zawdzięczamy postęp polityczny lat ostatnich. O ileżby więcej zrobiła ona, gdyby się w niej skupiło wszystko, co naród ma najdzielniejszego! To trzymanie się zdaleka od Ligi pewnych ludzi, którzy tam oddawna powinni byli się znaleźć, objaśnić można tylko przestarzałemi pojęciami o tajnej organizacji. Rozumie się przez nią coś w rodzaju spisku, sprzysiężenia, w którem na czele stoi jakaś nieznana, niewiadomo skąd biorąca się władza tajna, rozporządzająca ludźmi na mocy władzy dyktatorskiej. Stąd obawa owej nieznanej komendy, obawa zbyt krępujących wolność osobistą zobowiązań. Tymczasem Liga Narodowa przez kilkanaście lat swego istnienia wyrobiła sobie typ organizacji, zastosowany do potrzeb nowoczesnych i zgodny z nowoczesnemi pojęciami o prawach obywatelskich. Polityczna władza jest przed ogółem członków odpowiedzialną, a zarówno o jej charakterze, jak o programie działania, decyduje na właściwej drodze reprezentacja ogółu członków Ligi. Członek organizacji w robocie praktycznej jest żołnierzem, idącym pod komendą swych zwierzchników, poza tem wszakże jest pełnoletnim obywatelem, kontrolującym władzę, ustanawiającym dla niej wespół z innymi zasady działania.

Płonne są też obawy, że należenie do organizacji nielegalnej może w działalności krępować i wystawiać ją na niebezpieczeństwo. Podział pracy, porządek w organizacji i właściwe rozgraniczenia doprowadziły już do tego, że Liga liczy w swych szeregach ludzi, zajmujących bardzo wybitne stanowiska w pracy publicznej i ludzie ci nie czują się w niczem skrępowani, ani praca ich legalna nie jest w niczem narażona. Nowe zaś zadanie, otwierające się przed organizacją, tem bardziej zmusza ją do wydoskonalenia owego podziału pracy oraz do

głębiej jeszcze sięgającego rozgraniczenia organizacyjnych stosunków.

Argumenty bezwzględnych tajnej organizacji przeciwników przeważnie nie są szczere. Rozprawy o niebezpieczeństwach, wynikających jakoby dla narodu z jej istnienia, są tylko przykryciem niezadowolenia z tego, że w szerokich masach społeczeństwa wytwarza się siła zbiorowa, rozporządzająca znacznemi, zbiorowemi środkami, prowadząca samoistną politykę narodową i uniemożliwiająca samowolę polityczną jednostek lub koteryj. Gdybyśmy organizacji narodowej nie mieli, byle garstka zdolna byłaby nadać fizjognomję polityczną społeczeństwu. Byle magnat karciarz, a z nim paru kosmopolitycznych bankierów i fabrykantów, subwencjonując propagandę najwstrętniejszego dla społeczeństwa kierunku, zdolni byliby sprowadzić je na manowce i w jego imieniu uprawiać najzgubniejsze eksperymenty. Tamę takiej robocie położyła u nas i położyć była zdolna tylko szeroka organizacja narodowa — a że ta organizacja jest tajną, to wynika jedynie z warunków, niedopuszczających organizacji jawnej.

Bez organizacji nie można mieć polityki narodowej, na to zaś, aby ta polityka stanęła na wysokości zadania, trzeba, ażeby w organizacji, która nią kieruje, skupiło się wszystko, co naród ma najlepszego.

X

WOBEC WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ

Od samego początku wojny ogół nasz instynktownie raczej odczuł niż zrozumiał, że ta walka, rozgrywająca się gdzieś na wodach Oceanu Spokojnego, w egzotycznych doniedawna krainach Mandżurji i Korei, musi wpłynąć poważnie na losy naszego narodu. Nie można jednak poprzestać na tem ogólnikowem uznaniu ważności obecnej chwili dziejowej; potrzeba pracy myśli politycznej nietylko dlatego, aby zrozumieć, czego od wojny tej oczekiwać należy, ale i dlatego, aby nie poddawać się szkodliwym złudzeniom i fantastycznym marzeniom, które wskutek braku dojrzałej myśli politycznej już grać zaczynają na zadawnionych nałogach. Wielu z tych, którzy przed rokiem jeszcze uważali Rosję za niewzruszoną potęgę, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, zaczyna ją lekceważyć, co ważniejsza zaś i co nas w tej chwili najwięcej obchodzi, ludzie ci przerzucają się od jednej ostateczności do drugiej w poglądach swych na stan wewnętrzny państwa.

Według nich po wojnie nastąpi konstytucja, która tak przekształci stosunki wewnętrzne Rosji, że zrobi z niej zupełnie inne państwo, wolne niemal od ucisku narodowego, religijnego i szeregu innych plag, trapiących dzisiejszą nawpół azjatycką despotję. Przed spragnionemi oczami biernych natur, jak rozkoszny miraż, ukazuje się poza dymami wojny sielanka, która bez tru-

dów i walk, sama jak owoc dojrzały ma spaść z drzewa dziejowego. Niema potrzeby dowodzić, jak dalece rozpowszechnienie podobnych zapatrywań niekorzystnie oddziaływa na energję narodową, uzasadniając bierność, popychając umysły na drogę łatwych rozwiązań tych zagadnień, które stawia przed nimi życie; poza tem wszelkie złudzenia i nieuzasadnione nadzieje wywołują zawsze i wszędzie jeden skutek — zawód, a z nim jako reakcję moralną — apatję i upadek wiary w swe siły i w przyszłość.

Nasz pogląd na znaczenie wojny, na ewentualną porażkę rosyjską, a choćby nawet na zbyt drogo okupione niezupełne jej zwycięstwo, wynika z charakteru stosunku, w jakim do państwa rosyjskiego pozostaje przeważna część naszego narodu. Im więcej utraci ono na potędze zewnętrznej i na sile wewnętrznej, im więcej lękać się będzie zmuszone o utrzymanie swej pozycji względem poddanych, im więcej trudności spotka w Azji, tem słabiej będzie mogło prowadzić przeciw nam eksterminacyjną walkę, tem silniej my sami będziemy w możności odbijać jego ciosy i zdobywać to, co nam do życia narodowego potrzebne.

Takiem od początku było stanowisko stronnictwa demokratyczno-narodowego, takie też głosiła odezwa Ligi Narodowej; jest ono w zasadniczych punktach niezależne od przewidywań i nadziei, opierających się na przekształceniu prawnem wewnętrznych stosunków Rosji, chociaż przeksztacenie takie uważa za możliwe, a nawet prawdopodobne.

Ludzie, wychowani na pielęgnowaniu bierności politycznej i stosownie do tej właściwości urabiający swój sposób myślenia, są skłonni do stawiania zapytań, co rząd „da" po niefortunnej wojnie, konstytucję czy inne mniejsze reformy, czy też omyli powszechne oczekiwania,

utrzymując nadal system dzisiejszy. W takich pytaniach i poglądach odbija się najlepiej bierność polityczna, która rolę czynną zawsze przyznaje rządowi, a rolę poddanych ogranicza do przyjmowania tego, co tamten zechce im przyznać.

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli rządowi nie uda się powetować dotychczasowych klęsk, to wyjdzie on z konfliktu azjatyckiego osłabiony i zdyskredytowany, nietylko nazewnątrz, ale i wobec ludów, nad któremi rozciąga się jego władza. Nie jest to przypuszczenie mniej lub więcej prawdopodobne — jest to fakt niewątpliwy. Byłoby atoli dużym błędem wysnuwać z tego jedynie faktu zbyt rozległe konsekwencje, do których on sam nie wystarcza. Niewątpliwie, osłabienie powagi rządu i przesilenie finansowe stanowić muszą grunt nadzwyczaj podatny dla wszelkich żywiołów opozycyjnych, ale i wtedy względna siła rządu może się okazać jeszcze dość wielką, jeżeli przeciwne mu partje będą słabe i niezorganizowane. Trudno zaś przypuszczać, aby wyższa biurokracja, stanowiąca rząd rosyjski, sama wyrzekła się swej olbrzymiej władzy w tym tylko celu, aby wlać nowe życie w organizm państwowy. Cztery miesiące wojny dają już pod tym względem spoto wskazówek. Chciał rząd podniecić zapał patrjotyczny i ofiarność, zorganizować odpowiednie manifestacje i t. d., ale najmniejszem ze swej strony ustępstwem nie chce okupić owego pożądanego współudziału społeczeństwa. Co więcej, wzmocnił on wszechwładzę policji i rozwinął na tem polu działalność tak żywą, że według dowcipnej uwagi opozycyjnego organu rosyjskiego, w obecnym czasie czynniejszym jest Plewe niż Kuropatkin, energiczniejszą i umiejętniej prowadzoną walka przeciw wrogowi wewnętrznemu niż przeciw zewnętrznemu. I na tej drodze, nawet na czas wojny, nie chce on patrzeć przez palce

na żaden fakt, w którym widzi objaw inicjatywy społecznej. Odwołał się do niej, gdy chodziło o pieniądze na wojnę i rannych, zwraca się do ziemstw o fundusze, ale nawet w tej samej kwestji organizacji pomocy lekarskiej zabrania im porozumiewać się ze sobą. Nieśmiałe ich próby w tym kierunku dostrzegło baczne oko Plewego, który wyjednał w tym względzie zakaz carski, od kilku tygodni zakomunikowany wszystkim gubernatorom. W paru innych wypadkach, jak np. w sprawie drobnych zajść studenckich w kilku wyższych zakładach naukowych, trzymał się rząd systemu bezwzględnej represji, od której przecież odstępował niekiedy w ostatnich latach. W procesie Gierszuni i innych zapadły wyroki śmierci. Za nieśmiałe aluzje co do reform po wojnie kilka dzienników dostało ostrzeżenia.

Nic nie upoważnia do mniemania, że rząd carski w razie niekorzystnego wyniku wojny rozpocznie sam względem swych poddanych politykę ustępstw i że się okaże skłonnym do wysłuchania ich uprawnionych, choćby bardzo umiarkowanych żądań. Ze wszystkiego sądzić należy, że właśnie dla zamaskowania swej zachwianej pozycji, dla zahypnotyzowania poddanych, zechce on odgrywać rolę nieugiętej i wszechwładnej potęgi. Zdemoralizowana do głębi biurokracja moskiewska, po klęsce, którą sprowadziła na państwo, daleką będzie od tego, aby wyznać swą winę i wezwać społeczeństwo rosyjskie do naprawienia nietylko tych szkód, które sprowadzi ewentualna porażka, ale i tych, które sama wojna zdążyła już ujawnić. Nie ulgi i ustępstwa, ale dalszy a jeszcze nieznośniejszy ucisk radaby przygotować po skończeniu wojny.

Chodzi o to, żeby usiłowaniom tym przeciwstawić odpowiednią siłę, któraby zdołała dać nietylko należyty odpór zakusom rządowym, dążącym do odzyskania za-

chwianej powagi, ale i do tego, aby położenie to wyzyskać i zmusić rząd do cofania się z jego dzisiejszej pozycji. Ze wszystkiego widać, że w istocie wyjdzie rząd z wojny bardzo osłabiony, a zadanie nasze i wszystkich walczących z nim żywiołów ogromnie się ułatwi, bo w twardych murach jego wszechwładzy sama porażka zewnętrzna poczyni znaczne wyłomy. Gleba dla naszej pracy i walki narodowej użyźni się niepospolicie, ale z całym naciskiem zaznaczamy — nie żniwo nas oczekuje po wojnie, lecz ciężka i energiczna praca około wyrywania chwastów rządowych i uprawy własnych pól. Jeszcze niedawno dla wielu wydawało się to wobec potęgi rządu rosyjskiego pracą syzyfową: wpatrywali się oni w mury gmachu rosyjskiego, badając:

„Czy mocno każda cegla osadzona,
I opuścili z rozpaczą ramiona,
Jakgdyby myśląc: czlowiek ich nie zwali".

Ostatnich lat kilka przyniosło wszakże niemało dowodów, że z rządem rosyjskim można walczyć i odnosić zwycięstwa: wszak chciano steroryzować studentów drakońskiem prawem o oddawaniu ich w razie zaburzeń do wojska; prawo to zostało już zatwierdzone przez władzę najwyższą i ogłoszone, a w trzy lata po tem rząd zmuszony został do skasowania tego prawa, do ustępstw. Niedawno zakończył się zwycięstwem długoletni opór Litwinów w kwestji używania alfabetu łacińskiego, przed rokiem wygraliśmy kampanję bialsko-siedlecką... O ileż stracić musi rząd na sile i na pewności siebie, na konsekwencji po klęskach mandżurskich!

Musimy już dziś przygotowywać się do tego, aby na korzyść naszą te klęski wyzyskać. Musimy w najszerszych kołach rozpowszechnić świadomość najbardziej naglących i najbardziej zrozumiałych potrzeb narodowych, i upomnieć się o nie w czasie właściwym u rzą-

du. Wyżej już wyraziliśmy przekonanie, iż niema widoków, ażeby tenże chciał z nami w tych rzeczach prowadzić dobrowolnie i szczerze jakiekolwiek pertraktacje. Ale też nie o nich bynajmniej myślimy. Rząd wtedy jedynie weźmie pod dojrzałą rozwagę nasze żądania i okaże chęć zadosyćuczynienia potrzebom, jeżeli potrafimy mu je wyłożyć w jedynie zrozumiałym dla niego języku stałego, energicznego, konsekwentnego domagania się ich zapomocą wszelkich środków, które uznajemy za dobre i rozumne, bez względu na to, czy rząd uzna je za legalne czy za nielegalne. Akcja taka, aby była skuteczną, musi być bezwarunkowo masową, już dziś zatem trzeba nam zawczasu wyprowadzić lud z bierności, oświecać i organizować; trzeba weń wpoić przekonanie, że nadchodzi czas, kiedy możemy dużo uzyskać i że mamy obowiązek nie zmarnować przyjaznych okoliczności. Potrzeba atoli zrozumieć, że nie chodzi bynajmniej o rzucenie paru haseł, o powierzchowne przyjęcie ich przez liczne koła, o wzbogacenie obszernej dziedziny tanich programów jednym frazesem więcej: chodzi o to, aby lud zrozumiał postulat, o który ma walczyć, jako swoją potrzebę społeczną i moralną, a nie jako suchy obcy mu dogmat, który powtarza na chłodno, bez przejęcia się nim i bez gorącej chęci urzeczywistnienia. To też nasz ruch narodowy musi uznać za swoje zadanie wystawienie takich właśnie żądań, które bez wulgaryzacji i zastępowania myśli frazesem mogą stać się własnością szerokich mas, być przez nie odczute i zrozumiane, a tem samem zyskać silną wobec rządu podstawę.

Jak wszelka gruntowna działalność, nie uganiająca się za pozorami, tak i ta wymagać musi bardzo wiele pracy i wysiłków. Nasz lud, zarówno wiejski jak i fabryczny, stoi pod tym względem na niskim poziomie

i potrzeba bardzo wiele pracy, aby sprostał powyższemu zadaniu. Dlatego też obowiązkiem wszelkich prawdziwie narodowych żywiołów i wszelkich partyj, dążących do dobra narodu, jest w chwili obecnej nie rozpraszać swych sił na małostkowe i drobne zabiegi partyjne, lecz włożyć je we wspólne wielkie dzieło osiągnięcia poprawy narodowego bytu. Więcej niż kiedykolwiek konieczną jest w chwili obecnej jedność, abyśmy wobec wroga mogli wystąpić nie jako zbiorowisko partyjek i koteryjek, lecz jako jeden żywy naród, który rozumie i odczuwa znaczenie momentu dziejowego i nie myśli wiecznie pozostawiać swych losów i swej przyszłości na łasce innych.

Nie spokój i cicha przystań nas czeka, lecz walka i praca; winniśmy czerpać do niej chęć i siły w tem przekonaniu, że obiecuje nam ona dziś nietylko poczucie spełnionego obowiązku narodowego, lecz obfity plon, o jakim jeszcze przed kilku laty nie śmiał marzyć żaden z naszych pracowników na niwie narodowej.

XI

NASZE CELE I NASZE DROGI

Jakkolwiek niezwykłe jest obecne położenie polityczne, nie jest ono dla nas niespodzianem. Stopniowe zaostrzanie się kryzysu wewnętrznego w państwie carów przestało być od paru lat tajemnicą, wojnę zaś rosyjsko-japońską i prawdopodobne jej następstwa przewidywaliśmy już wtedy, gdy się nikt jeszcze w naszym świecie politycznym z temi rzeczami nie liczył i gdy wypowiadanie publiczne naszych przewidywań dawało powód jedynie do drwin publicystom innych obozów.

Gdy wybuchła wojna, koła kierownicze Ligi Narodowej odrazu zajęły wyraźne wobec niej stanowisko. Uświadomiono sobie i powiedziano to publicznie ogółowi, że wojna nie stawia wcale kwestji polskiej na porządku dziennym spraw międzynarodowych, że nie można oczekiwać od niej zmiany granic państwowych na obszarze ziem polskich, że natomiast przygotowuje ona zmianę naszego położenia w samem państwie rosyjskiem. Wynikało stąd aż nadto jasno, że Liga wobec wojny japońskiej stawia sobie za program dążyć do zdobyczy dla polskości w państwie rosyjskiem z wyzyskaniem ku temu położenia, wytworzonego samą wojną i wewnętrznem przesileniem w Rosji.

Przewidując na skutek wojny ogólną tylko zmianę warunków na naszą korzyść i nie mając danych do przedstawienia sobie tej zmiany w konkretnej postaci,

politycy Ligi rozumieli jej istotę, polegającą na dezorganizacji potęgi rosyjskiej i systemu rządów carskich. Stąd wynikała cała polityka Ligi i stronnictwa demokratyczno-narodowego, rozwinięta w ostatnim roku.

Aksjomat, z którego ta polityka wyszła, jest następujący:

im dalej posunie się dezorganizacja państwa i rządu rosyjskiego z jednej strony, z drugiej zaś im zdolniejsze okaże się nasze społeczeństwo do zdobycia się na silną organizację wewnętrzną, im większa jedność i celowość będzie panowała w jego polityce — tem większe wyciągniemy korzyści z obecnej doby przełomowej, tem większe mamy widoki na gruntowną zmianę naszego położenia w państwie rosyjskiem, a z nią na otwarcie nowej epoki w kwestji polskiej.

Łatwo zrozumieć, iż ten punkt wyjścia nakreślał polityce polskiej dwie linje wytyczne — jedną w kierunku dezorganizacji państwa i rządu rosyjskiego, drugą w kierunku pracy organizacyjnej we własnem społeczeństwie.

Pójście po pierwszej z nich doprowadziło do zbliżenia się z rosyjskiemi żywiołami opozycyjnemi i rewolucyjnemi na zasadach, wyrażonych w październikowym komunikacie Ligi, oraz wzięcie udziału w deklaracji paryskiej, przeznaczonej przedewszystkiem do pobudzenia ruchu rewolucyjnego w Rosji. Liga wszakże od początku miala świadomość tego i przedstawiciele jej wyraźnie to wobec sprzymierzeńców rosyjskich zastrzegli, że sprawa reformy ustroju państwowego Rosji nie wymaga, a położenie naszego kraju nie pozwala, żeby organizacja polska zużytkowywała swe siły na walkę bezpośrednią

o konstytucję w Rosji. Nie schodząc z terenu swej dotychczasowej działalności w kraju i walki o interesy narodowe polskie, Liga w tej pracy i walce widziała działalność równoległą do walki żywiołów opozycyjnych w Rosji, jako mającą również za skutek osłabienie obecnego systemu rządów w państwie.

W żadnym razie Liga nie mogła widzieć swego zadania w wystąpieniach tego samego rodzaju, co wystąpienia przeciwrządowych żywiołów w Rosji. Gdy tamte walczą jedynie o reformę ogólnego ustroju państwowego, dla nas ma znaczenie przedewszystkiem położenie prawne naszego kraju i naszej narodowości w tem państwie, gdy zadaniem tamtych jest przedewszystkiem okazać rządowi, że są z niego niezadowolone, że samo społeczeństwo rosyjskie obecnego rządu nie uznaje za prawowity; dla nas to zadanie nie istnieje, bo jako o narodzie obcym, podbitym i prześladowanym, nikt o nas nie wątpi, że tego rządu za swój nie uznajemy i że jesteśmy z niego niezadowoleni. Nasze wystąpienia przeciw rządowi rosyjskiemu o tyle tylko są uzasanione, o ile osłabiają jego panowanie na gruncie polskim i prowadzą nas do narodowych zdobyczy.

Z tego względu, jak było przedtem, tak musiało pozostać głównem naszem zadaniem organizowanie sił własnego społeczeństwa i prowadzenie ich do walki o interesy polskie. Chwila obecna zadanie to tylko rozszerzyła, nakazując korzystać zarówno z trudnego położenia rządu rosyjskiego, jak z obudzenia się umysłów w naszem społeczeństwie.

Zwycięstwa japońskie i utrudnione skutkiem nich coraz bardziej położenie rządu rosyjskiego wewnątrz państwa zbliżają chwilę, kiedy nasza siła narodowa obok innych zacznie wywierać wpływ na stosunki w państwie carów. Im większą będzie ona, im lepiej będziemy zor-

ganizowani, im spójniejsi i bardziej jednolici, tem więcej z ogólnego zamętu w państwie dla siebie wyciągniemy. Będąc liczebnie o tyle niżsi od żywiołu rosyjskiego, mamy nad nim przewagę wyższej kultury wogóle, a politycznej w szczególności, oraz wysokiej żywotności społecznej naszego ludu, odbijającej od bierności i zacofania ludu rosyjskiego. Rozum polityczny na tej wyższości nakazuje nam oprzeć całą naszą działalność. Dzięki niej polityka nasza może polegać nie na czczych deklaracjach i masowych, żywiołowych demonstracjach lub rozruchach, ale być zdrową i rozumną akcją polityczną, mającą wyraźny cel i obmyślone środki działania, akcją, opartą o prawidłowo zszeregowaną armję ludową, poruszającą się według rozumnego planu i w swych poruszeniach obliczalną.

Rozpoczęcie też takiej akcji postanowione zostało niezwłocznie. W wykonaniu zgóry powziętego planu dano hasło do walki o język polski w gminie: celem było usunięcie języka rosyjskiego z urzędowania gminnego, środkiem — uchwały zgromadzeń gminnych i stanowcze zachowanie się członków gminy, przystępujących do niezwłocznego wykonania tych uchwał. Kampanję tę postanowiono przeprowadzić w różnych gminach, na noworocznych i wiosennych zebraniach kwartalnych. Pierwsza jej część została obecnie ukończona, a jakkolwiek nie posiadamy jeszcze ścisłego rachunku tych gmin, w których odpowiednie uchwały zapadły, to jednak już cyfra około 90, którą zdołano stwierdzić, a która jest niezawodnie znacznie mniejsza od rzeczywistej, świadczy o zupełnem jej powodzeniu. Pomimo tajnego okólnika do wójtów, zakazującego im dopuszczania do podobnych wniosków, pomimo przeszkód ze strony urzędników gminnych, zwłaszcza zaś pisarzów, którzy z nielicznemi wyjątkami są agentami rządu, pomimo teroryzmu, wy-

wieranego w wielu wypadkach osobiście przez naczelników powiatowych i komisarzy włościańskich — tak znaczna liczba gmin zdołała odpowiednie uchwały przeprowadzić. Spora ich ilość już zaczęła zwracać urzędom powiatowym papiery pisane w języku rosyjskim, żądając polskich.

Tym sposobem chłop polski pierwszy skorzystał z obecnej chwili politycznej dla stanowczego zaznaczenia swego charakteru narodowego, dla wyciśnięcia polskiego piętna na „kraju nadwiślańskim". Musi się liczyć z tym głosem zarówno Rosja urzędowa, jak opozycyjna, jedna i druga przeciwstawiająca chętnie lud polski szlachcie, uważanej dotychczas za jedyną przedstawicielkę aspiracyj narodowych. Teraz ten lud przemawia, chłop oświadcza, że chce być Polakiem w Polsce, a wypowiada to w sposób, świadczący chlubnie o jego politycznej dojrzałości, robiącej niesłychanie szybkie postępy.

Jeżeli uchwały te doprowadzą, czego należy się spodziewać, do uznania języka polskiego za język urzędowy gminy, dla nas nie będzie to jedyną i nawet może nie będzie główną zdobyczą. Bo nie mamy zamiaru na niej poprzestać, ale celem naszym jest iść dalej, po zdobycze inne, szersze i donioślejsze, iść z tym samym zszeregowanym ludem, jako z armją nowej, odradzającej się Polski. Dla tej przyszłej akcji obecna jest przygotowaniem i ćwiczeniem: organizuje ona lud, zbliża go z żywiołami oświeconemi, wskazuje mu drogi działania i uświadamia stopniowo związek między życiem realnem, bezpośrednio dla niego dostępnem, a wielką sprawą narodową.

Obecna walka o język w gminie jest rodzajem akcji, na której gruncie zespala się i organizuje całe społeczeństwo, ściślej zaś mówiąc — wszystkie uczciwe,

szczerze polskie żywioły obywatelskie. Jakkolwiek zainicjowana przez nasze stronnictwo i pozostająca pod jego kierunkiem, zaczyna ona skupiać sfery szersze, zdaleka dotychczas od polityki stojące — i to jest jedną z największych jej zasług. Tylko w takich działaniach, w których interes partyjny, klasowy lub kastowy nie gra żadnej roli, których szczery i dla wszystkich zrozumiały podkład stanowi sprawa całego narodu, ten naród się zespala, łączy w czynie, czuje się jednym narodem. I tylko takie działania, doprowadzające do głębszego rozumienia się i zaufania pomiędzy warstwami społecznemi, przygotowują naród do prowadzenia w przyszłości szerokiej i rozumnej, prawdziwie narodowej polityki.

Tylko też polityka, oparta na podobnego rodzaju akcji, na organizowaniu masy ludowej i wytwarzaniu węzłów między nią a warstwą inteligentną, zasługuje na miano polityki. Bez tej akcji wskazywanie społeczeństwu celów politycznych, pisanie mu programów postulatowych jest niewinną zabawką. Ale z drugiej strony ci, co podobną akcję organizacyjną prowadzą, co tę armję ludową przygotowują, mają obowiązek powiedzieć ogółowi, do czego dążą, jaki cel ich działalności przyświeca.

Dokąd idziemy?...

Przed odpowiedzią na to pytanie nie cofaliśmy się nigdy. Dawniej, dopóki warunków zewnętrznych, ani sił zorganizowanych do bezpośredniej, konkretnej akcji politycznej nie posiadaliśmy, dopóki działalność naszego stronnictwa była właściwie polityczno - wychowawczą, dopóki za zadanie swe uważaliśmy przedewszystkiem wytworzenie pierwiastków etycznych, na których polityka narodowa musi się oprzeć, a praca nasza polegała głównie na wpajaniu tych pierwiastków w lud i młodzież — dopóty wskazywaliśmy tylko cele odleglejsze, te wielkie

cele, bez których nietylko polityka narodowa, ale idea narodowa wprost istnieć nie może. W miarę zaś, jak czuliśmy się sami zdolniejsi i widzieli przed sobą warunki coraz odpowiedniejsze do rozwinięcia istotnej akcji politycznej, wskazywaliśmy też i bliższe, konkretne cele narodowe, te cele, które nietylko wynikają z naszych zasad, ze zrozumienia potrzeb rozwoju narodowego, ale do których, choć w przybliżeniu, można ogółowi wskazać drogę. Bo tylko taki cel, do którego wskazuje się drogę, jest konkretnym celem politycznym.

Takim właśnie celem konkretnym, najogólniej wyrażonym, jest zużytkowanie trudnego położenia Rosji i możliwego w niej politycznego przewrotu na rzecz poprawy naszego położenia w tem państwie. Droga do tego celu, również ogólnie wskazana — to wzmacnianie czynników, dezorganizujących obecny system państwowy, przedewszystkiem atoli organizowanie własnego społeczeństwa, uzdalnianie go do spójnej, jednolitej akcji politycznej. Nad tą drogą, nad pracą organizacyjną we własnem społeczeństwie, w jego masie ludowej, zatrzymaliśmy się dłużej, wyjaśniając, co w tym zakresie robimy i jak tę pracę rozumiemy. Czy przyszedł także czas na określenie bliższe celu, do którego dążymy?... Niewątpliwie. W chwili, gdy w Rosji kreślą plany, a przynajmniej zasady przebudowy państwa, i my, nie schodząc z gruntu realnego, mamy obowiązek sformułować ogólne zasady, na których chcemy oprzeć swój stosunek do państwa i swój byt polityczny, w zależności, naturalnie, od zmian jakie zajdą w całem państwie.

Jeszcze wiele, naszem zdaniem, wody upłynie w Newie i Wołdze i wiele krwi się wytoczy w całej Rosji, zanim wypowiedzenie postulatów ze strony polskiej będzie miało jakąś wagę, zanim będzie skwapliwie wysłuchane. Do tego czasu wygłaszanie tych postulatów jest

głosem wołającego na puszczy, a formułowanie ich, jak powiedzieliśmy, niewinną zabawką. To też nie postulaty nasze formułować uważamy za właściwe, ale cele wskazywać, do których dążymy, nie żądania rzucać gdzieś w powietrze, ale na ziemi wytykać linje naszej polityki. Tu idzie raczej o hasła orjentacyjne, koło których ma się grupować opinja, o hasła, ma się rozumieć, poza któremi stoi organizacja sił narodowych i realna akcja polityczna. Nie będzie to „polityka haseł", jak nasi przedstawiciele t. zw. umiarkowania w aspiracjach lubią nazywać wszelką politykę, stawiającą sobie wyraźne, jasne cele, ale realna praca, polegająca na prowadzonej już dziś walce o prawa narodowe, oraz na organizowaniu opinji. Wszelkie zaś trwałe organizowanie opinji nie może się sprowadzać do grupowania ludzi tylko około celów, możliwych dziś do osiągnięcia; w takim bowiem razie sama organizacja na dziś tylko wystarczy. Jeżeli ma ona trwać dłużej, jeżeli niema się rozprzęgnąć jutro, musi mieć za oś — uznanie wspólnych celów na cały okres, jaki przed nami leży, przyjęcie pewnych głównych linij polityki, pewnych orjentacyjnych haseł.

Uważając, iż kwestja niepodległości Polski nie jest właściwie kwestją zrzucenia obcego jarzma, wyzwolenia się z niewoli, ale kwestją stworzenia organizmu państwowego, zdolnego do rozwoju i obrony swego bytu na danem terytorjum i przy danem sąsiedztwie, że dalej kwestja ta nie może być wcale rozstrzygniętą w jednym z obecnych zaborów, drogą walki z jednem z państw rozbiorczych, że jest to kwestja w utartem tego słowa znaczeniu międzynarodowa — nie moglibyśmy dziś traktować zdobycia niepodległości jako celu konkretnego, nawet gdyby Rosja znalazła się w położeniu, pozwalającem na wszczęcie walki o zrzucenie jej panowania. A przecie takie położenie jest bliskiem tylko w wyobraź-

ni bardzo niedowarzonych polityków. Cel tedy konkretny, realny w chwili obecnej może być tylko postawiony na tle przynależności ziem polskich do państwa rosyjskiego, jako faktu, nie mogącego być dziś zmienionym.

Licząc się dalej z istniejącym, rzeczywistym stanem rzeczy na ziemiach polskich, z poglądami, panującemi w naszem społeczeństwie, jak też i ze stosunkiem innych żywiołów narodowych do naszej sprawy, nie możemy jednakowego stanowiska zajmować względem wszystkich ziem Rzeczypospolitej, wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Królestwo Polskie uważamy za kraj czysto polski, w którym żywioły nie polskie stanowią tylko drobną domieszkę i w którym Polacy muszą być zupełnymi gospodarzami; w Krajach zaś Zabranych, jako w krajach z ludnością mieszaną, wśród której inne żywioły, jak np. litewski na Litwie, wykazują samoistność i żywotność kulturalną, Polacy, naszem zdaniem, muszą stać na stanowisku równouprawnienia narodowego, z uwzględnieniem naszych potrzeb, odpowiadających naszej tradycji historycznej i naszej rzeczywistej sile politycznej, kulturalnej i gospodarczej.

To stanowisko określa cele naszego stronnictwa w Królestwie z jednej strony, z drugiej zaś na Litwie i na ziemiach ruskich zaboru rosyjskiego.

Jako wyraz tych aspiracyj kulturalno-narodowych staje przed nami jasny cel polityczny:

szeroka autonomja Królestwa Polskiego, t. j. zupełna odrębność ustroju politycznego, prawodawstwa, systemu administracji, sądownictwa, wychowania publicznego i finansów, oparta na uznaniu go za kraj bezwzględnie polski. Przy zupełnej odrębności Królestwa od Rosji pod względem warunków geograficznych i ekonomicznych, budowy społecznej, składu narodowego, kultury,

języka i wyznania, tylko taka odrębność polityczna może zapewnić krajowi swobodny rozwój, uchronić go zarówno od ucisku celowego, dążącego do zniszczenia naszej narodowości, jak i bezcelowego, pochodzącego z uzależnienia naszych losów od żywiołów, nie rozumiejących istoty naszego życia i naszych potrzeb.

Ta odrębność ustroju o tyle naszym potrzebom odpowiadać może, o ile organizacja polityczna kraju wyjdzie z łona naszego społeczeństwa, a nie będzie narzucona przez obcych.

Nie kreśląc zgóry konstytucji kraju, bo ona, o ile czas na to przyjdzie, musi być dziełem wielkiej pracy zbiorowej, opartej na zbadaniu jego stanu i potrzeb, dziś musimy sobie tylko uświadomić, że urządzenie polityczne kraju, o ile to od nas zależeć będzie, musi mu zapewnić stałość form politycznych i ich niezależność od postronnych wpływów, oprzeć się na niezależności i prawnem zabezpieczeniu obywatela wobec władz państwowych, wreszcie dać mu ustawy, zapewniające zdrowy i swobodny rozwój publicznego życia i postęp polityczny warstw ludowych. Oznacza to oparcie ustroju politycznego kraju na niewzruszonem prawie państwowem, gwarancje nietykalności osobistej i praw obywatelskich, wolności sumienia, słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń, prawodawstwo w rękach przedstawicielstwa ludowego, szeroki samorząd miejscowy i t. p. — słowem, cały zakres praw konstytucyjnych, które dla kraju naszego, ze względu na jego przeszłość, charakter kultury i położenie geograficzne, są o wiele istotniejszym warunkiem normalnego rozwoju społecznego i cywilizacyjnego, niż dla Rosji właściwej, której żywioły oświecone zdobycie tych praw za cel sobie postawiły.

W Krajach Zabranych cele nasze są analogiczne do powyższych, z temi różnicami, że tam ani warunki

zewnętrzne, ani wewnętrzne nie pozwolą iść tak daleko, jak w Królestwie, w dążeniu do odrębności urządzeń kraju, z drugiej zaś strony językowi polskiemu możemy starać się zapewnić tam tylko stanowisko równouprawnionego z innemi, gdy w Królestwie celem naszym musi być jego panujące stanowisko w szkolnictwie, administracji i sądownictwie.

Na urzeczywistnienie celów powyższych nie patrzymy wcale jako na rzecz, będącą już dziś na porządku dziennym. Zdajemy sobie należycie sprawę z głębi tej przepaści, jaka oddziela je od dzisiejszej rzeczywistości. Ale i to widzimy, że rzeczywistosć ta zaczyna się zmieniać w kierunku dla nas pomyślnym, w kierunku, który ułatwia nam samoistne dążenie do poprawy naszego losu. W tem dążeniu musimy mieć wytkniętą drogę, a na jej końcu cel, dający rozumne uzasadnienie wszelkim podejmowanym wysiłkom, wlewający duszę w przedsięwzięcia realne, częstokroć pozornie pozbawione głębszego znaczenia, łączący ogniwami wspólnej myśli poszczególne prace, napozór nieposiadające wzajemnego związku.

Wiemy, że osiągnięcie tego celu jest zależne przedewszystkiem od warunków zewnętrznych, od zmian, zachodzących w państwie rosyjskiem, których wywołanie nie może być naszem dziełem. Ale i to rozumiemy, że przy najlepszych nawet warunkach zewnętrznych o tyle tylko osiągniemy to, co nam dla naszej przyszłości narodowej jest potrzebne, o ile sami będziemy przedstawiali siłę spójną, zdolną do rozumnych i stanowczych czynów. O ile taką siłą będziemy, nawet w najmniej przyjaznych warunkach, nie przedstawiających możności urzeczywistnienia owych daleko sięgających celów, będziemy jednak mogli stopniowo, w mozolnej pracy i walce, zdobywać sobie coraz lepsze warunki bytu.

Uświadomienie powyższych celów przewodnich ogółowi, skupienie około tych haseł wszystkiego, co jest zdrowego w narodzie, zszeregowanie wszystkich czynnych sił narodowych do pracy organizacyjnej i do walki o nasze prawa — jest głównem zadaniem chwili obecnej; wypełniać je musimy, o ile nam sił starczy. Ale nie obejmuje ono wszystkiego.

Trzeba podjąć nareszcie stanowczą walkę z tem wszystkiem, co nam staje na drodze do naszych celów we własnem społeczeństwie. Gdyśmy sobie uświadomili, że dezorganizacja i osłabienie rządu rosyjskiego jest warunkiem poprawy naszego bytu — wrogiem jest nam każdy, kto ten rząd i wpływ jego u nas podtrzymuje; gdy całe nadzieje nasze spoczywają w organizacji i spójności własnego społeczeństwa — wrogami są ci, co to społeczeństwo dezorganizują i rozbijają jego spójność.

Jedno i drugie robi się u nas pod hasłami dobra publicznego. Gdy grupa ugodowa zabiegami swemi wzmacnia właściwie rząd i podtrzymuje system — klasycznym tej roboty przykładem jest ogłoszony świeżo „Memorjał 23-ch" — partje socjalistyczne swem wysunięciem na czoło interesu klasowego, swą demagogją i nie znającą wędzideł agitacją, swą bezmyślną i bezkrytyczną polityką frazesów i demonstracyj pracują nad dezorganizacją polskiego społeczeństwa. Ostatnie zajścia w Warszawie, w których nawet planowa akcja „komitetów" skierowała się przeciw społeczeństwu (przecięcie dowozu żywności do miasta, usiłowanie przecięcia rur wodociągowych i t. d.), o tyle, o ile były dziełem partyj socjalistycznych, w szczególności P. P. S., miały wyraźnie na celu odjęcie ogółowi spokoju, doprowadzenie go do nieprzytomności politycznej, do stanu, w którym możnaby mu było narzucić czyny, przeciwne jego zbiorowej woli. Rezultatem ich jest oczywista, zrozumiała dla

wszystkich dezorganizacja społeczeństwa, jego życia i myśli, zwiększona jeszcze przez słabość partyj, zdolnych do zaburzenia spokoju, ale niezdolnych do panowania nad tłumem i oddających rządy na ulicy motłochowi.

Zajścia te muszą ogółowi otworzyć oczy na charakter i wartość polityczną działalności socjalistów i uświadomić mu potrzebę walki z nią, jako z czynnikiem dezorganizacyjnym, stanowiącym tamę dla narodowej akcji politycznej we właściwem tego słowa znaczeniu.

Jeżeli dziś formułujemy i podkreślamy wyraźnie nasze cele, jeżeli staramy się uprzytomnić ogółowi drogi, po których kroczy w swej pracy stronnictwo nasze — czynimy to nie bez powodu. Czynimy to, bo widzimy w chwili obecnej konieczność skupienia się, zszeregowania wszystkich żywiołów, które dążenia te podzielają, a biorą za punkt wyjścia całość potrzeb społeczeństwa i górujący nad wszystkiem polski interes narodowy.

Brak takiego stronnictwa był dotąd główną przyczyną zastoju i spaczenią życia politycznego Galicji oraz małych zdobyczy narodowych pomimo sprzyjających warunków. Królestwu groziłoby podobne niebezpieczeństwo, o ile takie stronnictwo nie wystąpi w chwili, gdy uzyskać nie można wiele, ale walczyć trzeba jeszcze o najelementarniejsze prawa narodowe. Program powyższy wystawiło oddawna stronnictwo demokratyczro narodowe i przeprowadzało go w zaborze rosyjskim, ale dziś wystąpić ono musi jako jawne wobec społeczeństwa, niezależne od wszelkiej pracy tajnej, którą ze skutkiem prowadziła dotychczas organizacja Ligi Narodowej. Musi ono wziąć na siebie zadanie organizowania opinji szczerze narodowej i rozwinąć szeroką akcję w celu stopniowego osiągnięcia tych zdobyczy dla kraju, jakie nam

przez warunki zewnętrzne będą umożliwione, oraz w celu walki z tem wszystkiem, co naszą spójność, naszą siłę narodową rozkłada.

Dziś nie czas iść i działać samopas. Kraj nasz zamienia się szybko w pole walki politycznej, a na polu walki niema miejsca dla neutralnych. Każdy musi stanąć pod jakimś wyraźnym sztandarem.

Wskutek czterdziestoletniego zastoju w życiu publicznem Królestwa rozpowszechnił się wśród ogółu niedorzeczny pogląd, jakoby miarodajną sferą opinji publicznej stanowiły koła nie przyznające się do żadnego programu, nie prowadzące żadnej pracy politycznej, nie posiadające żadnych metod działania, ale wyrokujące o rzeczach pod wpływem chwilowego nastroju, zdobywające się na wystąpienia zbiorowe wypadkowo i za te wystąpienia nie biorące na siebie żadnej zbiorowej odpowiedzialności. My takich kół, takich sfer opinji nie uznajemy i z niemi się nie liczymy. Ludzie, którzy umieją iść luzem i z boku przypatrywać się walce, toczącej się o najistotniejsze interesy kraju i narodu, nie są warci, ażeby się z ich opinją liczyć.

Prawo Solona nakazywało obywatelom ateńskim w chwilach ważnych należeć do stronnictw, oświadczać się za jedną lub drugą ze stron, walczących o doniosłe sprawy publiczne. Taka chwila nastała obecnie dla naszego kraju. Każdy dziś, kto chce brać udział w obywatelskiem życiu, musi się oświadczyć czego chce dla kraju, z kim idzie w polityce.

Trzeba stanąć pod sztandarem!

XII

POLITYCZNA KONIECZNOŚĆ

Kiedy na jednem z zebrań naszego stronnictwa przed dwoma laty zastanawiano się nad możliwością wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej i przewidywanemi jej skutkami, z pośród obecnych odezwał się głos, że wojna ta w bardzo bliskim czasie jest prawie nieunikniona, ale że dla nas byłoby lepiej, gdyby wybuchła przynajmniej o parę lat później. Zdanie to, które zebranym wcale trafiło do przekonania, uzasadniono tem, że w razie rychłego wybuchu wojny społeczeństwo nasze nie zdobędzie się na odpowiadającą sytuacji rozumną i stanowczą politykę, nie posiada bowiem do tego dostatecznej organizacji, ani odpowiedniego kierownictwa. Zdawano sobie sprawę z tego, że jedynem stronnictwem, mającem na przyszłość widoki pokierowania polityką narodową, posiadającem dość szeroki pogląd i dostateczną śmiałość w zamiarach, na dobę, w której otworzy się pole do szerszych poczynań — jest stronnictwo demokratyczno-narodowe. Ale wiedziano jednocześnie, że to stronnictwo nasze nie rozciągnęło jeszcze tak szeroko swej organizacji, nie uzyskało odpowiedniego wpływu na społeczeństwo, ażeby mogło polityką jego kierować w takiej mierze, jak tego podobne chwile wymagają. Rozumiano, że trzeba jeszcze wiele pracy nad obudzeniem politycznem ludu, nad organizacją szerokich kół społecznych, nad wykształceniem politycznej myśli w na-

rodzie, ażeby móc być pewnym, że w chwili doniosłej, otwierającej nowe widnokręgi, naród nasz będzie mógł stanąć na wysokości położenia, zdobyć się na śmiałą i szeroką akcję, odpowiadającą jego najżywotniejszym interesom.

Możnaby zapytać: dlaczego stronnictwo nasze pomimo siły przekonywującej swego programu i pomimo kilkunastoletniej pracy w kraju nie zdołało przedtem zdobyć tego kierowniczego stanowiska?

Odpowiedź na to jest bardzo prosta. Program demokratyczno-narodowy, program *par excellence* polityczny, na poważnych koncepcjach politycznych oparty, jest zrozumiały tylko dla pokolenia, które wyrosło w atmosferze politycznej, od młodych lat interesowało się zagadnieniami z tej dziedziny. Z drugiej strony, program ten, jako program czynu, wymaga pewnej elementarnej odwagi, i jako taki, nie może być przyjętym przez pokolenie starsze, które po r. 63 w całej niemal masie zachorowało na strach zbiorowy i dotychczas się z niego nie uleczyło. Jest faktem, że z pośród ludzi, liczących dziś ponad 40—45 lat, tylko wyjątki umiały stanąć na gruncie kierunku demokratyczno-narodowego i wejść w szeregi naszego stronnictwa. Pokolenie ludzi starszych ponad 45 lat w zaborze rosyjskim liczy wśród siebie jednostki najbardziej zasłużone w nauce, sztuce, literaturze, w działalności ekonomiczno-społecznej, medycynie, adwokaturze i t. d., ale ludzie ci nie mają ani wyrobionych pojęć politycznych, ani politycznego zmysłu, ani wreszcie dostatecznej odwagi, by sprostać obowiązkom, jakie nakłada na działacza politycznego nasze położenie. Bez względu na to, czy tkwili w jałowej atmosferze więdnącego szybko konserwatyzmu, czy wychowała ich „praca organiczna" i „postęp" warszawski—w polityce są to naogół stare dzieci, niezdolne co najgorsza niczego się

nauczyć. I nawet nie chcą się uczyć, bo przeważnie uważają, że im to niepotrzebne. Wskutek braku życia politycznego w kraju zajęli stanowisko przewodników opinji, autorytetów od wszystkiego, stanowisko, które w krajach cywilizowanych zajmują przedewszystkiem politycy, mężowie stanu. Wytworzyły się stosunki, nie mające nigdzie podobnych: lekarz, stawiający dobre djagnozy w chorobach wewnętrznych, adwokat, z talentem broniący złodziei i morderców, feljetonista, którym się zachwycała liczna rzesza czytelników — uważają siebie przez to samo za wyrocznie w rzeczach polityki i nikt im nie wytłumaczy, że do tego trzeba innych całkiem zdolności, innego wykształcenia. Nie zrozumieją, że ktoś, co nie umie odkryć raka w żołądku, nie wygłasza błyskotliwych obron w sądzie, ani nawet nie pisze feljetonów, może na sprawach politycznych znać się o wiele lepiej od nich, a co niemniej ważne, może mieć o wiele więcej odwagi, spokoju, zdolności panowania nad położeniem i t. p. przymiotów moralnych, odgrywających u polityka pierwszorzędną rolę.

Program tedy demokratyczno-narodowy nie przyciąga naogół ludzi starszego pokolenia, a choćby nawet garnęli się do niego, to wkrótce nabyliby przekonania, że większość z nich w polityce musi się zadowolnić podrzędniejszą rolą, ustępując przewodnictwa ludziom młodszym, nie tak znanym, albo i prawie nieznanym dotychczas, ale mającym za to wyższe kwalifikacje polityczne. Na to wielu z nich nie chce się zgodzić, bo trudno przecie być o tyle wyższym nad wszelkie słabości, żeby człowiekowi nie smakowała rola fikcyjnego chociażby autorytetu i pozornego przewodnictwa w narodzie. Bo kierunek demokratyczno-narodowy już właściwie odgrywa główną rolę w naszem życiu politycznem, i on przedewszystkiem decyduje o zachowaniu się spo-

leczeństwa -- tylko na front sceny wysuwają się rozmaici polityczni statyści, starając się, by na nich przedewszystkiem padało światło kinkietów.

Istnieje u nas niejako antagonizm między dwoma pokoleniami, z których jedno myśli politycznie, działa, organizuje szeroką pracę polityczno-narodową, i jeżeli nie prowadzi, to popycha społeczeństwo, drugie, mając zasługi na innych polach, broni i w polityce zazdrośnie swego autorytetu i ciągle się buntuje przeciw rosnącemu wpływowi, przeciw kierownictwu młodszych. I ten antagonizm może jest główną przyczyną dezorganizacji naszej opinji publicznej. On to w znacznej mierze sprawil, iż w chwili, kiedy się zdawało, że jedyne w kraju stronnictwo naprawdę polityczne zaczyna już ujmować w ręce ster sprawy narodowej — wielu ludzi z taką radością chwyciło w ręce paszkwil Scriptora, będący największem oszustwem, jakiego kiedykolwiek dopuszczono się na naszej opinji. Umysły, zamknięte w ciasnym widnokręgu pojęć politycznych, nie przewidziały, że ta robota, świadomie obliczona na dezorganizację opinji polskiej, o bardzo niewielki czas wyprzedzi chwilę, w której nam silnie zorganizowana opinja i jednolite kierownictwo polityczne więcej niż kiedykolwiek będą potrzebne.

Wybuchła wojna. Stronnictwo nasze, które oddawna przewidywało ten wypadek, odrazu zajęło wobec niego właściwe stanowisko. Sformułowano je w odezwie Ligi Narodowej, która w kraju wywarła silne i poważne wrażenie. Ono też jedno zrozumiało, że w chwilach takich niedość jest pracować nawewnątrz, ale trzeba dobrze orjentować się we wpływach zewnętrznych, mogących na nasz kraj oddziaływać: w miarę grożącego z którejkolwiek strony niebezpieczeństwa, starać się je sparaliżować, pomyślne zaś okoliczności należycie zużytkowywać. Poszukano drogi do japońskich sfer rządo-

wych, by wyrozumieć ich zamiary i upewnić się, że z tamtej strony nie zechcą wywoływać u nas wypadków, któreby mogły nas politycznie wykoleić; nawiązano też stosunki z żywiołami opozycyjnemi i rewolucyjnemi w państwie rosyjskiem, by móc się stale orjentować w ich siłach i zamiarach, by, okazując im przychylność, jednocześnie wiedzieć, czego od nich spodziewać się można.

Uznając dziejową wprost doniosłość szybko następujących po sobie wypadków — zarówno zwycięstw japońskich na Dalekim Wschodzie, jak ruchu opozycyjnego i aktów rewolucyjnych w państwie carów—widząc całą, coraz więcej ujawniającą się dezorganizację tego państwa, zdawaliśmy sobie w zupełności sprawę z tego, że naszą rolą właściwą nie jest wpływanie przedewszystkiem na bieg tych wypadków, ale przygotowywanie się do wyciągnięcia z nich we właściwym czasie korzyści. Spodziewaliśmy się, że nie naszą rzeczą jest brać bezpośredni udział w rewolucji rosyjskiej, że ten udział mógłby jej w pewnych warunkach nawet zaszkodzić, że jakakolwiek akcja w jednym i drugim względzie, w stosunku do rezultatów, za drogoby nasz kraj kosztowała, że zatem poprzestać musimy na moralnej tylko solidarności z wrogami rosyjskiego państwa i carskiego rządu. Natomiast zrozumieliśmy, że chcąc wypadki wyzyskać na naszą korzyść, trzeba zszeregować nasze siły narodowe, zorganizować opinję, nadać myśli politycznej i aspiracjom naszego społeczeństwa określony kierunek i należyty wyraz i, czując się zupełnie pewnymi nawewnątrz, podjąć szereg wystąpień nazewnątrz, skierowanych do określonego celu.

Poważniejszem wystąpieniem tego rodzaju, uważanem przez nas za pierwszy krok tylko w szerszej akcji politycznej, była podjęta przez nas walka o język polski

w gminie. Ten kierunek działania tak odpowiadał zdrowym instynktom społeczeństwa, że nawet dalej od nas stojące żywioły obywatelskie zrozumiały doniosłość akcji i wzięły w niej udział. Włościanie podjęli ją z gotowością i po dziś dzień paręset gmin już wystąpiło.

Jako dalszy krok w tym kierunku, poprowadzona została akcja szkolna, niestety, mniej planowa i konsekwentna, skutkiem tego, że podjęto ją przedwcześnie bez należytego przygotowania. Bojkot szkoły przez młodzież, pobudzoną ze strony politycznie niedojrzałej, pociągnął przyśpieszenie akcji, zamierzonej na bliską przyszłość.

Podobna postawa wyczekująca wobec wypadków zewnętrznych oraz towarzysząca jej spokojna, planowa walka o prawo, akcja o język i o instytucje polityczne, wymaga silnej organizacji sił narodowych, jedności opinji wreszcie spokoju i równowagi całego społeczeństwa; ze swej strony wzmacnia ona organizację, jednoczy opinję oraz nadaje jej spokój, miarę i pewność siebie. Społeczeństwo nasze zanadto jest politycznie rozbite, za wiele z różnych stron pracowano nad jego dezorganizacją, by mogło właściwości te w należytej mierze wykazać.

Przedewszystkiem samą wojnę wzięto u nas, zwłaszcza w Warszawie, niedość poważnie. Nietylko nie rozumiano, ale nie odczuwano nawet jej doniosłości i radując się zwycięstwami japońskiemi, traktowano je raczej jako przyjemne widowisko. Z drugiej strony, przeciwdziałające narodowej polityce stronnictwa ugodowe i socjalistyczne, mając całą świadomość, że nie zdołają za sobą pociągnąć opinji, robiły wszystko, ażeby rozbić jej jedność.

Nie zdająca sobie wcale sprawy z odbywającego się przewrotu grupa ugodowa ciągle trwała w przekonaniu, iż najważniejszem naszem zadaniem jest manifestować swą uległość do rządu i sympatje rosyjskie

w obecnej wojnie. Kierownicy tej grupy nie przypuszczali, że ten rząd może się zachwiać, oni jedni nie rozumieli, że klęski wojenne Rosji uczynią ministrów w Petersburgu skłonniejszymi do wysłuchiwania potrzeb ludności państwa. W chwili, gdy trzeba było uświadamiać i organizować opinję, oni usiłowali organizować komitety pomocy dla rannych, jako wstęp, niewątpliwie, do dalej idących kroków, gdyby się tamto było udało. Już w chwili poważnie zaostrzonego kryzysu państwowego, kiedy widoczne było, że dotychczasowy system się chwieje, poszli oni za wskazówkami krótkowidzącego, płytkiego szachraja i w „Memorjale 23-ch" zadeklarowali swe przywiązanie do rosyjskiej idei państwowej, prosząc wzamian o marną łyżkę soczewicy. Stronnictwo to zresztą nie zdołało wywrzeć poważniejszego wpływu dezorganizacyjnego na opinję, wobec tego, że znaczenie jego w społeczeństwie zeszło w czasie wojny niemal do zera.

Natomiast socjaliści, którzy od szeregu lat prowadzili wśród robotników ostrą agitację rewolucyjną, którzy zapowiadali swym zwolennikom bliskie powstanie, przewrót społeczny i t. d., uznali okres wojny za nadający się do zaostrzenia środków działania, a gdyby nawet nie uznali, zmusiłyby ich do tego zobowiązania zaciągnięte wobec własnych uczniów, karmionych przez tyle lat rewolucyjnym frazesem.

Nie zdając sobie wcale sprawy z tego, co mają osiągnąć, nie wskazując żadnego wyraźnego celu, zaczęli oni wzmacniać rewolucyjny ton swych odezw, organizować demonstracje, aż wreszcie przeszli do wysyłania robotników z rewolwerami na ulicę, do organizowania zbrojnych napadów na policję. Jeżeli mogła być w tem jakaś myśl, jakiś zamiar wyraźny, to było nim wyprowadzenie społeczeństwa z równowagi, odebranie mu

spokoju, uczynienie go niezdolnem do myślenia i do rozumnego działania. Bo nie łudzono się chyba, że te wystąpienia wyrządzą wiele szkody rządowi.

Opinja zrazu nie rozumiała tych wystąpień i lekceważyła ich wpływ możliwy. Liczne koła oburzały się nawet na ich potępianie. Niebawem wszakże przyszła chwila, kiedy odczuto, że krajowi zaczyna grozić niebezpieczeństwo dezorganizacji życia społecznego i dzikiej represji ze strony rządu. Zwierzęce zachowanie się wojska i policji podczas znanych zajść warszawskich było w tym względzie wyraźną zapowiedzią. Naraz zapanował zamęt: bezrobocie niemal powszechne, dezorganizacja życia, wybryki uliczne, niszczenie i rabunek cudzego mienia przez motłoch, terror od dołu, nie dopuszczający powrotu do normalnego życia, terror rządowy, skierowany do całej ludności miasta, morderstwa i grabieże ze strony policji i wojska, a obok tego rozchodzące się wieści o przygotowywanym ruchu zbrojnym na większą skalę, zbieranie pieniędzy na broń w imieniu jakichś komitetów, wiadomości o zrabowaniu składu dynamitu w Dąbrowie, coraz nowe daty, wyznaczane na straszne rzeczy, mające się dziać w mieście i kraju i t. d., i t. d. Wobec tego wszystkiego w opinji zupełny rozgardjasz: sfery żydowskie i zbliżone do socjalistów sympatyzują z „wielkim porywem", deklamują na cześć „świętego szału", głoszą potęgę partyj socjalistycznych, które „zorganizowały" i „prowadzą" ruch tak potężny; zwyrodniałe entuzjastki próbują karykaturować swe pierwowzory z 63-go roku; ludzie przeciętni, spokojni i tchórzliwi, obawiają się wypowiedzieć swe zdanie, jak się bali zawsze; ugodowcom wreszcie wyobraźnia ukazuje w socjalistycznym *Robotniku* wydane na nich wyroki śmierci.

Ludziom rozumnym, mającym trochę charakteru

i sumienia narodowego, otworzyły się oczy na stan wstrętnej dezorganizacji opinji, do jakiego doprowadził społeczeństwo nasz typ publicznego życia. Zrozumieli oni niebezpieczeństwo, tem większe, iż zjawiły się dowody, że ruch ma nietylko źródla w usposobieniu mas i w agitacji rewolucyjnej. Stwierdzono, że po kraju włóczą się jacyś tajemniczy prowokatorzy, często niemal pewne, że agenci rządowi; w wielu okolicach, zwłaszcza na wsi, policja wprost podżega do rozruchów, do napadów na dwory...

W tem ciężkiem położeniu jedynie stronnictwo demokratyczno-narodowe okazało się zdolnem do zajęcia wyraźnego, energicznego stanowiska, zgodnego z jego polityką od początku wojny. Odezwy Komitetu Centralnego Ligi Narodowej i redakcji *Polaka* rozpowszechniane w znacznej liczbie, ludzie rozesłani przez organizację po kraju, zwołane przez nich zgromadzenia, na których wyświetlono wypadki i grożące krajowi niebezpieczeństwo — wszystko to zaczęło szybko wywierać skutek, przywracając spokój i równowagę umysłów. Praca ta nie ustała, prowadzona jest z energją w dalszym ciągu, a choć wiadomo, że niezadowoleni z rezultatów zwolennicy ruchu szykują społeczeństwu nowe niespodzianki, to jednak opinja, przygotowana należycie, zajmie wobec nich wyraźne, więcej jednolite stanowisko.

Partje socjalistyczne przekonały się, iż zdolne są tylko do odegrania roli podżegaczy, że ruch od pierwszej chwili wymyka się z pod ich niedołężnego kierownictwa i wchodzi na nieprzewidziane zupełnie drogi. Nie przeszkadza im to myśleć o ponowieniu eksperymentów.

Ostatnie zajścia w przykry ale wymowny sposób pouczyły społeczeństwo, czem mu grozi brak organizacji, one też wykazały, że stronnictwo nasze jest jedynem

stronnictwem politycznem, mającem swoją ustaloną politykę, swe wyraźne cele i drogi, orjentującem się każdej chwili w sytuacji ogólnej i konsekwentnie postępującem pomimo szybko zmieniających się warunków zewnętrznych w okresie obecnej wojny. Ono jedno wie, dokąd idzie i dokąd prowadzi społeczeństwo, ono jedno poczuwa się do obowiązku ratowania równowagi i ładu wewnętrznego w chwili, gdy się zjawia groźba anarchji.

Według naszego najmocniejszego przekonania, jedynym warunkiem zapewnienia społeczeństwu naszemu silnej organizacji wewnętrznej i należytego steru politycznego w trudnych warunkach dzisiejszej chwili jest skupienie wszystkich szczerze narodowych żywiołów pod sztandarem naszym, około programu demokratyczno-narodowego. Poza naszem stronnictwem widzimy ludzi zasłużonych na różnych polach, chętnych i zdolnych do pracy w różnych dziedzinach, ale nie widzimy żadnej wyraźnej grupy politycznej, którąby miała obok chęci prowadzenia także i plan narodowej polityki. W interesie tedy kraju, w interesie naszej narodowej przyszłości musimy położyć kres tej maskaradzie politycznej, w jaką dotychczas się bawiono, temu wysuwaniu fikcyjnych powag i autorytetów, temu szeregowi mistyfikacyj, jakich ofiarą pada nasz ogół i nasza narodowa sprawa. Naszą legitymacją jest wyraźny, szczery program, przewidująca, stanowcza, a zarazem ostrożna polityka, poczucie odpowiedzialności za losy kraju, wreszcie ilość wykonanej pracy narodowej, tej pracy, która jest fundamentem narodowej polityki. I tylko takie legitymacje w polityce narodowej uznajemy. Kto nie chce iść z nami, niech się nam wyraźnie przeciwstawi, kto nie uznaje naszego programu i naszej polityki, niech ogłosi swój program i swoją politykę. Minął już czas na bezpartyjnych i międzypartyjnych superarbitrów, na grupy polityczne, łączą-

ce się do pojedyńczego czynu, po którym się rozpraszają, zwalniając się zarazem od odpowiedzialności za swój krok przed opinją, na stronnictwa, które wiedzą jedynie czego chcą lub czego nie chcą. W poważnej chwili dziejowej, która dziś nadeszła, polityka narodowa wymaga pewnej ręki u swego steru: trzeba mieć świadomość celu, do którego się zmierza, trzeba wiedzieć, jaka droga ma do niego prowadzić. Trzeba się zgodzić na nasze cele i nasze drogi, albo też inne wyraźnie wskazać.

Mamy świadomość trudnego niesłychanie zadania, jakie przed polityką narodową dziś leży.

W rosnącym zamęcie politycznym, wśród ścierających się w państwie i nawet w rządzie prądów i dążności, które będąc najsprzeczniejszemi, zawsze niemal godzą się we wrogiem względem nas stanowisku, trzeba znaleźć drogę najwłaściwszą, po której idąc, zdobędziemy niezbędne prawa, niezbędny stopień odrębności politycznej, zapewniający nam samoistny, prawidłowy rozwój narodowy i społeczny, zabezpieczający nas od wrogich zamachów oraz od ciągłego zarażania się anarchją polityczną, zapowiadającą w Rosji na długo swe panowanie. Jednocześnie trzeba utrzymać na wodzy wszystkie siły wewnętrzne, dążące do rozkładu, do wykolejenia naszej polityki. Zadanie to nie łatwiejsze od pierwszego.

Szowinistyczna, w łakomstwie swem nie chcąca się zrzec raz zagarniętego łupu Rosja zapowiada, że prowadzić będzie wojnę aż do wyczerpania zwycięskiego przeciwnika. Prowadzić ją będzie w znacznej mierze naszym kosztem: za nasze pieniądze, a przedewszystkiem—naszą krew przelewając. Społeczeństwo musi się zdobyć na spokój i cierpliwość, musi nie wyjść z równowagi, patrząc na niesłychanie ciężkie ofary, jakie wbrew swej woli ponosi. Jednocześnie nawewnątrz nędza, ro-

snąca z dnia na dzień, tłumy pozbawionych pracy, rozpacz beznadziejna setek tysięcy, łatwowierna ciemnota miljonów, pozbawionych systematycznie oświaty — a na tem tle bezmyślna agitacja rewolucyjna, wywołująca ruch dla ruchu, działalność podżegająca organów rządowych, i kto wie, czy nie prowokatorów usłużnego sąsiada, którýby chciał stać się dla Rosji niezbędnym w sprawie uspokojenia wzburzonego kraju; wreszcie liczne w kraju żywioły obce, którym obojętna jest nasza narodowa przyszłość, które nie chcą się z nią liczyć w burzycielskiej rozkładowej robocie, prowadzonej bądź dla interesu, bądź dla dania folgi rasowemu temperamentowi, oraz wpływy ruchu rosyjskiego, malowanego tłumom w przesadnych barwach, ośmielającego je i wyprowadzającego ze spokoju.

W tych warunkach zadanie utrzymania polityki narodowej na wytkniętej drodze jest niesłychanie trudnem. A jednak musimy je spełnić, musimy znaleźć siły do tego, jeżeli nie chcemy, żeby ważna chwila dziejowa przyniosła nam klęski miast narodowych zdobyczy.

Dlatego to stajemy dziś przed narodowym ogółem, wzywając wszystkie jego siły do skupienia się pod naszym sztandarem, pod sztandarem wytężonej narodowej pracy i stanowczej a rozumnej narodowej polityki.

XIII

CHWILA OBECNA W NASZEJ POLITYCE

Od ataku torpedowców na flotę rosyjską, stojącą pod Portem Artura, do katastrofy pod Tsuszimą przeżyliśmy okres tak obfity w wypadki, jakiego nie było od czasów napoleońskiej epopei.

Społeczeństwo nasze, które w zaborze rosyjskim w ciągu ostatniego czterdziestolecia nie miało prawie swej historji — jeżeli historją nie nazywać smutnych czynów rządu rosyjskiego, dokonanych przez ten czas w naszym kraju — społeczeństwo to zatraciło w znacznej mierze zmysł spostrzegania zdarzeń wielkich i zdolność do przerabiania ich w umyśle, do właściwej ich oceny. Pierwsze wypadki wojny miały w inteligentnym ogóle naszym dość ciekawych, ale jakby obojętnych widzów, zachowujących się tak, jakby to, co się dzieje, nie było w żadnym związku z nami, nie miało wywrzeć na nasze losy najmniejszego wpływu. Ten ogół tak przywykł do życia bez historji, wśród rzeczy małych i nędznych, iż zrazu jakby nie był zdolny zrozumieć, że na tym świecie wielkie rzeczy dziać się jeszcze mogą, jakby nie chciał wierzyć, że na te wielkie rzeczy właśnie dziś czas przyszedł.

Powoli, gdy zdarzenia historycznej doniosłości jedne za drugiemi szybko następowały, umysły zaczęły się przystosowywać, wzrok zaostrzać, ludzie zaczęli sobie zdawać sprawę, że odwraca się karta dziejów, że

nadszedł moment przełomu, po którym musi nastać nowy okres życia w nowych warunkach. Aliści tuż w samym naszym kraju zaczęło się kotłować, szybko zaczęły następować po sobie objawy anarchji, dążącej do zupełnego wyprowadzenia społeczeństwa z równowagi, do wprowadzenia go w stan histerji, w którym wszelka myśl spokojna, myśl szersza jest niemożliwa. Tej anarchji społeczeństwo nie zdołało dotychczas położyć tamy, przeciwnie rośnie ona ciągle, uniemożliwiając ludziom oprzytomnienie, refleksję, ogarnięcie myślą całości położenia dzisiejszego, zrodzonych przez nie widoków na przyszłość i wypływających z niego zadań. Tymczasem, jeżeli się na tę myśl spokojną, szeroki ogarniającą widnokrąg, nie zdobędziemy, możemy działać tylko nierozumnemi odruchami pod wpływem zastarzałych nałogów, i grozi nam to, że zamiast wyzyskać nowe położenie, sami siebie zjemy, zniszczymy i sprowadzimy jeszcze na kraj zewnętrzne klęski.

Pierwszą koniecznością jest zdanie sobie jasne sprawy z tego, w jakim kierunku zmienił się i zmienia dalej stosunek nasz do Rosji i do czego nas te zmiany obowiązują. Musimy pod tym względem położenie poważnie i trzeźwo oceniać, musimy odebrać głos i wpływ na sprawy publiczne ludziom, którzy nie mają do tego dosyć spokoju i dojrzałego umysłu lub których umysł tak strupieszał, tak ugrzązł w starych nałogach, że nie są zdolni nowych rzeczy widzieć i w nowem położeniu się orjentować. W chwili, kiedy się ważą losy narodu, jeżeli naród ten nie ma zginąć, nie może nim rządzić ani histerja ani starcze rozmiękczenie mózgów.

Bitwa pod Tsuszimą, ta nie mająca wprost podobnej sobie w dziejach klęska wojenna na morzu, jest nietylko najważniejszem zdarzeniem wojny obecnej, nietylko przypieczętowaniem niezawodnego już i absolutnego

zwycięstwa Japonji, ale jest czemś więcej o wiele—jest najdobitniejszem świadectwem głębokich przekształceń, jakie się w łonie państwa rosyjskiego odbyły, jest zapowiedzią wielkiej zmiany w dotychczasowej tego państwa roli dziejowej.

W ten sposób przegrywają bitwy tylko państwa upadające.

Państwo może być wielokrotnie pobitem i przegrać całą kampanję w przededniu nowej doby rozwoju swej potęgi: Jena nie wróżyła wcale końca Prusom, tylko wskazywała na wadliwość organizacji państwowej, a zwłaszcza wojskowej. Ale przegrać tak, jak przegrana została bitwa w cieśninie Koreańskiej, może tylko państwo, któremu brak już nie formy, ale treści żywotnej. Cała wyprawa tej armady z portów bałtyckich na wody Oceanu Spokojnego jest zbiorem czynów nieobliczonych, nieskoordynowanych, nie zmierzających do realnego celu, nieświadomych granic możliwości. Tu już się ma wrażenie poruszeń jakiegoś olbrzyma, niezdarnego cielska, pozbawionego mózgu, które na wymierzane mu ciosy odpowiada odruchami. Bo nie idzie tu o to, że przegrano bitwę, i nie o to, że stracono całą flotę w niebywały sposób, bo bez wyrządzenia żadnych prawie szkód wrogowi, ale o to, że nie mając, jak się okazuje, żadnych widoków powodzenia, wysłano na pewną zgubę dwadzieścia tysięcy ludzi i paręset miljonów rubli w statkach — poto tylko, żeby się skompromitować, zhańbić, uczynić dla siebie warunki pokoju bez porównania cięższemi i, ogolociwszy ze środków obrony swe bałtyckie brzegi, zdać się na łaskę sąsiadów. I o to także idzie, że nikogo za tę zbrodnię nie czynią odpowiedzialnym, że naród nie pyta, kto jest jej winien, że nawet wiadomość o klęsce i hańbie Rosji przyjęta została przez społeczeństwo obojętnie, z tą obojętnością,

która nie o stoicyzmie świadczy, ale o braku uczuć obywatelskich, o moralnem stępieniu.

Jeżeli kto dotychczas nie chciał wierzyć, że ta wojna oznacza początek upadku Rosji, ten po klęsce tsuszimskiej uwierzyć musi. I jeżeli Rosja ma patrjotów, którzy rozumieją i odczuwają głęboko wypadki obecne, to musi nimi miotać głucha rozpacz: na dnie Japońskiego Morza nietylko pogrzebane zostały wszelkie widoki zwycięstwa w obecnej wojnie, ale kto wie, czy nie wszelka nadzieja na odrodzenie kiedykolwiek rosyjskiej potęgi państwowej.

W najbliższej przyszłości ta potęga kruszyć się będzie z roku na rok, a jakkolwiek podobne procesy rozkładowe odbywają się naogół powoli, to jednak upadek Rosji może się odbywać prędzej, niż upadek innych potęg, o których mówi historja, bo dziś życie całej ludzkości bije szybszem tętnem i wszelkie przekształcenia w krótszym odbywają się czasie.

Jeżeli wojna obecna skompromitowała Rosję nazewnątrz, jeżeli dostarczyła dowodów szybkiego obniżenia się wartości jej dyplomacji i armji oraz haniebnego wprost upadku jej floty — to wypadki wewnętrzne, których już dziś jesteśmy świadkami, stanowczo odbierają jej fizjognomję państwa umiejętnie i silnie zorganizowanego, na jakie wyglądała jeszcze niedawno.

Mieszkańcy Królestwa Polskiego odbierają to wrażenie silniej, niż ktokolwiek. To, co się obecnie dzieje w naszym kraju, stawia go pod względem organizacji administracyjno-politycznej conajmniej narówni z Turcją.

Bezpieczeństwo życia i mienia prywatnej jednostki jest tu nie większe, a bodaj nawet mniejsze: władze nie są zdolne go mieszkańcom zapewnić, ale same coraz więcej mu zagrażają. Nie będąc zdolnemi przez sprężystą

organizację policji zabezpieczyć swych własnych ludzi od zamachów; mszczą się na spokojnej ludności, korzystając z byle sposobności, by strzelać na ulicach miasta do zwykłych przechodniów. Fakty tego rodzaju — skrytobójstwa niższych organów policji i stróżów wykonywujących jej rozkazy z jednej strony, a z drugiej mordowanie spokojnej publiczności, nawet kobiet i dzieci przez wojsko — są dziś na porządku dziennym w całym kraju. W samej Warszawie, pomijając mniejsze starcia, dwukrotnie już powtórzyły się parudniowe rzezie uliczne, spełnione przez wojsko z rozkazu władzy wyższej. I dwakroć już mieliśmy parudniowe okresy, w których policja przestała działać, władza cofnęła swe panowanie z ulicy, pozostawiając ją na łasce nieznanych żywiołów, występujących z bronią w ręku i regulujących życie miasta na swój sposób. W pierwszym wypadku policja nie umiała przeszkodzić powstrzymaniu ruchu ulicznego, niszczeniu własności publicznej (latarnie uliczne) i prywatnej (szyby, wystawy sklepowe, całe sklepy wreszcie), w drugim, który zaszedł świeżo, w końcu ubiegłego miesiąca, patrzyła ona spokojnie przez kilka dni na krwawe porachunki z szumowinami miejskiemi i na niszczenie mieszkań kobiet publicznych. Mniejsza o to, kto mordował i niszczył, kto padał ofiarą i za co — to jest faktem wszakże, iż w żadnym politycznie zorganizowanym kraju rząd nie pozwala na niczyje wkraczanie w atrybucje sądu i władzy wykonawczej. Jeżeli się zaś dzieje coś podobnego, to dzieje się przez chwilę, jako skutek niedopatrzenia władzy i powolnego jej poruszania się. U nas, w głównem mieście kraju, w siedemsettysięcznem, europejskiem ognisku życia kulturalnego, przemysłu i handlu, przez kilka dni trwała rzeź publiczna i niszczenie mienia, a policja patrzyła na to biernie i dopiero, gdy wykonawcy sądów doraźnych ukończyli

swe dzieło, wielkorządca ogłosił, iż powierza utrzymanie porządku... napół dzikiemu wojsku, że daje każdemu żołdakowi prawo mordowania ludzi, a rzeczą publiczności jest strzec się, by nie padła ofiarą znanych dobrze dzikich instynktów tych niepowołanych stróżów porządku.

Cóż to znaczy? To, że władza polityczna kraju przyznaje się publicznie do swej słabości, do swej dezorganizacji i że dobrowolnie abdykuje ze swej roli.

Obecne położenie Rosji, naszem zdaniem, streszcza się w następującem. Idąc naprzód bezwładnie pod wpływem raz nabranego, a przez łakomstwo rasowe zrodzonego pędu, państwo rosyjskie zrobiło celem swego istnienia coraz nowe zabory. Czyniło te zabory w dwojaki sposób: zagarniając coraz nowe obszary i zagarniając coraz nowe sfery życia w swe ręce, w ręce moskiewskie w krajach obcych, pozostających pod panowaniem Rosji. Ta zaborcza polityka, a z nią obciążanie państwa zadaniami coraz trudniejszemi, rozwijała się z niesłychaną szybkością, gdy jednocześnie pod jej wpływem i pod szeregiem wpływów innych machina państwowa rozprzęgała się, stając się coraz mniej zdolną do podejmowania wyższych, skomplikowanych zadań, nietylko w polityce zewnętrznej, nietylko w wojnie, będącej ostatniem jej słowem, i nietylko w rządzeniu krajami obcemi, ale także w wewnętrznem zarządzie rdzenną Rosją.

Podobne położenie długo trwać nie może. Gdy żądza coraz bardziej rośnie, a zdolność upada, musi nastąpić chwila takiej dysproporcji między żądzą a zdolnością, że trzeba wbrew woli z zaspokojenia żądzy abdykować.

Trzeba było wystąpienia na widownię potężnej staremi, tradycyjnemi cnotami i nowoczesną techniką bojową Japonji, żeby zmusić Rosję do abdykacji z za-

borczości zewnętrznej. Dla ślepego — bo z dezorganizacją ciał zbiorowych zawsze idzie w parze ich ślepota — dla pełnego stąd arogancji rządu carskiego ta konieczność przyszła tak niespodzianie, że do'ychczas nie może on się z nią pogodzić. Gdy wszyscy widzą beznadziejne położenie Rosji w tej wojnie, jeden rząd jej dziś nawet jeszcze, po klęsce tsuszimskiej, gotów jest zapowiadać, że ostatecznie zwycięży. Niemniej przeto będzie on zmuszony do zawarcia upokarzającego pokoju, do zrzeczenia się swych ambicyj w Azji Wschodniej, a w następstwie przez szereg lat nie będzie zdolny do podjęcia jakiejkolwiek szerszej akcji wojennej, co nakaże powściągliwość jego zagranicznej polityce.

Klęski w wojnie japońskiej odebrały rządowi carskiemu pewność siebie w polityce zaborczej nawewnątrz państwa i nakazały mu cofnąć się z drogi, po której ostatniemi czasy zaczął się coraz szybciej, coraz nieoględniej posuwać. Nie zdobył on się przy tej zmianie na żaden szerszy plan, na żadną śmiałą decyzję, jak nie okazał się zdolnym do szerszego planu i śmiałej decyzji w żadnej innej dziedzinie, ale zaczął nawracać z drogi powoli, z wahaniem, z oglądaniem się za siebie, nawet z cofaniem powziętych kroków. Niemniej przeto zmiany, które zaszły, są już poważne. Najwięcej zyskała Finlandja, która powróciła do znacznej części swych praw, przed niedawnym czasem zawieszonych lub faktycznie zniesionych. Zyski nasze przyszły raczej pośrednio, dzięki ukazowi, który nie miał na celu wyraźnego ustępstwa dla Polaków, ale zjednanie przedewszystkiem dla rządu i tronu starowierców i sekciarzy rosyjskich, a może i uzdrowienie chorego coraz bardziej panującego kościoła. Zdobyto się wszakże i na niewielkie ustępstwa bezpośrednio dla polskości, mianowicie w ukazie o nabywaniu ziemi w Kraju Zabranym, o języku polskim w szko-

łach tamtejszych, wreszcie o nieusankcjonowanych jeszcze połowicznych uchwałach komitetu ministrów o prawach języka polskiego w Królestwie.

Te ustępstwa, drobne w porównaniu z naszemi potrzebami kulturalnemi i społeczno-politycznemi, są jednak wyłomami w dotychczas panującym, a doniedawna szybko postępującym systemie rusyfikacji. Charakter ich wszakże i sposób, w jaki są czynione, świadczy, iż rząd, ustępując na pewnych punktach, na których polityka jego doprowadziła do szczególnej karykaturalności stosunków, a gdzie ustępstwa nie mają zasadniczego znaczenia, nie chce się zdecydować na zmianę samych podstaw systemu swych rządów w Polsce.

Co spowodowało te ustępstwa i dlaczego nie poszły one dalej?...

Chcąc wywrzeć jakikolwiek wpływ na zmianę polityki rządu rosyjskiego w stosunku do nas, musimy te rzeczy dobrze rozumieć. Nie mamy tu pretensji do rzucenia pełnego światła na sprawy, które zależą od mnóstwa, często zakulisowych, czynników. Podkreślamy tylko przyczyny najogólniejsze, działające najpewniej i najtrwalej, pomimo takich lub innych chwilowych wahań, jakim polityka rządu pod wpływami ubocznemi może podlegać.

Jeżeli orężna walka w polu jest przedewszystkiem zmaganiem sil moralnych, to jest niem o wiele więcej walka polityczna. Stosunek rządu do obcego społeczeństwa, jak rządu rosyjskiego do Polaków, jest stosunkiem nieustannej walki. Im słabsze jest moralnie społeczeństwo, im silniej się czuje rząd i jego władze lokalne, tem większe są widoki pokrzywdzenia społeczeństwa na rzecz polityki rządu. Im społeczeństwo więcej wykazuje siły i odporności, im śmielej i konsekwentniej opiera się krzywdom ze strony rządu, tem więcej czuje się onie-

śmielonym rząd i jego władze wykonawcze, tem skłonniejszym jest do hamowania swych zaborczych zapędów. Jeżeli stronnictwo nasze od lat kilkunastu pracowało nad zwiększeniem w społeczeństwie poczucia własnej siły i skłonności do oporu rządowi, to dlatego, że na tej jedynie drodze widziało możność powstrzymania go w rusyfikacyjnej polityce i ucisku; i jeżeli zwalczało z zaciętością wszelkie próby jednania sobie rządu uległością i pokorą, to dlatego, że widziało w tem wzmacnianie rządu, dodawanie mu pewności siebie w jego polityce.

Na naszą słabość moralną i na silne samopoczucie rządu rosyjskiego w naszym kraju składały się głównie nasze niepowodzenia w walce zbrojnej z Rosją, w jedynej walce jakąśmy jej wypowiadali, terror stosowany do nas przez rząd rosyjski, zarówno przy uśmierzaniu naszych ruchów zbrojnych, jak w czasie pokoju dla onieśmielenia nas i powstrzymania od czynów przeciwrządowych, wreszcie ciągły wzrost potęgi rosyjskiej. W miarę jak zacierała się pamięć ciosów odebranych w ostatniem powstaniu, ten ostatni czynnik coraz większą odgrywał rolę w naszym do Rosji stosunku. Otwarcie się rozpisywano, że wobec państwa tak potężnego, którego potęga tak stale wzrasta, nie pozostaje nam nic, jak upokorzyć się, zdać się na jego łaskę, pogodzić się i zsolidaryzować z jego państwowemi widokami i przez to zapewnić sobie tolerancję języka i wiary ojczystej. Ci, którzy ten program głosili, uważali się za najrealniejszych, najtrzeźwiejszych polityków, nas zaś, którzyśmy nawoływali do walki z rusyfikacją i uciskiem, podawali za marzycieli i wartogłowów politycznych. Ta wiara w niezachwianą potęgę Rosji tkwiąca w całem społeczeństwie polskiem, a jeszcze bardziej w działaczach rządowych na naszym gruncie, utrudniała ogółowi na-

szemu wyjście ze stanu apatji politycznej, a moskiewskich czynowników wzmacniala w zuchwalstwie, pobudzając ich do coraz bujniejszej inicjatywy rusyfikacyjnej.

Dzięki znakomitej taktyce admirała Togo początek wojny rosyjsko-japońskiej był odrazu mocnym ciosem, wymierzonym w moskiewską pewność siebie. Ale wiele jeszcze było trzeba argumentów, żeby panowie naszego kraju stracili swą fanfaronadę i przestali mówić z pogardą o „nicztożnych japoszkach", o zawieraniu pokoju w Tokio, a także ażeby nasz ogół uwierzył w słabość swoich ciemięzców. Japończycy nie śpieszyli się z szybkiem dostarczaniem tych argumentów, ale postarali się, ażeby wszystkie fakty obecnej wojny dowodziły jednej prawdy. Po ataku torpedowców japońskich na flotę port-arturską katastrofa z „Petropawłowskiem" i śmierć Makarowa, potem klęski lądowe na Jalu, pod Kinczou i pod Telissu (Wafangoo), potem rozproszenie floty i sromotna ucieczka Uchtomskiego do Portu-Artura, potem marsz Japończyków na północ i, po długiem zapowiadaniu ze strony rosyjskiej, że cofanie się ustaje, bitwa mordercza i Liaojang przechodzi w ręce Japończyków, następnie zapowiedź ofenzywy i niepowodzenie nad Szaho, opłacone kilkudziesięciu tysiącami ofiar; kapitulacja Portu Artura z oddaniem 40 tysięcy jeńców, po niej straszna klęska pod Mukdenem, znów z kilkudziesięciu tysiącami jeńców, bezładna ucieczka wojsk rosyjskich na północ, wreszcie po kilku tygodniowej ciszy „wielka bitwa na Morzu Japońskiem", jak ją mają kroniki japońskie nazywać.

Tym szeregiem ciężkich doświadczeń, tym kosztem nieobliczalnych strat zachwiana została rosyjska pewność siebie i wiara we wszechmoc swego państwa. Jednocześnie w naszem społeczeństwie zaczęła się rodzić świadomość, że w położeniu państwa carów następuje

wielka zmiana, zaczęła się budzić niepewna zrazu nadzieja na lepsze czasy i poczucie, że potęga wroga nie jest nieograniczona. I tak jak w innych częściach państwa, zaczęły się odzywać u nas coraz częściej śmielsze krytyki rządów rosyjskich w naszym kraju i żądania w kierunku zaspokojenia najelementarniejszych jego potrzeb.

Śmiemy twierdzić, że gdybyśmy byli już dawniej, przed wojną, występowali śmielej, wystąpienia nasze nie przeszłyby bez skutku, jakkolwiek zrazu zadziwiłyby pewnych siebie Moskali, oburzyły ich i nawet mogły sprowadzić próby represyj. Spokojna pewność siebie po jednej stronie zawsze zmniejsza pewność siebie strony przeciwnej. Ale nie podlega wątpliwości, że klęski na Dalekim Wschodzie i upadek ducha w rządzie nastręczyły do energicznej walki politycznej szczególnie pomyślnej sposobności. I gdybyśmy byli taką walkę zdołali zorganizować, gdybyśmy się zdobyli na szereg dobrze skoordynowanych, obliczonych od początku do końca wystąpień, kto wie, czybyśmy już dziś nie zapisali na inwentarzu naszym poważnych zdobyczy. To, co otrzymaliśmy dotychczas, otrzymaliśmy właściwie nie dzięki naszym wystąpieniom, ale dzięki nastrojowi, wywołanemu w rządzie klęskami wojennemi, i pochodzącej stąd skłonności do pewnych reform, do jednania sobie niezadowolonych wewnątrz państwa. Nie nasze to czyny, ale dobrodziejstwa Toga i Oyamy! I nawet musimy przyznać, że tych dobrodziejstw nie umiemy należycie wyzyskać. Ośmieleni tem, że przedstawiciele Rosji rządowej upadli znacznie na duchu i potracili w pewnej mierze głowy, przemawiamy głośniej i śmielej, niż to czyniliśmy dawniej, ale ani nie zdaliśmy sobie sprawy z tego, co chwila obecna znaczy, ani nie zdobyliśmy się na plan działania do niej zastosowany. Nie złożyliśmy

dotychczas dowodu, że jako naród mamy swą politykę zewnętrzną, a natomiast dowiedliśmy ogromnego rozbicia nawewnątrz, rozbicia tak wielkiego, że chwilami można wątpić, czy poważna polityka narodowa jest u nas możliwa.

Nie należymy do tych, którym się zdaje, że wojna obecna jest jakąś krótką chwilą, w której rozmaite rzeczy można dla kraju zdobyć, że gdy chwila ta przeminie, wszystko przepadnie. Przeciwnie, jesteśmy zdania, że wojna ta — to początek nowego okresu, okresu zewnętrznego osłabienia i wewnętrznego zamętu w Rosji, z których, jeżeli będziemy umieli, coraz więcej korzystać będziemy dla poprawy położenia naszego kraju. Poprawa ta, jeżeli nie ma być pozorną, musi prowadzić do uwolnienia naszego kraju od dezorganizujących go i niszczących rządów czynownictwa moskiewskiego. Treścią wszystkich naszych żądań, kierowanych czy to do rządu, czy do opinji rosyjskiej, musi być: „wasze zamiary przerosły wasze siły. Chcąc zasymilować nasz kraj, dowiedliście tylko, że go dezorganizujecie, wreszcie, że nawet nie jesteście zdolni utrzymać w nim zwykłego porządku, zapewnić jego mieszkańcom i sobie bezpieczeństwa życia i mienia. Oddajcie nam rządy kraju, a my w nim przywrócimy ład, stworzymy warunki normalnego życia i zdrowego postępu!"

Do tego wszakże, ażebyśmy mogli tak przemawiać, musimy być zdolni do wystąpienia, jako naród silny, jednolity, umiejący występować nazewnątrz spójnie, pomimo ścierania się różnych sprzecznych dążności nawewnątrz, opierający swą politykę nie na rządzie, nie na rewolucji, czy na konstytucjonalistach rosyjskich, ale na sobie samym, na swych siłach, wszystkie zaś zewnętrzne siły zużytkowujący o tyle, o ile one odpowiadają naszym widokom narodowym.

Czy będziemy do tego zdolni? Dotychczas nie dowiedliśmy tego.

Obok usiłowań wykreślenia społeczeństwu wyraźnej, narodowej linji w polityce zewnętrznej, obok dążeń do skupiania wszystkich żywiołów narodowych w szerokich kadrach organizacji obywatelskiej i nadania przez to jednolitości postępowaniu politycznemu społeczeństwa, obok tych zarodków dopiero, z których może wyrosnąć zdrowa polityka narodowa — jako skutek życia w długim okresie rozprzężenia i demoralizacji politycznej oraz przeniknięcia w nasz organizm narodowy pierwiastków obcych, mamy kierunki nienarodowe, szukające oparcia nazewnątrz, nie w narodowych, ale w zewnętrznych siłach pokładające nadzieję, i to nietylko na przyszłość kraju, ale co haniebniejsza na swoją w społeczeństwie przewagę.

Jakkolwiek polityka ugodowa, której głównym dogmatem była niewzruszoność potęgi rosyjskiej, z chwilą, gdy ten dogmat się wali, sama traci rację bytu — nałogi ugodowe nie przestaly istnieć i działać. „Memorjał 23-ch", którego tępi autorzy, niezdolni ocenić doniosłości zmian w położeniu państwa, nie umieli stanąć na nowym, szerszym gruncie w politycznych aspiracjach i, wykładając przed rządem ubóstwo tych aspiracyj, tylko zaszkodzili narodowej sprawie — memorjał ten nie jest ostatnim aktem ugodowych instynktów. Wszak niedawno, po ukazie tolerancyjnym, mieliśmy niedorzeczną, haniebną wprost deputację dziękczynną do wielkorządcy, której myśl mógł podyktować tylko mózg starczy, ale która skupiła całe stado szukających, komu by się można bylo w łaski wślizgnąć...

Żywioły socjalistyczne, oddawszy się za narzędzie niedołężnej rewolucji rosyjskiej, na której swe dziecinne nadzieje budują, używają wszelkich środków, ażeby do

jej celów użyć naszego ludu, a przedewszystkiem naszej warstwy robotniczej. W tym celu dezorganizują jej życie, przeszkadzają jej pracować, starają się wpychać ją w coraz większą nędzę, głód i rozpacz, w nadziei, że zrozpaczeni porwą się do czynów, od których w innem położeniu rozum by ich powstrzymał. Cynizm tej roboty, na którąby się nie mogło zdobyć polskie sumienie można wytłumaczyć tylko skupieniem w naszych partjach socjalistycznych histeryków i psychopatów z jednej strony, a Żydów z drugiej, i uzależnieniem ich od „towarzyszy" z poza kraju

Do tych dwóch starych już zboczeń naszego politycznego życia przybywa nowe, młode jeszcze i nie odgrywające większej roli politycznej, ale mające wiele gruntu wśród zasymilowanej jakoby żydowskiej inteligencji naszego kraju. Jest to polityczny wyraz t. zw. postępowego kierunku ubiegłej doby, równie papierowy i z potrzebami życia narodowego nie liczący się jak tamten, a skutkiem tego równie pewny siebie w swych pryncypjach. Ten oparł całe swe nadzieje na przewrocie konstytucyjnym, na dojściu do władzy rosyjskiej partji konstytucyjnej, i na tem, że ta partja popierać będzie w Polsce bratnie sobie żywioły, pomagając im do zdobycia poważnego wpływu. Gdy zdrowa polityka narodowa nakazywała zbliżyć się z rosyjskiemi żywiołami konstytucyjnemi dla pouczenia ich o kwestji polskiej, naiwna „demokracja postępowa" zrobiła z tego zbliżenia formalny targ o to, co mają od Rosjan dostać, tak jakby tamci mieli władzę dania czegokolwiek. Niedość tego, pozbawieni poczucia godności nietylko narodowej ale partyjnej nawet, poszli do tych Rosjan przekonywać ich że tylko na nich w Polsce liczyć mogą, inni nie mają wpływu, nie są dość demokratami... i nie są szczerzy w stosunku do Rosjan, ukrywają względem nich złe za-

miary!... I znów powiemy, że tylko przewagą żywiołu żydowskiego w tym obozie można objaśnić podobnie upokarzającą politykę, jeżeli to polityką nazwać można — ale to nie stanowi żadnej pociechy. Obecność Żydów w naszym kraju musimy uznać za fakt, pogodzić się z nim i starać się, żeby on nam nie przeszkodził do prowadzenia takiej polityki, jakiej wymaga interes kraju i narodu.

Dotychczas tej polityki nie stworzyliśmy i nie łudźmy się, żeby zdobycie się na nią przyszło tak łatwo. Do tego trzeba nietylko sprzyjających okoliczności zewnętrznych, które przyszły, które niezawodnie długo trwać będą i może stawać się będą coraz pomyślniejszemi, ale trzeba także i to przedewszystkiem silnej woli, karności i przejęcia się narodowemi celami u wszystkich tych, którym przyszłość ojczyzny jest droga. Musimy w narodowym obozie stać się surowymi sędziami wszelkiego niedbalstwa i warcholstwa, wszelkich osobistych słabostek i ambicyjek, gdy idzie o wielką sprawę, o przyszłość kraju i narodu. Jeżeli się na to nie zdobędziemy, jeżeli myśl jedna, rozumna myśl o przyszłości Polski nie zapanuje nad rozbieżnością dążeń, nigdy polityka prawdziwie narodowa nie zapanuje w kraju i nie zmusi do milczenia przeciwnarodowych i rozkładowych dążeń.

KONIEC TOMU TRZECIEGO